

IAN DOUGLAS

Star Carrier

ŚRODEK CIĘŻKOŚCI

Tom II

Przekład Justyn „Vilk” Łyżwa



Prolog

12 grudnia 2404

Układ Arktur

36,7 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 3.10 TFT

Sonda zwiadowcza wyłoniła się z bąbla czasoprzestrzeni Alcubierre'a, gwałtownie tracąc prędkość w strumieniu protonów o wysokiej energii. Sztuczna osobliwość grawitacyjna, wielkości ziarna piasku i masie gwiazdy, migąła kilka metrów przed pękającym nosem jednostki, nadając jej przyspieszenie pięć tysięcy razy większe od ziemskiego. W tym tempie pojazd powinien osiągnąć prędkość światła w ciągu najbliższych stu minut.

Tylko trochę większa niż inteligentna rakieta VG-10 Krait, sonda ISVR-120 nie mogła pomieścić na pokładzie człowieka. Jej pilotem była sztuczna inteligencja Gödel 2500, ciasno upakowana w kadłubie pojazdu. Z całą pewnością nie potrzebowała wszystkich systemów podtrzymania życia, niezbędnych do przetrwania człowiekowi.

AI nazywana była Alan, na cześć jednego z gigantów techniki komputerowej sprzed czterech i pół stulecia, Alana Turinga.

W ciągu kilku sekund po opuszczeniu bąbla Alan przeczesał system znajdujący się przed nim, przestrzeń zdominowaną przez pojedynczą, świecącą na pomarańczowo gwiazdę. Z pamięci Alana przywołane zostały dane gwiazdy zawarte w standardowych efemerydach Marynarki Konfederacji.

Gwiazda: Alpha Boötis

Współrzędne: RA: 14h 15m 39,7s; Dec: +19° 10' 56" D 11,24p

Inne nazwy : Arktur, Alramech, Abramech, 16 Boötes

Typ: K1,5 III Fe-0,5

Masa: 3,5 Słońca

Promień: 25,7 Słońca

Jasność: 210 Słońce (Optyczna 113 Słońce)

Temperatura powierzchni: ~4300°K

Wiek: 9,7 Miliarda lat

Wielkość gwiazdowa pozorna (Słońca): -0,04 **Wielkość gwiazdowa absolutna:** -0,29

Odległość od Słońca: 36,7 ls

System planetarny: 6 planet, wliczając 1 ciało typu jowiszowego i 5 ciał typu półjowiszowego, 47 planet karłowatych i 65 znanych satelitów, plus liczne planetoidy i ciała kometarne. Jeden z satelitów, **Jasper**, jest obiektem zainteresowania ze względu na warunki nieco zbliżone do ziemskich, jeśli chodzi o efekty grawitacyjne i pływowe.

Arktur, w zależności od sposobu pomiaru, uważany był za trzecią lub czwartą pod względem jasności gwiazdę na nocnym niebie Ziemi, jasny pomarańczowy punkt w przypominającej kształtem latawiec konstelacji Boötis. Z punktu, w którym pojawił się Alan, oddalonego od gwiazdy o około osiemnaście jednostek astronomicznych, Arktur był żłotopomarańczowym reflektorem sto trzynaście razy jaśniejszym niż widziane z tej samej odległości Słońce. W podczerwieni świecił jeszcze mocniej, zalewając przestrzeń posępnym ciepłem.

Zasadniczy cel Alana położony był prawie dokładnie po przeciwnej stronie gwiazdy. Jeśli wszystko poszło dobrze, finałowe podejście sondy powinno zostać zamaskowane przez pomarańczowy blask.

W czasie gdy Alan przebył jedną trzecią dystansu dzielącego go od Arktura, około dziewięciuset milionów kilometrów, poruszał się z prędkością wynoszącą dziewięćdziesiąt dziewięć procent szybkości światła. To sprawiało, że widok otaczającego wszechświata ściśnięty został do wąskiego pierścienia światła, w większości wypełnionego falami podczerwieni pochodzącymi z jasnej gwiazdy znajdującej się na wprost. Program korekcyjny AI był jednak w stanie zdekompresować obraz i wyłowić z niego pojedyncze elementy. Prędkość miała także wpływ na czas, w stosunku siedem do jednego. Znaczyło to, że każda subiektywna minuta dla Alana równała się siedmiu minutom obiektywnego czasu we wszechświecie. To z kolei tworzyło iluzję, że sonda porusza się w głąb systemu szybciej, niż robiła to w rzeczywistości.

Po około dwustu minutach czasu obiektywnego od wejścia w system Arktura Alan minął gwiazdę, muskając fotosferę giganta. Elektromagnetyczne tarcze sondy odbiły większość promieniowania jonizującego, ale nie zapewniały ochrony przed gorącem. Krótko mówiąc, kadłub sondy przebijał się przez przestrzeń o temperaturze dochodzącej do dziewięciuset stopni Celsjusza. Nanotechniczne laminaty kadłuba pomogły odprowadzić ciepło, odrzucając je bezpiecznie za rufę.

W końcu monstrualnych rozmiarów gwiazda, prawie dwadzieścia sześć razy większa od Słońca, została z tyłu, gwałtownie zmieniając swoje pasmo promieniowania na ledwie widoczną czerwień.

Cel podróży Alana znajdował się dokładnie przed nim, w odległości dwudziestu JA.

Detektory dalekiego zasięgu wykrywały już obecność nieprzyjacielskich okrętów. Przy tym dystansie obraz pochodził jednak sprzed dwóch i pół godziny. Zgodnie z przewidywaniami większość celów zgrupowana była w okolicach giganta rozmiarów Jowisza, skatalogowanego jako Alchameth, oraz jego księżycy wielkości Ziemi – Jaspera. Stacja Arktur została założona przez Konfederację trzy lata wcześniej na orbicie księżycy, aby zapoczątkować proces przekształcania Jaspera w świat, na którym mogą zamieszkać ludzie.

Czternaście miesięcy temu przybyli Turuschowie. Grupa bojowa Marynarki Konfederacji została rozbita, a stacja przechwycona. Na podstawie dostępnych danych ustalono, że prawie sześć tysięcy techników, planetologów, specjalistów od terraformingu i pierwszych kolonistów, mężczyzn, kobiet i dzieci, wymordowano. Czujniki sondy wyłapywały błyski pochodzące ze stacji dwieście kilometrów nad powierzchnią Jaspera oraz dwa okręty liniowe klasy Beta należące do Turuschów, każdy z nich będący w istocie małą planetoidą, pokrytą kraterami. Wokół nich kręcił się rój mniejszych jednostek, krążowników klas Kilo i Juliet.

Jeśli w większej odległości od Alchameth znajdowały się inne okręty Turuschów, które mogły wykryć pojawienie się sondy, nie dało się tego poznać, choć Alan przechwycił sygnał wysłany ze Stacji Arktur godzinę wcześniej. Mogło to oznaczać, że jednostki rozmieszczone dalej niż o godzinę świetlną zostały jednak powiadomione.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Sonda poruszała się w stronę nieprzyjaciela, niewidoczna w blasku lokalnego słońca, ale dużo wcześniej zaburzenia spowodowane przez jej pojawienie się w przestrzeni mogły zostać wykryte przez czujniki na okrętach Turuschów. Alan rozważał właśnie możliwość, że czujniki nie były skierowane w jego stronę i nie został zauważony, gdy zaczęła przyspieszać jedna z mniejszych jednostek znajdujących się w okolicy Stacji Arktur. Chwilę potem na jego spotkanie pomknął rój rakiet. Alan wprowadził ciąg szybkich, losowych modyfikacji położenia osobliwości grawitacyjnej, powodując nieprzewidywalne zmiany kursu sondy. Odległość między nim a raketami pozwoliła mu wyliczyć ich trajektorie i wybrać bezpieczne miejsca w przestrzeni.

Sonda rozpoznawcza była nieuzbrojona. Zwiększyła prędkość, dodając kilka dodatkowych g. Pociski przeciwskrętowe zbliżyły się i na kilka chwil związały z pojazdem rozpoznawczym w śmiertelnym tańcu. Na sterburcie wybuchła głowica nuklearna, bombardując ekrany sondy potężną dawką promieniowania.

Alan przetrwał.

Gazowy gigant Alchameth rósł przed nosem sondy. Alan koncentrował się na Jasperze, widocznym obecnie u góry i lekko z boku. Mała korekta kursu ustawiła pojazd dokładnie na wprost celu. Przy prędkości o jedną setną procenta mniejszej od c przebycie ostatnich dziesięciu milionów kilometrów zajęło mu cztery i osiem dziesiątych sekundy czasu subiektywnego. Stację Arktur minął w odległości zaledwie trzystu piętnastu kilometrów.

Głowice czujników wysunęły się z płynnego nanolaminatu pokrywającego kadłub i skierowały w stronę zajętej przez nieprzyjaciela bazy na powierzchni księżycy.

I nagle pojawiło się coś jeszcze. Coś, co nie skrywało się za gazowym gigantem, ale wyłoniło się z wnętrza jego atmosfery. Było ogromne.

Strumienie energii wystrzeliły w kierunku sondy, jeden z nich przedarł się przez ekrany ochronne i stopił część kadłuba.

Pojazd rozpoznawczy oddalał się z szybkością światła, ścigany przez okręty i rakiety nieprzyjaciela.

Ale te najpierw musiały przyspieszyć, nie miały w tym pościgu żadnych szans.

Alan był „ranny”, strumień energii spalił jego czujniki, część projektorów manewrowych i praktycznie pozbawił go ekranu ochronnego. To ostatnie uszkodzenie było poważne, gdyż znaczyło, że w ciągu najbliższych kilku subiektywnych godzin promieniowanie usmaży jego obwody.

W jakiś sposób musiał jednak dostarczyć zgromadzone dane do bazy na Ziemi.

Aby tego dokonać, powinien popełnić coś, co dla AI było odpowiednikiem samobójstwa.

Rozdział pierwszy

21 grudnia 2404

TC/USNA CVS „Ameryka”

Na podejściu do bazy Marynarki SupraQuito

Orbita synchroniczna Ziemi,

Układ Słoneczny

Godzina 17.35 TFT

Lotniskowiec gwiazdny podchodził do pajęczej struktury z delikatnością, która wydawała się niemożliwa przy jego tytanicznej masie. Na półsferycznej przedniej tarczy, wyszczerbionej i porysowanej niezliczonymi uderzeniami cząsteczek, na pół zatarte litery wysokości dziesięciu metrów formowały się w napis „Ameryka”.

Okręt w kształcie grzyba miał długość tysiąca stu pięćdziesięciu metrów. „Kapelusz” o średnicy pięciuset i głębokości stu pięćdziesięciu metrów pełnił rolę zarówno tarczy ochronnej, jak i zbiornika dla dwudziestu siedmiu miliardów litrów wody, masy reakcyjnej dla napędów manewrowych okrętu. Większą część smukłego kadłuba o długości kilometra zajmowały przedział napędowy i magazyny. Dwa obracające się pierścienie znajdujące się tuż pod kapeluszem mieściły część, w której żyła i pracowała pięciotysięczna załoga kolosa. Wokół ogromnej jednostki, jak płotki przy ciele wieloryba, krążyły jednostki eskorty.

Trzydzieści sześć tysięcy kilometrów przed dziobami okrętów jaśniała Ziemia. Wschodnia część Ameryki Północnej pogrążona była w mroku, podczas gdy Atlantyk, Europę i Afrykę oświetlały promienie słoneczne przelazające przez brylantowo białe chmury. Z tej odległości planeta wydawała się bardzo delikatna i krucha.

Jednak zdecydowanie delikatniejsza była sieć konstrukcyjna znajdująca się na kursie „Ameryki”. SupraQuito wisiała na smukłych węzłach przewodu windowego na orbicie synchronicznej dokładnie nad równikiem, trzydzieści pięć tysięcy siedemset osiemdziesiąt trzy kilometry ponad szczytem, do którego była zakotwiczona. Jej struktura, choć może lepszym określeniem byłaby sieć strukturalna, stanowiła zbiór modułów mieszkalnych, stoczni, fabryk orbitalnych, urządzeń środowiskowych, maszynowni oraz doków portowych, zawieszonych pomiędzy windą prowadzącą na Ziemię a podporami zakotwiczonymi trzydzieści tysięcy kilometrów dalej.

Z miejsca, gdzie znajdowały się okręty, SupraQuito, wraz z instalacjami, w których siedzibę miał rząd Konfederacji Terrańskiej, mieniła się przeblaskami odbitego światła słonecznego i konstelacji gwiazdnych, widocznych spoza ramion konstrukcji. Któregoś dnia, pewnie za około tysiąc lat, baza prawdopodobnie połączy się z pozostałymi dwiema windami kosmicznymi, znajdującymi się w Singapurze i na Tanganice, i razem stworzą prawdziwy, zamieszkały pierścień opasujący Ziemię. W chwili obecnej cała struktura była zbyt krucha, by zatrzymać zbliżającego się kosmicznego giganta.

„Ameryka” znajdowała się w fazie manewrowania. Potężna AI rezydująca w elektronicznych obwodach lotniskowca posiadała dużo większą pamięć i moc obliczeniową niż dowolny umysł ludzki. Jakiegokolwiek porównania między człowiekiem a maszyną były niewyobrażalne i praktycznie pozbawione sensu. Umysł „Ameryki”, jeśli używać takiego określenia, całkowicie koncentrował się na okręcie, jego systemach, funkcjonowaniu, nawigacji i kontroli. W tym momencie AI oceniała właśnie odległość dzielącą przód okrętu od kanału dokującego numer jeden w bazie Marynarki Wojennej SupraQuito, znajdującej się tylko kilkaset kilometrów na wprost. Pomiar odległości automatycznie przekładał się na tempo wytracania prędkości. Przy szybkości podchodzenia równej osiem i sześćdziesiąt cztery setne kilometra na sekundę masa grawitacyjna aktualnie wytwarzana za rufą powinna wzrosnąć o trzydzieści siedem procent, za trzy sekundy... dwie... jedną... teraz.

„Ameryka” pozostawała w ciągłym dialogu ze swym odpowiednikiem znajdującym się w centrum kontroli podejścia bazy Marynarki Wojennej. Każdy szczegół dotyczący kierunku podejścia sprawdzano setki razy. Urządzenia dokujące także nie były nieruchome. Ich prędkość kątowa równała się prędkości ruchu obrotowego Ziemi i pozwalała bazie utrzymywać się cały czas nad tym samym punktem na równiku. Na orbicie synchronicznej prędkość obwodowa wynosiła nieco ponad trzy kilometry na sekundę.

Od dziesięciu sekund „Ameryka” hamowała. Dla załogi proces, odbywający się dzięki polu magnetycznemu osobliwości wytwarzanej za rufą, był niezauważalny. Obracające się moduły zapewniały stałą grawitację. „Ameryka” zwalniała, zwalniała, zwalniała.

Ostateczne, precyzyjnie wyliczone w czasie wytworzenie nieciągłości na sterburcie nadało okrętowi boczną prędkość równą prędkości obrotu stacji.

W perfekcyjnej choreografii wielki lotniskowiec dotarł do punktu znajdującego się zaledwie pięć kilometrów przed dokiem, w tym momencie wyłączone zostały osobliwości, by

uniknąć przechwycenia przez nie delikatnej struktury bazy. Z kadłuba w stronę doku wysunęły się chwytaki. „Ameryka” zbliżała się do cumowiska, miejsca, którego nazwa pochodziła z antycznych czasów Marynarki oceanicznej i nie miała nic wspólnego z okrętami poruszającymi się przy pomocy napędów Alcubierre’a z prędkością nadświatlną. Chwytaki złapały kontakt z przeznaczonymi do tego punktami na cumowisku. Mała flota holowników wyłoniła się z bazy, by wspomóc manewrowanie olbrzymiej jednostki. Ważący ćwierć miliona ton lotniskowiec bardzo powoli wprowadzony został do portu.

Choć AI „Ameryki” była potężniejsza od umysłu ludzkiego pod każdym względem, nie posiadała jednak emocji. Słyszała okrzyki radości na mostku, w bojowym centrum informacyjnym, w świetlicy i salach przygotowań pilotów, gdzie zgromadzili się ludzie, by oglądać dokowanie. Najwyraźniej większość z nich cieszyła się z faktu, że są w domu, ale dla sztucznej inteligencji okrętu było to pojęcie czysto abstrakcyjne. „Ameryka” wracała z wydłużonego, sześciotygodniowego patrolu, mającego na celu zgromadzenie danych na temat obecności i planów nieprzyjacielskich Turuschów. Admirał został wezwany do domu, by wziąć udział w ceremonii, której znaczenia AI nie pojmowała nawet teoretycznie.

Przewody chwytaków, połączone z urządzeniami portowymi, kontynuowały umieszczanie okrętu na cumowisku. Brązowe obręcze ostatecznie zatrzymały ruch lotniskowca, co na pokładzie odczute zostało zaledwie jako drobny wstrząs. Magnetyczne szczęki znalazły się na swoich miejscach i w stronę luku „Ameryki”, umieszczonego w przedniej części kadłuba tuż za półsferyczną tarczą i przed modułami obrotowymi, zaczął wysuwać się rękaw pasażerski.

– Do wszystkich, mówi kapitan¹ – rozległ się głos Randolpha Buchanana, dowódcy okrętu. – Witamy w domu!

Ale dla lotniskowca gwiazdowego „Ameryka” to z pewnością nie był dom. To był tymczasowy punkt w podróży, chwilowa przerwa w wykonywaniu obowiązków, w elektronicznym życiu.

Dla „Ameryki” dom był gdzieś... *tam*.

Kwatera admiralska
TC/USNA CVS „Ameryka”

¹ Zasady używania stopni wojskowych Marynarki Wojennej wyjaśnione zostały w pierwszym tomie „Star Carrier. Pierwsze uderzenie”. W całym tłumaczeniu przyjęto zasadę pozostawienia oryginalnych stopni US Navy, bez wprowadzania ich polskich odpowiedników. (przyp. tłum.)

Baza Marynarki SupraQuito

Orbita synchroniczna Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 19.05 TFT

– Po co, do ciężkiej cholery, muszę to robić? – kontradmirał drugiego stopnia Alexander Koenig odezwał się do własnego obrazu wyświetlonego na ścianie pokoju.

– Oczywiście dla twojej kochającej publiczności – odezwał się głos w jego głowie. – Chcą cię zobaczyć, uścisnąć twoją dłoń i adorować jako zwycięzcę.

– Gównu – warknął Koenig. – Myślę, że jest w tym więcej polityki. Im szybciej znajdę się z powrotem na stanowisku dowodzenia „Ameryki”, tym lepiej.

– Ostre słowa, jak na człowieka, który uratował Ziemię.

Zastanowił się nad tym przez chwilę. Faktycznie, uratował Ziemię w bitwie nazywanej obecnie obroną Ziemi. Było to nieczęste w tej wojnie i ciężko wywalczone zwycięstwo odniesione dwa miesiące wcześniej. Zwycięstwo okupione ogromnymi stratami, jedną z nich była...

– Pozwól mi się zobaczyć, Katryn – powiedział.

Urządzenia elektroniczne pokoju wyemitowały holograficzny obraz uśmiechniętej kobiety w wieku Koeniga, w czarno-złotym mundurze kontradmirała floty Konfederacji. Wyglądała doskonale, dokładnie tak, jak ją zapamiętał.

Taka sama była na krótko przed tym, zanim pocisk kinetyczny Turuschów uderzył w orbitalną bazę Marynarki Wojennej na Marsie zwaną Fobia, niszcząc bojowe centrum informacyjne floty, urządzenia portowe i zabijając tysiące cywilów, Marines i marynarzy, w tym Katryn Mendelson.

Koenigowi udało się odzyskać jej OA, osobistego asystenta. Kopie OA istniały w implancie komunikacyjnym admirała i jego biurze na pokładzie lotniskowca. Gdy Katryn żyła, OA mógł generować jej awatara, niemożliwego do odróżnienia od realnej osoby. Awatar mógł być przesyłany za pomocą dowolnych środków komunikacyjnych, łączy sieciowych, a także wykonywać za swojego „właściciela” większość typowych czynności wymagających komunikacji. Był na tyle inteligentny, że mógł prowadzić rozmowę, a nawet podejmować proste decyzje.

A jednak oryginałem nie był. Brakowało mu duszy, a przede wszystkim nie był człowiekiem z krwi i kości.

Boże, jak bardzo Koenig tęsknił za Kat.

Obraz kobiety siedzącej naprzeciw niego wyglądał na zmartwiony.

– Naprawdę powinieneś odwiedzić psychologa – powiedziała. – Zdajesz się na wspomnienia, używając ich, by przynieść sobie ulgę.

– Kiedy zostałeś przeprogramowana na psychotechnika? – spytał. Starał się mówić lekko i żartobliwie, ale wiedział, że mu to nie wychodzi.

– Katryn Mendelson dysponowała rozległą wiedzą psychologiczną – odpowiedział obraz.

– Dowodziła flotą przy Stacji Arktur w zeszłym roku, zanim została przeniesiona do sztabu admirała Hendersona. Ale przecież ty to wiesz.

– Wiem, cholera, wiem. Ja po prostu nie chcę cię stracić.

Ponownie.

– Alex, już mnie straciłeś. A w zasadzie ją. Awatar nie może być substytutem żywej osoby.

– Może nie – odparł z uporem. – A może jesteś sposobem na przywyknienie do myśli, że jej już nie ma.

– Sesja psychoterapeutyczna byłaby lepsza.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać, dobrze? Powinienem dziś wieczorem być na tym przeklętym przyjęciu w Arkologii Eudaimonium.

– Tak, Alex.

I to właśnie idealnie wskazywało na różnice między awatarem a realną osobą, pominąwszy oczywiście fakt, że awatara nie można było dotknąć. Prawdziwa Katryn nigdy nie pozwoliłaby na przerwanie dyskusji w takim momencie. Przeciwnie, jeśli uważałaby, że Koenig robi głupotę, kłóciłaby się z nim do upadłego. A projekcja holograficzna, kierowana pewnymi protokołami oprogramowania, godziła się ze wszystkim, co jej nakazywał.

Nie zmieniało to jednak faktu, że AI miała rację. Marynarka przy leczeniu ofiar działań wojennych stosowała kilka zaawansowanych projektów psychoterapeutycznych. Polegały one między innymi na wirtualnym odtwarzaniu traumatycznych wydarzeń. Koenig sam nieraz uczestniczył w takich symulacjach. Ale...

...po prostu nie chciał o niej zapomnieć.

W jego głowie odezwał się sygnał połączenia.

– Panie admirale? – to był szef jego sekretariatu, komandor porucznik Nahan Cleary.

– Słucham, panie Cleary.

– Czas się zbierać, jeśli nie chce pan się spóźnić.

– Zaraz będę.

Sprawdził swój wewnętrzny odczyt czasu. Minęła właśnie dziewiąta czasu pokładowego, który zgadzał się z GMT na Ziemi. SupraQuito znajdowała się w tej samej strefie czasowej co Arkologia Eudaimonium, różnica wynosiła pięć godzin. Była tam teraz czternasta dziewięć EST.

Komandor porucznik Cleary przesadzał trochę z tym pośpiechem. Admirałowie nie podróżowali z innymi pasażerami. Oznaczałoby to dwugodzinny zjazd windą kosmiczną do Quito i następną godzinę w podziemnej ekspresowej kolejce grawitacyjnej do Nowego Nowego Jorku. Barka admiralska znajdująca się na pokładzie „Ameryki” mogła zawieźć dowódcę prosto do Arkologii Eudaimonium w niecałą godzinę. Zaproszenie opiewało na godzinę siedemnastą czasu lokalnego, tak więc do wyjścia miał jeszcze dwie godziny. Jednak jak każdy dobry szef sekretariatu, Cleary wykazywał tendencję do wiecznego przypominania i nie dopuszczał nawet myśli, że jego admirał mógłby się gdzieś spóźnić.

Koenig najchętniej w ogóle odrzuciłby zaproszenie. Był zajęty kilkoma opracowaniami taktycznymi dla Dowództwa Floty i nie miał czasu na takie głupoty.

Ale dla personelu wojskowego osobiste zaproszenie prezydenta Senatu Konfederacji było rozkazem, nie sugestią. Admirał floty Rodriguez z pewnością także tam będzie.

Lepiej było iść bez gadania i mieć to za sobą.

Ponownie odezwał się sygnał, tym razem Katryn pojawiała się jako jego osobisty asystent.

– O co chodzi? – spytał.

– Wiadomość z floty – odpowiedziała. – Sądzę, że będziesz chciał tego wysłuchać.

– Otwórz.

W jego umyśle otworzyło się wirtualne okno i poczuł przepływ zakodowanych informacji. Klucz deszyfrujący znajdujący się w jego implancie mózgowym otworzył wiadomość i Koenig znalazł się w innym świecie.

– BWM/WyDowKosCent do wszystkich jednostek posiadających dopuszczenie do informacji niejawnych Kryształowa Wieża i powyżej – powiedział bezosobowy głos,

prawdopodobnie AI. – Przesyłamy transmisję z sondy ISVR-120 wysłanej do systemu Arktur sześć tygodni temu. Materiał poddany został jedynie wstępnej obróbce przez wydział.

W oknie umysłu Koenig widział planetę i jej księżyc. Ciąg danych identyfikował oba ciała niebieskie, ale on nie potrzebował tego, by wiedzieć, że ogląda gazowego giganta Alchameth i jego największego satelitę Jaspera. Jasnoniebieski romb wskazywał punkt na orbicie, Stację Arktur. Tuzin mniejszych rombów, każdy czerwony, otaczał okręty bojowe Turuschów na orbitach wokół Jaspera.

Koenig spojrział na jednostki okiem fachowca. Przy każdej widniały dane dotyczące jej typu, masy i potencjału bojowego. Dwa okręty liniowe klasy Beta, co najmniej dziesięć krążowników, lekkich krążowników i niszczycieli. To wyglądało na całkiem sprawną flotę i sugerowało, że Turuschowie czekali na możliwy kontratak Konfederacji.

Nie miało to jednak nastąpić w najbliższym czasie. Dowództwo Floty Konfederacji miało duże obawy przed ponownym konfliktem zbrojnym. Obrona Ziemi teoretycznie była zwycięstwem, ale bardzo niewiele brakowało, żeby sprawy przybrały inny obrót.

Gazowy gigant, znajdujący się w polu promieniowania odległego o zaledwie dwadzieścia JA Arktura, ukazywał żółte, pomarańczowe, czerwone i brązowe bruzdy w pasach swej atmosfery, ciągle mieszanej przez porywiste wiatry.

Obraz poruszył się gwałtownie i stał się trudny do identyfikacji z powodu ziarna. A potem zaczęły pojawiać się już tylko pojedyncze zdjęcia. Musiały zostać zrobione pod światło przez rufowe czujniki sondy i poddane tylko korekcy przez jej własne oprogramowanie. Tak jak zaznaczono w wiadomości, obrazy nie były jeszcze obrobione przez analityków BWM na Księżycu. Gdy sonda minęła planetę i jej satelitę, księżyc znikł z pola widzenia kamery i optyka Alana skoncentrowała się na Alchameth.

Ukazał się kolejny niebieski romb, podświetlając coś znajdującego się ponad szczytem pasiastych chmur. Koenig z niecierpliwością czekał na kolejne zdjęcia, których pojawianie się było drastycznie spowalniane przez relatywistyczną różnicę czasu między sondą i światem zewnętrznym. Klatka po klatce.

Coś tam było.

Podświetlony słońcem, pomarańczowosrebrny błysk nad chmurami. Okręt kosmiczny? Przystrojony optyczny sonda zwiększyła przybliżenie. To wyglądało jak spłaszczony balon, ale by dało się zaobserwować z tej odległości, musiało być monstrualne, posiadać średnicę wielu

kilometrów. I wznosiło się ponad najwyżej znajdującymi się chmurami. To musiał być okręt albo statek powietrzny.

W dodatkowym okienku pojawił się schemat okrętu H'rulka, czegoś, z czym ludzkość jak dotąd spotkała się tylko raz.

Turuschowie i H'rulka razem przy Arkturze, tylko trzydzieści siedem lat świetlnych od Słońca.

Nagle popołudnie stało się o wiele bardziej interesujące.

VFA-44 „Dragonfires”

Na podejściu do Arkologii Kolumbia

Wschodnie Stany Zjednoczone

Godzina 16.55 EST

Porucznik Trevor Gray obniżył lot nad oceanem, kierując się w stronę ruin Starego Nowego Jorku. Połączony z AI SG-92 Starhawk, jego implant mózgowy odbierał sygnały optyczne z czujników umieszczonych na całym kadłubie maszyny. Z jego punktu widzenia myśliwiec był niewidoczny, a w zasadzie to on był myśliwcem mknącym po wieczornym niebie nad oceanem w pobliżu Stanów Zjednoczonych. Zimowe słońce zaszło dwadzieścia pięć minut wcześniej, niebo nadal było przejrzyste i jasnogranatowe, a zmrok utrzymywał z dala nadciągającą falę ciemności.

Wokół niego po krystalicznym niebie w ciasnej formacji leciało jedenaście innych starhawków. Czarny kadłub każdego z nich przyjął konfigurację przeznaczoną do lotów atmosferycznych, z szerokimi deltowatymi skrzydłami o skierowanych w dół wingletach, pozwalającymi podróżować z szybkością czterokrotnie większą od dźwięku. Piloci eskadry wystartowali z bazy wojskowej Oceana zaledwie pięć minut wcześniej i początkowo skierowali się głęboko nad ocean, by tam przekroczyć barierę dźwięku, wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu zjawiskami. Ruiny Manhattanu znajdowały się obecnie zaledwie kilka kilometrów przed nimi.

– Wyglądajcie przyzwoicie – powiedziała dowódca eskadry na taktycznym kanale jednostki. – Chcą mieć ładne widowisko. Zwolnić do półtora tysiąca kilometrów na godzinę i obniżyć pułap do tysiąca dwustu metrów. Ścisnąć formację, ludzie.

Komandor Marissa Allyn dowodziła VFA-44 „Dragonfires” i pilotowała prowadzącego starhawka o numerze bocznym sto jeden. Do niedawna pełniła funkcję szefa pilotów, CAG

skrzydła uderzeniowego „Ameryki”, ale nigdy oficjalnie nie została zatwierdzona na tym stanowisku, a ostatnio na pokład lotniskowca przybył nowy CAG. Skrzydło myśliwskie „Ameryki” nadal się reorganizowało, liżąc rany po ciężkich stratach, jakie poniosło podczas obrony Ziemi.

W trzech grupach po cztery maszyny, skrzydło przy skrzydle, starhawki obniżyły lot, zbliżając się do leżącego w dole szarogranatowego oceanu.

– I... schodzimy na osiemset metrów – kontynuowała Allyn.

Na portburcie Gray widział już linię brzegową stanu New Jersey, pas lądu zamieniony ostatnio w bagna i trzęsawiska, niezamieszkały i zapomniany przez ludzi. Maszyny przemknęły nad łukiem zapory Verrazano-Narrows, jednej z megastruktur wzniesionych w dwudziestym pierwszym wieku, która okazała się kosztowną, ale nieskuteczną próbą ratowania miasta znajdującego się za nią.

Ciągle opadając i zwalniając, eskadra przeleciała nad pozostałościami Nowego Jorku.

Las stalowych konstrukcji, znaczący miejsca po największych budynkach, szkielet Wieży TriBeCa, wszystko to wznosiło się nad brudnymi wodami, porośnięte wszędobylską winoroślą i wystawione na działanie erozji. To, co kiedyś stanowiło prostokątną sieć ulic miejskich, zamieniło się w kanały, wąskie kaniony wypełnione wodą, tworzące ciemne, nieprzyjemne zaułki.

Nowy Jork pierwszy raz został zalany trzy wieki wcześniej, gdy huragan Cyntia wyrwał półkilometrową dziurę w zaporze Verrazano-Narrows i morze, którego poziom znajdował się o dwanaście metrów wyżej niż południowy Manhattan, wtargnęło na ląd. Pulsująca metropolia została zmieciona z powierzchni ziemi. Poszarpane budynki, które przetrwały nawałnicę, szybko obróciły się w ruinę i zostały porośnięte przez kudzu i winorośl, co nadało im wygląd zielonych wysp wyłaniających się z morza w kuriozalnym geometrycznym porządku.

Tak czy inaczej, Ruiny Manhattanu były... domem.

Gray urodził się jako prym, czyli jako jeden z tysięcy ludzi żyjących w Ruinach z dala od zalewu wszechobecnej technologii. Mieszkał tu aż do pewnego dramatycznego momentu pięć lat temu, jego domem była Wieża TriBeCa, poszarpana wyspa, którą widział właśnie po lewej stronie.

Obraz rozciągający się dokoła i pod nim, podświetlony delikatnym półświatłem zmroku, wydawał się obcy. Miejsce zmieniło się drastycznie. Podczas obrony Ziemi turuski pocisk

kinetyczny spowodował powstanie fali pływowej, która zniszczyła północną część Narrows. Setki budynków, wystających dotąd z wody, zostało zatopionych, a płatanina zielonych resztek i odpadków spłynęła przez Morningside Heights, Yonkers, aż do bagien Harlemu. Budynki-wyspy, pokryte dotąd gęstą roślinnością, stały teraz nagie, odarte z wszelkiego życia przez falę, która przetoczyła się dwa miesiące wcześniej.

Tysiące ludzi, prymów i nielegalów, takich jak Gray w poprzednim życiu, mieszkało w Ruinach, tworząc plemiona współczesnych myśliwych, ignorowane przez społeczeństwo w głębi lądu.

Gray zastanawiał się, ilu przetrwało zabójczą falę... ilu z ludzi, których nazywał rodziną i przyjaciółmi, nadal żyło.

Cywilizowana społeczność także ucierpiała. Fala pływowa przewaliła się przez Morningside Heights, doszczętnie niszcząc wysoką na kilometr wieżę Arkologii Kolumbia. W chwilę po minięciu Ruin Manhattanu i Morningside Heights Gray zobaczył zwały gruzu, które kiedyś tworzyły dumną wieżę Kolumbii.

Angela...

Nie było jej w wieży, gdy się zawaliła. A przynajmniej tak myślał Trevor.

Ale nic nie wiedział na pewno. Nie miał żadnego potwierdzenia.

Zmusił się do zmiany myśli na mniej bolesne i skupił na pilotowaniu. Z prędkością dźwięku dwanaście maszyn przecięło linię rzeki Hudson i przybyło do Palisades Eudaimonium dokładnie o czasie.

Eudaimonium – nazwa pochodziła od greckiej filozofii doskonałości i wiecznego szczęścia – stanowiło część kompleksu Wielkiego Nowego Nowego Jorku, znajdującą się na północ od Manhattanu. Chronione przed falą sprzed dwóch miesięcy przez wysokie mury Palisades, ciągnące się wzdłuż Hudsonu, było sercem Nowego Miasta, skupiskiem wież, łuków i arterii podniebnych, kopuł i osiedli mieszkalnych dających dom pięciu milionom ludzi. Dziś ta liczba powiększyła się co najmniej o jedną trzecią.

W czasie przelotu Gray widział z pokładu starhawków światła i morze ludzi, celebrujących to, co nieco pompatycznie nazywano Narodzinami Millenium. Centrum Eudaimon Plaza wypchane było celebrytami, lasery i sztuczne ognie barwiły niebo tęczą kolorów. Dziesiątki tysięcy lampek ozdobnych tworzyło wrażenie galaktyki złożonej z czerwonych, zielonych i złotych gwiazdek.

– Światła lądowania, dzieciaki – wydała komendę Allyn.

Zaświeciły się reflektory i dwanaście gwiazd przecięło mrok na wysokości pięciuset metrów. Fala dźwiękowa eskadry zatrzęsała ścianami i oknami w promieniu dziesięciu kilometrów. Cały show był dokładnie obliczony w czasie i miał miejsce równo o siedemnastej. Na miejscu znajdował się prezydent Senatu Konfederacji Regis DuPont, a także prezydenci Unii Północnoamerykańskiej, Ameryki del Sur i Europy. Nie brakowało również tuzina senatorów Konfederacji, VIP-ów z sił zbrojnych i większych miast Konfederacji. Przybyli nawet gubernatorzy kilku światów kolonialnych takich jak Chiron, Thoth czy Bifrost.

Dzisiejsze przyjęcie było ważnym wydarzeniem.

Po wykonaniu zadania eskadra zwolniła i przemieściła się do portu kosmicznego Giuliani, leżącego na północny wschód od miasta. Na pilotów czekała tam flotylla cywilnych ślizgów powietrznych. „Dragonfires” także byli zaproszeni na przyjęcie, choć mieli się na nie nieco spóźnić.

Przygotowując się do finałowego podejścia i przekształcając starhawka do konfiguracji umożliwiającej lądowanie, Gray mógł myśleć tylko o jednej osobie, która gdzieś została...

O Angeli.

BWM Wydział Badań Specjalnych

Crisium, Księżyc

Godzina 12.01 TFT

– Co, do cholery, wiemy o H’rulka? – zapytał doktor Kane.

– Niewiele – odparł Wilkerson.

– Może twoje zwierzaczki mogą na to rzucić trochę światła?

– Oni nie są moimi zwierzaczkami – odparł gniewnie Wilkerson.

Jeszcze dwa miesiące wcześniej doktor Philip Wilkerson był szefem oddziału neuropsychoterapii na pokładzie „Ameryki”. Po powrocie z Eta Boötis został jednak przeniesiony do Biura Wywiadu Marynarki, a dokładnie do Wydziału Badań Ksenosofontologicznych, znajdującego się pod Mare Crisium na Księżycu. Przywiózł ze sobą osiemnastu turuskich jeńców wojennych, a prawie dwa tysiące kolejnych przybyło wkrótce potem, byli to rozbitkowie z ogromnej asteroidy bojowej uszkodzonej podczas obrony Ziemi.

Spółeczność Turuschów tworzyła de facto kolonię zajmującą dawny magazyn, oddalony o dwa kilometry od głównej kopuły Crisium, uszczelniony kurtynami gazowymi. Do wnętrza

magazynu wpompowano mieszaninę dwutlenku węgla, dwutlenku siarki, siarczku węgla, pary wodnej, skroplonego kwasu siarkowego i siarkową mgiełkę. Rodzinna planeta Turuschów była hipotetycznie, jak zasugerował kiedyś Wilkerson, mniej ekstremalną wersją Wenus, z rzadszą atmosferą, ogrzewaną silnym promieniowaniem ultrafioletowym macierzystej gwiazdy. Od prawie dwóch miesięcy Wilkerson pracował z kolonią, przewodząc małej armii ksenosofontologów, językoznawców i różnych sztucznych inteligencji, próbujących poznać sposób myślenia Turuschów.

Dawno już doszedł do wniosku, że zadania nie uda się wykonać w tym stuleciu.

Doktor Howard Kane był jednym ze specjalistów pracujących przy projekcie, oddelegowanym z wydziału XS BWM. Nieprzyjemny człowiek z kwaśno-sarkastycznym nastawieniem do świata, wydawał się mistrzem braku taktu w wypowiedziach. Wilkersonowi jak na razie udawało się powstrzymać go od bezpośredniego kontaktu z Turuschami. To zadanie było wystarczająco trudne, by nie mieszać do tego wybujałego ego i sarkazmu.

– Ta wiadomość – powiedział Kane – mówi, że przy Stacji Arktur zauważono okręt H’rulka.

– Turuschowie wspominali o H’rulka podczas kilku sesji – wtrącił trzeci głos. – Twierdzili, że te dwa gatunki dzielą poglądy filozoficzne.

Niewidzialnym rozmówcą była wyspecjalizowana AI nazywana Noam lub Chom na cześć dwudziestowiecznego lingwisty i filozofa Avrama Noama Chomskiego.

– Nie było nic więcej w nagraniu Alana? – spytał Wilkerson.

– Nie. AI znana jako Alan przestała funkcjonować z powodu rozczłonkowania.

Wilkerson pokiwał ze zrozumieniem głową. Sztuczne inteligencje, takie jak Noam czy mniejszy i bardziej wyspecjalizowany Alan, znajdujący się w sondzie wysłanej na Arkturę, wymagały określonego rozmiaru, pewnego stopnia rozbudowania, by utrzymać elektroniczną wersję świadomości. Mówiąc obrazowo, sonda międzygwiazdowa ISVR-120 zdecydowała o podziale na cztery części. Budowa i oprogramowanie sondy pozwalały na taki podział w celu zapewnienia, że zawartość pamięci dotrze do miejsca przeznaczenia. Ale poziom rozbudowania obwodów tej części, która niosła pamięć, był całkowicie nieadekwatny do poziomu sztucznej inteligencji Gödel 2500.

AI Alan Turing w praktyce popełniła samobójstwo, aby dostarczyć wiadomości do Układu Słonecznego.

Kane ściągnął wirtualne okno, które świeciło w powietrzu naprzeciw niego i Wilkersona. Dane zawierające informacje o H'rukla zjechały na dół ekranu.

– Szczeżuje! – powiedział, odczytując je. – Zakłada się, że są to inteligentne worki gazowe, które ewoluowały w wyższej atmosferze giganta.

– Interesujące, jeśli to prawda – odpowiedział Wilkerson. – Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób rozwinęli technologię zdolną do budowy statków kosmicznych bez dostępu do metali, ognia czy stałego gruntu.

– Co oni dzielą z Tushami? – zapytał Kane.

– Trudno to wyrazić – odparł Noam. – Jak zresztą większość idei Turuschów. Wydaje się jednak, że to filozofia oparta na pojęciu otchłani.

– Tak, tak. Oni organizują rzeczy od góry do dołu, w odróżnieniu od nas.

– Wcale nie ma takiej różnicy – powiedział Wilkerson. – My też na coś, co jest mniej ważne, mówimy, że jest drugiej kategorii.

– Tak, ale u nich jest to „od dupy strony” – odparł Kane.

– Trzy współdziałające umysły Turuschów są przez nich klasyfikowane jako Ponad, Tutaj i Poniżej – zaznaczył Noam – przy czym Umysł Ponad jest najbardziej prymitywny, a Umysł Poniżej najbardziej zaawansowany i złożony. Dla Turuscha „otchłań” jest synonimem głębokości, niebezpieczeństwa i pierwotnej siły. Przypuszczamy, że Turuschowie ewoluowali na wysokich płaskowyżach lub szczytach gór w swoim świecie, podczas gdy obszary położone niżej były źródłem siły, zdrowia, może pożywienia, ale także śmiertelnych wiatrów. Nazywają je „wirami otchłani”.

– A zatem jeśli H'rukla są szczeżujami typu jowiszowego – myślał na głos Wilkerson – mogą odnosić ideę otchłani do wysokości w atmosferze gazowego giganta. Gorąco, sztormowo i zdecydowanie niebezpiecznie. Punkt zaczepienia między nimi a Turuschami.

– Jak dla mnie, to mocno naciągane – powiedział Kane. – Poza tym inteligencja nie była w stanie rozwinąć się w atmosferze giganta. Absolutnie niemożliwe.

– W tym biznesie nauczyłem się nie ufać stwierdzeniu, że coś jest absolutnie niemożliwe, doktorze. Czemu pan tak uważa?

– Ponieważ pionowa cyrkulacja komórek w takiej atmosferze w krótkim czasie ściągnęłaby wszelkie formy życia z relatywnie dużej wysokości na dół – odparł Kane. – Zostałyby zniszczone przez ciśnienie i wysokie temperatury. Nie miałyby szans na rozwój

kultury, ani nawet na jej zachowanie. Nie mogłyby zachować przekazów historycznych, sztuki, muzyki, nauki. I jak pan właśnie powiedział, nie byłyby w stanie obrabiać metali czy rozwijać technologii bez dostępu do stałego gruntu.

– Ale mamy wiele przykładów życia typu jowiszowego – powiedział Wilkerson.

– Żaden z nich nie jest inteligentny – odparł Kane. – Nie przetrwałby wystarczająco długo.

– Może.

Wilkerson poruszył dłonią i kolumny tekstu na wirtualnym oknie zastąpione zostały przez obraz otrzymany przez BWM kilka godzin wcześniej, transmisję ze spalonej sondy międzygwiazdnej. Skarb, który powrócił do Układu Słonecznego tego ranka.

Alarm zawierający nieobrobiony materiał został przekazany niektórym politykom i wybranym dowódcom wojskowym kilka godzin temu. Fakt, że H'rukla znajdowali się w okolicy Arktura, był dużym zaskoczeniem. I potencjalnie oznaczał katastrofę.

– Niezależnie od tego, czy są workami gazowymi z atmosfery jowiszowej, czy czymś bardziej konkretnym – zauważył Wilkerson – stanowią kłopot. Spotkaliśmy się z nimi tylko raz, a to zdecydowanie za mało.

Wymiana aktów wrogości, znana jako pierwsza wojna gwiazdna, trwała z przerwami od trzydziestu sześciu lat. Zaczęła się w roku 2368 bitwą o Beta Pictoris, podczas której pojedynczy okręt Ziemi przetrwał atak flotylii złożonej z ośmiu jednostek wroga. Od tego czasu Ziemia ponosiła klęskę za klęską, a Turuschowie i ich tajemniczy Władcy Sh'daar zajmowali jeden za drugim światy skolonizowane przez ludzi. Obszar kontrolowany przez Konfederację Terrańską ciągle się kurczył.

Większość tych klęsk zadali ludziom Turusch va Sh'daar, nacja, która wydawała się być zbrojnym ramieniem Galaktycznego Imperium Sh'daar. W jednym jednak przypadku, około dwunastu lat temu, flota Konfederacji zbliżająca się do gazowego giganta znajdującego się w niezamieszkałym systemie 9 Ceti, około sześćdziesięciu siedmiu lat świetlnych od Układu Słonecznego, została doszczętnie zniszczona przez pojedynczy ogromny okręt, który wyłonił się z pokrywy chmur giganta. Do najbliższej kolonii ludzkiej, leżącej się w odległości siedemnastu lat świetlnych, na Anan, została wysłana wiadomość.

Agletsch, podobne do pajaków istoty, które były pierwszym kontaktem ludzkości z innymi cywilizacjami, zidentyfikowały atakujący pojazd znajdujący się na zdjęciach jako

należący do H'rukka. Samo słowo pochodziło z języka Agletsch i znaczyło po prostu „swobodnie unoszący się obiekt”. Twierdzili oni, że ten gatunek to duże, żyjące balony, które wyewoluowały w wyższych partiach atmosfery gazowego giganta podobnego do Jowisza w Układzie Słonecznym. Określenie „H'rukka va Sh'daar” sugerowało, że podobnie jak sami Agletsch i Turuschowie, H'rukka należeli do Galaktycznego Imperium Sh'daar.

Nikt nie wiedział, jak H'rukka sami się nazywali, jak wyglądali. W zasadzie nic o nich nie wiadano. Wielu ludzkich naukowców, podobnie jak Kane, było przekonanych, że nawet informacja, iż ojczystą planetą rasy jest gazowy gigant, wynika albo z niezrozumienia, albo celowej dezinformacji.

Wiadomo było natomiast, że kilka tygodni po klęsce floty przy 9 Ceti utracono jakikolwiek kontakt z Anan.

Jeśli H'rukka byli na Arkturze, współpracując z Turuschami, znaczyło to, że Sh'daar ściągnęli swoim sojusznikom pomoc „wielkiego kalibru”.

– Możemy zacząć rozmawiać z naszymi Turuschami o tym, czy już wcześniej współpracowali z H'rukka – zasugerował Wilkerson. – To dałoby nam jakieś wyobrażenie, jak wygląda hierarchia u Sh'daar.

Trzy milenia wcześniej Sun Tse stwierdził, że tylko człowiek znający zarówno siebie, jak i swojego przeciwnika może wygrywać wszystkie bitwy. To mogło być prawdą dla antycznych Chińczyków, ale dziś uzyskanie pełnej wiedzy było niemożliwe, szczególnie w odniesieniu do istot tak całkowicie obcych jak Sh'daar, Turuschowie czy H'rukka.

– Czemu uważa pan, że to istotne? – spytał Kane.

Wilkerson wzruszył ramionami.

– Na tym etapie każda wiedza jest istotna. Nie wiemy nawet, czemu nas atakują.

– Myślałem, że chodzi o to, że Sh'daar chcą powstrzymać nasz postęp technologiczny.

– Tyle powiedzieli nam Agletsch. Ale na ile to jest prawdą? A nawet jeśli, to dlaczego? Nazywamy Sh'daar imperium, ale czy faktycznie nim jest? Czy Sh'daar rzeczywiście kontrolują inne cywilizacje, mówią im, co robić, z kim prowadzić handel, a kogo zaatakować? A może Turuschowie, a teraz także H'rukka działają na własną rękę? Tego nie wiemy.

– Termin „imperium” całkiem dobrze się sprawdza – powiedział Kane. – Może nie musimy znać szczegółów?

– Może nie, ale nie będziemy wiedzieli, czego tak naprawdę potrzebujemy, dopóki nie przetłumaczymy i nie przeanalizujemy wszystkiego.

– No dobrze, chodźmy więc posłuchać, co ślimaki mają do powiedzenia – zgodził się Kane.

– Nie zabrzmiało to entuzjastycznie.

– Entuzjastycznie? Nie. Te wielkie gastropody przyprawiają mnie o mdłości. Nadal szukam solniczki. Bardzo dużej solniczki.

Rozdział drugi

21 grudnia 2404

Palisades Eudaimonium

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 17.25 EST

Ślizgi transportowe z portu kosmicznego lekko usiadły na platformie lądowniczej, szerokiej powierzchni zawieszanej kilkaset metrów nad ziemią, naprzeciw pasażu głównego. Trevor Gray wyszedł na zewnątrz i natychmiast się zatrzymał zafascynowany odbywającym się spektaklem, rozciągającym się na całym niebie, błyszczącą konstelacją światła. Na pierwszym planie na czerwono i zielono jarzyły się podświetlone budynki i projekcje wizualne, tworząc wrażenie ciągłego ruchu. W oddali, na południowym wschodzie, w ciemności odcinały się światła Kolumbii, Manhattanu, a dalej, aż po horyzont, panował ocean.

Ktoś klepnął go z tyłu w ramię.

– Rusz się, Prym – rzuciła porucznik Jen Collins. – Tamujesz ruch.

Gray odwrócił się z zaciśniętymi pięściami, ale powstrzymał się i zrobił miejsce. Komandor porucznik Allyn wyszła właśnie ze swojego ślizga i przypatrywała się podwładnemu.

– Mundur, poruczniku – przypomniała. – To oficjalne przyjęcie.

– Och, powinna pani pozwolić Prymowi zostać w pajacyku – powiedziała Collins z kwaśnym uśmiechem.

– Taa – dodał, śmiejąc się, porucznik Kirkpatrick. – Głupek nie zna niczego innego. Ale będzie ubaw, gdy spróbuje wmieszać się w nasze towarzystwo.

– Odpieprzcie się od niego – powiedział porucznik Ben Donovan. – Wszyscy dziś jesteśmy nieco zdenerwowani.

Gray spojrzął na swój mundur, przystosowany do lotu gładki, ciemnoszary kombinezon, noszony przez pilotów myśliwców i nazywany żartobliwie pajacykiem. Ze złością klepnął zestaw kontrolny na lewym barku, przywołując menu na wyświetlacz. W myślach wybrał mundur galowy i uruchomił nanotechniczny interfejs. W chwilę potem jego ubiór zmienił zarówno krój, jak i kolor.

Galowy mundur Marynarki Konfederacji był czarnym kombinezonem ze złotymi dodatkami, zajmującymi jedną trzecią powierzchni i obejmującymi lewe ramię, bok oraz

zewnątrzną część nogi. Oznaki stopnia błyszczały na kołnierzu, a panel powyżej lewej piersi ukazywał fluorescencyjne baretki odznaczeń. Gray służył w Marynarce zaledwie od pięciu lat, więc nie było ich wiele: Medal Sił Zbrojnych Konfederacji, medale za bitwy o Everdawn i Stację Arktur, a także niedawno otrzymana Legia Obrony Ziemi z Wieńcem.

– No, tak dużo lepiej! – powiedział Donovan, uśmiechając się.

– Czuję się jak pieprzony billboard – odpowiedział Gray, nawiązując do wszechobecnych animowanych holograficznych tablic reklamowych.

– Ale za to ujednolicony billboard Marynarki – powiedział Donovan. Klepnął Graya w obleczone złotem ramię. – Chodź! Zobaczymy, jak tam przyjęcie.

Pasaż główny był wielką kopułą pełną świateł, ludzi i kolorów. Centralne miejsce zajmowała fantazyjnie udekorowana niecka o średnicy ponad dwustu metrów, w której stało, siedziało lub półyżało tysiące ludzi. Jedno dotknięcie wirtualnego panelu kontrolnego powodowało, że z podłogi wyrastało krzesło, fotel lub stół pełen najróżniejszych frykasów i napojów. Wszędzie było pełno świateł, nadchodzące święta obchodziły co najmniej trzy duże grupy religijne.

– Zachowywać się, „Dragonfires” – w głowach eskadry zabrzmiał głos Allyn. – Kordery, secmony i dety czynne cały czas. Będziemy wiedzieć, jeśli je wyłączycie.

Piloci, słysząc to, westchnęli. Kordery były urządzeniami nagrywającymi umieszczonymi na stałe w mundurach. Gdyby ktokolwiek wpadł tej nocy w kłopoty, pełne nagranie mogło posłużyć jako dowód dla sądu. Secmon był skrótem od security monitor, było to pasywne oprogramowanie wgrywane do implantu, ostrzegające personel przed naruszeniem zasad tajemnicy służbowej. Det z kolei oznaczał odtruwacz. Mikrometaboliczny procesor wyhodowany w mózgu każdego z pilotów pobierał próbki substancji chemicznych z krwi, monitorował ich wpływ na organizm i delikatnie filtrował, pozwalając nosicielowi jedynie na stan lekkiego wstawienia.

Dla Marynarki profesjonalizm i maniery były słowami kluczami. Zawsze.

Gdy Gray zapuścił się w zatłoczony pasaż, natychmiast ogarnęło go poczucie zagubienia. Ściany wyrastały z podłogi równie szybko, jak krzesła i stoliki, tworząc zaciszne, prywatne alkowy, ale jednocześnie potęgując zamieszanie i stwarzając wrażenie labiryntu. Niektóre z nich wydawały się stabilne, inne ażurowe, a nawet stworzone tylko z roślin. Im głębiej schodził do wnętrza niecki, tym powietrze stawało się cięższe. Intensywniejsze były także światła. W tej

chwili świeciły głęboką czerwień, a ultrafioletowy komponent powodował, że złoto na jego mundurze jarzyło się ultramaryną. Nad głowami widniała konstelacja lamp, głównie czerwonych i zielonych.

Tłum w hali liczył około pięciu tysięcy, mniej więcej tyle samo, ile załoga „Ameryki”. Gray widział sporo mundurów, w większości bogato zdobionych czarno-złoty, należących do starszych oficerów Marynarki, albo czerwono-niebiesko-białych noszonych przez Marines. Oficerowie stali wśród cywilów, ubranych w całą gamę strojów, od mieniących się w ultrafiolecie pierzastych sukni, przez ciasno przylegające do skóry nanokombinezony, po całkowitą nagość.

Wydawało się, że mężczyźni wyglądają bardziej konserwatywnie. Nosili oficjalne kombinezony lub powłóczyste szaty, choć wśród nich także zdarzały się wyjątki mieniące się kolorowymi aplikacjami na ciałach. Kobiety jednak w swych kreacjach wyglądały naprawdę imponująco. Wyjątkowo atrakcyjna dziewczyna naprzeciw Graya miała na sobie coś w rodzaju sukni, z cieniutkich światłowodów tworzących wokół jej ciała mieniącą się aureolę i... nic więcej. Zobaczyła, że pilot się jej przygląda, wzniosła kieliszek w toaście i mrugnęła porozumiewawczo.

Kobieta, z którą rozmawiał przed chwilą, wydawała się ubrana jedynie w niebieskie światło, ze skórą zabarwioną głębokim granatem. W jej włosach i nad głową błyszcząły miniaturowe gwiazdy.

– Ktoś cię namierza – uprzedził go osobisty asystent.

– Kto?

– Nie wiem. Jej ID jest zablokowane.

– Jej? Kobieta? Gdzie ona jest?

Implant wzrokowy pokazał kierunek.

– Odległość osiemdziesiąt siedem metrów – powiedział OA.

Dziwne. Elektroniczne dowody tożsamości były zazwyczaj ogólnodostępne w świecie szybkiej komunikacji i osobistych asystentów. Namierzanie oznaczało, że kobieta albo jest nim zainteresowana, albo bardzo ostrożna i na wszelki wypadek bada jego tożsamość.

Kto mógł go szukać? Gdyby to była Allyn lub któraś z koleżanek z okrętu, jej tożsamość natychmiast zostałaby zidentyfikowana przez OA. Kobieta cywil? Nie znał na tym przyjęciu nikogo.

Tak właściwie to wcale o to nie dbał. Jedyne raz w życiu, kiedy naprawdę szukał ludzi w cywilizowanej części Nowego Jorku, miał miejsce wtedy, gdy zabrał Angelę do Arkologii Kolumbia w desperackiej próbie ratowania jej życia po udarze. Mieszkańcy Peryferii, upadłych części Stanów Zjednoczonych, do których zaliczały się także Ruiny Manhattanu, nie byli uważani za pełnoprawnych obywateli i zazwyczaj nie mieli dostępu do nowoczesnej opieki medycznej. Najpoważniejsze przypadki jednak czasem leczono w centrach medycznych, takich jak Kolumbia w okolicach Peryferii. Udar mógł być śmiertelny lub spowodować trwały paraliż.

Trevorowi udało się dostarczyć Angelę do centrum jeszcze żywą i została tam „naprawiona”. Rachunek jednak musiał zapłacić on. Dziesięć lat służby w Siłach Zbrojnych Konfederacji.

Leczenie kosztowało go także utratę Angeli. Podczas ratowania życia coś uległo zmianie w jej mózgu. Coś, co zgasiło uczucie do niego. A może był to skutek udaru? Tak mu przynajmniej powiedziano. Takie rzeczy działy się, gdy stare ścieżki neuronowe zostały wypalone, a odbudowały się nowe. Cokolwiek się stało, jego była żona wolała opuścić go, niż wracać do kanałów i porośniętych winoroślą wysp Ruin.

Do cholery, nie mógł jej nawet za to winić. Posiadła umiejętności pozwalające jej być zecerem, ścieżka kariery zupełnie niedostępna dla niego. Przeniosła się do Nowego Nowego Jorku, do dzielnicy Haworth, gdzie, jak słyszał, żyła w dużej rodzinie.

Przynajmniej nie było jej w Kolumbii, gdy fala spowodowana uderzeniem pocisku zmyła wieżę. W każdym razie Gray żywił taką nadzieję. Nie miał żadnej wiadomości od Angeli, odkąd wstąpił do Centrum Szkolenia Marynarki pięć lat temu. Powiedziano mu tylko, że przeniosła się do Haworth i nie chce go widzieć, ale nie wiedział tego na pewno.

– Mam odpowiedzieć? – spytał OA.

– Nie – odparł. Nie potrafił sobie wyobrazić, aby ktokolwiek w tym tłumie miał mu coś miłego do powiedzenia.

Próbował się wykręcić od udziału w tym przyjęciu. Dzień wcześniej komandor porucznik Allyn powiedziała mu w pokoju przygotowań eskadry, że zgłosił się do przelotu pokazowego i udziału w uroczystości odbywającej się później.

– Czemu ja? – spytał. – Nie mam już z Ziemią nic wspólnego.

– O, nie wiem – odpowiedziała skipper „Dragonfires”. – Może dlatego, że masz coś wspólnego z uratowaniem ich tyłków?

Znowu to samo.

– Pieprzyć to, sir! – odpowiedział, używając preferowanego przez Marynarkę zwrotu niewskazującego płci, choć „madame” także było tolerowane. – Wykonywałem tylko swoją robotę.

– A może zakres twoich obowiązków zawiera także bycie widocznym symbolem Marynarki Konfederacji? – odpowiedziała mu. – Nie wkurzaj mnie, Gray. Jesteś na liście, czy ci się to podoba, czy nie.

No i znalazł się tutaj.

W pobliskiej tymczasowej alkwie Donovan zawierał zdecydowanie bliską znajomość z młodą kobietą. Ubrana była w złote światło i wydawała się zachwycona, pozostając w uściskach Bena. Gray, zawstydzony, odwrócił wzrok w stronę innej alkwii, w której z kolei dwóch mężczyzn i kobieta na okrągłej kanapie pochłonięci byli wyjątkowo pasjonującą grą wstępną.

Zły, ponownie odwrócił głowę i ruszył naprzód, zdecydowany znaleźć coś do jedzenia. Czuł się w tym miejscu tak podle...

Na Peryferiach konieczność przetrwania zmuszała ludzi do życia w monogamicznych parach. W każdym innym miejscu, przynajmniej w Ameryce Północnej, grupy rodzinne były większe i bardziej rozbudowane, poligamiczne. Na wespół barbarzyńskie zwyczaje Peryferii uznawane były przez większość „porządnych obywateli” Konfederacji za co najmniej dziwne lub jeszcze gorzej, za seksualnie perwersyjne. Mieszkańcy odludzi nazywani byli zwykle prymami, co było skrótem od „prymityw”, ale nazwa miała także drugie znaczenie i określała osobę o samolubnych, pruderyjnych i zacofanych poglądach na seksualność. Innym przydomkiem często nadawanym prymom był „monog”, pochodzący oczywiście od monogamicznego stylu życia. Czemu ktoś miałby ograniczać swe życie i miłość do jednej osoby?

Gray nie był ani pruderyjny, ani samolubny. Wiedział, że w innych społecznościach panują odmienne poglądy na temat seksu i małżeństwa, i nie miał z tym żadnego problemu. Rozszerzone rodziny i koła seksualne po prostu go nie interesowały. Myśl o seksie z kobietą, której nie znał i której nie ufał, napełniała go niepokojem.

Z podłogi wyrósł wielki stół nakryty najróżniejszymi daniami. Wszystkie wyglądały bardzo apetycznie, niektóre Trevor nawet rozpoznawał. „Ameryka” miała doskonałą stołówkę i dobre oprogramowanie do przygotowywania posiłków, ale nie mogła się równać z tym, co zobaczył tutaj. Niektóre z dań wyglądały nawet, jakby kiedyś były prawdziwymi roślinami w

gruncie, a nie tylko kolekcją cząsteczek CHON apetycznie przetworzoną przez asembler molekularny.

Spróbował czegoś zielonego i kruchego, z pomarańczową pastą rozłożoną na wierzchu. Interesujące...

– Ponownie jesteś namierzany przez tę samą osobę – powiedział asystent. Wewnętrzny wskaźnik kierunku pokazał werandę. – Odległość trzydzieści jeden metrów i maleje.

– Wpuść ją – powiedział Gray.

Sam jadł dalej.

Okręt bojowy H’rulka numer 434

Okolice Saturna, Układ Słoneczny

Godzina 12.42 TFT

H’rulka nie nazywali swoich okrętów. Nazwa sugerowała indywidualną osobowość, a indywidualizm był pojęciem mgliście tylko pojmowanym w psychologii H’rulka. Stanowili oni właściwie kolonię, której bardzo dalekim ziemskim odpowiednikiem był rurkopław – żeglarz portugalski, choć H’rulka nie byli organizmem morskim i każdy składał się z kilkuset polipów. Nawet nazwa, którą określali sami siebie, znaczyła „my wszyscy” i mogła odnosić się zarówno do pojedynczej kolonii w pierwszej osobie, jak i do całej rasy.

Pojedyncza kolonia H’rulka przyjmowała czasem indywidualne imię, zawsze jednak wiązało się ono z funkcją pełnioną w społeczności. Nakazany Wzlot był dowódcą okrętu bojowego 434, obecnie będącego częścią większej jednostki, okrętu 432. Rasa nie posiadała rządu w ludzkim znaczeniu tego słowa, nawet dowódcy okrętów bojowych byli bardziej głównymi decydentami niż liderami.

Nakazany Wzlot połączony był z 434 zewnętrznymi czujnikami i studiował znajdującą się przed nim planetę. Obcy układ słoneczny składał się z pojedynczej gwiazdy i czterech planet oraz rozproszonych szczątków. Planeta leżąca około osiemdziesięciu tysięcy *shu* przed nimi była prawie identyczna pod względem rozmiaru, masy i koloru, prawie bliźniacza w stosunku do planety macierzystej oddalonej o wiele *shishu*, nawet otaczające ją pierścienie były niemal identyczne.

– Wygląda jak dom – szepnęła na prywatnym kanale kolonia nazywana Gwałtownym Napastnikiem. H’rulka posiadali dwa całkowicie niezależne sposoby mówienia, dwa języki. Jeden opierał się na drganiach atmosfery, drugi na biologicznie generowanych impulsach

elektrycznych. Ich naturalny nadajnik radiowy, zlokalizowany tuż poniżej zbiorowiska polipów pełniących rolę mózgu, pozwalał im na bezpośrednią komunikację z maszynami.

– Podobnie – odparł Nakazany Wzlot. – Wygląda na zamieszkałą.

– Odbieramy mowę z jednego z odłamków orbitujących wokół planety – powiedział Gwałtowny Napastnik. – To może być gniazdo robactwa. Odbieramy także rozmowy z wielu źródeł znajdujących się dużo bliżej lokalnej gwiazdy.

Nakazany Wzlot zwrócił się ku skanerom szeroko-pasmowym i zobaczył pozostałe sygnały.

Te części Wzlotu, które odpowiedzialne były za racjonalne myślenie, wzdrygnęły się. Nieważne, jak długo służyli we flocie dalekiego zasięgu Sh'daar, i tak trudno im było zapamiętać, że gniazda szkodników znajdowały się nie w atmosferach prawdziwych planet, tylko na twardych powierzchniach odłamków.

To była niepokojąca myśl. Na moment Nakazany Wzlot pozwolili sobie na porzucenie odczytów z instrumentów, by znaleźć wyciszenie i uspokojenie w widoku Wspólnego Globu.

Wnętrze okrętu H'rukka było, według ludzkich standardów, ogromne, ale rasę zwaną My Wszyscy przyprawiało o klaustrofobię. Miejsce służące za odpowiednik mostka na okręcie ludzkim miało średnicę grubo ponad dwa kilometry i było sferą, w której dwanaście kolonii H'rukka swobodnie wisiało w atmosferze. Z okrętem łączyli się drogą radiową i używali jej do wykonywania manewrów potężną jednostką, prowadzenia ognia i obserwacji otoczenia.

Żyli w atmosferze o wysokim ciśnieniu gazowego giganta, oddychając wodorem i metabolizując metan, amoniak oraz dryfujące cząsteczki organiczne, analogiczne do planktonu w ziemskich oceanach. Dopóki jedna z cywilizacji – klientów Sh'daar nie pokazała im, jak używać materiałów stałych do budowy statków kosmicznych, które poradzą sobie zarówno z grawitacją, jak i z próżnią, nie widzieli nawet wnętrza czegokolwiek, nie wiedzieli, co to znaczy być zamkniętym, uwięzionym w jakikolwiek sposób. Wnętrze okrętu 434 było na tyle obszerne, by nie wywoływać klaustrofobicznej paniki u kolonii Nas Wszystkich. Czasami musieli popatrzeć na inne jednostki dryfujące na niebie, by poczuć się bezpieczniej.

Poczuwszy się pewniej, Nakazany Wzlot ponownie połączyli się z okrętem i pozostałymi H'rukka.

– Czy możemy być pewni, że to system, w który wleciała obca sonda? – spytał.

– Tak, z prawdopodobieństwem ponad osiemdziesięciu sześciu procent – odpowiedziała inna kolonia. – Odłamek, który śledziliśmy, prawie na pewno przyleciał tutaj.

Okręt 432 ścigał sondę, która przeszła przez system 783 451. Sonda w pewnym momencie niespodziewanie podzieliła się na cztery części. Każda z nich posiadała własny napęd i poruszała się w innym kierunku.

W odpowiedzi okręt H’rulka także się podzielił. Okręt 434 śledził jeden z fragmentów, kontynuujący swą podróż z nadświetlną. Instrumenty Sh’daar cały czas miały jednak możliwość śledzenia go. Wybrany odłamek kilkakrotnie zwalniał, zmieniał kierunek i ponownie przyspieszał. Ta ścieżka przywiodła go, a także Nas Wszystkich w to miejsce.

– Ten system znany jest Sh’daar – zameldował Napastnik. – Wymieniają go jako system 784 857.

Przez łącze radiowe strumień danych przepłynął do świadomości Nakazanego Wzlotu. Mieszkańcy tego układu faktycznie żyli na odłamkach.

Robactwo...

My Wszyscy nie byli przyzwyczajeni do kontaktów z innymi cywilizacjami naukowymi. Jeden z głównych powodów stanowiła po prostu ich wielkość. Według prawie wszystkich standardów H’rulka byli gigantami.

Dorosły H’rulka posiadał worek gazowy o wymiarach od dwustu do trzystu metrów, z mózgiem, organami lokomocyjnymi i żywieniowymi oraz aparatami czuciowymi i manipulatorami umieszczonymi pod spodem. Wszystkie inne znane im inteligentne rasy pozostawały do nich mniej więcej w tym samym stosunku rozmiarów i masy, co mrówka do człowieka.

Gdy H’rulka myśleli o innych formach życia „robactwo”, było to nie tyle obraźliwe określenie, co bardziej stwierdzenie faktu, a przynajmniej oni tak to odbierali. W złożonej biosferze rodzinnej planety H’rulka na każdej kolonii Nas Wszystkich żyły roje pasożytów o średnicy kilku metrów. H’rulka z trudem mogli wyobrazić sobie fakt, że istoty tak małe, iż ciężko było dla nich znaleźć skalę, mogłyby być inteligentne.

– Rozpocząć przyspieszanie – polecił Nakazany Wzlot. – Wejdziemy głębiej w region gęstej transmisji radiowej i będziemy niszczyć nadarzające się cele.

Okręt bojowy H’rulka o średnicy dwudziestu kilometrów zaczął przemieszczać się w stronę wnętrza układu, w stronę Słońca i Ziemi.

Palisades Eudaimonium

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 17.50 EST

Admirał Koenig spojrział na morze ludzi wypełniających wielki pasaż Eudaimonium i po raz kolejny zaczął się zastanawiać, co powinien tu robić.

Znajdował się w centrum uwagi polityków i przywódców wojskowych Konfederacji od przybycia godzinę wcześniej, ale wydawało się, że nie było w tym żadnego innego celu, prócz chęci ważnych cywilów, by podkreślić swe znaczenie, spotykając się z Człowiekiem, Który Uratował Ziemię.

Co za totalna bzdura.

Stał na wysokim podium ponad niecką sali głównej, w towarzystwie senatorów, wysokich rangą oficerów, członków Senatu Konfederacji i Połączonego Dowództwa.

Obok niego znajdował się John Quintanilla, starszy doradca polityczny, będący łącznikiem między Senatem a siłami zbrojnymi.

– To co, admirale? – zapytał Quintanilla. – Jest pan gotów?

– Nie – odpowiedział Koenig. – Ale nie przypuszczam, by miało to coś zmienić.

– Ani odrobinę – uśmiechnął się Quintanilla.

Doradca wydawał się odmieniony. Koenig prawie nie znał go od tej strony. Zwykle był jeśli nie wrogiem, to przynajmniej zgorzkniałą, trudną we współpracy przeszkodą. Doradcy polityczni stanowili konieczność, jak przypuszczał Koenig, sposób, w jaki cywilne rządy egzekwowały swoją kontrolę nad potencjalnie niebezpiecznymi siłami zbrojnymi. Nie podobało mu się to, podobnie jak większości oficerów. Dla członków Konfederacji mających, tak jak Stany Zjednoczone, długą tradycję w wysyłaniu swoich wojsk poza granice kraju i kontroli nad nimi poczucie obowiązku żołnierzy wystarczało do zagwarantowania lojalności sił zbrojnych wobec rządu. Inni członkowie Konfederacji, tacy jak Unia Europejska, Ameryka del Sur, Imperium Brazylii, Stany Indyjskie i wiele pozaziemskich kolonii, mieli jednak złe doświadczenia z wojskiem próbującym narzucać swoją wolę cywilnym rządóm.

Swego czasu, podczas prowadzenia operacji, Koenig wyrzucił Quintanillę z BCI. Takie zachowanie mogło go kosztować karierę. Jednak sukces zmazał grzech. Incydent został wyciszony i zapomniany.

– Prezydent za chwilę rozpocznie przemowę – powiedział doradca. – Proszę stanąć tutaj.

Polityk podprowadził admirała do dysku transmisji holograficznych umieszczonego w podłodze. Urządzenie było nieaktywne.

– Panie i panowie – ryknął głos gdzieś sponad tłumu – prezydent Senatu Konfederacji!

Przy akompaniamencie potężnych bitów „Ad Astra”, hymnu Konfederacji, pojawiła się wysoka na dziesięć piętér postać starszego mężczyzny w oficjalnej todze.

– Jesteśmy tu – zabrzmiał nad głowami tłumu głos prezydenta – by uhonorować człowieka, który uratował Ziemię...

Przemówienie trwało bardzo długo. Wzorem oryginalnej konstytucji Stanów Zjednoczonych władza została podzielona między trzy filary, dwuizbowy kongres, prezydenta i sąd najwyższy. Każdy z nich miał swój zakres rządów i uważnie kontrolował pozostałe, by uniknąć tyranii. Ten system załamał się jednak po serii następujących po sobie słabych przywódców oraz w wyniku korupcji w ciele legislacyjnym. Zniszczenia spowodowane przez uderzenie asteroidy Wormwood, które miało miejsce dwieście siedemdziesiąt dwa lata wcześniej, prawie zakończyły bardzo kruchy eksperyment zwany demokracją, zapoczątkowany podpisaniem Deklaracji Niepodległości w 1776 roku.

Konfederacja Terrańska próbowała utworzyć jeden rząd światowy i pozbyć się możliwości, żeby jedno państwo mogło zagrozić zagładą innemu lub nawet całemu rodzajowi ludzkiemu. Próby były tylko połowicznie udane. Hegemonia Chińska, która spowodowała uderzenie asteroidy pod koniec drugiej wojny sino-zachodniej, nadal nie była pełnym członkiem, a Teokracja Islamska, której pozwalano istnieć jedynie na zasadach określanych w Białej Konwencji, była zaledwie tolerowana.

System szwankował. Nie było już wzajemnej kontroli, a korupcja stała się jeszcze większym problemem niż kiedyś. Senat Konfederacji nadzorował obecnie zarówno władzę ustawodawczą, jak i wykonawczą za pomocą licznych komisji i wydziałów zajmujących się prawem, wojskiem, ekonomią i innymi zagadnieniami. Prezydent Senatu był właściwie figurantem, wybieranym raz na dziesięć lat.

Obecny przywódca, górujący teraz nad tłumem wypełniającym Eudaimonium, był dawniej reprezentantem Unii Europejskiej.

– ...ale w takich dniach, w dniach próby, sama historia bierze sprawy w swoje ręce i daje nam ludzi honoru, ludzi, którzy potrafią i chcą zmierzyć się z przeciwnościami i zjednoczyć obywateli...

Koenig słuchał tego jednym uchem, bardziej skupiając się na wrażeniu, jakie wywoływało przemówienie, niż na samych słowach. Nie dbał o polityków i uważał, że większość płomiennych przemówień powstała jako usprawiedliwienie decyzji, które i tak zostały już podjęte. Ale warto jednak obserwować reakcje adresatów tych oratorskich popisów.

– ...i to daje mi możliwość oraz ogromną satysfakcję przedstawić państwu kontradmirała Alexandra Koeniga, Człowieka, Który Uratował Ziemię.

Dysk pod stopami admirała zamigotał i wielka postać prezydenta została zastąpiona przez jego własną.

Koenigowi udzielono krótkich wskazówek po przybyciu tutaj, był na tyle inteligentny, żeby ich nie komentować. Z cienia wyszła jeszcze jedna postać, podeszła w jego stronę i wstąpiła na dysk, prezentując swój holograficzny widok.

Admirał floty John C. Caruthers był najstarszym stopniem oficerem w Połączonym Dowództwie Sił Zbrojnych Konfederacji i najwyższym stopniem członkiem w Komisji Wojskowej Senatu, niebędącym senatorem.

Caruthers zwrócił się bezpośrednio do młodszego stopniem oficera.

– Admirale Koenig, uznając zasługi daleko wybiegające poza zakres obowiązków, które zademonstrował pan podczas obrony Ziemi, mam niewątpliwą przyjemność odznaczyć pana Gwiazdą Ziemi.

Z ozdobnej skrzyneczki podanej przez asystenta wyciągnął złoty medal w otoczeniu gwiazd, zwisający na błękitnej szarfie. Umieścił go na szyi Koeniga.

Obaj admirałowie sprężyście zasalutowali.

– Dziękuję, panie admirale floty.

– To ja w imieniu wdzięcznej planety, w imieniu Konfederacji, dziękuję panu, admirale.

Uścisnęli sobie dłonie.

Koenigowi udało się zachować powagę, ale w myślach powtarzał sobie: *Ale gównno, ale totalne gównno.*

Gdy Caruthers odstąpił na bok, Koenig spojrział na publiczność. Powiedziano mu, że kilka milionów osób będzie oglądało uroczystość w różnych częściach Palisades Eudaimonium, a następnych kilka miliardów obejrzy transmisję na całej Ziemi i w koloniach. Uroczystość miała być przekazywana do wszystkich miejsc zamieszkałych przez obywateli Konfederacji.

– Ten medal – powiedział Koenig, postukując w metalowy krążek – prawowicie należy się kobietom i mężczyznom stanowiącym załogę Grupy Bojowej „Ameryka”, a nie mnie...

W tym momencie światło u jego stóp zgasło.

Ale wizualizacja nadal górowała nad tłumem zgromadzonym w pasażu, mówiąc i gestykulując.

– ...jestem szczególnie wdzięczny prezydentowi i sierpniowemu zgromadzeniu Senatu Konfederacji, bez pomocy których...

Dyrdymały! Puste słowa. A niech ich cholera!

– Dobra robota, admirale – powiedział Quintanilla, podchodząc bliżej. Wokół rozległy się okrzyki, wiwaty i pozdrowienia. Wszyscy krzyčili jedno nazwisko. – Publiczność pana kocha.

– Kochają moją elektroniczną kukielkę.

– Zapomniałem panu powiedzieć, że mamy wersję OA pańskiego przemówienia. Wojskowi rzadko potrafią ładnie mówić. Mówić właściwe rzeczy we właściwym czasie.

– Ale ja naprawdę tak myślę. – Koenig ponownie postukał w medal. – To należy do moich ludzi. To oni uratowali planetę. Zasłużyli na to.

Rozdział trzeci

21 grudnia 2404

Palisades Eudaimonium

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 18.04 EST

Porucznik Trevor Gray wiwatował z resztą tłumu, ale nie chodziło mu o samą przemowę. Nie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Stary wypowiedział jedną linijkę, mówiącą o tym, że medal należy się członkom załogi. A potem przez obraz przeleciała krótka seria zakłóceń i holograficzna sylwetka zaczęła wyrażać się tak, jak robią to pustogłowi celebryci na rozdaniu różnego rodzaju nagród.

– ...chciałbym podziękować Senatowi, prezydentowi Senatu...

Nie, to nie był Stary. Absolutnie nie w jego stylu. Wszyscy we flocie wiedzieli, że admirał Koenig nie miał ani czasu, ani ochoty zabiegać o swój publiczny wizerunek. Na scenie znajdował się obecnie osobisty asystent zaprogramowany tak, by wyglądać jak Koenig, recytujący wyuczone wersety.

Obraz kontynuował przemówienie, ale Gray już się wyłączył. Sięgnął po kolejną przekąskę – kielbaskę oblaną czekoladą.

– Trevor?

Coś w nim podskoczyło. Odwracając się, upuścił kielbaskę.

Angela...

– Ty?

Ubrana była w konserwatywną, jak na to miejsce, suknię wieczorową. Biała i powiewna materia zmieniała kolor, gdy kobieta się poruszała.

– Cześć, Trevor, sporo czasu upłynęło...

Pokiwał bezmyślnie głową. W tle obraz admirała Koeniga wygłaszał puste frazesy o obowiązku i honorze.

– Co tu robisz?

Uśmiechnęła się lekko.

– Mieszkam tu, zapomniałeś? A dokładnie w Haworth. To jakieś dziesięć czy dwanaście kilometrów na północ stąd. Mam wrażenie, że wszyscy mieszkańcy Nowego Nowego Jorku przyszli oglądać dzisiejszą uroczystość. Stacjonujesz... stacjonujesz obecnie na Ziemi?

Zaprzeczył, energicznie potrząsając głową.

– Jestem pilotem myśliwskim, mój przydział to lotniskowiec „Ameryka”. Sprowadzili nas na przelot pokazowy.

– Leciałeś jedną z tych maszyn?

– Tak, pilotowałem SG-92 Starhawk.

– Mówili mi, że wstąpiłeś do służby. Nie wiedziałam, że jesteś pilotem.

Tak, i nie wpadło ci do głowy zapytać, co się ze mną dzieje – pomyślał. Ostatni raz widział ją przed wstąpieniem do służby wojskowej, kiedy płacił rachunek za jej leczenie. Gdy był w bazie Oceana, kilka razy próbował się z nią skontaktować, ale jego telefony zawsze blokowano.

– Nadal jesteś z Frankiem?

– Fredem.

– Bez znaczenia.

– Tak, jestem członkiem rozszerzonej rodziny w Haworth.

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak.

– No to w porządku. – Czuł się dziwnie.

– A co u ciebie?

– U mnie?

– Czy ty jesteś szczęśliwy?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Jego życie zostało przewrócone do góry nogami, kobieta, którą kochał, całkowicie się zmieniła, został zmuszony do pracy z ludźmi, którzy go wyśmiewali i nazywali Prym, nielegal i monog, musiał porzucić miejsce, w którym żył od urodzenia. Czy był szczęśliwy?

– Tak, jestem szczęśliwy. – Zaśmiał się. – To moje życie.

Spojrzała na niego niepewnie, starając się wyczuć sarkazm i zgorzknienie. Gray spojrzał na wnętrze dłoni, na których złotem, srebrem i miedzią połyskiwała sieć połączeń implantów. Podobnie jak na jej dłoniach. On swoje dostał, gdy wcielono go do Marynarki, cały personel

musiał posiadać implanty, by móc kontrolować wszystkie maszyny w swoim otoczeniu, począwszy od automatu z napojami, na kokpicie myśliwca SG-92 kończąc.

Angela dostała swoje implanty mózgowo trzeciej klasy jako część leczenia. Pomogły odbudować duże fragmenty uszkodzonego układu nerwowego. Ale jednocześnie zmieniły ją, jej sposób zachowania i uczucia wobec Graya.

Pomimo że jej uczucie zupełnie znikło, on nadal ją kochał.

– Więc – powiedział, nie wiedząc, o czym rozmawiać – po prostu zjawiałaś się tu przypadkiem. Nie szukałaś mnie?

– Nie, Trev, po prostu tu byłam. Świat jest mały, prawda?

Trochę za mały. Gray nagle zapragnął znaleźć się na pokładzie „Ameryki”, gdzie życie było o wiele prostsze.

Ale to ona go namierzyła. OA potwierdził, że właśnie sygnał Angeli odbierał wcześniej z tłumu. Może mimo wszystko nadal się nim interesowała?

– Muszę iść – powiedział ostro. Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją przy stole z jedzeniem.

Niszczyciel Straży Kosmicznej
„Qianfang Fangyu”
Przestrzeń wokół Saturna
Układ Słoneczny
Godzina 13.25 TFT

– Co to, kurwa, jest?

Jordan Reeves pojawił się na mostku niszczyciela Straży Kosmicznej i skierował w stronę wyświetlacza holograficznego, ukazującego obraz najeźdźcy.

Kapitan Liu Jintao spojrział z niesmakiem na oficera łącznikowego i przesunął dłońmi w panelu kontrolnym, zwiększając dziesięciokrotnie powiększenie.

– Powiedziałbym – odpowiedział Liu powolną, zacinającą się angielszczyzną – że to problem.

Cel znajdował się w odległości dwudziestu milionów kilometrów od Saturna, mniej więcej tyle samo dzieliło go od Trytona – czyli głęboko wewnątrz systemu księżyców Saturna, w poruszającej się ruchem wstecznym grupie nordyckiej.

A to sprawiło, że wzbudzał silne zainteresowanie Straży Kosmicznej.

Na obrazie intruz wyglądał jak błyszczący punkt świetlny, któremu towarzyszył rząd danych dotyczących masy, prędkości i kierunku. Okręt był ogromny, miał średnicę dwudziestu kilometrów i ważył miliardy ton. Wyglądał dziwnie: spłaszczona sfera ze zmieniającą się powierzchnią, która nie poddawała się analizie.

– Jest mocno odbijający – powiedział Liu.

– Jest czarny.

– Ponieważ odbija czerń otaczającej go przestrzeni. Dane wskazują, że jest prawie doskonale odbijający, jak lustro lub rtęć.

– Kim oni są i co robią w grupie nordyckiej?

Grupa nordycka była chmurą księżyców Saturna – kilkanaście ciał, okrążających planetę w przeciwnym kierunku, z dużą inklinacją. Febe, mająca dwieście szesnaście kilometrów średnicy, była zdecydowanie większa od reszty, którą stanowiły najczęściej dryfujące kawałki skał nazwane imionami pochodzącymi z mitologii nordyckiej. Największy z tej grupy, Imir, miał średnicę osiemnastu kilometrów.

– Ma zamiar spotkać się z jedną z tych skał? – spytał Reeves.

– Na razie nie – odpowiedział Liu. – Najbliższy w stosunku do intruza jest S/2004 S 12 w odległości zaledwie stu tysięcy kilometrów. Intruz porusza się w kierunku zgodnym.

Nordycka grupa księżyców poruszała się w kierunku przeciwnym, okrążając Saturna ze wschodu na zachód. Intruz obecnie poruszał się w inną stronę niż grupa skał, nie próbując dostosować kierunku i prędkości do ruchu żadnej z nich.

Na razie.

Ponad dwa i pół wieku wcześniej, zarówno na Ziemi, jak i w przestrzeni kosmicznej, miała miejsce druga wojna sino-zachodnia. Pod koniec konfliktu chiński okręt „Xiang Yang Hong” użył głowicy nuklearnej, by zmienić trajektorię trzech dwukilometrowych asteroid tak, aby wylądowały w Oceanie Atlantyckim, jedna za drugą. Powstałe w ten sposób fale pływowe miały zniszczyć większość obu Ameryk, Europy i Afryki. Gdyby próba się powiodła, nie byłoby wątpliwości, że Hegemonia Chińska zostałaby nie tyle najpotężniejszym państwem, co jedyną potęgą o wystarczającym poziomie zaawansowania technologicznego.

Pekin twierdził, że Sun Xueju, kapitan „Xiang Yang Hong”, kiedy przeprowadził swój atak terrorystyczny, postradał zmysły i działał niezależnie od poleceń z kraju. Próba była bardzo bliska powodzenia. Połączonym siłom Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej udało się

zniszczyć chiński okręt i dwie z asteroid, ale trzecia, nazwana przez media Wormwood, uderzyła w Atlantyk pomiędzy Afryką Zachodnią i Brazylią, w wyniku czego śmierć poniosło pół miliarda ludzi.

Hegemonia Chińska wyraziła skruchę po działaniu Suna i do obecnej chwili ponosiła konsekwencje jego czynu: nie mogła dołączyć do Konfederacji Terrańskiej, została ograniczona w prawach handlowych przez wszystkie rządy i uważana była za przedstawiciela drugiej kategorii ludzkości.

Nie wspominając już o tym, że została zmuszona do zaakceptowania obecności na każdym okręcie bojowym Hegemonii zagranicznego obserwatora politycznego.

Konfederacja Terrańska powstała trzy stulecia wcześniej jako coś więcej niż luźna umowa handlowa, ale natychmiast po drugiej wojnie sino-zachodniej stała się de facto rządem światowym. Pod wpływem Konfederacji Straż Kosmiczna, początkowo powołana jako system automatycznych czujników, zaprojektowanych, by śledzić asteroidy mogące stanowić zagrożenie dla Ziemi, ewoluowała w małą międzynarodową Marynarkę.

Straż Kosmiczna była podobna do Straży Przybrzeżnej w erze żeglugi morskiej i patrolowała zewnętrzne rejony Układu Słonecznego w poszukiwaniu asteroid, które mogłyby zagrozić ludzkości, a także buntowniczych okrętów takich jak „Xiang Yang Hong”, próbujących zmienić trajektorię asteroidy tak, by przekształcić ją w planetarnego zabójcę. Szczególną uwagę jako na potencjalne źródło zagrożenia Straż Kosmiczna zwracała na Pas Kuipera oraz księżyc Jowisza i Saturna.

– Powinniśmy ostrzec SupraQuito.

– Zrobiliśmy to dwanaście sekund po pojawieniu się tego obiektu na naszych ekranach – odpowiedział Liu. – Przy tej odległości opóźnienie wynosi siedemdziesiąt sześć minut. Pytanie brzmi, co powinniśmy zrobić z tym okrętem.

Na innym ekranie sprawdził bibliotekę jednostek.

– Jedyna maszyna o przybliżonych rozmiarach pojawiła się w 2392 roku przy 9 Ceti. Turuschowie nazywali ich – Liu powoli wymawiał trudną nazwę – Heh-rul-kah.

– Wrogowie?

– Pojedynczy okręt zdmuchnął całą flotę bojową.

– To coś ma dwadzieścia kilometrów – powiedział Reeves, potrząsając głową. – Jest dla nas za duże. Sugeruję śledzenie, być może podejście bliżej, ale niepodejmowanie bezpośredniego działania.

– Obawiam się, że ma pan rację – potwierdził Liu. Niechętnie godził się z obserwatorem, ale „Qianfang Fangyu” mierzył jedynie pięćset dwanaście metrów od grzybowatej kopuły do rufy i ważył dziewięć tysięcy trzysta ton. W odróżnieniu od większości jednostek Straży Kosmicznej, niszczycieli klasy Marshall, nadal posiadał uzbrojenie, zamontowany osiowo przyspieszacz masy, ale przy czymś tak potężnym jak okręt H’rulka nie miało to większego znaczenia.

– Kapitanie – zawołał oficer pełniący służbę przy radarze przez połączenie wewnętrzne – intruzi gwałtownie przyspieszają!

Liu sam to widział, liczby na wyświetlaczach szybko się zmieniały. Wielki okręt zaczął z dużą prędkością opuszczać okolice Saturna.

Kierował się do wnętrza układu, w stronę Słońca.

– Mostek! – rzucił Liu. – Włączyć napędy grawitacyjne, przyspieszenie pięćset g! Ścigamy intruza.

Musiało to wyglądać jak mysz ścigająca tygrysa. Liu nie był pewien, co jego jednostka powinna zrobić, gdyby udało się dogonić przeciwnika, ale był zdecydowany, że należy go śledzić.

I upewnić się, że Ziemia została ostrzeżona tak wcześnie, jak to możliwe.

Ale jego przysięga jako oficera Straży Kosmicznej i determinacja, by z jego ukochanego Państwa Środka zmyć hańbę Wormwood, czyniła ten pościg czymś zgoła nieprzewidywalnym. Bez względu na koszty.

„Qianfang Fangyu” opuścił orbitę Tytana, przyspieszając w stronę odległej kropki zwanej Słońcem.

Palisades Eudaimonium

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 19.25 EST

Admirał Koenig spojrział na Caruthersa z zaskoczeniem.

– Oni naprawdę to robią.

– Wiem – odpowiedział starszy z admirałów. – Niestety, większość w Senacie uważa, że nie ma alternatywy.

– Ale przecież jest. Operacja „Crown Arrow”.

Caruthers uśmiechnął się z przekąsem.

– Nie wszyscy tak to widzą. Szczególnie jeśli okaże się, że faktycznie zamieszani są w to H’rulka. Senatorzy nie będą chcieli zostawić Ziemi bez zabezpieczenia. Nie tym razem.

Stali w małej tymczasowej altanie w pasażu głównym. Caruthers, kilku oficerów sekretariatu, Randy Buchanan, dowódca okrętu flagowego Koeniga, chcieli porozmawiać na osobności, którą dawały im dźwiękoszczelne ściany, chroniąc przed hałasem rozkręcającego się przyjęcia. Caruthers zaprosił tam Koeniga. Ten nalał sobie martini z przenośnego dystrybutora i sączył je, próbując pozbyć się gorzkiego smaku swego zmienionego wystąpienia.

– Specjalna AI stworzona do negocjacji z Turuschami? Mamy na księżycu turuskich jeńców wojennych od dwóch miesięcy, a komunikacja z nimi nadal stanowi problem. Co sprawia, że Senat wierzy, iż możemy zagrać w ten sposób?

– Wydaje mi się – wolno powiedział Caruthers – że widzą to jako alternatywę dla eksterminacji.

– Ultimatum Sh’daar – odpowiedział Koenig, patrząc w swojego drinka – dostarczone przez ich podwładnych Agletsch, dość jasno określało, czego chce przeciwnik. Całkowitego zamrożenia rozwoju technologicznego, szczególnie technologii GRIN, i ograniczenia naszej ekspansji. Powiedziałbym, że to zbyt wysoka cena.

– Kiedy zostało przesłane ultimatum? – zapytał Caruthers. – Trzydzieści siedem lat temu? Od tego czasu wciąż przegrywamy tę wojnę. Frakcja Pokoju zaczyna uważać, że cena wcale nie jest za wysoka.

– Senat się boi – wtrąciła sekretarz Caruthersa, kapitan Marynarki Diane Gregory, jak oznajmiał jej identyfikator. – Przeciwnik w październiku dotarł zdecydowanie zbyt blisko Ziemi, a Frakcja Pokoju jest zdania, że udany atak na techniczną infrastrukturę Ziemi to tylko kwestia czasu.

Nikt nie był pewien, czemu tajemniczy Sh’daar, domniemani władcy galaktycznego imperium, domagali się, by ludzkość przerwała romans z gwałtownie rozwijającą się technologią. Podejrzewano oczywiście, że tuż za technologicznym rogiem znajdują się nowe rodzaje uzbrojenia, które mogą stanowić zagrożenie dla niewidzialnych Galaktycznych Władców, że Sh’daar poprzez podporządkowane sobie rasy próbują założyć ogranicznik na rozwój innych, by zapewnić sobie miejsce na szczycie galaktycznej hierarchii. Jak wiele innych rzeczy dotyczących

Sh'daar, były to jednak tylko domysły. Dotąd żaden człowiek nie widział żadnego przedstawiciela tej rasy, niektórzy ziemscy naukowcy uważali nawet, że była ona fikcją, rodzajem filozoficznego punktu odniesienia dla różnych cywilizacji takich jak Agletsch, Nungiirtok i H'rulka.

To także była jednak tylko teoria i to, zdaniem Koeniga, nie bardzo prawdopodobna.

Nawet idea superbroni nie do końca wyjaśniała zainteresowanie Sh'daar ludzką nauką, szczególnie genetyką, robotyką, systemami informacyjnymi i nanotechnologią, zwanymi w skrócie technologiami GRIN. GRIN stanowiły motor napędowy technicznego rozwoju ludzkości od czterech wieków, na wiele sposobów definiowały ludzką kulturę, technologię i rozwój gospodarczy. To właśnie dlatego, przynajmniej trzydzieści siedem lat wcześniej, dla Konfederacji było nie do pomyślenia, by ludzkość porzuciła swą fascynację tymi technologiami.

Trudno było sobie także wyobrazić broń, która wykorzystywałaby wszystkie cztery technologie, a jednocześnie mogła stanowić zagrożenie dla podobnych do bogów obcych zamieszkujących odległy zakątek Galaktyki. Nanotechnologia? Na pewno tak. Robotyka? Możliwe, ale nie bardzo prawdopodobne. Genetyka? Znowu możliwe, ale z drugiej strony, jaka broń biologiczna mogłaby zagrozić gatunkowi, który sam dawno temu musiał osiągnąć wyżyny w poznawaniu tajników biologii? Informacja, komputery i systemy komunikacji? Z pewnością, choćby po to, by domniemaną superbronią sterować.

Ale dlaczego ta czwórka? Czemu nie dodać dodatkowego G jak grawitacja? Sztuczne osobliwości grawitacyjne umożliwiły zarówno bezinercyjne przyspieszanie, jak i podróżowanie w zakrzywionej przestrzeni napędu Alcubierre'a, które skróciło trwającą cztery i trzy dziesiąte roku podróż z prędkością światła do Alfa Centauri do około dwóch i pół dnia.

Możliwość tworzenia miniaturowych czarnych dziur któregoś dnia mogła doprowadzić do wynalezienia interesującej broni.

A gdyby tak dołączyć E – energia? Sztuczne czarne dziury powstające dzięki napędowi statków kosmicznych uwalniały niewyobrażalne ilości dzikiej energii. Gdyby zdołano ją w jakiś sposób ujarzmić, taka dawka mogłaby faktycznie zamienić się w paskudną broń.

Nie, było coś szczególnego w technologiach GRIN, co nie podobało się Sh'daar. Pytanie tylko, o co chodziło?

Koenig był zawsze zwolennikiem teorii superbroni. Doskonale wiedział, że problemem tym zajmują się wyspecjalizowane grupy ekspertów już od momentu dostarczenia ultimatum,

jednak jak dotąd bez rezultatów. Stwierdzenie, że zaawansowane technologie w ciągu wieku lub dwóch mogą pozwolić ludzkości zmienić naturę rzeczywistości jako takiej, traktował jako fantazję, przynajmniej do momentu, w którym określone zostanie, dokąd GRIN prowadzi ludzkość. Dokładna natura postępu, wynalazków czy niespodziewanych skoków technologicznych była niemożliwa do przewidzenia choćby na najbliższe pięćdziesiąt lat.

Nawet przy użyciu najpotężniejszych symulatorów nie dało się przewidzieć, co i kiedy zostanie wynalezione.

– Powiedzcie mi trochę na temat tego wirtualnego dyplomaty – powiedział Koenig.

– Nazywają go Talleyrand – odpowiedział Caruthers. – Jest obecnie programowany w laboratoriach na Księżycu.

– Talleyrand?

– Historyczny dyplomata, osiemnasty i dziewiętnasty wiek. Francja.

– Nazywano go Księciem Dyplomatów – dodała Gregory. – Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord jest powszechnie uważany za najwszechstronniejszego i najbardziej wpływowego dyplomata w historii Ziemi.

– Wygląda na to, że historia jest pani mocną stroną, pani kapitan.

– Admirał wysłał mnie na Księżyc jako obserwatora do laboratorium, w którym powstaje oprogramowanie. I tak, załadowałam dużo materiałów dotyczących prawdziwego Talleyranda.

– Wydaje mi się, że wiążą z tą nazwą duże nadzieje – powiedział Caruthers.

– Mogą pokładać nadzieje, w czym tylko chcą – odrzekł Koenig. – W jaki sposób ich zdaniem ten wirtualny dyplomata ma się komunikować ze Sh'daar?

– To ma być zaawansowana AI umieszczona w statku kosmicznym – powiedział Caruthers, wzruszając ramionami. – Prawdopodobnie coś w rodzaju ISVR-120 lub 124. Brak żywej załogi, tylko oprogramowanie. Przewiduje się wysłanie go do przestrzeni Agletsch, w kierunku Kanopus, gdzie prawdopodobnie znajduje się ich układ gwiazdny. A oni mieliby przekazać to Sh'daar.

Koenig chrząknął.

– No to życzę powodzenia. Biorąc pod uwagę fakt, że technologie komputerowe są częścią tego, co Sh'daar chcą ograniczyć, powiedziałbym, że Talleyrand będzie najlepszym sposobem na to, jak nie zrobić na nich wrażenia. Albo może inaczej, jak zrobić na Sh'daar wrażenie, tyle że jak najgorsze!

Pozostali roześmiali się.

– Tak, ale zastanawiam się, jak można nawet rozważać poddanie się woli Sh'daar –rzekł Buchanan. – Sama nanotechnologia jest zamieszana praktycznie w każdy aspekt naszego codziennego życia, od fabryk po medycynę.

– Jeszcze bardziej dotyczy to systemów informacyjnych – dodał Koenig. – Od czterech stuleci jesteśmy nierozzerwalnie związani z naszymi komputerami. Pozbycie się ich byłoby teraz jak wyrzeczenie się człowieczeństwa.

– Niezupełnie, sir – powiedział inny ze współpracowników Caruthersa, komandor Jesus Vasques. – Nawet dziś żyją ludzie, którzy nie polegają całkowicie na komputerach.

– Nielegalowie – powiedziała Gregory, krzywiąc się. – Prymy.

– Właśnie. Tak czy inaczej, wydaje się, że Sh'daar oczekują od nas zaprzestania dalszego rozwoju technologicznego, a nie pozbycia się tego, co już osiągnęliśmy.

– Znaczą tylko dotąd i ani kroku naprzód? – zgryźliwie zapytał Caruthers.

Koenig pokręcił głową.

– A ja bym z tym polemizował, komandorze. Uważam, że to oznacza pozbycie się dużej części człowieczeństwa. Zawsze będziemy kombinować. Znaleźliśmy sposób, by ogień stał się gorętszy, i dzięki temu wytopiliśmy miedź i cynę z otaczających nas skał. Pobawiliśmy się z nimi i zauważyliśmy, że można je mieszać, otrzymując brąz. W tym czasie ktoś inny uzyskał gorętszy płomień i nauczył się wytapiać żelazo. Rozwój technologiczny rozpoczął się w chwili łupania kawałków skały tak, by stały się narzędziami, i trwa do chwili obecnej.

– Ale progres nie może trwać wiecznie, prawda? – spytała Gregory. – Musi być punkt, w którym nie zostanie już nic więcej do wynalezienia. Żadnych nowych wynalazków ani udoskonaleń.

– Musi? Wątpię. Słyszała pani kiedyś o osobliwości technologicznej?

– Nie, panie admirale. Co to jest?

– Stara idea, pochodząca z końca dwudziestego wieku. W tych czasach nauka i technologia rozwijały się w określonym tempie. Ściśle mówiąc, był to rozwój wykładniczy. – Koenig wykonał ręką ruch przypominający przebieg wykresu funkcji, początkowo płaskiej, następnie coraz bardziej stromo unoszącej się do góry, prawie do pionu. – W pewnym momencie, według tej teorii, postęp miałby być tak szybki, że ludzkość powinna zmienić się nie do poznania

w ciągu bardzo krótkiego czasu. To nazywane było właśnie osobliwością technologiczną, a czasem osobliwością Vingego.

Caruthers patrzył chwilę nieobecny wzrokiem, jak ktoś, kto ściąga dane z lokalnej sieci.

– Ach – powiedział w końcu. – Vernor Vinge, prawda?

– Tak, to ten facet. Oczywiście, jeszcze nie dotarliśmy do punktu osobliwości, a przynajmniej nic o tym nie wiemy. Ktoś, kto żył pięćset lat temu, nadal miałby punkty odniesienia w naszej rzeczywistości. Nanoasemblery mogą wyglądać jak bajka, to prawda, ale przy odrobinie treningu i interwencji chirurgicznej polegającej na wszczepieniu odpowiednich implantów ludzie z tamtych czasów bardzo szybko wtopiliby się w społeczeństwo. Życie nie zmieniło się fundamentalnie, na pewno nie w sposób opisany przez tę teorię.

– Zaczynam myśleć, że naszą jedyną nadzieją jest jakaś superbroń – powiedział Caruthers. – Ale musimy wynaleźć ją szybko. Jeśli nawet imperium Sh'daar nie załatwi nas w najbliższym czasie, jestem pewien, że zrobią to nasi politycy.

– Jaki jest obecny status operacji „Crown Arrow”? – spytał Koenig z bezpardonową otwartością.

– Czeka na rozpatrzenie przez Komisję Wojskową – odparł Caruthers. – Głosowanie zostało przesunięte na czas nieokreślony. Dwa dni temu powiedziano mi, że nie chcemy prowokować Sh'daar żadnymi aktami wrogości.

– Co? Politycy nie chcą ich zdenerwować? – zapytał Koenig i zaśmiał się. – Powiedziałbym, że i tak od trzydziestu siedmiu lat są na nas bardzo konkretnie wkurzeni!

– Może. A może imperium złożone z miliardów światów jest tak wielkie, że wolno reaguje.

– A może powinniśmy kupić sobie trochę czasu, co jest właśnie głównym celem operacji „Crown Arrow”?

Operacja „Crown Arrow” była koncepcją strategiczną zaprezentowaną przez Koeniga Senatowi dziesięć miesięcy wcześniej, krótko po podwójnej klęsce przy Arkturze i Everdawn. BWM zidentyfikowało prawdopodobną główną bazę wypadową Turuschów na Alpheke, najjaśniejszej gwiazdzie Corona Borealis. Plan Koeniga zakładał zmasowany atak zespołu lotnikowcowego na znajdującą się w odległości siedemdziesięciu dwóch lat świetlnych bazę. Poprzez atak w głębi ugrupowania przeciwnika naruszony zostałby jego plan kampanii i siły przygotowane do ataku na Układ Słoneczny mogłyby zostać wycofane.

Połączone Dowództwo Sił Zbrojnych udzieliło planowi pełnego poparcia, jednak Komisja Wojskowa zwlekała, odsyłając go do różnych podkomisji, żądając wyjaśnień i uaktualnień, przeprowadzając wirtualne symulacje, by przewidzieć możliwe skutki militarne, polityczne i ekonomiczne, ale nigdy jednak nie poddała projektu pod głosowanie.

Caruthers dotknął kontaktu na sąsiednim stoliku i asembler przygotował następnego drinka, który wydawał się wyrastać ze stołu. Admirał podniósł szklankę, przyglądał się jej przez chwilę, a następnie opróżnił jednym haustem.

– Rozumiem pana, admirale – powiedział po chwili. – Proszę mi wierzyć, wszyscy tak uważamy. Mamy przyjaciół w Senacie, którzy robią, co w ich mocy, ale... – Wzruszył ramionami i odstawił szklankę. Po chwili zniknęła, jakby wtapiając się w powierzchnię stołu. – Musimy uzbroić się w cierpliwość – powiedział w końcu.

– Oczywiście zakładając, że Sh'daar i ich sojusznicy także będą cierpliwi – powiedział Koenig. – Wiem jednak jedno.

– Tak?

– My, ludzie, jesteśmy gatunkiem technicznym. Nasza technologia, nasz rozwój techniczny jest częścią wszystkiego, co robimy. Jeśli oddamy Sh'daar możliwość podejmowania decyzji w sprawach techniki...

– Nie możemy tego, do cholery, zrobić – wtrącił Buchanan.

– Nie – zgodził się Koenig. – Z naszego punktu widzenia byłoby to powolne samobójstwo. Wymieranie.

– Powolne wymieranie, jeśli poddamy się Sh'daar – powiedział Caruthers – i szybka śmierć, gdy będziemy z nimi walczyć i przegramy. Wygląda na to, że mamy cholernie mało opcji do wyboru.

– Rzeczywiście niewiele – powiedział Koenig.

Poza kręgiem świateł i hałasów Eudaimonium noc faktycznie wydawała się bardzo ciemna.

Rozdział czwarty

21 grudnia 2404

Niszczyciel Straży Kosmicznej

„Qianfang Fangyu”

W pobliżu Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 14.40 TFT

Intruz zostawił niszczyciel Straży Kosmicznej daleko z tyłu. Maksymalne przyspieszenie „Qianfang Fangyu” wynosiło pięćset g i po siedemdziesięciu pięciu minutach jednostka rozwijała prędkość dwudziestu dwóch i pół tysiąca kilometrów na sekundę, pokonując w tym czasie odległość jednej trzeciej jednostki astronomicznej, czyli mniej niż cztery procent odległości dzielącej Saturna i Ziemię.

Intruz, okręt H’rulka, jeśli faktycznie nim był, gwałtownie zwiększył przyspieszenie do dziesięciu tysięcy g, nie dając podążającemu za nim niszczycielowi żadnych szans. Przy założeniu, że jednostka H’rulka utrzymała to niesamowite przyspieszenie, powinna teraz poruszać się z szybkością podświetlną i mieć za sobą przebytych sześć JA.

Za trzydzieści minut miała dotrzeć do Ziemi.

„Qianfang Fangyu” od siedemdziesięciu pięciu minut nadawał ostrzeżenia na wszystkich dostępnych kanałach, zarówno radiowych, jak i optycznych.

Wiadomość powinna dotrzeć na Ziemię lada moment.

Palisades Eudaimonium

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 19.41 EST

– Trevor, nie możesz po prostu ode mnie uciekać, musimy porozmawiać!

Gray wybrał prywatną altanę znajdującą się na podwyższeniu niecki. Znalazła go tam, śledząc sygnał nadawany przez jego implant mózgowy.

Spojrzał w górę.

– O czym?

– O nas? O tym, co się wydarzyło...

– Nie przypuszczam, żeby gadanie coś zmieniło. Chyba że chcesz do mnie wrócić.

Potrząsnęła głową.

– Tak właśnie myślałem. Zrozum... wszystko mi wyjaśnili. Miałaś udar, który zmienił część ścieżek neuronowych w twoim mózgu. Już mnie nie kochasz. Ja... ja to rozumiem. Nie podoba mi się to, ale rozumiem.

– Powiedzieli, że uratowałeś mi życie, Trev. Przywożąc do centrum medycznego, a potem godząc się na służbę wojskową, by zapłacić za moje leczenie. Nigdy ci nie podziękowałam.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma za co dziękować.

Rzeczywiście, do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że faktycznie wyraził zgodę. Wydarzenia tej strasznej nocy sprzed pięciu lat nadal pozostawały jakby we mgle. Pamiętał straszny, lodowaty strach i świadomość tego, że zgodzi się na cokolwiek, byle ratować Angelę.

Później psychoterapeuci Marynarki zaoferowali mu wyczyszczenie tych wspomnień lub ich usunięcie. W obu przypadkach odmówił. Wydawało mu się jednak interesujące, że współczesna nanomedycyna jest w stanie naprawić zepsuty mózg, ale nie ma pojęcia, jak poradzić sobie ze złamanym sercem.

– Brakowało mi cię, Trev.

Nie odpowiedział.

– Trev, do jasnej cholery, nie zachowuj się w ten sposób.

– A jak mam się zachowywać, Angela? Wiedliśmy wspólnie szczęśliwe życie...

– Jako nielegalowie! Myszkując po Ruinach Manhattanu jak... jak zwierzęta!

– Nie przypominam sobie, żebyś wtedy się na to skarżyła! Może nasze życie nie było doskonałe. Ale mieliśmy siebie nawzajem. Myślałem, że byliśmy szczęśliwi. – Nie usłyszawszy odpowiedzi, naciskał dalej: – Ty wszystko przewróciłaś do góry nogami, nie chciałaś ze mną rozmawiać, nie chciałaś mnie nawet widzieć. Jedno jedyne spotkanie w obecności kuratora i dałaś mi ultimatum. Bez dyskusji, bez kompromisu. Po prostu ultimatum.

– Trevor...

– W tym czasie byłem już po przysiędze wojskowej. Już mnie przetestowali i wiedzieli, że będę dobrym pilotem myśliwca, oczekiwałem na specjalistyczne szkolenie. Tak więc nie było mowy o powrocie do Ruin.

– Trev, gdybyśmy wrócili do życia w Ruinach, oboje bylibyśmy teraz martwi. Wiesz o tym, prawda? Uderzenie tego pocisku zmiotło całe Stare Miasto.

Nie okazał żadnych uczuć, ale... To, co właśnie powiedziała, uderzyło w jego wyobrażenia z tą samą siłą, co pocisk. Nie, nie pomyślał o tym.

Zastanawiał się, jak mógł przegapić ten fakt. Przez długi czas uważał, że Angela nie żyła, zanim uświadomił sobie, że w momencie, gdy pocisk wysłał falę zniszczenia przez Narrows, ona już dawno mieszkała ze swoją nową rodziną w Haworth, poza zasięgiem fal. Do tego czasu nie wiedział nawet, gdzie dokładnie leży Haworth, równie dobrze mogła to być część Morningside Heights, które zostało zniszczone.

Nigdy nie pomyślał o tym, że gdyby wszystko ułożyło się zgodnie z jego oczekiwaniami, w chwili uderzenia fali znajdowałiby się razem z Angelą na Manhattanie. Może ocaleliby, ta część Wieży TriBeCa, w której mieszkali, istniała do dziś, ale nie było gwarancji.

– Nie ma co gadać o tym, co mogłoby się wydarzyć – powiedział. – Jesteśmy tutaj i jesteśmy tym, kim jesteśmy. Prawdę mówiąc, już cię nie znam. Nie jesteś już dziewczyną, w której się zakochałem.

– Dorośliśmy, Trevor. I zostaliśmy wyleczeni.

– Tak, dali ci szczepionkę na mnie, prawda?

– To nie fair!

– Proszę, proszę – wtrącił zza pleców Graya trzeci głos. – Co my tu mamy? Parę słodkich monogamicznych zboków?

Gray obejrzał się przez ramię. Za nim stała z wymuszonym uśmiechem Collins. Przy jej boku jak zwykle kręcił się Kirkpatrick.

– Idź do diabła, Collins – powiedział Trevor. – To prywatna rozmowa.

– A tak, prywatna. Tylko jeden partner na całe życie. – Collins wykrzywiła się. – Obrzydliwe.

– Czy my się znamy? – spytała Angela, sprawdzając tożsamość intruzki za pomocą swojego implantu. – Porucznik... Collins?

– Nie, skarbie. Nie spotkałyśmy się. Słyszałam o tobie dużo od twojego kochanka-monoga!

– Pieprzony nielegał – mruknął Kirkpatrick. – Wydaje mu się, że jest tak dobry jak prawdziwy marynarz.

– Jesteś wyraźnie pijany, Kirkpatrick – powiedział łagodnie Gray. – W jaki sposób, do cholery, udało ci się obejść deta?

– Nie twój zasrany, śmieciarski interes – udało się powiedzieć Kirkpatrickowi. Gray zastanawiał się, czy był to alkohol, czy jakiś narkotyk. Tak czy inaczej, miał nadzieję, że korder to nagrał. To w najlepszym przypadku oznaczało karę administracyjną, a w najgorszym sąd polowy. Nie mogło to spotkać bardziej odpowiedniego człowieka.

Collins wydawała się być całkowicie sobą. Była zbyt inteligentna, by podłożyć się w tak głupi sposób. Niestety.

– Nie przypominam sobie, żebym zapraszał was do tej altany – powiedział Gray. – Macie ochotę pośmiać się ze mnie, proszę bardzo, ale miejcie na tyle przyzwoitości, żeby zostawić tę panią w spokoju.

– A to dobre! – zaśmiał się Kirkpatrick. – Monog mówiący o przyzwoitości!

– Chodź, Kirkpatrick – powiedziała Collins. – Wiemy, kiedy jesteśmy niemile widziani.

– Pieprzone monogi...

– Ile wypiełeś? – Collins, odchodząc, spytała chwiejącego się Kirkpatricka.

– Przyjaciele – powiedział Gray, gdy odeszli poza zasięg głosu. – Muszę sobie jakiegoś znaleźć.

– To byli... przyjaciele?

– Nie, jesteśmy w tej samej eskadrze, ale się nie przyjaźnimy.

W ciągu ostatnich pięciu lat szukanie swojego miejsca w kulturze, w której niespodziewanie się znalazł, i próby dopasowania się kosztowały Graya dużo wysiłku.

Życie na Peryferiach, walka o przetrwanie wśród na pół zalanych ruin rozproszonych wokół brzegów Unii Północnoamerykańskiej, miało tendencje do bycia twardym i krótkim. Zmuszało także do adaptacji. Jednostki rodzinne złożone z dwóch dorosłych osób, sprzymierzone z innymi dwuosobowymi zespołami, okazały się być najskuteczniejszą organizacją przy myśliwsko-zbieraczym trybie życia.

W większych społecznościach, zdobywających jedzenie i inne niezbędne rzeczy, zawsze czegoś brakowało. A niedobór prowadził albo do śmiertelnej walki, wyłaniającej tego, kto ma zabrać wszystko, albo do tego, że wszyscy w grupie odczuwali braki. Małe, dwuosobowe zespoły były bardziej elastyczne, a izolacja ograniczała rozprzestrzenianie się wirusa krwawej śmierci i innych.

Dla pełnoprawnych obywateli Konfederacji większe, rozszerzone rodziny od wieków były normą. Z assemblerami molekularnymi dosłownie tworzącymi żywność i inne konieczne

przedmioty z kurzu i śmieci, mieli więcej, niż potrzebowali do życia. Dzieci wychowywano w ośrodkach opiekuńczych, w których uczyły się współpracować z innymi i otrzymywały oprogramowanie edukacyjne. Krwawa śmierć i inne choroby były praktycznie nieobecne, a przynajmniej w ogromnym stopniu kontrolowane przez nowoczesną medycynę.

Dla obywateli Unii prymowie z Peryferii byli staroświeckimi, upartymi i brudnymi ignorantami, mniej więcej takimi jakimi dla obywateli Stanów Zjednoczonych przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku mieszkańcy Appalachii. Pamięć o tym została nawet w określeniu, jakiego cywilizowani nowojorczy używali w stosunku do Ruin Manhattanu: Newyorkentucky. Dla żyjących na Peryferiach pełnoprawni obywatele byli samolubni, egocentryczni i płytki, zbyt zajęci swoimi elektronicznymi zabawkami, trywialni i perwersyjni. Ogólnie mówiąc, rozpuszczeni i zepsuci.

Podział pomiędzy tymi grupami bardzo pogłębił się w ciągu ostatniego stulecia, aż doszedł do punktu, w którym wydawało się, że nie da się tej przepaści wypełnić.

Ze zdziwieniem Gray uświadomił sobie, że ma jednak przyjaciół wśród „Dragonfires”. Jednym z nich był Ben Donovan. Komandor Allyn nie była przyjaciółką w dosłownym znaczeniu, nie można przyjaźnić się z przełożonym, ale przynajmniej stała po jego stronie. Miał pewność, że głównie było to zasługą jego umiejętności bojowych, które zaprezentował podczas obrony Ziemi. Postrzegano go teraz jako dobrego pilota starhawkka, a nie pryma lub outsidera.

Problemem byli bigoci tacy jak Kirkpatrick i Collins, która cały czas wydawała się obwiniać Graya o niewybaczalny grzech przeżycia, podczas gdy jej partner Howie Spaas zginął.

– Nadal chcę pogadać, Trev – powiedziała Angela. – Nie chcę, żebyśmy byli wrogami.

Gray spojrzał na nią zimno.

– Wrogowie są tam – odpowiedział. – Turuschowie, Sh'daar. A ty jesteś po prostu kimś, kogo kiedyś znałem.

– Trevor...

– Uwaga wszyscy – rozległ się nowy głos dobiegający jakby z zewnątrz, spoza hałasu tłumu i konwersacji w Eudaimonium. – Przepraszamy za przerwę, ale cały personel wojskowy ma natychmiast wracać na swoje stanowiska pracy. Dla tych, którzy przybyli z SupraQuito w porcie Giuliani, podstawione zostaną specjalne wahadłowce.

Gdy wiadomość była przekazywana przez głośniki, w głowie Graya błyskało: „Przywołanie!”.

– Trevor? O co chodzi?
– Muszę wracać na swój okręt – odpowiedział jej. – Coś się dzieje.
– Dzieje się? Co? – Rozglądała się dziko, widząc, jak goście noszący mundury gromadzą się w grupy i opuszczają przyjęcie.

Gdy ponownie odwróciła się w stronę Graya, już go nie było.

Okręt H’rulka numer 434

Przestrzeń cislunarna

Układ Słoneczny

Godzina 14.46 TFT

Jednostka H’rulka gwałtownie zwolniła, zbliżywszy się do źródeł największej emisji fal radiowych w obcym układzie 784 857. Przed okrętem znajdowały się dwie planety, choć dla H’rulka planetami nie były, a w zasadzie dwuplanetarny układ. Mniejsza z planet była pokryta kraterami i pozbawiona powietrza. Większa posiadała ślady trującej atmosfery i rozległe obszary ciekłego dwuwodorku tlenu. To ostatnie miało znaczenie. Na swej rodzinnej planecie H’rulka żyli na takiej wysokości, że ten komponent także był płynny, co sugerowało, iż mimo warunków bliskich próżni i obecności zabójczego wolnego tlenu dało się tutaj przetrwać.

Tysiące punktów promieniowania energii rozmieszczonych na obu planetach znaczyło miejsca przebywania żyjących tu stworzeń – bazy, miasta i urządzenia przemysłowe. Niektóre z nich umieszczono na orbicie, inne w atmosferze, a jeszcze inne, choć trudno było to sobie wyobrazić, na powierzchni planet.

Były także okręty i statki. Bardzo wiele. Tak małe i nierealne jak światy, pomiędzy którymi kursowały.

A więc to był system gwiazdny, do którego dotarł fragment sondy – intruza. Ze względu na mnogość źródeł energii i poruszających się jednostek nie dało się określić dokładnie miejsca, do którego skierował się śledzony obiekt. Duża koncentracja punktów emitujących energię na powierzchni planety i w jej atmosferze pozwalała się jednak domyślać, że ta posiadająca trującą atmosferę i ciekłą powierzchnię kula jest sercem aktywności układu gwiazdnego.

Nakazany Wzlot przywołał z pamięci okrętu 434 bibliotekę porównawczą i zaczął sprawdzać posiadane informacje. H’rulka spotkali się z tym gatunkiem raz, jakieś dziesięć dwunastych *gnyii*, czyli okresu równego obiegowi rodzinnej planety wokół słońca, temu. Mieszkańcy tej planety nazywali siebie „ludźmi”, zlepek dźwięków o niskiej częstotliwości bez

znaczenia. Sh'daar określali ich jako *Na-voh-grah-nu-greh Trafhyedrefschladreh*. Ten zespół fonemów znaczył coś w rodzaju „20 415 – węgiel – tlen – woda”. Ludzie należeli do liczącej dwanaście do czwartej potęgi grupy gatunków odkrytych dotychczas przez Sh'daar, oddychających tlenem, o metabolizmie opartym na węglu i używających płynnego dwuwodorku tlenu jako rozpuszczalnika i środka transportu.

Odrażające robale. Nieposiadające pęcherza pławnego, sieci żywieniowej, sita filtrującego ani manipulatorów z wyjątkiem pary przydatków znajdujących się przy szczycie ciała. Tylko dwa małe fotoreceptory zamiast szerokich płatów światłoczułych. Powierzchniowi pelzacje, oddychający trucizną. Obrazy posiadane przez H'rulka przedstawiały osobniki schwyte podczas tego jednego spotkania. Niestety, żadne ze stworzeń nie przeżyło na tyle długo, by można było dowiedzieć się, jak metabolizują, jak się zachowują i jak reprodukuje.

W jakiś sposób te obrzydliwe kreatury zdołały zbudować pojazdy kosmiczne i wkroczyć do Wielkiej Pustki. Nakazany Wzlot nigdy nie przestawał dziwić się pomysłowości porządku naturalnego.

– Niektóre z okrętów robali zauważyły nas – zameldował Wysoki Ślizg. – Przyspieszają od strony większej z planet. Wkrótce znajdziemy się pod ostrzałem.

Nakazany Wzlot zaczął rozmyślać. Ścigali sondę wykrytą w systemie 783 451, by dowiedzieć się, skąd przybyła. Gdy sonda rozpadła się na cztery części, to samo uczynił okręt H'rulka.

Imperatyw dla okrętu 434 stanowił powrót do bazy i złożenie meldunku. Robaki zamieszkujące system 784 857 nie były technologicznie tak zaawansowane jak H'rulka, ale w dziedzinie okrętów bojowych i uzbrojenia znajdowały się wystarczająco blisko takiego poziomu, by brać to pod uwagę. Sh'daar musieli otrzymać informacje.

– Ustawić urządzenia nawigacyjne na system 644 988 – polecił Nakazany Wzlot, zawahał się chwilę i dodał: – Przygotować się do rozdzielenia.

To ostatnie polecenie było niemiłe do wydania, a jeszcze gorsze do wykonania. Dawno temu w swym pretechnologicznym Edenie H'rulka ewoluowali na swobodnie żeglujących chmurach ich rodzimej planety. I tak jak odczuwali klaustrofobiczny strach, znajdując się w zamknięciu, tak jeszcze bardziej przerażała ich perspektywa separacji poszczególnych kolonii.

Załoga okrętu bojowego 434 była jednak zdyscyplinowana i dobrze wyszkolona. Każdy z unoszących się swobodnie członków zbliżył się do ściany pomieszczenia, która zaczęła

wybrzuszać się jak ciekły dwuwoderek tlenu dokoła znajdującego się w pobliżu H'rukla i formować coś w rodzaju bąbla. Nakazany Wzlot znalazł się w najbliższym z nich, zdecydowanie bardziej klaustrofobicznym niż poprzednio zajmowana przestrzeń.

- Uzbrojenie gotowe do walki – zameldował Gwałtowny Napastnik.
 - Okręt 434 gotów do rozdzielenia – dodał Szeroka Sieć, oficer nawigacyjny.
 - Przyspieszenie!
- Okręt H'rukla zaczął zakrzywiać przestrzeń.

Eskadra VFA-44 „Dragonfires”

Port kosmiczny Giuliani

Stan Nowy Jork, Ziemia

Godzina 20.18 EST

Trevor Gray wyskoczył ze ślizga transportowego na płytę lotniska. Starhawki VFA-44 stały w linii poniżej oświetlenia pasa. Wszystkie maszyny były błyszcząco czarne, otoczone pochłaniającą światło nanopowłoką długości siedmiu metrów i wysokości oraz szerokości trzech. Gdy piloci eskadry zbliżyli się do nich, w centralnej części powłoki powstał otwór umożliwiający wejście do środka.

– Gdzie, do cholery, są Kirkpatrick i Collins? – zapytała komandor Allyn. Pozostali piloci, truchtający już do swoich maszyn, zwolnili.

– Byli na przyjęciu z Prymem – powiedział porucznik Grabiak, używając zniechęconego przez Graya przydomku.

– Gray?

– Nie mam pojęcia, pani komandor. Widziałem ich wcześniej, ale... – Trevor zakończył zdanie wzruszeniem ramion.

– Cholera. – Allyn rozglądała się, jakby oczekując kolejnego pojazdu przybywającego z Eudaimonium. – Będą musieli wracać na własną rękę. Do pojazdów, panienki!

Gray dotarł do czekającego na niego starhawka, chwycił osłonę i wślizgnął się do wnętrza nogami do przodu. Jego kombinezon już przystosowywał się do operacji powietrznych. Hełm czekał wewnątrz.

Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Allyn, co widział na przyjęciu. Kirkpatrick zdecydowanie wpakował się w duże kłopoty. Nie miał szans na to, by mógł pilotować myśliwiec,

chyba że Collins zdołałaby w jakiś sposób uruchomić jego deta. Niestawienie się na wezwanie alarmowe to była poważna sprawa.

Zdał sobie sprawę z tego, że uśmiecha się do swoich myśli, zakładając hełm i czekając, aż uszczelni się połączenie z kombinezonem.

Palce Graya przebiegły po panelu kontrolnym maszyny. Pod wpływem komendy wydanej w myślach górna część powłoki myśliwca stała się niewidoczna, ukazując pilotowi widok innych starhawków, płyty lotniska i rozświetlonego Eudaimonium leżącego kilka kilometrów na południe tak wyraźnie, jak gdyby znajdował się on na otwartej przestrzeni. Kolejna myśl uruchomiła silniki i generatory zewnętrznego pola magnetycznego. Otwór wejściowy zamknął się szczelnie, jakby obłany cieczą. Kadłub myśliwca zaczął chudnąć i wydłużać się.

Starhawk i inne myśliwce używały technologii zwanej ZGZ, zmienna geometria zewnętrzna. Materiały, z których wykonano kadłuby: węgiel, iryd, żelazo i mnóstwo innych, połączone były przez nanotechniczną matrycę w taki sposób, że mogły przyjmować kilka kształtów, znajdujących się w pamięci układu. Standardową konfiguracją do lotu była igła o długości około dwudziestu metrów z wybrzuszeniem w środkowej części kadłuba, mieszczącym z trudem kokpit, uzbrojenie, systemy podtrzymania życia i przedział silnikowy. Gdy myśliwiec był już gotowy do lotu, Gray uniósł go nieco nad płytę lotniska w cichym zawisie, jak gdyby przeczącym prawom grawitacji.

– Dragonfire Trzy gotów do przyspieszenia – zameldował Donovan.

– Siedem gotów – powiedział porucznik Grabiak.

Po kolei zgłaszali się wszyscy piloci.

– Dragonfire Dziewięć gotów do startu – powiedział Gray, a wokół niego pozostałe myśliwce unosiły się kilka metrów nad ziemią, nosami mierząc w niebo. Tylko dwie maszyny, Dragonfire Dwa i Jedenaście, pozostały na płycie.

Być może Gray powinien powiedzieć coś skipperowi. Ale kodeks honorowy w Marynarce był podobny do wyznawanego przez mieszkańców Ruin Manhattanu. Nie donosisz na innych, choćbyś nie wiadomo jak ich nienawidził. Piętno donosiciela było bardziej hańbiące niż przydomek Prym.

Tak długo, jak utrzymywanie w tajemnicy posiadanych wiadomości nie zagrażało bezpośrednio możliwości wykonywania zadań przez eskadrę, Gray miał zamiar zachować dla siebie to, co wiedział o Kirkpatricku.

– Informacja sytuacyjna dostępna online – poinformowała podwładnych Allyn.

Gray spojrział na pojawiające się dane. Okręt bojowy obcej konstrukcji, prawie na pewno należący do rasy sprzymierzonej ze Sh'daar, zbliżał się do Księżyca. Po odczytaniu danych dotyczących jednostki Trevor aż gwizdnął. To było naprawdę duże.

– VFA-44 – odezwał się głos na kanale nawigacyjnym – tu kontrola lotów Nowy Jork, macie zezwolenie na alarmowy start, wektor jeden-zero-osiem plus cztery-jeden stopni, przyspieszenie dziesięć g.

– KL Nowy Jork – powtórzyła Allyn. – Potwierdzam zezwolenie na alarmowy start, wektor jeden-zero-osiem plus cztery-jeden stopni, przyspieszenie dziesięć g. Dziękuję.

– Przyjąłem, VFA-44, powodzenia.

– Przygotować się do przyspieszenia, ciasna formacja – poleciła Allyn. – Nawigacja auto.

Wszystkie myśliwce ustawiły nosy pod kątem czterdziestu jeden stopni do płyty i wystrzeliły w górę. Gray widział sztuczne gwiazdy SupraQuito na wprost swojego pojazdu.

– Dziesięć g za cztery... – kontynuowała Allyn – trzy... dwie... jedną... teraz!

Jak połączone niewidzialnymi więzami, dziesięć myśliwców pomknęło w niebo z przyspieszeniem stu metrów na sekundę kwadratową. Gray zobaczył jeszcze oddalające się światła Eudaimonium. Pomyślał o Angeli i o tym, że dobrze było dowiedzieć się, że żyje.

Wątpił, czy kiedykolwiek jeszcze ją zobaczy, czy będzie tego chciał.

Podczas demonstracyjnego przelotu nad oceanem starhawki były skonfigurowane do lotów atmosferycznych, tak aby pokaz wypadł jak najefekowniej. Teraz taka finezja nie była potrzebna. By dotrzeć w przestrzeń, potrzebowali czystej, dzikiej siły i przyspieszeń. Konfiguracja igły dawała najlepszy współczynnik oporu, gdy więc myśliwce osiągnęły pułap czterdziestu tysięcy metrów, można było dodać mocy osobliwościom grawitacyjnym migającym przed nosami i zwiększyć przyspieszenie do pięciuset g.

Gdy wzniesli się ponad atmosferę Ziemi i gwiazdy stały się zimniejsze, ostrzejsze i jaśniejsze, kontrola lotu przekazana została z Nowego Jorku do SupraQuito. W połowie drogi, osiemnaście tysięcy kilometrów nad planetą, po dwóch minutach lotu, piloci włączyli nieciągłości za rufą i zaczęli zwalniać.

– Po co wracamy do zagrody, skipper? – spytał porucznik Terrance Jacosta. – Dane mówią, że przeciwnik jest zaledwie pół miliona kilometrów od nas.

– Ponieważ nie mamy na pokładach węży, pacanie – odparła Allyn. – Przystaw mózgownicę z trybu „ impreza ” na „ wykonywanie zadania bojowego ”.

– No tak, racja.

Do przelotu nad przyjaznym miastem niepotrzebne były rakiety ani pociski kinetyczne, tak więc jedynym uzbrojeniem eskadry były obecnie projektory strumienia cząsteczek StellarDyne Blue Lightning PSC-2, jako że ta broń czerpała zasoby bezpośrednio z otoczenia. Ulubioną bronią pilotów na dalekim dystansie pozostawały jednak inteligentne rakiety VG-10 Krait, żargonowo nazywane węzami, oraz pięćdziesiąt tysięcy pocisków kinetycznych do działka Gatling.

Gray spojrział na schemat okrętu intruzów. Wysłanie eskadry uzbrojonej jedynie w PSC przeciwko temu kolosowi byłoby prostym sposobem na samobójstwo. Uzbrojony w kraity, przenoszone zwykle z głowicami o różnej mocy, od pięciu do piętnastu kiloton, starhawk mógł zaatakować z daleka i wysłać przeciwnikowi coś, co naprawdę miało swoją wagę. Używając projektora, należało być blisko i działać z chirurgiczną precyzją. Przy przeciwniku o tych rozmiarach lepszy rezultat osiągnęłoby się, pokazując mu środkowy palec.

Dziesięć myśliwców w ciasnej formacji zbliżało się do doków SupraQuito. Gray widział już „ Amerykę ” na cumowisku, połączoną z bazą kanałem tranzytowym i siecią lin. Ciągłe zwalnianie, przelecieli nad lotniskowcem, choć w mikrograwitacji takie pojęcia jak góra czy dół nie miały znaczenia. W odległości siedmiuset metrów od kadłuba okrętu zaczęli balansowanie osobliwością, tak by względna prędkość do niego wynosiła zero.

– VFA-44 – powiedział głos z okrętu – macie zezwolenie na lądowanie w zatoce numer dwa.

– Dragon Jeden – odparł głos Allyn. – Przyjęłam. Dobra, dzieciaki. Przełączcie na sterowanie przez AI. Lądujemy w kolejności od najwyższego numeru.

Piloci wyłączyli napędy główne i przełączyli się na plazmowe silniki manewrowe używające wody jako masy reakcyjnej. W odróżnieniu od łagodnego przyspieszania grawitacyjnego manewrowanie odczuwalnie szarpało. Gray, wciśnięty w piankę fotela, wyraźnie czuł trzy g, które popychało myśliwiec dokładnie w kierunku rufy „ Ameryki ”.

Podczas operacji prowadzonych w przestrzeni piloci musieli używać także napędów grawitacyjnych i podchodzić z dużo większej odległości. W porównaniu z tym lądowanie na pokładzie zacumowanego lotniskowca wydawało się dziecinną igraszką, pomijawszy oczywiście

ryzyko rozbicia się o sterczące we wszystkich kierunkach ramiona i wysięgniki urządzeń portowych bazy orbitalnej.

Moduły mieszkalne na pokładzie lotniskowca obracały się, tworząc sztuczną grawitację dla załogi. Każde podejście musiało więc być bardzo precyzyjne. Jako pierwszy lądował Dragonfire Dwanaście, porucznik Danton. Lekko przyspieszył, chowając się w cieniu pod brzuchem lotniskowca, następnie odpalił boczne silniki korekcyjne, by zrównać swą prędkość z prędkością obracającego się pierścienia. Dragonfire Jedenaście, Kirkpatrick, był nieobecny, jako następny podchodził więc Dragon Dziesięć, DuBoise.

Zatoka lądownicza obracała się z prędkością dwóch i jedenastu setnych obrotu na minutę, tak więc co dwadzieścia osiem sekund otwierała się śluza i kolejny myśliwiec mógł wślizgnąć się do środka.

Nadeszła kolej Graya. Poruszając się z szybkością stu metrów na sekundę, wleciał w cień pod lotniskowcem, mijając masywne wybrzuszenia i kopuły mieszczące projektory napędowe okrętu. Przelot wzdłuż kadłuba „Ameryki” zajął mu prawie dziesięć sekund. Jego AI z nadludzką precyzją operowała silnikami korekcyjnymi, w odpowiednim momencie nadając mu ciąg boczny, tak by mógł znaleźć się w otworze kadłuba lotniskowca. Na moment urządzenia przechwytyjące zastygły w bezruchu, pozwalając myśliwcowi znaleźć się dokładnie w oświetlonym polu. W ostatnim momencie ruch pojazdu został zahamowany przez potężne pole sieciowe.

Magnetyczne chwytaki przyłgnęły do kadłuba i pociągnęły go naprzód, robiąc miejsce kolejnemu myśliwcowi, znajdującemu się niecałe trzydzieści sekund z tyłu. Gdy tylko starhawk został odholowany poza zamykaną nanouszczelniającą śluzę, Gray otworzył pokrywę kokpitu i zdjął hełm z westchnieniem ulgi.

Był w domu, w miejscu, do którego należał. Choć pobyt miał być bardzo krótki.

Rozdział piąty

21 grudnia 2404

Szybki wahadłowiec orbitalny „Burt Rutan”

Na podejściu do bazy Marynarki SupraQuito

Orbita synchroniczna Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 15.32 TFT

Kapitan Randolph Buchanan i towarzyszący mu oficerowie użyli po południu windy orbitalnej, by dostać się do Eudaimonium. Normalnie kapitan poleciałby swoim gigiem na Giuliani, ale technicy właśnie wzięli go na przegląd i dowódca musiał zdać się na transport cywilny.

To sprawiło nieco kłopotów, gdy ogłoszony został alarm. Mógł wrócić na okręt z admirałem Koenigiem, ale w panującym chaosie nie było czasu szukać jego lub barki admirałkiej.

Zamiast tego, na polecenie admirała floty Johna C. Caruthersa, Buchanan i kilku innych wysokich stopniem oficerów zajęli miejsca w module pasażerskim podstawionym do Eudaimonium, by odbyć krótki lot do portu kosmicznego.

„Rutan” był transportowcem przeznaczonym do przenoszenia ciężkich ładunków na orbitę i pozbawiono go całkowicie urządzeń zapewniających komfort. Moduł pasażerski upakowany został po prostu w lukach ładunkowych transportowca. Dawało to nieco klaustrofobiczne odczucia, ale przy przyspieszeniu pięciuset g lot miał trwać bardzo krótko, krócej niż podróż z Eudaimonium na Giuliani.

Buchanan oparł się wygodnie w szerokim fotelu. Poprzez implant miał łączność z komandorem Samem Jonesem, zastępcą dowódcy okrętu. W połączeniu brało udział jeszcze dwóch oficerów. Admirał Koenig, podróżujący barką admirałską kilkaset kilometrów za „Rutanem”, tylko się przysłuchiwał. Kapitan Marynarki Barry Wizewski, nowy szef pilotów – CAG „Ameryki” – znajdował się także na pokładzie cywilnego wahadłowca i połączony był z siecią poprzez BCI lotniskowca.

– Do cholery, Sam, żądam pełnej gotowości okrętu pięć minut od mojego wejścia na pokład – warknął Buchanan.

– Pracujemy nad tym, skipper – odparł Jones. – Ale rzeczy dzieją się nieco chaotycznie. Mamy na pokładzie cywilów!

Wypowiedział to słowo z wyraźnym obrzydzeniem. Faktycznie, na okręcie znajdowało się kilkuset cywilnych pracowników technicznych, część ekipy „magików”, która pojawiała się na pokładzie, zawsze ilekroć „Ameryka” zawitała do portu.

– Lecą z nami, pierwszy. Nie wybieramy się daleko.

– Brakuje nam także około tysiąca członków załogi, którzy nie zdążyli wrócić z przepustek. Większości zajmie to jeszcze godzinę lub dwie.

– Lecimy bez nich – stwierdził Buchanan i spojrzał na ikonę reprezentującą Koeniga. – Jaki jest status skrzydła myśliwskiego?

– VFA-44 wracają na pokład. Jest ich dziesięć na dwanaście. VFA-31 wykonuje daleki patrol, już zostali wezwani. Rozkaz powinien dotrzeć do nich w ciągu dwóch godzin. VFA-49 w pięciominutowym stanie gotowości. Inni się gramolą.

„Ameryka” przenosiła sześć eskadr myśliwskich i myśliwsko-szturmowych.

– Wizz? – Buchanan zwrócił się do CAG. – Chciałbym, aby „Peaks” także wystartowali.

Co o tym myślisz?

– Właśnie wydałem rozkazy.

VQ-7 „Sneaky Peaks” byli eskadrą rozpoznawczą „Ameryki”, nazwaną na cześć komandora Jamesa Henry’ego Peaka. Latając na CP-240 Shadowstars, mieli największe szanse dostać się w pobliże okrętu nieprzyjaciela niezauważeni.

– Ile czasu zajmie uzbrojenie i przygotowanie do startu „Dragonfires”?

– Dwadzieścia minut.

Buchanan pokiwał głową. Dwadzieścia minut oznaczało cholernie szybko. Obsługa techniczna musiała zwijać się jak w ukropie.

– Chciałby pan coś dodać, panie admirale?

– Sugeruję wysłanie wszystkich eskadr w przestrzeń ASAP² i trzymanie ich tam – powiedział Koenig ze swojej barki. – Priorytet oczywiście dla myśliwców, ale podnieście także z okrętu eskadry WE i SAR. „Ameryka” będzie celem, szczególnie gdy znajduje się w doku.

– Aye, aye, sir!

² ASAP – As Soon As Possible – międzynarodowy skrót wojskowy wymawiany jako wyraz, oznaczający najwyższy pośpiech. (przyp. tłum.)

To miało sens. Jeśli „Ameryka” zostałaaby zniszczona lub uszkodzona, przynajmniej jej myśliwce znajdowałyby się w przestrzeni gotowe do ataku.

– Pierwszy – kontynuował Buchanan – wyprowadź mój okręt z doku, choćbyś nawet miał ciąć liny scyzorykiem i ciągnąć go własnoręcznie.

Spojrzał na wyświetlacz. Wahadłowiec zbliżał się do lotniskowca, podchodząc od kopuły ochronnej. Widział myśliwce zbliżające się od strony rufy, zmierzające na pokład hangarowy. „Rutan” nie mógł zrobić tego samego. Mieli zadokować przy śluzie pokładu głównego, tuż za modułami obrotowymi.

– Za pięć minut będziemy dokować, więc przestań kłapać ze mną i bierz się do roboty!

– Tajest, kapitanie!

Jeśli chodziło o dowodzenie, odpowiedzialność de facto dzieliło trzech ludzi. Buchanan dowodził okrętem. Kapitan Wizewski jako CAG był odpowiedzialny za sto dwie jednostki należące do CVW-14 Lotniskowcowego Skrzydła Powietrznego. Admirał Koenig dowodził zaś całą Grupą Bojową „Ameryka” LGB-18, na którą składało się, oprócz lotniskowca, także dziewięć innych okrętów. Jego rozkazy i plany operacyjno-taktyczne obejmowały wszystkie dziesięć jednostek i użycie wszystkich myśliwców.

Buchanan był wdzięczny admirałowi za to, że ten nie wtrącał się w rozkazy stawiane ZDO. Wielu dowódców grup to robiło, podważając autorytet kapitana na jego własnym mostku. Wiedział, że Koenigowi spieszo było wyprowadzić „Amerykę” w przestrzeń jeszcze bardziej niż jemu samemu, ale odzywał się tylko, gdy został zapytany bezpośrednio lub miał jakieś konkretne propozycje. Admirał był jednym z tych dowódców, za którymi cała grupa bojowa poleciałaby do piekła.

Kapitan ponownie sprawdził sytuację taktyczną. Intruz przyspieszał, prawdopodobnie manewrując poza układ, choć było za wcześnie, by stwierdzić to bez wątpliwości. Z takim przyjemniaczkiem nic nie było pewne.

Pomimo zdenerwowania w czasie manewrowania wahadłowca Buchanan pozostał cichy i na pozór spokojny. Wyświetlacze modułu pasażerskiego pokazywały obraz otoczenia, tworząc iluzję, że pokrywy są całkowicie przezroczyste. Po lewej stronie jak ogromny czarno-szary klif rosła kopuła ochronna, po prawej moduły mieszkalne kontynuowały swój ruch obrotowy wokół osi głównej „Ameryki”, wykonując pełny obrót w ciągu dwudziestu ośmiu sekund.

Na wprost w kadłubie lotniskowca otworzył się prostokątny luk podświetlony przez jasne lampy pokładowe.

„Rutan”, pilotowany przez AI, wleciał do wnętrza.

Okręt H’rulka numer 434

Przestrzeń cislunarna

Układ Słoneczny

Godzina 15.34 TFT

– Będziemy atakować robaki? – spytał Gwałtowny Napastnik przez wewnętrzną sieć komunikacyjną. Słowa przekazywane drogą radiową, bez towarzyszącej im zwykle zmiany koloru ciała, wydawały się pozbawione emocji.

Nakazany Wzlot wiedział, jak muszą czuć się pozostali.

– Mamy przewagę technologiczną – odpowiedział, wiedząc, że wszyscy członkowie załogi uważnie słuchają. – Ta przewaga nie jest jednak wystarczająca, by pozwolić nam walczyć z całym systemem gwiazdnym. Zbyt wielu z nas wpadłoby w otchłań. O wiele ważniejsze od niszczenia okrętów jest, aby Władcy dowiedzieli się o tych obcych i o tym, że wysyłają oni sondy do systemu 783 451. Zniszczenie nadejdzie później, możecie mi wierzyć.

– Grupa okrętów robaków zbliża się do nas – zameldował Wysoki Ślizg. – Oceniamy, że odpalą broń w ciągu piętnastu *vi*.

Nakazany Wzlot obserwował rozwój sytuacji bojowej za pośrednictwem taktycznego umysłu okrętu 434. Nie mniej niż czternaście okrętów nieprzyjaciela znajdowało się w zasięgu uzbrojenia. Zniszczenie tej czternastki przed odskokiem w pustkę między gwiazdami było bardzo kuszące.

My Wszyscy służyli Władcom od około dwunastu tysięcy *gnyii*, od momentu, w którym Gwiazdni pokazali H’rulka, jak pozyskiwać metale z wiatrów ich świata, jak swoją wolą naginać grawitację, a w końcu jak budować okręty, które pomogą zdobywać metale i inne skarby z miejsc leżących poza ojczystą planetą. H’rulka przeistoczyli się z gatunku zasadniczo atechnicznego w postrach systemów gwiazdnych w przeciągu zaledwie dwunastu do kwadratu *gnyii*. Z punktu widzenia Władców ten czas to jak potrząśnięcie macką.

Nakazany Wzlot nie po raz pierwszy zastanawiał się jednak, czemu Władcy nalegali na zahamowanie rozwoju technologicznego wśród ras, które zaprosili pod swoją opiekę. Gdyby

H'rukla posunęli się dalej, ich przewaga nad tym robactwem byłaby jak huragan przy pęcherzu pławnym.

Ale to bez znaczenia. Przewaga i tak była wystarczająca.

Nakazany Wzlot sprawdził dane. Okręt 434 był gotowy do rozdzielenia w razie konieczności, a w ciągu *vu* mógł przejść w metaprzestrzeń.

Każdy cios zadany przeciwnikowi był sukcesem. Tak długo jak walka nie osłabiała okrętu i nie kolidowała z głównym zadaniem, nie istniał powód, dla którego nie można było rozgnieść kilku robali, jeśli same się o to prosiły.

– Gwałtowny Napastniku – powiedział Wzlot – zniszcz te, które już znajdują się w zasięgu.

– Z rozkoszą łagodnego wiatru, Nakazany Wzlocie.

Okręt 434 sięgnął w ciemność.

TC/USNA DD „Symmons”

Przestrzeń cislunarna

Układ Słoneczny

Godzina 15.36 TFT

Kapitan Harry Vanderkamp, dowódca „Symmonsa”, uważnie patrzył na wyświetlacz taktyczny. Okręt obcych przyspieszał szybko, co najmniej siedemset g, i wkrótce miał się znaleźć poza zasięgiem broni.

„Symmons” należał do LGB-18. Był to niszczyciel o długości pięciuset siedemdziesięciu sześciu metrów i masie zaledwie trzydziestu tysięcy ton, przenoszący całą gamę uzbrojenia, w tym trzydziestosześcioprowadnicową wyrzutnię inteligentnych rakiet VG-24 Mamba, zwanych „zabójcami okrętów” i uzbrojonych w głowice o mocy od dwudziestu do czterdziestu pięciu kiloton. Okręt H'rukla znajdował się w odległości trzystu dwudziestu siedmiu tysięcy kilometrów, poza zasięgiem większości uzbrojenia, ale nie mamb. Problem polegał jednak na tym, że „Symmons” nie miał pozwolenia na otwarcie ognia. Okręt przeciwnika został zidentyfikowany jako należący do H'rukla, ale od bezpośredniego starcia z nimi minęło dwanaście lat. Vanderkamp wiedział, że potrzebuje zezwolenia od Dowództwa Floty. Oddanie salwy bez ostrzeżenia lub wyraźnego rozkazu mogło mieć poważne następstwa polityczne.

„Symmons” wysyłał ciągle zapytania do bazy floty, odległej o zaledwie kilka sekund świetlnych, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Instykt podpowiadał kapitanowi, by otworzyć ogień. Ten potwór H'rukla mógł być okrętem zwiadowczym przed przybyciem większych sił.

Przeciwnik coraz bardziej przyspieszał.

– Panie kapitanie! – krzyknął oficer operacyjny przez łącze mostka. – „Kaufman” został trafiony!

– Pokaż!

Wyświetlacz taktyczny przełączył się na obraz z jednej z kamer zewnętrznych innego niszczyciela, patrzących poza ochronną kopułę. Osłona podświetlona twardym, niebieskim blaskiem deformowała się, wyginała z szokującą szybkością, jak gdyby zapadała się w sobie.

– „Milton” dostał!

Kolejny z niszczycieli grupy składał się wokół swej własnej kopuły ochronnej.

– Cel się rozpada!

– Rozpada? Jak?

– Po prostu dzieli się, panie kapitanie. Dwanaście sekcji, poruszających się w różnych kierunkach.

– Nadciągająca masa! – krzyknął ZDO. – Efekt osobliwości! Uderzenie za siedem... sześć...

Vanderkamp widział to, punktowe źródło promieni X i twardych gamma znajdujące się na wprost, mała jaskrawa gwiazda rozszerzająca się dokładnie w stronę „Symmonsa”.

Nie było czasu na przemyślane decyzje, na nic innego prócz natychmiastowej reakcji.

– Wszystkie prowadnice VG-24, ognia! – krzyknął, zagłuszając odliczanie ZDO. Znajdowali się pod ostrzałem i to ostatecznie rozwiązywało potrzebę uzyskania zgody na otwarcie ognia. – Ster, ostro w prawo! Tarcze, pełna moc! Przygotować się...

W tym momencie broń H'rukla dosięgła „Symmonsa”.

Uderzyła prawie dokładnie w środek kopuły ochronnej okrętu, powodując jej natychmiastowe zapadnięcie się. Woda zmagazynowana w zbiornikach znajdujących się wewnątrz kopuły wydostała się przez otwór, zamarzając natychmiast i tworząc chmurę zlodowaciałej mgły, podobną do miniaturowej galaktyki. Lewa strona kopuły zawinęła się, zapadając się pod wpływem broni grawitacyjnej. Vanderkamp poczuł tylko jedno silne szarpnięcie i pięciusetmetrowy kadłub okrętu owinał się wokół obiektu, kręcąc się z niesamowitą prędkością, jak gdyby cały ważący trzydzieści tysięcy ton korpus próbował zmieścić się w

zakrzywionej przestrzeni o średnicy pół centymetra. Kawałki okrętu leciały we wszystkich kierunkach, podczas gdy kadłub kręcił się wokół małej kulki zakrzywionej przestrzeni. Naprężenie rozerwało korpus sto metrów od rufy okrętu i oderwany segment poszybował w mrok. Nagle pozostała część rozpadła się, chmura poszarpanych i iskrzących kawałków nanolaminatu z poszycia kontynuowała swój dziki taniec wokół osobliwości grawitacyjnej, aż utworzyła dysk, który zapadał się coraz bardziej do środka.

„Symmons” przestał istnieć.

Zanim okręt rozpadł się, siedem rakiet Mamba zdążyło opuścić prowadnice.

TC/USNA CVS „Ameryka”

Baza Marynarki SupraQuito

Orbita synchroniczna Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 15.40 TFT

Ostatni wchodzi, pierwszy wychodzi, taka była zasada wsiadania i wysiadania według starszeństwa stopniem. Buchanan wypłynął z modułu pasażerskiego do kanału załadowczego. Za nim posuwali się młodszy oficerowie. Nie czekali, aż w komorach wyrówna się ciśnienie, tylko przemieszczali się, wciągając po poręczach umieszczonych w kanale. Chwilę potem byli już na quarterdecku.

Zgodnie z wielowiekową tradycją quarterdeck był oficjalnym miejscem wejścia na jednostkę, często zarezerwowanym dla oficerów, gości, pasażerów. W przypadku lotniskowca „Ameryka” służył on także podoficerom i marynarzom. Pokład łodziowy był miejscem, gdzie znajdowały się wielozadaniowe łodzie lotniskowca, wliczając w to gig kapitański, smukły, wyposażony w deltowate skrzydła AC-23 Sparrow. Dokładnie za nim znajdował się quarterdeck.

– Dowódca na pokładzie! – zabrzmiała komenda, gdy Buchanan wszedł na okręt. Hołdując tradycji, odwrócił się w stronę bandery i zasalutował, następnie wymienił honory z ODO.

– Witamy na pokładzie, panie kapitanie – powiedział komandor Benton Sinclair, salutując. Sinclair był szefem służby operacyjnej, ale dziś pełnił służbę oficera dyżurnego okrętu.

– Dziękuję, komandorze – odpowiedział Buchanan. – Jest pan zwolniony ze służby. Potrzebuję pana natychmiast w BCI.

– Tak jest, panie kapitanie.

Mostek okrętu wraz z bojowym centrum informacyjnym znajdowały się za quarterdeckiem. Zarówno mostek, jak i BCI były potężnie opancerzone i panowała na nich zerowa grawitacja.

– Kapitan na mostku! – ogłosił ZDO, gdy Buchanan pojawił się w wejściu. Używając poręczy, dostał się na podwyższenie, na którym znajdowała się jego stacja robocza, górująca nad pozostałymi na mostku. Usiadł w fotelu i połączył się z systemami swojego okrętu.

Czuł go. W pewnym sensie sam stał się okrętem o długości ponad kilometra, tętniącym siłą, mającym źródła komunikacji... żywym. Poczuł, jak barka admiralska wślizguje się do wnętrza, czuł delikatną strukturę doku stykającą się z kadłubem okrętu.

Czuł także bitwę rozwijającą się w odległości jedynie pół miliona kilometrów. Boże na niebiosach, w jaki sposób nieprzyjaciel mógł dostać się tak blisko?

Skanery dalekiego zasięgu pokazywały cztery, nie – pięć zniszczonych okrętów Konfederacji, z czego trzy należały do LGB-18. Okręt przeciwnika wycofywał się z przyspieszeniem siedmiuset g i wydawał się rozpadać w oczach.

– Operacyjny – powiedział Buchanan, czując uprzednio, jak Sinclair wślizguje się za swoją konsolę i łączy z systemami okrętu. – Czy okręt nieprzyjaciela został zniszczony?

– Nie, panie kapitanie – odparł Sinclair chwilę potem. – Wydaje się, że podzielił się na dwanaście sekcji. Przyspieszają w różnych kierunkach.

Za kilkoma częściami okrętu H'rukka podążały rakiety. Widocznie „Symmons” zdążył odpalić niepełną salwę, zanim dostał się w zasięg obcej broni grawitacyjnej.

– Admirał na pokładzie – ogłosiła AI.

Dobrze, że Koenig już był. Buchanan sprawdził jeszcze raz stan gotowości okrętu. Generatory zostały włączone, poziom mocy wzrastał. Ostatnie starhawki znajdujące się na pokładzie pobierały amunicję. Holowniki portowe zajmowały miejsca wzdłuż kadłuba „Ameryki”, gotowe wyprowadzić ją w otwartą przestrzeń. Systemy uzbrojenia budziły się do życia.

– Uszczelnić wszystkie śluzy – rozkazał. – Przygotować się do wyjścia z portu.

– Wszystkie śluzy uszczelnione, panie kapitanie – rozległ się głos masterszefa Cartera, podoficera odpowiedzialnego za wejścia i kanały załadownicze, łączące okręt z dokiem. Gdy kanały zostały wciągnięte, część personelu znajdowała się jeszcze w zatoce przejściowej. Ostatni z tych, którym udało się dostać na pokład, pospieszyli na swoje stanowiska.

– Zasilanie okrętu włączone, moc osiemdziesiąt procent – zakomunikowała AI.

– Bardzo dobrze, zerwać połączenia.

Rury, którymi dostarczano do „Ameryki” wszelkie materiały, odłączyły się od kadłuba i zostały wciągnięte do doku.

– Połączenia dokowe przerwane – zameldował Carter.

Do tego czasu było już wiadomo, że celem okrętu H’rulka było rozpoznanie Układu Słonecznego i „Ameryka” oraz baza nie są bezpośrednio zagrożone. Buchanan nie rozumiał taktycznej logiki przeciwnika. Drań dostał się na tyle blisko, że mógł zniszczyć bazę razem z setką znajdujących się w niej okrętów. To, że tego nie zrobił, świadczyło o innych priorytetach, prawdopodobnie polegających na przeprowadzeniu rozpoznania i powrocie do domu. Ale było to także działanie całkowicie wbrew instynktowi.

Sugerowało bardzo konserwatywne podejście do myślenia taktycznego, a to mogło okazać się kiedyś przydatne.

– Okręt jest całkowicie gotów do wyjścia w przestrzeń – zameldował komandor Jones.

– Dobrze, zdjąć połączenia cumownicze.

– Połączenia cumownicze odcięte – ponownie odezwał się Carter.

– Okręt gotowy do manewrowania – zameldował oficer przy sterze.

– Proszę wyprowadzać.

– Tak jest. Holowniki podpięte. Przygotować się do przyspieszenia poziomego.

– Uwaga wszyscy! – odezwała się AI zarówno w głośnikach, jak i w linku wewnętrznym.

– Przygotować się do realnego przyspieszenia.

Pomimo amortyzacji stanowiska Buchanan poczuł lekki wstrząs, gdy holowniki wypchnęły „Amerykę” z doku. By uniknąć kłopotów komunikacyjnych, Marynarka rozróżniała dwa rodzaje przyspieszeń: grawitacyjne, zwane po prostu przyspieszeniem, i przyspieszenie realne, spowodowane działaniem silników korekcyjnych lub holowników. Pierwsze z nich mogło wynosić kilkaset g, ale ze względu na to, że okręt poruszał się swobodnie wewnątrz swoistego kokona, było nieodczuwalne dla załogi. Holowniki przesunęły potężną masę „Ameryki” z przyspieszeniem zaledwie kilku metrów na sekundę kwadratową, ale to już odczuwało się na pokładzie jako dwie dziesiąte g i mogło być potencjalnie niebezpieczne dla nieprzygotowanej załogi, która nie zdążyła się przypiąć. Jeszcze gorzej wyglądało to w obrotowych modułach

okrętu wytwarzających sztuczną grawitację równą połowie G . Przyłożenie dodatkowej siły powodowało, że wypadkowy wektor zmieniał ciągle kierunek w tył i w przód.

Buchanan zabębnił palcami po płycie kontaktowej. Najlepszy, bezpieczny wektor oznaczał małą prędkość i minimalizowanie skutków grawitacji. Pomyłka mogła skutkować uszkodzeniem zarówno okrętu, jak i urządzeń portowych. Do czasu kiedy „Ameryka” znajdzie się poza dokiem, przeciwnik będzie już bardzo daleko.

Połowicznie admirał oczekiwał, że Koenig odwoła rozkaz wyprowadzenia okrętu. Po opuszczeniu przez przeciwnika Układu Słonecznego pościg nie miałby sensu. Z drugiej strony, Koenig mógł spodziewać się wtargnięcia innych okrętów lub nagłej zmiany kursu przez nieprzyjaciela. Najbezpieczniejszą opcją było wyprowadzenie okrętów w przestrzeń poza port i oczekiwanie tam na rozwój wydarzeń.

Z BCI, gdzie znajdował się Koenig, nie napływały nowe rozkazy, tak więc Buchanan realizował ostatnio otrzymany. Wyprowadzał okręt z portu.

Na ekranie taktycznym widać było, jak kilka rakiet wystrzelonych z „Symmonsa” powoli zbliża się do jednej z części okrętu H’rulka.

Okręt bojowy H’rulka numer 434

Układ Słoneczny

Godzina 15.44 TFT

Po rozdzieleniu sytuacja stała się zdecydowanie gorsza.

Nakazany Wzlot dryfował w bańce o klaustrofobicznych wymiarach, jedynie trzykrotnie większej od jego własnego worka gazowego, mając tylko tyle miejsca, ile nakazywało absolutne minimum, by mógł poruszać manipulatorami bez obijania się o ściany wewnętrzne. Obrazy wyświetlane na całej wewnętrznej powierzchni okrętu dawały iluzję znajdowania się w otwartej, pełnej chmur atmosferze wśród utworzonych przez nie kanionów, ścian i przepaści. Niestety, jedno dotknięcie manipulatorem ściany powodowało, że czar pryskał i powracało szaleństwo klaustrofobii.

Każda z jednostek powstałych po rozdzieleniu otrzymała nowy identyfikator, 434 pozostała przy poprzednim. Przyspieszały teraz, każda w nieco innym kierunku, bardziej narażone na ataki przeciwnika i zdecydowanie bardziej niebezpieczne emocjonalnie dla załóg.

Taktyka ta przypominała naturalne zachowania kolonii H’rulka, które zostały wytworzone w ciągu pół miliona *gnyii* ewolucji w chmurach rodzinnej planety. Pewna grupa drapieżników,

żyjących w tych samych warunkach co My Wszyscy, polowała na dorosłe kolonie, przyczepiając się do ich dolnych części i tnąc mackami przekształconymi w toku ewolucji w ostre jak brzytwa klingi. Jedynym ratunkiem dla H'rukla w takim wypadku było natychmiastowe wyrzucenie gazu z worka i ucieczka w otchłań po uprzednim podziale na dwanaście subkolonii.

Każda z subkolonii rozwijała nowy, dużo mniejszy worek gazowy, ogrzewając wodór w wyniku reakcji metabolicznych. Chodziło o to, by powstrzymać gwałtowne opadanie w śmiertelną, lodowatą otchłań. Tak powstała nowa kolonia zachowywała kształt, ale większość inteligencji i pamięci kolonii wyjściowej ulegała zagładzie. Cywilizacja H'rukla powstała około dwunastu do piątej potęgi *gnyii* wcześniej, gdy zbiór indywidualnie istniejących przekazów i doświadczeń został połączony w jedną całość nadawaną powszechnie na pewnych częstotliwościach radiowych. Te doświadczenia były bezpośrednim wynikiem ataków drapieżników z chmur i automatycznie prowadziły do odkrycia nauki, matematyki, a w konsekwencji technologii.

Rozdzielenie stanowiło jednak nadal wyjątkowo traumatyczne przeżycie dla kolonii Nas Wszystkich i część z tych odczuć pozostawała aktywna, nawet jeśli podział był stricte technologiczny i zapewniał, że przynajmniej jedna kolonia dotrze do bazy.

Rakiety przeciwnika ścigały kilka z jednostek powstałych po podziale. W pobliżu okrętu 434 nie było żadnej z nich, ale Szybka Chmura w 440 i Gwałtowny Napastnik w 442 byli ścigani przez coś, co wydawało się być inteligentną rakieta samosterującą. Urządzenia, w porównaniu do projektorów osobliwości używanych przez H'rukla, były prymitywne, ale ich nuklearne głowice mogły uszkodzić nawet bardzo wytrzymałe okręty.

Jeszcze kilka *vu* i będą bezpieczni w kokonach metaprzestrzeni.

Potrójny jaskrawy wybuch rozbłysł tuż za Gwałtownym Napastnikiem, kolejne za Szybką Chmurą. Nakazany Wzlot poczuł impuls elektromagnetyczny i ostrzeżenie o uszkodzeniu systemu.

W tym momencie osiągnięta została prędkość krytyczna i wycofujące się jednostki mogły skryć się w przestrzeni.

Rozdział szósty

21 grudnia 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Ziemi, Układ Słoneczny

Godzina 15.32 TFT

Admirał Koenig zasiadł przy swojej stacji roboczej w bojowym centrum informacyjnym „Ameryki” – dużym, okrągłym pomieszczeniu stanowiącym centrum nerwowe całej grupy bojowej. Wyświetlacze pokazywały obecnie widok z zewnętrznych sensorów okrętu. Obraz przekazywany z kilkunastu kamer komputer przetwarzał tak, że widoczny był jako jedna całość, z pominięciem widocznych części kadłuba. W tym momencie admirał zobaczył urządzenia portowe usuwające się powoli w tył, a na drugim planie bazę SupraQuito, zasłaniającą Ziemię.

Tuziny innych okrętów wypełniały niebo. Połowa LGB-18 znajdowała się w bazie, a druga wykonywała patrol na orbicie Księżyca. Koenig wydał rozkaz wszystkim jednostkom, by jak najszybciej opuściły port i skierowały się w stronę nieprzyjaciela.

Środki zapobiegawcze okazały się niepotrzebne. Intruz gwałtownie przyspieszał teraz poza system, ścigany przez kilka jednostek Konfederacji. Kilka chwil wcześniej zniszczył siedem znajdujących się najbliżej okrętów, w tym niszczyciele „Kaufman” i „Symmons” oraz fregatę „Milton”, należące do LGB-18. Niszczyciel „Symmons” zdołał jednak wystrzelić niepełną salwę rakiet Mamba, które powoli doganiały przeciwnika, rozdzielonego teraz na dwanaście mniejszych jednostek.

Nieprzyjaciel znajdował się obecnie w odległości minuty świetlnej i oddalał z prędkością sześćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę.

Jego zachowanie było, łagodnie mówiąc, zastanawiające. Technika bojowa H’rulka co najmniej o wiek lub dwa wyprzedzała ziemską. W bitwie o 9 Ceti dwanaście lat wcześniej pojedynczy okręt H’rulka zniszczył czternaście jednostek Konfederacji, w tym lekki lotniskowiec „Illustrious”. Główną bronią okrętów przeciwnika wydawał się projektor małych osobliwości grawitacyjnych, sztucznych czarnych dziur, wystrzeliwanych z chirurgiczną precyzją, czyli coś, co w tej chwili znajdowało się całkowicie poza zasięgiem ludzkiej technologii. Jednostki te posiadały lepsze napędy, pozwalające im przyspieszać szybciej niż jakikolwiek okręt ludzki, porównywalnie do rakiet wystrzeliwanych przez ludzi. Używany przez H’rulka odpowiednik

napędu Alcubierre'a pozwalał im wejść w metaprzestrzeń dużo głębiej już wewnątrz układu gwiazdnego, niż mogli sobie na to pozwolić jednostki Ziemi.

Dlaczego, dysponując taką przewagą, nieprzyjaciel po dotarciu w rejon Księżyca, zaledwie dwie sekundy świetlne od Ziemi, nagle zawrócił i uciekł? Oczywiście odpowiedź, że zdobył tak cenne informacje, iż przekazanie ich flocie macierzystej było ważniejsze od angażowania się w starcie, zdawała się tylko małą częścią całości. H'rulka byli w stanie zlikwidować całą flotę Konfederacji, zniszczyć ziemskie windy kosmiczne i zostawić planetę prawie całkowicie bezbronną.

A był to tylko jeden okręt.

Albo dwanaście. Koenig nie był pewien, co myśleć o sztuczce „dwanaście z jednego”.

Holowniki wycofywały się. W ciągu następnej minuty obraz na wyświetlaczach przesunął się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, aż urządzenia portowe znalazły się za rufą. W końcu lotniskowiec był gotów do lotu.

– Panie admirale – odezwał się kapitan Wizewski w sieci komunikacyjnej BCI – proszę o pozwolenie wysłania myśliwców.

Koenig sprawdził status eskadr. Ostatnie VQ-7 Shadowstars wystartowały kilka chwil przed wypchnięciem „Ameryki” z doku. VFA-49 były w gotowości pięć, gotowe do startu w ciągu pięciu minut.

– Poczekajmy chwilę, CAG – zdecydował admirał. – Dajmy szpiegom trochę czasu i miejsca, by porobili swoje pomiary. Chcę wiedzieć, czy nieprzyjaciel był sam, czy ktoś się tu jeszcze czai.

– Aye, aye, sir.

Okręty wojenne, choćby takie potwory jak jednostka H'rulka, były jedynie kruszynkami w odniesieniu do systemu gwiazdnego. Nawet w Układzie Słonecznym, usianym bazami, szlakami komunikacyjnymi, posterunkami i liniami łączności, okręt w bezruchu, z wyłączonym napędem, pozostawał niewidoczny już z dystansu kilku kilometrów. Pojazdy H'rulka było widać z odległości jednej minuty świetlnej tylko dlatego, że ich osobliwości napędowe tworzyły trójwymiarowy odpowiednik kilwatu, gdy wcinały się w przestrzeń.

Gdyby przestały się poruszać, wyłączyły siłownie, a systemy podtrzymania działałyby na akumulatorach, emisja IR zostałaaby zagłuszona, to przy braku bezpośredniego namierzenia przez radary lub lidary nikt nie wiedziałby o ich obecności. Koenig obawiał się, że cały ten pościg

rozgrywający się obecnie pomiędzy orbitami Ziemi i Marsa był pułapką, pokazem zaaranżowanym, aby przekonać flotę Konfederacji, że niebezpieczeństwo minęło, a może nawet miał odciągnąć okręty obrońców od Ziemi.

Eskadra rozpoznawcza „Ameryki” posiadała niezwykle czułe urządzenia, pozwalające jej wykryć najbardziej nawet przyczajonego przeciwnika.

Eskadra, która mogła wystartować natychmiast z przednich kanałów „Ameryki”, to „Star Tigers”, nadal latająca na starszych SG-55 War Eagles. Nie posiadały przyspieszenia umożliwiającego im pościg za okrętami H’rulka, a ich osobliwości grawitacyjne zakłóciłyby pracę urządzeń pomiarowych „Sneaky Peaks”.

O ile nie istniała więc konieczność natychmiastowego wysłania do walki myśliwców, lepiej było pozwolić eskadrze rozpoznawczej robić swoją robotę: szukać, węszyć, patrzeć, słuchać, badać każdy ślad elektroniczny pod kątem obecności ukrywającego się okrętu nieprzyjaciela.

– Kapitanie Buchanan? – powiedział Koenig.

– Tak, panie admirale?

– Chciałbym...

Trio wybuchów nuklearnych rozbłysło w ciemnościach przed lotniskowcem.

– Bezpośrednie trafienie jednego z okrętów przeciwnika! – krzyknął komandor Sinclair.

W chwilę potem pojawiła się czwarta ognista kula, rozszerzając się i wolno przygasając.

– Dziesięć jednostek H’rulka przeszło w nadświatłą – zameldowała komandor Katryn Craig, oficer operacyjny BCI. – Dwa prawdopodobnie straciły napędy.

Kilka osób z obsady BCI krzyknęło z radości.

– Spokojnie – rzucił Koenig. – Jeszcze ich nie mamy. CAG, wyślij tam „Star Tigers”.

Chcę mieć te okręty na oku.

– Aye, aye, sir.

Oba okręty H’rulka poruszały się nadal ze stałą prędkością – sześćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę.

– Komandor Craig?

– Sir?

– Potrzebujemy tam GA. Kogo mamy pod ręką?

– SBS-21 jest na SupraQuito, panie admirale. Jest tam także „Tarawa”.

– Dajmy to SEALS. Proszę mnie połączyć.

– Tak jest.

– Kapitanie Buchanan.

– Tak?

– Proszę nas podprowadzić bliżej uszkodzonych okrętów. Podrzucimy im kilku wojowników.

– Tak jest.

„Ameryka” zaczęła przyspieszać. Urządzenia orbitalne mały gwałtownie za rufą i wkrótce Księżyc zasłonił je całkowicie.

Cztery ogniste kule z salwy „Symmonsa” nadal się powiększały i przygasały.

BWM Wydział Badań Specjalnych

Crisium, Księżyc

Godzina 16.12 TFT

– Staramy się was zrozumieć – powiedział wolno doktor Wilkerson.

Słyszał brzęczenie języka Turuschów, gdy AI tłumaczyła jego słowa i przekazywała je maszynie NZS.

Z jego punktu widzenia wisiał nad podłogą pokoju położonego obok miejsca, w którym znajdowała się kolonia Turuschów. Naprzeciw siedziała para obcych przywiezionych z Eta Boötis dwa miesiące wcześniej, występujących pod wspólnym imieniem Najgłębszy Szperacz z Czwartej Hierarchii. Każdy z nich wyglądał mniej więcej jak wielki ziemski ślimak z przednią ćwiartką ciała okrytą pancerzem, a stroną brzuszną zabezpieczoną zachodzącymi na siebie łuskami. Cienkie macki, będące w ciągłym ruchu, wyrastały ze wszystkich nieokrytych części ciała.

Ta dwójka, jak wiedział Wilkerson, w sposób nie do końca zrozumiały dla ludzkich uczonych, de facto była jedną osobą. Wydawali się myśleć o sobie jako o jedności – Najgłębszym Szperaczu. Dwa osobne mózgi, a mimo to, jak wykazały badania, gdy jeden z nich mówił, używając brzęczących dźwięków wydawanych przez cztery przepony umieszczone po obu stronach opancerzonej głowy, drugi natychmiast się synchronizował.

Wilkerson usłyszał dźwięk odpowiedzi. W oknie translacyjnym widocznym w umyśle naukowca pojawiły się trzy linie tłumaczenia.

Najgłębszy Szperacz 1:

– Zajmuję swój świat.

Najgłębszy Szperacz 2:

– Ty zajmujesz swój świat.

Wspólnie:

– Nie ma zrozumienia.

Ślepa uliczka. Ponownie. Wilkerson westchnął, czując narastającą frustrację i wyczerpanie. Uczestniczył w tej rozmowie już od trzech godzin.

Ten potrójny dialog był cechą charakterystyczną Turuschów. Gdy mówili jednocześnie, ich głosy nakładały się na siebie. To zaś powodowało powstawanie rezonansu tworzącego trzecią linię wypowiedzi, niosącą wyższe znaczenie.

Wilkerson poprzez swojego awatara przyglądał się rozmówcom. Jaki mózg potrafił myśleć jednocześnie na trzech poziomach? Najprawdopodobniej Turuschowie byli inteligentniejsi od ludzi, a z całą pewnością myśleli dużo szybciej. Ale sposób ich rozumowania był tak całkowicie obcy, że istniała obawa, iż ludzkości nigdy nie uda się ich całkowicie zrozumieć.

„Nie ma zrozumienia...”

– Doktorze Wilkerson? Doktorze Wilkerson!

Zamrugał. Światelko oznaczające prośbę o połączenie od kilku minut błyskało na skraju jego świadomości.

– Tak, Caryl – odpowiedział.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale jest dla pana pilna wiadomość. Priorytet alfa.

– Wychodzę – odpowiedział. Otworzył kanał do pary Turuschów.

– Dokończymy później. Musi być jakiś sposób, żebyśmy się zrozumieli.

Najgłębszy Szperacz 1:

– Znowu podzielimy się rozmową.

Najgłębszy Szperacz 2:

– Także pragnę zrozumienia.

Wspólnie:

– Twoje myślenie jest płytkie.

Wilkerson zanotował w myślach, by skontaktować się z laboratorium B&R. „Twoje myślenie jest płytkie” było częstą skargą zgłaszaną przez Turuschów w stosunku do ludzkich

rozmówców. Przyzwyczajeni do myślenia i mówienia na trzech poziomach jednocześnie, wydawali się sfrustrowani rozmowami z istotami, które mogły prowadzić tylko jedną linię dialogu naraz. Z ich punktu widzenia to był czynnik uniemożliwiający pełną komunikację.

Zespół badań i rozwoju pracował nad AI mogącą naśladować sposób mówienia Turuschów. Dwie sprzężone AI z dwoma liniami fonii nakładającymi się i rezonującymi, tak aby dać trzeci poziom... Proste.

Z wyjątkiem faktu, że trzeba było myśleć jak para Turuschów, aby używać ich sposobu komunikacji, a to mogło być coś, co na zawsze pozostanie poza zasięgiem ludzkiego umysłu, a nawet umysłów AI programowanych przez człowieka.

Naukowiec zerwał połączenie z nazirem, jak potocznie nazywano roboty niezziemskiego środowiska, i znalazł się znów przy swojej stacji roboczej. Turuschowie wraz z ich gorącą, trującą atmosferą, intensywnym ultrafioletem i oparami kwasu siarkowego znikli. Caryl Daystrom była obok, wołała przyjść do niego osobiście, niż wywoływać przez łącze.

– Wiadomość alfa? – zapytał.

– A-kom, od admirała Koeniga z lotniskowca „Ameryka” – odparła. – Pomyślałam, że to może być pilne.

Była sympatycznie sarkastyczna. Wiadomość o priorytecie alfa z definicji musiała być bardzo pilna.

– Dziękuję – powiedział, gdy wychodziła. Dotknął dłonią panelu kontrolnego na biurku, otwierając awatarowy kanał komunikacyjny. Elektronika wyemitowała obraz admirała Koeniga w miejscu, gdzie przed chwilą stała Caryl. Wyświetlona postać ubrana była w czarny mundur Marynarki, ze złotymi oznakami stopnia admirałskiego na rękawach.

To oczywiście tylko awatar, wygenerowany przez AI komunikacyjną.

– Doktorze Wilkerson – powiedział obraz – nie wiem, czy wyglądał pan ostatnio przez okno, ale mieliśmy tu nieproszonych gości.

Obok elektronicznej postaci admirała otworzył się ekran, ukazując przestrzeń usianą gwiazdami, przysłoniętymi przez czarny sferyczny obiekt, z widocznym ziarnem z powodu użytego przybliżenia. Widać było, jak obiekt rozwija się, a potem nagle rozpada na dwanaście części, niby cząstki pomarańczy.

– Myślimy, że to H’rulka – powiedział głos Koeniga – i że śledzili sondę rozpoznawczą, którą wysłaliśmy na Arktura. To zniszczyło siedem naszych okrętów, a potem zaczęło wycofywać się z nieprzyzwoitym przyspieszeniem.

Na wyświetlaczu obraz przeniósł się na jedną z sekcji. Czas pokazany w lewym dolnym rogu wskazywał, że ujęcia dzieli kilka chwil. Coś, co początkowo wyglądało jak cząstka pomarańczy, zapadło się nagle w sobie, przyjmując kształt nieco spłaszczonej sfery. Trzy boleśnie jasne i nierealnie ciche błyski otoczyły mały obiekt, przysłaniając na moment cały obraz.

– Udało nam się zatrzymać dwie z tych kulek – kontynuował Koenig. – Nie wiemy jeszcze, czy załogi żyją, ale mamy zamiar otworzyć kadłuby i zobaczyć, co jest w środku. Chciałbym, żeby natychmiast przyleciał pan na „Amerykę”, by uczestniczyć w pierwszym kontakcie. Wyślę zapotrzebowanie kanałami BMW.

Obraz chwilę migotał, ale admirał stał, uśmiechając się.

– Ilu H’rulka może być na tym okręcie, admirale?

– Nie wiadomo – padła odpowiedź. Koenig osobiście był oczywiście oddalony o co najmniej kilka sekund świetlnych. Odpowiedzi udzielała awatarowa AI, zaprogramowana z uwzględnieniem sposobu mówienia admirała i wiedzy posiadanej przezeń w chwili nagrywania wiadomości. – O ile mi wiadomo, żaden człowiek jeszcze ich nie spotkał. Okręty są jednak ogromne. Pierwszy, pojedynczy, miał ponad dwadzieścia kilometrów średnicy. Mniejsze liczą po około dziesięć kilometrów. Mają prawdopodobnie większe możliwości zmiany kształtu niż nasze myśliwce.

– Będę tam najszybciej, jak się da – powiedział Wilkerson.

– Dziękuję, doktorze. Miło będzie znów pana zobaczyć.

– Jedno pytanie.

– Oczywiście. Jeśli zdołam odpowiedzieć. – AI miała jednak określone, nieprzekraczalne możliwości.

– Czemu właśnie ja?

– Było dla mnie oczywiste, że pana turuscy przyjaciele mogą nam pomóc z H’rulka – powiedział obraz Koeniga. – A drugiej strony, pomyślałem, że byłby pan tym zainteresowany, doktorze. Jeśli którykolwiek przeżył, to by oznaczało całkowicie nowy, obcy umysł, który można poznać!

– Dziękuję.

– Do zobaczenia wkrótce na pokładzie. – Obraz znikł.

Wilkerson zaczął się zastanawiać, jak wyrazić ważne pytanie, które chciał zadać Turuschom.

Czarny Zwiad Jeden
Na podejściu do okrętu H'rukla
Układ Słoneczny
Godzina 22.43 TFT

Szef Robert Garrison leżał w ciasnym uścisku moduł desantowego GA i liczył sekundy dzielące ich od celu. W jego opinii ta operacja zapowiadała się na piekielnie ryzykowną.

Ale, do cholery, właśnie do przeprowadzania takich misji powołano SEALs.

Oryginalni komandosi Marynarki istnieli od połowy dwudziestego wieku, ich nazwa była akronimem od angielskich słów określających środowiska, w których poruszali się i walczyli: SEa, Air i Land. Pod koniec dwudziestego pierwszego wieku do listy dodano Space i oficjalna nazwa zmieniła się na SEALs, choć pojedynczy operator jednostki specjalnej Marynarki mówił o sobie SEAL, w liczbie pojedynczej. Włączeni w skład Sił Zbrojnych Konfederacji USNA SEALs kontynuowali tradycje, trening i poczucie obowiązku swych elitarnych poprzedników.

Ich wyposażenie daleko jednak odeszło od kajaków, RHIB-ów i aparatów oddechowych o obiegu zamkniętym. Moduł desantowy VBT-80, w którym Garrison i pięciu innych SEALs leżeli ciasno upchnięci, był czarnym cygarem długości dwudziestu metrów i szerokości pięciu, którego powłokę zewnętrzną wykonano prawie całkowicie z laminatu maskującego. Wystrzelony z okrętu, w tym wypadku lekkiej kanonierki „Ramage”, moduł szybował w stronę obiektu z prędkością dziesięciu kilometrów na sekundę, a jego powłoka absorbowała lub rozpraszała każde promieniowanie, które mogłoby ujawnić obecność pojazdu.

Obiekt znajdował się przed nimi, wielki i pokryty materiałem pochłaniającym promieniowanie, podobnie jak moduł GA. Obcy wciąż dryfowali poza układ z prędkością sześćdziesięciu dwóch tysięcy kilometrów na sekundę, ignorując wszelkie próby kontaktu. Tymczasem kilku okrętom udało się wyrównać prędkość, ale obcy jak na razie nie odpowiadali.

Wyglądało na to, że byli martwi.

– Co o tym myślisz, szefie? – spytał mat Archie Lamb. – Udaje sztywniaka?

– Dowiemy się za minutę, Arch. Gotowi tam z tyłu?

- Żeby skopać obcą dupę? Zawsze.
- Zakładając, że zorientujemy się, która to część ich anatomii.

Komandosi Marynarki sprawdzili sobie wzajemnie sprzęt, dociągając wszystkie luzy i poprawiając to, co potencjalnie mogło hałasować. Okręt obcych o średnicy dziesięciu kilometrów zasłaniał połowę gwiazd na niebie.

Skrót GA oznaczał grupę abordażową, określenie wywodziło się z dwudziestowiecznej Marynarki. Takie oddziały miały za zadanie wchodzić na potencjalnie niebezpieczne jednostki na morzu. Problemy związane z wykonywaniem tego typu operacji stały się jeszcze poważniejsze, gdy środowisko zmieniło się z morza na przestrzeń kosmiczną, bezlitosne otoczenie, w którym rozszczelniony kadłub oznaczał gwałtowną ucieczkę powietrza z wnętrza i śmierć każdego, kto nie nosił kombinezonu środowiskowego.

Jeśli załoga okrętu H'rulka żyła jeszcze, jej przejęcie byłoby niezwykle cenne dla BWM i wywiadu Konfederacji.

Podczas podejścia Garrison dokładnie oglądał jednostkę. Nie oddała strzału do żadnego z okrętów, które wyrównały wektory i podeszły bliżej, ale dla zespołu SEALS nie stanowiło to żadnej gwarancji. Okręt mógł być wyposażony w automatyczną broń zbliżeniową. Co gorsza, możliwość zmiany kształtu po rozpadzie sugerowała wykorzystanie nanotechnologii i duże zaawansowanie techniczne. Zewnętrzne powłoki rekonfiguracyjne mogły zmienić misję w śmiertelną pułapkę.

Szef sprawdził wewnętrzny link komunikacyjny. Kilka tysięcy starszych oficerów Sił Zbrojnych Konfederacji i duża część polityków miało teraz dosłownie oglądać, co będzie się działo, oczyma jego i jego ludzi. Wszystkie te łącza były pasywne, znaczyło to, że widzowie nie mieli możliwości komunikacji z grupą. Admirał Koenig, dowódca LGB-18, mógł mówić, ale obiecał nie wtrącać się w robotę. Garrison doceniał to. Jego zadanie było wystarczająco trudne bez „podpowiadacza” ze złotymi epoletami siedzącego bezpiecznie w fotelu.

Koenig z kolei połączony był z jakimiś XS-ami, to znaczy ksenosofontologami, pracującymi dla wywiadu Marynarki, i obecną w sieci bardzo wyspecjalizowaną AI translacyjną.

Dobrze. Garrison mógł dostać dowolną pomoc z tego wydziału. Był całkowicie świadom tego, że żaden człowiek nie widział jeszcze H'rulka. Wszystkie domysły co do ich wyglądu opierały się na opisie przekazanym przez Agletsch. Wynikało z nich, że były to żywe worki z gazem, których ewolucja przebiegała w atmosferze gazowego giganta.

Ale to była tylko teoria. Teraz miał poznać rzeczywistość.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 22.43 TFT

Admirał Koenig widział wydarzenia oczyma SEALS.

To był szczególnie skomplikowany implant nerwowy. Personel spec-ops Marynarki, czyli operatorów, wyposażano w wyjątkowo zaawansowane wspomagacze. Ich implanty mózgowe pozwalały wielu obserwatorom patrzeć im „przez ramię”, gdy wykonywali zadanie, a także były doskonałym narzędziem do łamania kodów komputerowych i walki z nieprzyjacielskim oprogramowaniem.

Włamywanie się do komputerów obcych nie stanowiło jednak głównego celu tej misji. Czegokolwiek H’rulka używali jako komputerów, było kompletnie obce i nieprzystające do tego, co wymyślili i czego używali ludzie.

Technologia pozwalała jednak Koenigowi uczestniczyć wirtualnie w misji razem z Garrisonem, jak gdyby SEALS byli robotami NZS. Oczywiście nie mógł słyszeć myśli szefa, chyba że zostały z premedytacją wypowiedziane subwokalnie i przechwycone przez nanosystemy wyhodowane w krtani. Gdy Koenig mówił na głos, Garrison mógł go słyszeć dzięki implantowi słuchowemu.

Admirał nie miał jednak zamiaru przeszkadzać w misji.

Kadłub okrętu obcych znajdował się w odległości stu metrów. Wielki, czarny jak śmierć, zasłaniał całe niebo. Sonda GA wyhamowała gwałtownie, by uniknąć śmiertelnego uderzenia. Koenig przyglądał się kadłubowi w poszukiwaniu śladów po trzech wybuchach nuklearnych, ale żadnych nie zauważył. Powierzchnia wydawała się gładka, bez wgnieceń, wyrw czy nadpaleń. Pokrywała ją tylko sieć losowo rozmieszczonych żeber, przypominających szkielet.

Sześćdziesiąt metrów. Z modułu zaczął wysuwać się kołnierz dokujący.

– Za chwilę ruszamy, panienki – zabrzmiał głos Garrisona w linku Koeniga. – Czterdzieści metrów. Przygotować się na uderzenie.

Kilka sekund później kołnierz dokujący zetknął się z obcym metalem. Powierzchnia kontaktowa kołnierza zawierała cienką warstwę nanoassemblerów, maszyn wielkości cząsteczki,

które wgrzyzały się w pojedyncze cząstki metalu, analizowały je, rozbiły na atomy, a potem składały w dokładnie wyliczony i uporządkowany sposób.

Uszczelniacze próżniowe na pokładzie lotniskowca działały na tej samej zasadzie. Sztywny metal mógł być rekonfigurowany w sztuczny alotrop o całkowicie innych właściwościach, w tym wypadku metal zamieniał się w lepłą ciecz, która pozostając barierą atmosferyczną, pozwalała modułowi w kształcie cygara wślizgnąć się do wnętrza kadłuba, nie wypalając ani nie wycinając dziury. Czarna ciecz przypominająca wyglądem smołę zamknęła się wokół kadłuba kapsuły, zasysając ją i zamykając się szczelnie natychmiast potem.

Na powierzchni kadłuba pozostał nadajnik radiowy, połączony z modułem fantastycznie mocnym, nie grubszym niż ludzki włos światłowodem. Ten światłowód był jedyną nicią łączącą SEALS ze światem zewnętrznym, zapewniając dwustronną łączność audio i jednostronny przekaz wideo.

Mimo to przez kilka długich chwil Koenig widział jedynie ciemność, na którą nakładały się błyszczące schematy i okna wyświetlacza wewnętrznego Garrisona. Gdyby nie one, admirał mógłby odnieść wrażenie, że światłowód jednak się przerwał. W modułach desantowych było bardzo mało miejsca. Noszący ciężkie opancerzenie ludzie leżeli rozciągnięci pomiędzy swoim sprzętem. W tubach nie montowano oświetlenia, a jedynym środkiem łączącym je ze światem zewnętrznym były zewnętrzne sensory modułu.

– Wstępna analiza metalu kadłuba sugeruje strukturę sub-nano – powiedział głos jednego z SEALS. – Tak samo jak my używają techniki ciekłych drzwi.

– Gruby kadłub – dodał głos Garrisona, choć nie było wiadomo, do kogo adresuje swoje słowa, czy do swoich ludzi, czy do Koeniga, czy jest to po prostu głośno wypowiedziana uwaga.

– Ta przeklęta kula jest w większości sztywna. Odczyty soniczne mówią, że już prawie jesteśmy.

W tym momencie nos modułu desantowego dostał się do wnętrza okrętu przeciwnika. Pierwszym wrażeniem Koeniga było światło i minęła chwila, zanim w blasku dało się coś rozróżnić. Z punktu widzenia admirała wyglądało to jak niezwykle gęsta warstwa chmur. Odczyty grawitacyjne twierdziły, że moduł znalazł się w obszarze sztucznego pola, oddziaływującego w jednym kierunku. Ściany wewnętrzne wyświetlały widok krajobrazu, bardzo głęboki błękit nieba ponad gęstą warstwą chmur tworzących jakby klify. Na dnie rozciągała się iluzja wielkiej komory, coraz ciemniejszej, bezdennej otchłani.

Klify chmur odtworzone zostały z najwyższą pieczołowitością, ukazując kompleks powierzchni ukształtowanych przez wiatr i ruch w prawdziwy krajobraz kolorów: czerwieni, brązów, żółci, złota i srebra. Dokładnie nad głowami świeciło małe, lecz jasne słońce w otoczeniu promieni załamujących się na kryształkach chmur.

– Odczyt atmosferyczny w trakcie – zameldował komandos. Koenig zobaczył otwierające się w jego umyśle okno, ukazujące dane o wewnętrznej atmosferze. Temperatura wynosiła dwanaście stopni Celsjusza, więcej, niż się Koenigowi wydawało. W mieszance gazowej zgodnie z przewidywaniami dominował wodór, z małymi domieszkami helu, metanu, amoniaku, pary wodnej i śladowej obecności innych składników. Typowa mieszanka gazowego giganta, podobna do tej na Saturnie.

Widok wewnątrz okrętu był tak nierealny, że Garrison w pierwszym momencie nie zauważył obcych. Gdy Lamb zwrócił mu na nich uwagę, zobaczył ich wystarczająco wyraźnie. Grupa grzybokształtnych stworzeń widoczna była na tle ściany chmur. Wyglądały jak stado, kilkaset osobników unoszonych przez wiatr. Szef przyglądał im się przez chwilę i doszedł do wniosku, że to także tylko iluzja.

Przez krajobraz przemknął cień.

Garrison spojrzał w górę i Koenig jego oczyma zobaczył obcego, o ile to było właśnie to. Trudno było określić, co naprawdę widzi. Wyglądało niczym ogromna wyspa o powierzchni jak odlana z plastiku, pierścień odnóży otaczał bazę, jak odwrócony do góry nogami las gałęzi i pnączy.

To coś obniżało się gwałtownie w stronę SEALS.

Rozdział siódmy

21 grudnia 2404

Czarny Zwiad Jeden

Okręt H'rulka, Układ Słoneczny

Godzina 22.48 TFT

Szef Garrison miał tylko sekundę lub dwie na podjęcie decyzji, wycofać się czy przepychać do wnętrza. H'rulka, wielki balon koloru kości słoniowej, poruszał się w stronę miejsca, w którym przebijał się moduł. Wycofanie się zajęłoby zbyt wiele czasu.

Garrison wydał mentalną komendę, by przeciskać się do wnętrza okrętu.

Macka grubości sekwoi i dwa razy od niej wyższa wysunęła się w kierunku kapsuły i dotykając jej, poraziła falą elektryczną. Kapsuła wyrwała do przodu, unikając dalszego kontaktu z macką, która śmignęła w stronę, gdzie nastąpiło przerwanie.

W pierwszym momencie Garrisonowi wydawało się, że gigantyczny obcy próbuje zniszczyć moduł, ale gdy SEALS znaleźli się już we wnętrzu, potwór nie wykazywał żadnego zainteresowania. Wydawał się całkowicie zajęty łataniem czarnego wyłomu w obrazie chmur. Kołnierz dokujący modułu zostawił dziurę o średnicy dwudziestu metrów, zakłócając chmurną iluzję. Obcy – worek gazowy w kształcie grzyba, mierzący dwieście osiemdziesiąt metrów średnicy, z lasem przydatków zwisających z wąskiego pierścienia – starał się naprawić uszkodzoną sekcję.

Moduł umieścił w tym miejscu kolejny nadajnik radiowy, połączony światłowodem z tym na zewnątrz. Garrison wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy stworzenie będzie chciało pozbyć się urządzenia, zrywając komunikację ze światem zewnętrznym, ale było malutkie i zgrabnie ukryte. Odczyty wskazywały, że nadal mają kontakt z lotniskowcem.

Moduł zatrzęsł się i zaczął opadać.

– Nie utrzymamy wysokości, szefie – powiedział starszy marynarz Roykowski. – Te zabawki nie są do tego przeznaczone.

Lokalna grawitacja wynosiła około ośmiuset dziewięćdziesięciu centymetrów na sekundę kwadratową, czyli dziewięćdziesiąt procent g. Wcześniej zastanawiano się, czy sztuczna grawitacja nie będzie przypominała tej z Jowisza, powiedzmy dwóch, trzech g. To zdecydowanie utrudniłoby sprawę.

Nawet w grawitacji zbliżonej do ziemskiej moduł GA nie mógł zachowywać się jak statek powietrzny. Przeznaczony do przenoszenia grupy abordażowej do okrętu nieprzyjaciela, posiadał mały napęd grawitacyjny, ale delikatne manewrowanie czy zawis nie były możliwe. Archie Lamb utrzymywał stałą, niską prędkość, jednak pojazd ciągle opadał.

Garrison rozważał opcje. Moduł zaprojektowany został, by dostarczać operatorów na wewnętrzne pokłady wrogich okrętów, ale to coś nie miało pokładów wewnętrznych, tylko łagodnie zakrzywione ściany. Ponownie spojrzął na obcego. Wydawało się, że naprawdę zdenerwowany jest uszkodzeniem iluzji przez wejście modułu, a samym modułem w ogóle się nie zajmował. Garrison pomyślał o tym. Człowiek zauważyłby uszkodzenie wielkości kilku centymetrów pojawiające się nagle na monitorze, ale nie zwróciłby uwagi na mrówkę idącą w tym samym czasie po sofie, chyba że patrzyłby bezpośrednio na nią.

Czarny obszar powierzchni wewnętrznej ponownie rozbłysł, stając się częścią obrazu chmur i nieba. Obcy, jak wielka galaretowata meduza z mórz ziemskich, ponownie zaczął się unosić, wykonując powolny obrót w krystalicznie czystym powietrzu.

Garrison używał zewnętrznych sensorów optycznych modułu, by przybliżyć obraz obcego. Jego powierzchnia, choć z daleka wydawała się gładka, przy dużym zbliżeniu ujawniła szorstkość i nierówności.

Używając wewnętrznych wyświetlaczy, Garrison pokazał pozostałym miejsce na ciele wielkiego stworzenia.

– Tam – określił. – Zabierz nas tam.

Moduł przyspieszył w stronę giganta.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Słoneczny

Godzina 23.02 TFT

– To jest niesamowite – powiedział doktor Wilkerson. – Absolutnie wspaniale.

Koenig uśmiechnął się. Wilkerson podłączył się do jego linka z SEALS na pokładzie obcego okrętu i wydawał się pijany podnieceniem.

– Mówi pan o obcym, doktorze, czy o sposobie, w jaki szef Garrison prowadzi operację?

– Pana SEALS to oczywiście niezwykli ludzie – powiedział Wilkerson. – Ale chodziło mi o tę... formę życia. Czy to H’rulka?

– Wydaje nam się, że tak – odpowiedział Koenig. – Dość wiernie odpowiada opisowi przekazanemu przez Agletsch dwanaście lat temu. Pęcherze gorącego wodoru, bardzo duże... choć nie spodziewałem się, że są aż takie wielkie.

– Jakie to ma rozmiary?

Koenig spojrział na dane transmitowane przez SEALS.

– Dwieście osiemdziesiąt metrów od szczytu. Worek gazowy ma około dwustu metrów, a macki około stu.

– Nie mogę wyjść z podziwu, jak różnorodne jest życie. Wie pan, że jeszcze całkiem niedawno, zanim spotkaliśmy się z innymi rasami, uważaliśmy, że wszyscy mieszkańcy kosmosu muszą wyglądać mniej więcej tak jak my?

– Zdaje mi się, że Agletsch byli niezłym szokiem.

– Raczej tak.

Garrison prowadził pojazd dokładnie pod brzuch H'rukla. Inni widoczni obcy, duża grupa w oddali, wydawali się częścią projekcji tła. To zdaniem Koeniga mogło być kluczem do ich psychologii. Iluzja szeroko otwartego, pełnego chmur nieba przypominała załodze dom. Nie widząc nieba i chmur, mogli odczuwać klaustrofobię, a to duże utrudnienie dla każdego podróżującego w przestrzeni.

A jeśli przyjąć za wskazówkę te worki gazowe widoczne w oddaleniu, pojedynczy H'rukla mógł odczuwać depresję i zdenerwowanie, nie widząc innych przedstawicieli własnej rasy. Najwidoczniej w tym okręcie znajdował się tylko jeden prawdziwy obcy.

Okazało się, że ta jednostka wielkości dziesięciu kilometrów mogła być odpowiednikiem jednomiejscowego myśliwca.

– Cholera – powiedział Wilkerson. – Co, u diabła, ci SEALS próbują zrobić?

VBT-80 był tak blisko H'rukla, że ten ostatni zasłaniał teraz cały widok, czerwono-brązowo-żółto-czarny las pierzastych macek i czegoś przypominającego pnącza zwisał pod dryfującym balonem. Moduł przeleciał między wyglądającymi jak korzenie mackami, ale dotyk wydawał się nie budzić reakcji tytanicznego stworzenia. Pojazd właśnie skręcał. Najwyraźniej zmierzał ku czemuś, co wyglądało jak organiczna platforma otaczająca ciało stworzenia tuż pod podstawą worka gazowego.

– Myślę, że szef Garrison właśnie znalazł miejsce do lądowania – powiedział Koenig.

– Baza, tu Czarny Jeden – odezwał się głos Garrisona. – Jakies pomysły, jak z tym gadać?

– Może mnie pan z nim połączyć? – spytał Wilkerson Koeniga.

– Jest pan na linii.

– W zasadzie tak – powiedział Wilkerson do SEALS. – Jak rozumiem, macie ze sobą PRC-2020 SMRS?

– Tak, mamy prika 2020.

– No... tak. Jeśli uda się wam nastroić na to stworzenie, możemy mieć szansę.

– Proszę posłuchać – powiedział Garrison – mamy tu mnóstwo tła radiowego. Część z tego zdaje się pochodzić od naszego dużego przyjaciela, reszta z otoczenia.

– Tak, modulowane sygnały radiowe. Uważamy, że tak właśnie mówią H'rukla.

– Tak? Z kim rozmawia?

– Ze swoim okrętem.

VBT-80 wylądował na białej platformie, falbaniastej, horyzontalnej powierzchni rozciągającej się od podstawy worka gazowego na szerokość około piętnastu metrów i najwyraźniej biegnącej dookoła ciała. Macki wyrastające nieco powyżej platformy od spodu wyglądały jak ściana gęstej podzwrotnikowej roślinności, poruszającej się nieustannie.

– Przystanek końcowy! – zawołał Garrison.

Ściany modułu desantowego otworzyły się i sześciu SEALS wydostało się na żywą platformę. Każdy z mężczyzn nosił wysoce wyspecjalizowane wyposażenie bojowe z myoplastową muskulaturą reagującą na ruch i zwielokrotniającą siłę właściciela. Powierzchnia każdej takiej zbroi pokryta była aktywnym kamuflażem, absorbującym i reemitującym światło o odpowiedniej długości fali, tworząc wrażenie może nie niewidzialności, ale nieregularnego rozmycia wtapiającego operatora w tło.

Trzech uzbrojonych było w karabinki laserowe, pozostali trzej w broń plazmową. Garrison wyciągnął z wnętrza pojazdu duży plecak i umieścił go na platformie w pobliżu worka gazowego.

– Teraz wiem, jak czują się pieprzone pchły – powiedział jeden z SEALS.

Koenig widział otoczenie oczyma Garrisona i obserwował tylko to, na co patrzył szef. Wnętrze okrętu zapierało dech zarówno rozmiarami, jak i pięknem oraz realizmem wizualizacji chmur i nieba. Niestety, szef bardziej skupiony był na swoich dłoniach niż na podziwianiu widoku. Ustawivszy plecak przy worku gazowym, otworzył go i wyjął panel kontrolny PRC-

2020. Wnętrze jego rękawiczek miało wstawki ze złota i miedzi, odpowiadające implantom w dłoniach. Przyłożył je do panelu i otworzył główne kanały.

– Mamy przepływ danych – powiedział Wilkerson. – Dobry sygnał...

Jednostka zawierała potężny komputer lingwistyczny wraz z szerokopasmowym odbiornikiem i analizatorem spektrum. Zgodnie z zapisami Agletsch twierdzili, że H'rukka używają fal radiowych do komunikacji zarówno między sobą, jak i z innymi. Kolonia Turuschów, z którymi doktor pracował na Księżycu, potwierdziła to. H'rukka rozmawiali przez radio nie tylko z innymi istotami, ewidentnie w ten sam sposób komunikowali się z maszynami. PRC-2020 miało zanalizować środowisko radiowe wewnątrz okrętu H'rukka i przesłać dane do zespołów XS łączy światłowodowymi wyprowadzonymi na zewnątrz okrętu.

– Cholera – powiedział jeden z SEALS. – Co to, kurwa, jest?

Punkt widzenia Koeniga przesunął się w lewo. W dżungli macek coś było.

Czarny Zwiad Jeden

Okręt H'rukka

Układ Słoneczny

Godzina 23.07 TFT

Garrison otworzył szeroko oczy.

W zasadzie to coś przypominało ziemską ośmiornicę, ale posiadało tylko trzy ramiona. Było błyszczące, jaskrawoblękitne i miało jedno okrągłe oko, które patrzyło na Garrisona trzema żrenicami. Podobnie jak ośmiornica, wzdłuż każdej z macek stworzenie posiadało rząd przyssawek, ale nie używało ich do podtrzymywania się. Wisiało jak małpa na dwóch mackach H'rukka.

Drugie niebieskie stworzenie pojawiło się obok pierwszego, a zaraz potem trzecie. Spojrzenia cyklopów wytręcały z równowagi.

– Nie strzelać – powiedział Garrison. – Myślę, że są niegroźne.

Ale jak określić, który obcy jest groźny, a który nie? Koenig zauważył, że kilka z większych przyssawek znajdujących się bliżej ciała stworzenia było w rzeczywistości otworami otoczonymi kościstymi płytkami, pulsującymi jak gdyby w rytm bicia serca. Jeśli to były usta, to mogły wyrządzić spore szkody. Choć prawdopodobnie nie poradziłyby sobie z oporządzeniem SEALS. Jedno ze stworzeń owinęło wszystkie trzy ramiona wokół macki grubości męskiej talii,

chowając centralną część ciała tak, że tylko oko pozostało widoczne i patrzyło na człowieka z odległości kilku metrów. Garrison miał wrażenie, że stworzenie właśnie się odżywia.

Albo... widział co innego, tylko nie miał pojęcia, co to było? Przez moment zastanawiał się, czy niebieskie trzyramienne ośmiorniczki nie były właściwymi H'rulka, a wielki stwór – środowiskiem, w którym żyły.

Ale nie. Widział reakcję meduzowatego olbrzyma na uszkodzenie wewnętrznego kadłuba jednostki. To była reakcja inteligentnej istoty. A te niebieskie stwory w swoich ciałach nie miały wystarczająco dużo miejsca na mózg. Bardziej przypominało to sytuację, w której człowiek atakowany był przez roztocza, stawonogi i inne pasożyty, tak małe, że dla żywiciela całkowicie niezauważalne. Istniało więc prawdopodobieństwo, że mieli do czynienia z całym ekosystemem stworzeń żyjących na wielkim H'rulka, zbyt małych, by on sam je zauważał, w rzeczywistości mających rozmiary psa.

– Sefie! – krzyknął Lamb. – Uwaga!

Tkanka pod ich stopami zaczęła lekko drżeć. Chwilę potem targnął nią gwałtowny skurcz, w organicznym gruncie utworzyła się dziura szerokości metra i coś wyrwało się na zewnątrz. Przypominało to wielkiego, segmentowanego robaka pokrytego żółto-brązowym chitynowym pancerzem. Każdy segment posiadał trzy odnóża, rozmieszczone równomiernie wzdłuż ciała, co nadawało stworzeniu wygląd ogromnej stonogi, z dodatkowym rzędem nóg biegnącym pośrodku. Głowa, zaopatrzona w macki otaczające otwór gębowy wypełniony płytkami kostnymi, wyglądała jak z koszmaru.

Stworzenie wyskoczyło z wyrwy, prostując się na chwilę naprzeciw SEALS i kiwając się w przód i w tył, jak gdyby niezdecydowane. Miało co najmniej trzy metry długości, a jak dotąd nie ukazało się jeszcze w całości. Lamb uniósł broń plazmową, ale Garrison klepnął go w ramię.

– Nie strzelać! Nie ruszać się! Nie wydaje mi się...

Z niewiarygodną prędkością stwór wystrzelił do przodu i pochwycił jedną z niebieskich ośmiorniczek, zaciskając macki na obcym pasożycie i ściągając go z gigantycznej macki H'rulka. Garrison zauważył falę przebiegającą przez ciało stworzenia podczas połykania. Fala przeniosła się następnie na żywą platformę i zwisające macki. Gdy w końcu pojawił się zaopatrzony w haczyki ogon stworzenia, Garrison ocenił, że musiało mieć ponad dziesięć metrów długości. Stonoga zniknęła w kolejnej wyrwie.

Trzyramienne ośmiorniczki, które nie zostały zjedzone, znikły. Resztki niebieskich macek pozostały owinięte wokół macki H'rulka, wskazując miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowało się stworzenie.

– Co to było? – spytał Lamb – Odrobaczanie?

– Coś w tym rodzaju – odpowiedział Garrison i przypomniała mu się zabawna wyliczanka z dzieciństwa:

A dlaczego nie ma dżemu?

Bo są śliwki robaczywki

i robaczki wyjadaczki...

Uśmiechnął się w myślach.

– Panie admirale?

– Tak, Czarny Jeden?

– Wszystko w porządku?

– Mamy dobry odczyt – powiedział Wilkerson. – Czy będziemy w stanie coś z tym zrobić, tego nie mogę obiecać.

– Proszę o pozwolenie eksfiltracji – powiedział Garrison. – Właśnie uświadomiłem sobie, że ten przyjemniaczek może mieć innych symbiotycznych obrońców, takich, którzy chętnie przekąsiliby SEALS.

– Twoja decyzja, młody – odpowiedział Koenig. – Jeśli prik jest bezpieczny i nic nie zamierza go zjeść, uważam, że nie ma najmniejszego powodu, byście tam siedzieli.

– Aye, aye, sir.

Garrison zwrócił się do pozostałych SEALS.

– Panowie, uważam, że nadeszła najwyższa pora stąd wypieprzać!

Okręt H'rulka numer 442

Układ Słoneczny

Godzina 23.30 TFT

Gwałtowny Napastnik zastanawiał się, czy przypadkiem nie wariuje. Zaczął słyszeć głosy.

Wybuchy nuklearne pozostawiły okręt 442 dryfujący bez szans na ratunek. Szybsze-od-światła napędy nie działały, komunikacja wysiadła, uzbrojenie nie funkcjonowało, stracił nawet możliwość widzenia tego, co dzieje się na zewnątrz, a reszta okrętów H'rulka wskoczyła już w

metaprzestrzeń i była poza zasięgiem. Czuł się uwięziony w zbyt małym okręcie. Jakieś dwanaście do trzeciej *vu* wcześniej mały fragment wewnętrznego wyświetlacza okrętu uległ uszkodzeniu i Gwałtowny Napastnik prawie umarł z szoku i strachu. Myśl, że uspokajający widok chmur, nieba i Nas Wszystkich dryfujących w oddali mógł zniknąć, pozostawiając go w ciasnej, klaustrofobicznej przestrzeni, była przerażająca.

A teraz na swoich podstawowych częstotliwościach komunikacyjnych zaczął słyszeć głosy, a przynajmniej uporządkowane dźwięki. To musiał być skutek napięcia i świadomości zamknięcia. Zaczynał mieć halucynacje.

W tle zawsze był chaos i szum radiowy, to normalne. W domu, na prawdziwej planecie, ciągły hałas radiowy po prostu był obecny i nic nie znaczył. Podobnie działo się na okręcie.

To jednak było coś innego, modulacja fal radiowych, która miała tempo i rytm mowy, której oczywiście nie mógł zrozumieć.

Gwałtowny Napastnik rozważał możliwość, że robaki próbują skontaktować się z zewnątrz przy pomocy fal radiowych, ale ją odrzucił. Urządzenia komunikacyjne były uszkodzone, zewnętrzne anteny spalone przez wybuch, a fale radiowe po prostu nie mogły przedostać się przez gruby kadłub.

Dziwne. Gdyby ktoś na zewnątrz okrętu 442 próbował się komunikować, wiadomość powinna przejść przez układy jednostki i tą drogą dotrzeć do Napastnika. Te dźwięki wydawały się jednak pochodzić z jego własnego ciała, prawie tak jakby jeden z komponentów kolonii składającej się na H'rukla próbował skomunikować się z innymi.

A to było całkowicie niemożliwe. Tylko kilka organizmów składających się na kolonię tworzącą dorosłego H'rukla posiadało jakąś świadomość, ale te reprezentowały zbyt niski poziom, by kontaktować się z pozostałymi w jakikolwiek inny sposób niż najprostsze reakcje biochemiczne. Dla H'rukla inteligencja była fenomenem wyrastającym z kooperacji kilku niezależnych mózgów.

Szaleństwo! Zamknięcie niszczy mój zdrowy rozsądek!

W tym momencie przypadkowe szумы znów zamieniły się w słowa docierające do świadomości Napastnika i to było straszne.

Speech...

Understand...

You...

Słowa były w języku, którego Gwałtowny Napastnik nie rozpoznawał. Nie należały do mowy H'rulka, a bez komponentu audio były płaskie i nie niosły żadnego ładunku emocjonalnego, brzmiały niczym wygenerowany przez komputer łamany język używany przez Agletsch przy wymianach handlowych.

Agletsch, nazywani przez Władców *Nu-grah-grah-es Trafhyledrefschladreh* lub „1 449 – węgiel – tlen – woda”, byli gatunkiem robactwa szeroko rozprzestrzenionym wśród gwiazd, znanym przede wszystkim ze swej rozległej sieci handlu informacjami. My Wszyscy po raz pierwszy spotkali się z nimi wkrótce po tym, jak uzyskali swobodę podróży w przestrzeni. Agletsch zaprezentowali im uproszczony, sztuczny język, który umożliwiał komunikację z Władcami, z samymi Agletsch i z innymi rasami, z którymi pozostawali w kontakcie.

Tam, gdzie radiowa mowa H'rulka niosła informację zawartą w określonych impulsach, język Władców/Agletsch przekazywał treść przez modulację, ton i częstotliwość. Te dziwne sygnały właśnie tak brzmiały, innymi słowy, jak rozmowa audio.

Było to bardzo dziwne i stresujące.

To faktycznie musieli być obcy, musiała także funkcjonować jakaś forma komunikacji ze światem zewnętrznym. To, w jaki sposób udało się obcym przebić z sygnałem przez grube ściany okrętu 442, nie miało teraz znaczenia.

Gwałtowny Napastnik zastanawiał się, czy chce komunikować się z takimi stworzeniami, z robactwem.

Jeśli chciał uniknąć śmierci albo co gorsza – spowodowanego samotnością szaleństwa, nie miał wielkiego wyboru.

Wysłał wiadomość pytającą.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Słoneczny

Godzina 23.42 TFT

– Panie admirale? – odezwał się głos asystenta. – Przepraszam, że przeszkadzam.

Koenig przerwał połączenie wewnętrzne.

– O co chodzi, do cholery?

– Panie admirale – powiedział komandor porucznik Nahan Cleary – przepraszam, ale ma pan połączenie z priorytetem alfa. To pan Quintanilla.

Koenig już miał powiedzieć, co może zrobić Quintanilla, ale się powstrzymał. Cleary nie był niczemu winny, a priorytet alfa to priorytet alfa. Koenig nie przypuszczał, by nawet taki biurokrata jak Quintanilla mógł naruszyć zasady kodowania wiadomości.

Tak czy inaczej, operacja miała się ku końcowi. Garrison i jego SEALS byli już na pokładzie modułu desantowego, odpalili napędy i kierowali się z organicznego parapetu ku dolnej części sferycznej komory okrętu, opadając w gęstej atmosferze.

Zostawiając Wilkersonowi wolny kanał do rozmowy z operatorami, sam otworzył kolejne okno.

– OK. Przyjmę to tutaj.

Obraz Quintanilli pojawił się w BCI tuż przy stacji roboczej Koeniga. Był to awatar. Uszkodzony okręt nieprzyjaciela poruszał się z prędkością sześćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę przez osiem godzin i dwadzieścia minut. W tym czasie pokonał dwanaście jednostek astronomicznych, dystans tak duży, że każdy sygnał wysłany z Ziemi potrzebował dziewięćdziesięciu sześciu minut, by dotrzeć na „Amerykę”, i kolejne półtorej godziny, by odpowiedź dotarła do adresata.

To było wszystko, co „Ameryka” i jej eskorta mogła zrobić w sprawie szybko poruszającego się kadłuba. W jego stronę wysłano grupę holowników zdolnych go zatrzymać, ale Koenig nie chciał wydawać takiego rozkazu, zanim nie zostanie nawiązana jakakolwiek łączność z załogą olbrzyma.

– Dobry wieczór, admirale Koenig – powiedział obraz. – Do pańskiego osobistego systemu komunikacyjnego załadowane zostały specjalne rozkazy.

– Rozumiem. A po co ta awatarowa eskorta?

– Spodziewam się pewnego... oporu w stosunku do tych rozkazów. Jestem tu, by odpowiedzieć na pytania, które pan zapewne będzie miał, i aby dopilnować wykonania poleceń.

Szczęki Koeniga zacisnęły się ze złością.

– Nie mam zwyczaju niewykonywania prawomocnych rozkazów, panie Quintanilla.

– Zapewniam pana, że te są prawomocne. Co do tego nie ma wątpliwości.

– Jak przypuszczam, jest to coś z Komisji Wojskowej Senatu?

– Wyżej, admirale. To z biura prezydenta Senatu Konfederacji. Prezydent Regis DuPont podpisał je osobiście.

Koenig kliknął w myślach w swój osobisty kod bezpieczeństwa i w wirtualnym oknie otworzył się rozkaz:

Biuro Prezydenta Senatu Konfederacji Terrańskiej

Genewa, Federacja Europejska

Godzina 22.50, 21 gru 2404

Od: Prezydent Regis DuPont

Do: Admirał Alexander Koenig, Dowódca LGB-18

Via: Comm uplink 7894, Genewa

Klauzula Bezp: BLUE DIADEM/Priorytet Alfa/Pilne

Temat: Rozkaz powrotu

Załącznik 1: 847823 Przydział specjalny/Rozkaz specjalny Senatu.

Nakazuję zaprzestanie wykonywania obecnego zadania przez TC/USNA CVS „Ameryka” i natychmiastowy powrót do bazy Marynarki SupraQuito, orbita synchroniczna, Ziemia.

Po powrocie na Ziemię zostaje pan natychmiast zwolniony z piastowanych obowiązków i oczekuje pan na nowy przydział, zgodnie z załącznikiem nr 1. Obowiązki dowódcy LGB-18 przejmie kapitan Buchanan.

Najszybszym dostępnym wojskowym środkiem transportu udaje się pan do portu kosmicznego Berno, gdzie oczekiwać będzie transport do Kompleksu Rządowego Konfederacji.

W Genewie wymagana jest pana fizyczna obecność. Mundur galowy.

Weźmie pan udział w zamkniętej sesji Komisji Politycznej Senatu zaplanowanej na godz. 14.00 tft 22 gru 2404.

Podpisano – Henri Gerard

Na polecenie – Regis DuPont, Prezydent Senatu

– Konferencja rządowa? – powiedział Koenig z niesmakiem. – Czego, do cholery, chcą ode mnie?

– No cóż, nie mogę wiele powiedzieć – odpowiedział obraz Quintanilli – ale zaplanowane jest pełne przesłuchanie senackie i bardzo chcą z panem rozmawiać.

Przesłuchanie! Czy został oskarżony o złe dowodzenie grupą? Jeśli tak, wiadomość powinna przyjść z Komisji Wojskowej, a nie ogólnie z Senatu.

Po otwarciu załącznika dowiedział się z kilku linijek, że po przekazaniu dowodzenia podlegać ma pod bezpośrednie rozkazy Senatu, czekając na wyniki spotkania w Genewie.

Koenig chciał sporo na ten temat powiedzieć, ale AI przynosząca wiadomość nie była najlepszym adresatem. Wyłączył wiadomość bez komentarza i zaczął się zastanawiać, czego, do cholery, chcą od niego w domu.

Rozdział ósmy

22 grudnia 2404

Kompleks Rządowy Konfederacji Ad Astra

Genewa, Unia Europejska

Godzina 9.20 TFT

Admirał Koenig wyszedł z prywatnej kapsuły grawitacyjnej, na której pokład wstąpił w porcie kosmicznym Berno, przeszedł przez służbę powietrzną i znalazł się przy Place d’Lumiere naprzeciw piramidy Kompleksu Rządowego Konfederacji, potocznie, od angielskiej nazwy, zwanej ConGov. Zmrużył oczy od słońca. Po podróży pod dnem Jeziora Genewskiego to było jak ponowny wschód. Całą stolicę Konfederacji przykrywała kopuła o średnicy dwudziestu kilometrów. Wewnątrz panował łagodnie ciepły klimat, pomimo zimy panoszącej się na zewnątrz. Kopuła była na tyle wysoka, że u jej szczytu tworzyły się nawet chmury. Poranne światło, zabarwione przez panele, pobłyskiwało na zielonkawo.

Kompleks Rządowy Konfederacji Ad Astra był wielką piramidą z zielonego szkła znajdującą się w samym centrum miasta, tuż za Placem Światła, z jego labiryntem parków, fontann i pomników. „Rozwój człowieka” Popolopoulisa błyszczał złoto w świetle, górując czterdzieści pięć metrów nad marmurem u swych stóp. Był wyższy niż Statua Wolności w Stanach Zjednoczonych.

– Robi wrażenie, prawda? – spytał Quintanilla, stojący obok Koeniga. – Ten widok zawsze zapiera mi dech.

– Imponujące – zgodził się Koenig.

Pomyślał o tym, że rzeczywiście imponujący był sposób, w jaki mu to wszystko pokazywano, jak gdyby stanowiło to część wielkiego show.

I tak było w istocie, reklama na wielką skalę, obliczona na wywołanie uczucia małości i strachu. Konfederacja Terrańska lubiła przedstawiać się jako rząd reprezentujący Ziemię i wszystkie jej kolonie, ale to była czysta fikcja. Zarówno Hegemonia Chińska, jak i Teokracja Islamska miały swoje własne kolonie i jak na razie wcale nie spieszyły się z chęcią przystąpienia do Konfederacji. Stany Indyjskie miały status członka bez prawa głosu, a Unia Afryki Centralnej była zapraszana zarówno przez Konfederację, jak i Teokrację, i nadal nie podjęła decyzji.

Jedną z największych obaw w rządzie Konfederacji było ryzyko, że islamiści i Chińczycy mogą zawrzeć separatystyczny pokój z imperium Sh'daar, a nawet jako jego sojusznicy wystąpić przeciw Konfederacji. Oczywiście było to dość mało prawdopodobne w świetle nieprzyjacielskich ataków sprzed roku na Everdawn, chińską kolonię Yong Yuan Dan czy zniszczenia stacji islamskiej na Eta Boötis IV zaledwie kilka miesięcy temu. Sh'daar oraz Turuschowie, H'rulka, Nungiirtok i inne rasy wydawały się nie orientować w podziałach w świecie ludzi lub nie dbać o nie.

Idąc w cieniu pomnika Ad Astra, Koenig przyglądał się swoim towarzyszom. Było ich pięciu. John Quintanilla i czwórka wyglądająca na uzbrojonych agentów ochrony. Myślał o nich jako o strażnikach. Spotkali się w porcie Berno i tam dość bezceremonialnie oddzielili admirała od jego asystenta, przeprowadzili szybko przez odprawę aż do podziemnego garażu, gdzie czekał prywatny grawilot. Wyjątkową uwagę wydawali się przywiązywać do tego, by uniemożliwić mu komunikację z kimkolwiek. W porcie Koenig widział kapitan Diane Gregory, asystentkę admirała Caruthersa, stojącą za barierą ochronną. Spotkali się wzrokiem i powiedziała bezgłośnie coś, co wyglądało jak: „Musimy porozmawiać”. Nie mógł jednak namierzyć jej ID, a jego własne zmysły elektroniczne zostały zablokowane. Zastanawiał się, czy to także była sprawa ochroniarzy, czy też część normalnej procedury bezpieczeństwa na lotnisku. Odnosił jednak wrażenie, że pewne ograniczenia w swobodzie komunikacji dotyczyły tylko jego.

Gdy szli przez plac, Koenig zdecydował się to sprawdzić. Założył, że to admirał Caruthers, a nie jego asystentka chce z nim rozmawiać, normalne kanały wojskowe powinny mieć dostęp do PDSZ, ale jego sygnał był blokowany. Nie pojawiały mu się informacje o oficjalnym zakłócaniu, ale implant nie mógł połączyć się z siecią. Jego osobista AI, awatar Katryn, mogła powiedzieć jedynie, że znajdują się poza zasięgiem.

A to było oczywistym nonsensem. Genewa nie leżała na Peryferiach.

– No więc czemu mnie zakłóacie, Quintanilla? – spytał swobodnym tonem.

– Noo... więc... – Polityk wyglądał na zbitego z tropu.

– Zdajecie sobie sprawę, że blokowanie bez wcześniejszego uprzedzenia jest nielegalne?

Wolność dostępu elektronicznego to fundamentalne prawo konstytucyjne.

– Oczywiście, oczywiście. Ale... sytuacja jest nadzwyczajna. Komisja wymaga, aby czasowo był pan odcięty od wszelkich wpływów zewnętrznych. Do czasu zakończenia spotkania.

To było coraz dziwniejsze.

- Jestem aresztowany?
- Oczywiście, że nie, admirale.
- Zostałem o coś oskarżony? To oficjalne przesłuchanie?
- Absolutnie nie! Proszę być cierpliwym przez chwilę. Proszę mi wierzyć, wszystko jest

w porządku.

Gdy coś takiego mówi przedstawiciel rządu, najwyższy czas poszukać jakiejś osłony.

– W takim razie byłbym wdzięczny za wyjaśnienie, czemu jestem trzymany w incommunicado.

– Admirale, są pewne realia polityczne, z którymi nie miał pan dotąd do czynienia. Proszę o cierpliwość, wszystko się wyjaśni.

Realia polityczne?

Konfederacja Terrańska, oficjalnie Terrańska Konfederacja Stanów, wisiała na włosku. Wojna, trwająca od trzydziestu kilku lat, bardzo nadwerżyła pozycję rządu w Genewie, głównie dlatego, że wiele członków-stanów z wojną się nie zgadzało. Genewie nie udało się przekonać Chin i Stanów Indyjskich do wstąpienia do Konfederacji, zaś pełne członkostwo Teokracji było celowo blokowane. Ostatnio zaczęły się także przepychanki pomiędzy pełnymi uczestnikami. Rosja groziła secesją ze względu na sprawy handlowe związane z Oceanem Arktycznym, a Ameryka del Sur dyskutowała możliwość publicznego referendum nad wystąpieniem z powodu praw religijnych. Gdyby którakolwiek z nich – Rosja bądź Ameryka Południowa – zdecydowała się na taki krok, dni Konfederacji byłyby policzone.

Koenig nie rozumiał jednak, co on ma wspólnego z tymi, jak je nazwał Quintanilla, realiami politycznymi. Jak wszyscy północnoamerykańscy żołnierze Sił Zbrojnych Konfederacji, miał podwójny status. Był oficerem Marynarki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz Konfederacji Terrańskiej. Podobnie CVS „Ameryka” była okrętem USNA w służbie Konfederacji. Gdyby padł rząd Konfederacji, Koenig, „Ameryka” i cała jej załoga znaleźliby się z powrotem w służbie USNA. Rozkazy dla nich przychodziłyby po prostu z Columbus DC, a nie z Genewy.

Jak wielu oficerów Konfederacji, Koenig miał w tym względzie mieszane uczucia. Czuł się przede wszystkim lojalny wobec Konfederacyjnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Normalnie interesy USNA pokrywały się z interesami TKS, ale po rozpadzie to mogło się zmienić.

Myśl o wojnie domowej w łonie Konfederacji nie była miłą, szczególnie biorąc pod uwagę trwającą kampanię przeciw ludzkości.

Quintanilla i ochrona przeprowadzili go przez skaner przed wejście do piramidy ConGov, a dalej windą, do przeciwatomowych podziemi, które, jak mówiono, rozciągały się pod całym Jeziorem Genewskim. W Genewie mieściło się także dowództwo Straży Kosmicznej, podczas gdy Komisja Wojskowa Konfederacji i dowództwo Marynarki Gwiezdnej ulokowane były bardziej na południe, głęboko pod granitami Mont Blanc.

Koenig cały czas zastanawiał się, czemu chce go widzieć Senat, a nie Komisja Wojskowa.

Spotkanie miało się odbyć w jednej z izb konferencyjnych Senatu, audytorium wykutym w litej skale sto metrów pod dnem jeziora. Przeszli przez punkty kontrolne ochrony, obejmujące prześwietlenie, sprawdzenie DNA, skan siatkówki. Do spraw bezpieczeństwa podchodzono tu poważnie.

Długi mahoniowy stół u szczytu izby służył spotkaniu głównych uczestników. Większość miejsc w audytorium była już zajęta przez kosztownie ubranych ludzi, senatorów i ich sztaby osobiste.

Spotkanie prowadzone było przez senator Eunice Noyer. Zastanawiająca była nieobecność prezydenta.

Koenig nic nie wiedział o Noyer i sięgnął po jej publiczne ID. Nadal jednak miał zablokowany dostęp do sieci.

Interesujące.

– Admirał Koenig? – powiedziała Noyer, stając u szczytu stołu. – Doceniamy, że dotarł pan do nas mimo tak krótkiego czasu na przygotowanie.

– Dotarłem najszybciej jak mogłem – odpowiedział. Nie dodał, że awatar Quintanilli był wściekły z powodu opóźnienia w przylocie na Ziemię. Koenig chciał jednak za wszelką cenę upewnić się, że zespół SEALS wydostał się z uszkodzonego okrętu H'rukka i został szczęśliwie podjęty przez kanonierkę „Ramage”.

Nie miał zamiaru zostawiać swoich ludzi na pastwę bandy biurokratycznych dupków na Ziemi. Czekał na powrót SEALS, następnie na przeniesienie doktora Wilkersona z personelem na krążownik „Kinkaid”. Wilkersonowi udało się nawiązać łączność z samotnym H'rukka na pokładzie uszkodzonej jednostki, choć nie wymieniono jeszcze żadnych ważnych informacji.

Flota holowników rozpoczęła delikatne hamowanie okrętu H'rukka. Zmiana kierunku jego lotu i ściągnięcie go na Marsa miały jednak potrwać tygodnie.

„Ameryka” potrzebowała zaś kilku godzin na wyhamowanie i zmianę kursu.

– Cieszymy się, że panu się udało, admirale – powiedziała Noyer. – Mamy... dla pana ofertę, której, mam nadzieję, pan nie odrzuci.

Ofertę? A więc nie karę. Koenig stał się bardziej ostrożny niż kiedykolwiek.

– To musi być coś ważnego – powiedział – skoro wymagało nielegalnego odcięcia mnie od łączności.

Te słowa wywołały poruszenie przy stole, a na sali rozległy się szept.

– Nie nielegalnego – powiedziała Noyer. – Jak pan pamięta, został pan zwolniony z dowodzenia LGB-18 i przydzielony do specjalnych zadań określonych przez tę komisję. Te zadania obejmują pewne środki bezpieczeństwa, które, zapewniam pana, są tylko czasowe.

Koenig wątpił, czy cokolwiek z tego wytrzymałoby próbę w sądzie. Załącznik do rozkazu stawiał go pod bezpośrednimi rozkazami Senatu Konfederacji, ale nie mówił nic o naruszaniu praw konstytucyjnych ani żadnych innych.

Zdecydował jednak, że nic nie powie, zanim nie dowie się, co ma do przekazania komisja.

– Oczywiście wszystko, co zostanie powiedziane na tej sali, uważane jest za ultratajne i nie może być omawiane z nikim. Czy zgadza się pan?

Chwilę się wahał, w końcu potwierdził.

– Tak, pani senator.

– Bardzo dobrze – zawiesiła głos, jakby czytając coś na wyświetlaczu wewnętrznym. – Wykrywacze prawdy potwierdzają, że nie ma pan zamiaru oszukiwać. Dane zostaną dołączone.

Wykrywacze prawdy? Przecież obywatel musi wyrazić zgodę na skanowanie, by było legalne. Personel wojskowy z definicji rezygnował z wielu praw publicznych i osobistych, ale to wyglądało na bardzo poważne naruszenie zasad.

– Admirale Koenig, przejdę od razu do rzeczy. Komisja chciałaby przedyskutować z panem możliwość wybrania pana na następnego prezydenta Senatu.

Koenig otworzył usta i ponownie je zamknął. Był całkowicie zaskoczony, dosłownie odebrało mu mowę. On? Prezydentem Senatu Konfederacji?

– Widzę, że wiadomość jest dla pana zaskoczeniem – powiedziała, uśmiechając się, Noyer. – To dobrze. Było na ten temat wiele spekulacji, szczególnie po prezentacji na ceremonii

wczoraj w Nowym Jorku. Jednym z powodów podwyższonego poziomu bezpieczeństwa jest uniknięcie publicznej debaty na ten temat, drugim uniknięcie wpływu, jaki taka debata mogła mieć na pana decyzję.

– Pani senator, nie wiem, co powiedzieć.

– Że weźmie to pan pod uwagę.

– Jest to, można powiedzieć, naturalna ewolucja – powiedział Frank Lovell, senator reprezentujący Dystrykt Kalifornia Stanów Zjednoczonych. – Człowiek, który uratował Ziemię, staje się człowiekiem, który przewodzi Ziemi.

– Czy to z tego powodu nie ma tu prezydenta DuPonta? – spytał Koenig.

– Powiedziano mi, że odmówił udziału w posiedzeniu – powiedziała Noyer. – Dla ścisłości dodam jednak, że wyraża zgodę. Jego kadencja kończy się za dziewięć miesięcy. Po tym czasie chcielibyśmy, żeby pan zajął jego miejsce.

– Pani senator. Nie jestem nawet senatorem.

– Na razie. – Wskazała głową inną kobietę przy stole. – Senator Lloyd z Dystryktu Pensylwania zgodziła się ustąpić. W dystrykcie zostaną przeprowadzone dodatkowe wybory, a z pana obecną popularnością, szczególnie w rodzinnym stanie, spodziewamy się pewnego wyboru. Jeśli nie... – zawiesiła głos. – Są inne procedury parlamentarne, które można wykorzystać. Jedyne, czego naprawdę potrzebujemy, to pańska zgoda.

Pamięć odezwała się szybko i boleśnie, przywodząc widok jego własnego awatara i brzmienie słów, skierowanych do tłumów w Eudaimonium, okrągłych sformułowań, które nie miały nic wspólnego z jego własnymi poglądami i odczuciami.

Prezydent Senatu nie był całkowicie marionetką, miał decydujący głos w głosowaniu i prawo weta, choć zwykła większość mogła to weto obalić. To stanowisko było bardziej na pokaz niż jakiegokolwiek inne, ludzka twarz firmująca anonimowy rząd światowy. Jako prezydent miałby jeszcze mniej do powiedzenia w kluczowych sprawach, niż miał odnośnie swojego elektronicznego dublera podczas wczorajszego przemówienia.

– Obawiam się, pani senator – powiedział powoli – że zgoda oznaczałaby z mojej strony poważny konflikt interesów.

Noyer spojrzała na niego ostro, Lovell uciekł wzrokiem, wyraźnie skonfundowany, pozostali senatorowie przy stole zaczęli szeptać między sobą.

– Jaki konflikt interesów? – zapytała Noyer.

– Operacja „Crown Arrow”, oczywiście – odpowiedział. – Nie zgadzam się z polityką Frakcji Pokoju i jestem przekonany, że operacja „Crown Arrow” jest jedyną możliwą alternatywą dla całkowitej kapitulacji. – Uśmiechnął się. – Domyślam się, że pani i pozostali przy tym stole należycie do Frakcji Pokoju?

– Niektórzy należą – przyznała. – Ale proszę pamiętać, że Senat Konfederacji nie odwołuje się do przynależności partyjnej, tylko szuka konsensusu pomiędzy wieloma stanowiskami. Muszę odrzucić te domysły, admirale, ta debata opiera się na faktach.

Partie polityczne, a właściwie dawny podział na frakcje działające jako konserwatyści czy liberałowie, zostały powszechnie uznane za skorumpowane. Stary sposób „robienia polityki” nie sprawdził się. Dwupartyjny system starych Stanów Zjednoczonych upadł wieki temu w atmosferze korupcyjnego skandalu. Rządy wielopartyjne, niektóre składające się nawet z przedstawicieli ponad stu ugrupowań, szukających krótkoterminowych sojuszy i równowagi, także upadły, gdy stały się tak skomplikowane, że nic nie były w stanie osiągnąć. Partie polityczne jako takie zostały rozwiązane na korzyść ogólnego rządu pracującego nad konsensusem.

Ale ludzie pozostali ludźmi i nadal potrzebowali nazw. Frakcja Pokoju, choć nie była oficjalną partią, stanowiła jednak wygodny szyld, pod którym schronić mogli się ci członkowie Senatu, którzy zdeterminowani byli szukać wspólnego gruntu ze Sh'daar i zakończyć trwającą od ponad trzydziestu lat gwiazdą wojnę między Sh'daar a ludzkością.

– Jako żołnierz – powiedziała Noyer – może pan, jak rozumiem, mieć obiekcje co do znalezienia rozwiązania pokojowego. Realia polityczne w tej sytuacji są jednak zupełnie inne. Jestem pewna, że z czasem pan się tego nauczy.

– Jako żołnierz – odpowiedział Koenig – prawdopodobnie pragnę pokoju bardziej niż pani, bardziej, niż jest sobie pani w stanie wyobrazić. To personel wojskowy najbardziej cierpi w wyniku wojny i oddaje życie, by chronić cywilów.

– Jeśli to prawda, admirale, powinien pan być pierwszym, który podpisze się pod programem Frakcji Pokoju. Zakończyć wojnę, która zdaniem wielu z nas nie może być wygrana. Wojnę, która może doprowadzić do eksterminacji całej ludzkości.

– Cena, pani senator, jest zbyt wysoka.

– Zbyt wysoka za uratowanie ludzkości? Nie sądzę!

– Ultimatum Sh'daar – powiedział Koenig – wymaga od nas oddania naszego rozwoju technologicznego Sh'daar lub ich agentom. A to oznacza poświęcenie naszej ekonomii. Cała historia, esencja naszej ewolucji i rozwoju, jest historią rozwoju technologicznego. Od kościanych narzędzi i kamienia łupanego, poprzez łuki i zbroje, do pojazdów kosmicznych i sztucznej inteligencji. Od ognia po napędy grawitacyjne. Poddanie naszej wynalazczości oznaczać będzie wyparcie się tego, kim jesteśmy, wyparcie się ludzkiej natury.

Uśmiechnęła się lekko.

– Potrafi pan mówić bardzo przekonująco, admirale. Dziwi mnie bardzo, że jeszcze nie jest pan członkiem tego gremium. Gdy to się stanie, obawiam się jednak, że ta pańska operacja „Crown Arrow” zostanie odrzucona. Członkowie Komisji Wojskowej Senatu zapewne ją popierają, ale w świetle wczorajszego ataku tych... H'rulka... większość senatorów uważa za konieczne utrzymać flotę Konfederacji w Układzie Słonecznym dla ochrony Ziemi.

– Naprawdę? A co na to senatorowie z Astrild? Albo Dhakhan? Albo Inti? Amaterasu, Chirona...

– Tak jak powiedziałam, to ciało buduje konsensus...

– Więcej jest senatorów z Ziemi – przerwał jej Koenig – niż ze wszystkich kolonii razem wziętych, prawda? Każdy świat kolonialny, niezależnie od populacji, wystawia tylko jednego reprezentanta? Ciekaw jestem, ilu senatorów z tych ponad dwustu ekstrasolarnych światów dołączy do waszego konsensusu mającego na celu zignorowanie ich światów w celu ratowania Układu Słonecznego. O to chodzi, pani senator, prawda? Pozwolić Turuschom, Nungiirtok czy innym Gadareg przejąć jedną po drugiej ekstrasolarne kolonie, aż nie zostanie nic prócz naszego Układu Słonecznego?

– Dość, admirale Koenig! – powiedziała Noyer, podnosząc głos do piskliwego krzyku.

– Nie ma pan prawa pouczać tego ciała w ten sposób!

– Pozwól mu mówić, Eunice! – krzyknął pojedynczy głos z góry audytorium.

– *Si!* – dodał jakiś inny. – *Me gustaria oir!*

Przyłączyło się więcej osób, tak szybko i gwałtownie, że system translacyjny nie był w stanie tłumaczyć ich z kilkunastu języków.

– Cisza na sali! – krzyknęła Noyer. – Spokój albo będziemy zmuszeni państwa wyprosić! Głosy ucichły nieco, ale nadal słychać było mruczenie i stłumione komentarze.

– Admirale! – powiedziała po chwili Noyer. – Najwyraźniej nie ma pan pojęcia o delikatnej równowadze niezbędnej dla zapewnienia bezpieczeństwa ludziom.

– Doskonały powód, abym nie zostawał prezydentem Senatu. Jest dla mnie oczywiste, że utrata senatorów kolonialnych w znacznym stopniu podbuduje pozycję Frakcji Pokoju.

– Zbacza pan z tematu! – krzyknęła senator Lloyd.

– Naprawdę? Przepraszam. Jak powiedziała senator Noyer, nie mam wycucia. Jednak powiem coś jako admirał Marynarki Gwiazdnej Konfederacji i dowódca grupy bojowej. Uległość nie popłaca. Sprawia jedynie, że dranie stają się bardziej pazerne. Jeśli będziecie tylko na nich czekać, przybędą na pewno i doprowadzą do takiego stanu, że nasza flota legnie w gruzach, a wtedy zjawią się na dobre i wezmą to, czego chcą.

– Pana uwagi odbiegają od tematu – powiedziała Noyer.

– Nie, pani senator, nie sądzę! Proszę! Musicie tego wysłuchać. Utrzymywanie strategii obronnej jako jedyne rozwiązanie powoduje, że silniejszy, bardziej zaawansowany technologicznie nieprzyjaciel pogrąży nas prędzej czy później. Jedynym sposobem uniknięcia klęski jest przeniesienie wojny na jego teren!

– To posiedzenie – powiedziała Noyer – zostaje odroczone. Dziękuję za przybycie, admirale. Jest mi niezmiernie przykro, że nasze poglądy różnią się tak diametralnie.

– Pani senator! – odezwał się głos z sali. – Porządek obrad!

– Co?

– Musi pani zgłosić wniosek o odroczenie!

– Prawda. Zgłaszam wniosek o odroczenie. Czy jest podtrzymanie?

– Pani senator... – powiedział Koenig.

– Nie jest pan członkiem Senatu, nie może pan podtrzymać.

– Mam jeszcze jedno oświadczenie, zanim pani zamknie obrady.

Wahała się, jak gdyby rozważając, czy podjąć ryzyko i pozwolić Koenigowi mówić dalej. Ta sesja zdecydowanie poszła nie po jej myśl i musiała ratować, co się dało.

– Proszę bardzo.

– Chciałbym tylko coś zacytować: „Ci, którzy poświęcają podstawowe wolności, by kupić trochę tymczasowego bezpieczeństwa, nie zasługują ani na wolność, ani na bezpieczeństwo”.

– Wspomnienia jakiegoś antycznego wojownika?

– Nie, pani senator. Oświadczenie członka pierwszego Kongresu Stanów Zjednoczonych, Benjamina Franklina.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– A więc zacytuję filozofa: „...przekleci niech będą ci, którzy powtarzają błędy z przeszłości”.

– Podtrzymuję wniosek o odroczenie – powiedziała Lloyd.

– Zgłoszony i podtrzymany. Posiedzenie zostaje odroczone.

Godzinę później Koenig siedział w kawiarni kilka ulic od ConGov, pijąc kawę z admirałem Caruthersem i kapitanem Gregory. Asystent Koeniga został odesłany do Berna i czekał na niego w barce admirałkiej. Powrót na „Amerykę” zaplanowano na popołudnie, ale admirałowie chcieli wcześniej zamienić kilka słów.

– Nie mogę mówić o tym, co się tam wydarzyło – powiedział Koenig. – Podpieli mi secmona.

Monitor bezpieczeństwa miał go powiadomić, gdyby naruszył pewne zaprogramowane zasady. Gdyby pomimo ostrzeżenia nadal je naruszał, secmon zameldowałby o tym osobie, która go programowała.

– Trochę przesadzają z tym bezpieczeństwem, prawda?

– Powiedzmy tak: to, co zaszło dziś rano, może być powodem niezłego skandalu.

Caruthers się zaśmiał.

– Można to i tak ująć.

– Był pan tam?

– Nie, ale przyjaciele byli. Przyjaciele niezmuszeni do noszenia secmona. Cholera, to było upokarzające.

Koenig wzruszył ramionami.

– Starają się chronić własne tyłki. Z mojego doświadczenia to numer jeden w KOS³ każdego polityka.

– Miałem nadzieję porozmawiać przed posiedzeniem – powiedział Caruthers.

– Tak właśnie myślałem, gdy zobaczyłem w porcie kapitan Gregory.

– Ochrona była bardzo ścisła – przyznała.

– Senator Andrews jest pod wrażeniem pana argumentacji.

³ Kompetencyjny zakres obowiązków. (przyp. tłum.)

– Andrews?

– Dostojny senator z Ozyrysa – opowiedziała Gregory. – To 70 Ophiuchi A II.

– Ozyrys jest uważany za następny punkt programu dla Sh'daar – dodał Caruthers. – Nie bez przyczyny.

– Ach. To on krzyczał z sali?

– Nie, to był senator Kristofferson z Cerridwen. Proszę mi uwierzyć, admirale, gdy mówię, że w Senacie mamy duże poparcie dla „Crown Arrow”.

– Dziś rano nie można było odnieść takiego wrażenia.

– To było zaplanowane, admirale. Pomimo tego duża grupa jastrzębi zdołała wejść na widownię. Posiedzenie miało być zamknięte, ale niektórzy wyczuli pismo nosem i wywarli nacisk pod hasłem jawności.

Jawność. Koenig doskonale wiedział, że od wieków była ona głównym problemem przy machinacjach politycznych. Ktoś zawsze chciał przeprowadzić ważne głosowanie pod nieobecność swoich głównych oponentów, a ci z kolei zawsze twierdzili, że narusza to jawność debaty publicznej.

Z wyjątkiem przypadków, kiedy obu stronom nie na rękę było zbytnie zainteresowanie opinii publicznej. Koenig nie znosił tych gier.

Poczuł ostre ukłucie w głowie. Uniósł rękę i potarł to miejsce.

– Właśnie otrzymałem sygnał, że nie powinienem rozmawiać na ten temat.

– Rozumiem. Na okręcie pewnie będą mogli coś z tym zrobić.

– Mam nadzieję.

– Ale może nam pan powiedzieć, co ma pan zamiar teraz uczynić?

– Wracam na pokład „Ameryki” i przejmuję dowodzenie LGB-18 – odpowiedział Koenig. – Mam wrażenie, że pani senator nie była zachwycona moim wystąpieniem. Może chce mnie uziemić.

– Nie dojdzie do tego – zapewnił Caruthers. – Bohater obrony Ziemi za biurkiem? A-ha! Bezpośrednią jurysdykcję sprawuje Komisja Wojskowa, a obecnie solidarnie są po pana stronie. Jeśli Frakcja Pokoju spróbuje czegoś za zamkniętymi drzwiami, zażądają otwartego głosowania, a Noyer i jej ludzie nie mogą sobie na to pozwolić.

– OK, przejmuję dowodzenie grupą bojową. Ale wciąż nie możemy sobie pozwolić na prowadzenie tylko wojny obronnej.

– Nie, nie możemy – przyznał Caruthers. – Ale z właściwymi ludźmi w Komisji Wojskowej mogę osiągnąć kompromis.

– Kompromis? Jaki kompromis?

– Teraz ja udam, że mam secmona. Proszę wrócić na okręt i czekać. W ciągu kilku dni mogę mieć dla pana nowe rozkazy.

Koenig uśmiechnął się.

– Pan tu jest szefem, admirale.

– Jeśli chodzi o Marynarkę Wojenną – powiedział, śmiejąc się, Caruthers – na pewno tak, to ja jestem szefem.

Uniósł filiżankę kawy w stronę Koeniga.

– Za pomysłość!

Rozdział dziewiąty

27 grudnia 2404

Biuro admirała, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Ziemi, Układ Słoneczny

Godzina 10.15 TFT

Okazało się, że kilka dni rozciągnęło się prawie na cały tydzień. Kapitan Gregory dostarczyła rozkazy osobiście do biura Koeniga na pokładzie „Ameryki”.

– A więc? – spytał, gdy weszła do pomieszczenia. – Jaki jest werdykt? Zostałem uziemiony?

Jego pomieszczenie znajdowało się w górnej części obrotowych modułów lotniskowca, zapewniało więc względny komfort sztucznej grawitacji. Koenig wykonał ruch dłonią nad panelem kontrolnym i pojawił się fotel, który zaoferował gościowi.

– Dziękuję. Nie, nie jest pan uziemiony. Nie tym razem.

Serce admirała przyspieszyło nieco.

– Czyli „Crown Arrow” rusza?

Gregory skrzywiła się lekko.

– No... niby... Ale pomyślałam, że nie będzie pan zachwycony, widząc, co kilku polityków z tym zrobiło. Proszę... myślę, że lepiej będzie, jeśli sam pan przeczyta rozkazy.

Położyła dłoń na czytniku, przesyłając dane, po chwili Koenig zrobił to samo i otworzył rozkaz w głowie.

Połączone Dowództwo Operacyjne

Sił Zbrojnych Konfederacji Terrańskiej

Godzina 9.30 TFT 27 gru 2404

Od: Admirał floty John C. Caruthers

Do: Admirał Alexander Koenig, dowódca LGB-18

Via: Comm uplink 7892, Genewa

Klauzula Bezp: GREEN DIADEM/Priorytet Bravo

Załącznik: JCS DIR 75756: OPPLAN Crown Arrow, Wersja 2.6

Temat: przemieszczenie LGB

1. Zbiórka LGB-18 w punkcie Percival nie później niż 5 stycznia 2405 lub gdy tylko uzupełnione zostaną zapasy potrzebne do wykonywania zadania przez siedem miesięcy.

2. Dalsze rozkazy przekazane zostaną w punkcie Percival. Przewidywane dołączenie innych flotylli.

3. Wzmocniona grupa bojowa zostaje nazwana Grupą Bojową „Terra”.

4. Nie później niż 9 stycznia 2405 GB „Terra” rozpocznie operację przeciwko bazom przeciwnika położonym w głębi jego ugrupowania, zgodnie z planem operacyjnym „Crown Arrow” (patrz załącznik).

Podpisano – John C. Caruthers, Admirał Floty

Z polecenia – Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych Konfederacji Terrańskiej

Tyle mogliśmy zrobić, Alex, powodzenia – J.C.

Osobisty dopisek do rozkazu wywołał uśmiech Koeniga. Otworzył załącznik i przejrzał plan operacyjny.

Nie był wcale taki zły. Oryginalny plan przedstawiony przez niego PDO zakładał użycie sił złożonych z co najmniej pięciu lotniskowców z ich grupami bojowymi, co dawałoby flotę towarzyszącą składającą się z dwudziestu pięciu krążowników, dziesięciu szybszych i lepiej uzbrojonych krążowników liniowych, pięciu pancerników i co najmniej pięćdziesięciu niszczycieli, fregat i eskortowców.

Po dodaniu do tego Jednostki Gwiazdnej Marines, dysponującej dwoma lekkimi lotniskowcami, okrętami desantowymi i dwunastoma tysiącami Marines, cała flota liczyłaby ponad sto jednostek.

Pomimo takiej sugestii Koenig zdawał sobie sprawę, że stworzenie podobnej formacji jest bardzo mało prawdopodobne. Sto dwanaście jednostek to prawie jedna czwarta sił Konfederacji, z których tylko połowa stacjonowała zwykle w Układzie Słonecznym. Wiedział doskonale, że Senat nigdy nie zgodzi się na takie оголошение Ziemi.

To właśnie miało miejsce. PDO i Komisja Wojskowa mocno zredukowały flotę marzeń Koeniga. Grupa bojowa składać się miała jedynie z LGB-18 wzmocnionej kilkoma okrętami. W punkcie Percival dołączyć miała JGM-17 z dwoma lekkimi lotniskowcami: „Nassau” i „Vera Cruz”, i dziesięcioma jednostkami wsparcia. Wyglądało na to, że siły liczyć będą nie więcej niż trzydzieści pięć okrętów.

Trzydzieści pięć okrętów, by zanieść wojnę nieprzyjacielowi.

Koenig spojrział na kapitan Gregory.

– Czemu się pani martwi? To wygląda całkiem nieźle.

– Admirał Caruthers obawiał się, że może pan być rozczarowany.

– Najważniejsze, że dali zielone światło. Obawiałem się, że każą nam siedzieć i organizować obronę w miejscu.

Skinęła głową.

– Admirał Caruthers twierdzi to samo. Nie był pewien, czy pan też tak to odbierze.

– Trzydzieści okrętów czy sto trzydzieści... Tak czy inaczej, przeciwnik będzie miał zdecydowaną przewagę, nieważne, ile jednostek uda nam się zebrać. Chciałbym mieć więcej myśliwców niż pięć eskadr „Ameryki”, ale zobaczymy, co da się zrobić. Dojdą jeszcze dwie eskadry Marines, może uda mi się wyciągnąć jeszcze jedną eskadrę z Oceany. To sprawi, że hangary „Ameryki” będą nieco przepelnione. – Spojrział na kapitan Gregory. – Rozumiem, że ma pani zanieść moją odpowiedź do admirała Caruthersa?

– Tak, panie admirale. On... nie ufa kanałom komunikacyjnym Marynarki.

Koenig uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Wcale mu się nie dziwię.

Dochowanie tajemnicy przed własnym rządem nie było łatwym zadaniem. Podczas służby Koeniga w Marynarce Gwiazdnej USNA ustawicznie powtarzano mu, że siły zbrojne podporządkowane są władzy cywilnej. Teoretycznie podobnie rzecz miała się w Marynarce Konfederacji.

Problem polegał na tym, że Genewa przejawiała bardzo silną tendencję do mikromenadżmentu prowadzącego do utraty elastyczności i zdolności dowodzenia, kluczowych elementów nowoczesnego planowania bojowego. PDO zdołało wywalczyć dla GB „Terra” sporą autonomię, ale to mogło się zmienić w każdej chwili. Gdyby Eunice Noyer i jej klika wychwycili jakikolwiek aspekt operacji „Crown Arrow”, który im się nie podobał, lub nawet tylko znaleźli okazję do przeciwstawienia się Komisji Wojskowej, mieli możliwość doprowadzenia do wydania nowych rozkazów, zmieniających wszystko.

Punkt spotkania Percival leżał w okolicy Plutona i Koenig mógł się założyć, że Caruthers wybrał go ze względu na duże oddalenie od czujnych oczu Senatu. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, jak mówiło stare przysłowie. Zachowawcze elementy Senatu będą mniej skłonne do

stwarzania problemów, gdy grupa bojowa przygotowywać się będzie w miejscu bardziej ukrytym niż orbita Ziemi.

Co nie zmieniało faktu, że Koeniga wcale nie zachwycała konieczność prowadzenia gier z własnym rządem.

Całe sklepienie biura Koeniga było jednym wielkim wyświetlaczem pokazującym obraz z kamer zamontowanych na module obrotowym, dając złudzenie, że pomieszczenie przykryte jest szklanym dachem. Ciągły obrót powodował wrażenie ruchu gwiazd. Jeden cykl trwał dwadzieścia osiem sekund. Dwa razy w ciągu minuty na obrazie pojawiała się baza wraz z mieszczącymi się w jej obrębie budynkami należącymi do rządu Konfederacji Terrańskiej.

Rząd wydawał się być wszędzie, zawsze czujny, podpatrujący i nadsluchujący. Mieli szczęście, że jak na razie Senat nie wyznaczył żadnego doradcy politycznego, takiego jak Quintanilla, by przykleił się jak cień do Koeniga i śledził każde jego słowo.

Gregory wydawała się czytać w jego myślach.

– Panie admirale, są momenty, kiedy oficer musi mieć swobodę zrobienia tego, co uważa za najlepsze. Podporządkowaliśmy się władzy cywilnej, bo alternatywą jest dyktatura wojskowa, ale jeśli rząd zaczyna robić zdecydowanie więcej niż ustalenie ram, w których poruszają się siły zbrojne...

– Wiem, pani kapitan – powiedział Koenig ostrzej, niż zamierzał.

– Przepraszam, panie admirale, ja tylko...

– Im mniej słów, tym lepiej – odpowiedział jej. Nie chciał, by powiedziała zbyt dużo. Wszystko na okręcie nagrywane było przez kilka AI i gdyby kiedykolwiek miało dojść do procesu o nielojalność, te nagrania z pewnością posłużyłyby jako dowody.

Przyjrzał się jej uważniej. Była młoda, jak na stopień kapitana, jej ID podawało rok urodzenia 2363. Miała więc czterdzieści jeden lat. Dzięki modyfikacjom genetycznym wyglądała zdecydowanie młodziej i nie chodziło o to, że jej powierzchowność miała jakiegokolwiek znaczenie. Przy współczesnych technikach opóźniania procesów starzenia Diane Gregory miała przed sobą bardzo obiecującą i długotrwałą karierę wojskową.

– Proszę mi wybaczyć, pani kapitan – powiedział. – Nie miałem zamiaru zmyć pani głowy. Nie chcę po prostu, aby powiedziane zostało coś, co mogłoby narazić pani karierę.

Uśmiechnęła się, mrużąc oczy w sposób, który nadawał jej twarzy wygląd Chinki.

– Szczerze wątpię, czy do końca pozostanę w służbie, panie admirale.

Zakładając, że tempo rozwoju nauk medycznych, w tym nanomedycyny i genetyki, pozostanie takie jak w ciągu ostatnich czterech wieków, jej kariera mogła potrwać tysiące lat.

O ile oczywiście Sh'daar ze swoją wizją wszechświata w tym nie przeszkodzi.

Koenig był zmuszony przyznać, że niosłoby to również zagrożenie dla samych sił zbrojnych, przytłoczonych ogromną liczbą tysiącletnich admirałów i generałów, z których żaden nie miałby ochoty kończyć kariery. Śmierć była jednak naturalnym sposobem otwierania drogi młodym.

– A więc ma pani wybór – powiedział. – Rząd często zawęży opinie osobiste i ogranicza swobodę wyboru.

– I kto tu teraz jest wywrotowcem, panie admirale?

– Na pewno nie ja.

Koenig uruchamiał już trójwymiarowy wyświetlacz znajdujący się naprzeciw jego stacji roboczej.

– Spójrzmy na „Crown Arrow” w jej obecnym stanie. Nagrywa pani?

– Tak.

Grupa gwiazd wielkości męskiej pięści, oznaczonych różnymi kolorami, pojawiła się nad wyświetlaczem. Urządzenie dokonało zbliżenia jednej z nich, zabarwionej na pomarańczowo, do momentu aż widoczny był cały układ planetarny.

– Arktur? – spytała Gregory.

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nasz pierwszy przystanek.

– Myślałam, że celem „Crown Arrow” jest Alphekka?

– Taktyka, pani kapitan. Pojawienie się okrętu H'rulka w Układzie Słonecznym świadczy, że śledzili naszą sondę ISVR-120. Moim zdaniem, nieprzyjaciel zacznie się umacniać na Arkturze, gdy tylko zorientuje się, że się nim interesujemy. Po drugie, zakładanie, że przeciwnik to obcy, który nie myśli w ten sam sposób jak my, jest nieco ryzykowne. Nie obchodzi mnie, jak bardzo są obcy, ale muszą brać pod uwagę możliwość, że wyprowadzimy kontratak albo na Eta Boötis, które straciliśmy dwa miesiące temu, albo na Arktura, który jest tuż obok, zaledwie trzy lata świetlne. Przypuszczam, że umacniają się w obu systemach. Gdy pojawimy się w jednym, ściągną posiłki z drugiego.

– Trzy lata świetlne – powiedziała Gregory – czyli dwa dni drogi.

– Dokładniej mówiąc, czterdzieści jeden godzin, jeśli ich efekt Alcubierre’a ma taką samą efektywność jak nasz. Turuschowie, Agletsch, Nungiirtok, posiadają technologię napędów mniej więcej na naszym poziomie. H’rulka spotkaliśmy dotąd tylko dwa razy. Biorąc pod uwagę przyspieszenie, jakie ostatnio rozwinęli, ponad dziesięć tysięcy g, jest bardzo prawdopodobne, że w metaprzestrzeni poruszają się szybciej. Na szczęście nie spotyka się ich bardzo często. Jeden okręt zauważony przez sondę przy Arkturze, przypuszczam, że to ten sam, który pojawił się w Układzie Słonecznym. Przy Eta Boötis nie widzieliśmy żadnego. Tak więc... uderzamy na Arktura. Szybki rajd.

Gdy mówił, kolorowe symbole reprezentujące okręty zespołu zadaniowego minęły Arktura i zbliżyły do jowiszowego gazowego giganta Alchameth, jego największego księżycy Jaspera i małych symboli oznaczających Stację Arktur i okręty Turuschów.

– Zostaniemy w systemie nie dłużej niż osiemdziesiąt godzin, czas potrzebny okrętom nieprzyjaciela na dostanie się z Arktura na Eta Boötis i posiłkom na powrót. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ten rajd spowoduje opóźnienie dalszych ataków przeciwnika na Układ Słoneczny i zajęcie się naszym zespołem zadaniowym.

Trójwymiarowy obraz zmienił przybliżenie, pokazując znów chmurę gwiazd, z Arkturem i Eta Boötis leżącymi tuż obok siebie. Kolejna gwiazda zaczęła migać na pomarańczowo. Leżała cztery i dwie dziesiąte roku świetlnego dalej od Ziemi niż pozostałe. Zielona linia połączyła Arktura z nowym obiektem.

– Trochę ponad trzy dni z Arktura na Alphekkę – powiedział Koenig. – Mamy powody przypuszczać, że zlokalizowany jest tam duży rejon wyjściowy przeciwnika. Uderzamy tam, powodując tak duże zniszczenia, jak tylko nam się uda. To powinno ściągnąć siły wroga z Arktura i Eta Boötis i kupić Ziemi dodatkowy czas.

– A potem, panie admirale? Gdzie po Alphekce?

– To w dużym stopniu zależy będzie od odpowiedzi nieprzyjaciela. Wydaje mi się, że ściągniemy tym uwagę samych Sh’daar i reszty ich sprzymierzeńców. Ale mam nadzieję, że Alphekka będzie tylko początkiem.

Lotnicza baza szkoleniowa Marynarki
USNANS Oceana, Wirginia
Stany Zjednoczone, Ziemia
Godzina 8.15 EST

Porucznik Shay Ryan stała w postawie zasadniczej przed biurkiem kapitana Pollarda. Spodziewała się kłopotów po incydencie w Port Richmond, ale nie przypuszczała, że to będzie takie poważne.

– Nigdy, powtarzam, nigdy nie wdajesz się w bójki z braćmi oficerami – mówił Pollard. – Podoficerowie i szeregowcy mogą to sobie robić codziennie. Oficerowie nie. O czym, do cholery, myślałaś?

– Nie mam wytłumaczenia, panie kapitanie. – Sześć miesięcy w Marynarce nauczyło ją, że w podobnych sytuacjach to najlepsza odpowiedź.

– Nie, pani porucznik. Żadnych tego typu bzdur. Naprawdę chcę wiedzieć, co skłoniło panią do zaatakowania trzech innych oficerów za pomocą stołu barowego.

– No cóż, w tamtym momencie wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem.

– Złamała pani prawe ramię porucznika Baskina. Będzie poza służbą przez tydzień, zanim nanomedy odbudują kość. Czemu?

Ryan patrzyła ponad lewym barkiem Pollarda. Na zewnątrz było ciemno. Pomimo wczesnego poranka niebo zaciągnięte było brudnymi granatowo-czarnymi chmurami, ciągnącymi nisko z północnego wschodu. Śnieg z deszczem zaciągał prawie poziomo, a wycie wiatru dało się słyszeć nawet w szczelnym pomieszczeniu.

Kiedyś, dawno temu Oceana była morską bazą powietrzną położoną przy Virginia Beach. Podniesienie poziomu wód oceanicznych zatopiło jednak miasto pod koniec dwudziestego pierwszego wieku i zalało pasy startowe bazy. Marynarka odbudowała ją na tym samym miejscu.

Poziom wód wciąż się podnosił i w następnym stuleciu baza została przeniesiona osiemdziesiąt kilometrów od linii brzegowej, po tym jak połacie Wirginii i Północnej Karoliny zniknęły pod falami. Obecnie była sztuczną wyspą wzniesioną na masywnych pylonach. Przetrwiała tsunami spowodowane uderzeniem asteroidy Wormwood, a uderzenie pocisku kinetycznego Turuschów sprzed dwóch miesięcy spowodowało tylko drobne uszkodzenia. Struktura pylonów sprawiała, że ugiwały się pod naporem wody i wiatru, ale nie poddawały się. Ciągłe kołysanie dawało się jednak we znaki nieprzyzwyczajonym.

– Powiedziałem, pani porucznik...

– Przepraszam, sir! Myślałam. Wydaje mi się... chyba mam kłopoty z dostosowaniem się. Pollard westchnął, opierając się w fotelu.

– Poruczniku, na dobre i na złe jest pani oficerem Marynarki Gwiazdnej USNA. Pani trening ma za zadanie przygotować panią do służby w Marynarce Konfederacji. Czy pani to rozumie?

– Tak jest, panie kapitanie.

– Jako szef GUP w LBSM Oceana mam obowiązek sprawić, by pani się dostosowała, ponieważ w nowym miejscu służby będzie pani reprezentować Stany Zjednoczone.

– Rozumiem to, sir.

– Przypuszczam, że Baskin, Pettigrew i Johanson mieli obiekcje dotyczące pani pochodzenia?

– Coś w tym rodzaju.

Dranie dogryzali jej, odkąd znalazła się w GUP – Grupie Uzupelnień Powietrznych – znajdującej się w Oceanie. Ryan była prymem. Urodziła się i wychowała na peryferiach tak zwanych cywilizowanych USNA. Waszyngton DC, dawna stolica Stanów Zjednoczonych Ameryki, kilka wieków temu zamienił się w porośnięte dziką roślinnością bagna, z których sterczały szczątki budynków. Eckington, Gateway, Park Dupont, obecnie na wpół zalane, oferowały schronienie tysiącom nielegalnych mieszkańców, nieposiadających dostępu do netu, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych ani podstawowych praw obywatelskich.

Rodzinie Ryan udało się w końcu wyrwać z bagien i przenieść do Enklawy Bethesda, piętnaście kilometrów na północ od byłej stolicy, miejsca położonego na tyle wysoko, że uniknęło powodzi. Niestety, społeczność żyjąca w slumsach w cieniu wieży Instytutu Zdrowia i Arkologii Chevy Chase składała się z ludzi, którzy obywatelami byli tylko z nazwy. Większość stanowili uchodźcy z Bagien Waszyngtonu, niemogący pozwolić sobie na nowoczesne implanty mózgowie, co odcinało ich od podstawowych udogodnień cywilizacyjnych, takich jak bankowość czy komunikacja elektroniczna. Ci, którym najbardziej się poszczęściło, wspinali się po drabinie społecznej, podejmując służbę w instytucjach państwowych, pracując w Projekcie Rekultywacji Alexandria lub wstępując do wojska.

Shay Ryan wybrała tę ostatnią opcję, wiedząc, że równa się ona przydatnym programom edukacyjnym i darmowym implantom, które zapewnią jej pełne obywatelstwo po zakończeniu służby. Podczas testów w centrum rekrutacyjnym Rockville okazało się, że ma ponadprzeciętne zdolności do myślenia trójwymiarowego, i dlatego została zarekomendowana na szkolenie oficerskie, a potem lotnicze.

Cztery lata później była świeżo upieczonym porucznikiem Marynarki USNA, absolwentką Szkoły Pilotażu w Sea Tower, Pensacola, przydzieloną do GUP Oceana i mającą nadzieję na skierowanie do służby w jednostkach Konfederacji.

Gdyby było to takie proste... Ale wyglądało na to, że jej pochodzenie uparło się za nią podążać. Marynarka USNA, a tym bardziej Marynarka Gwiezdna Konfederacji Terrańskiej, były najbardziej arystokratycznymi ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Podoficerowie mogli nosić animowane tatuaże na plecach, wdawać się w bójki w lokalnych barach, ale oficerom to się nigdy nie przydarzało. Nawet od młodego porucznika oczekiwano, że będzie dżentelmenem lub damą, a każde zachowanie uważane za hańbę dla munduru było nieakceptowane.

– Wszystko zaczęło się od tatuażu, prawda? – spytał Pollard.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, panie kapitanie. Nagabywali mnie o coś, co nazywali „piętnem śmiecia”.

Zrobiła sobie animację wkrótce po przeniesieniu się do Bethesda, płacąc za nią równowartość swoich miesięcznych zarobków jako sprzątaczkę piwnic IST. Kilka milionów dermopikseli wyhodowanych w skórze jej pleców zmieniło je w dwuwymiarowy ekran. Można było na niego załadować dowolną animację, ale Ryan mogła sobie pozwolić tylko na parę delikatnych, skrzydlatych postaci, mężczyznę i kobietę, które latały, tańczyły między linią jej bioder i barków, machając przy tym jaskrawo tęczowymi skrzydełkami. Shay przestrzegała regulaminu i w trakcie służby miała tatuaż wyłączony, ale tej nocy „U Rafaela” była po cywilnemu, w sukience odkrywającej plecy, na których bawiła się latająca para.

Animowane tatuaże jako forma sztuki ciągle zyskiwały na popularności, czasem jako fanaberia bogaczy, czasem sztuka biedaków. Obecnie w świecie cywilnym uznawano je za modny dodatek i wyznacznik sukcesu. Dla Ryan tym bardziej stanowiły więc sposób manifestacji jej ucieczki z Bagien Waszyngtonu.

Nie miała pojęcia, że w większości kręgów damsko-męskie pary na tatuażu uważane były za perwersyjne, za animowaną reklamę małżeństw monogamicznych. Kiedy więc Baskin skomentował małżeństwo jej rodziców, chwyciła stół i uderzyła go.

Wcale nie chciała go zabić, a Pettigrew i Johanson ledwie dostali odłamkami, ale Patrol Nabrzeża uznał to za napaść i wylądowała u Pollarda.

Kapitan westchnął.

– Na pani miejscu, poruczniku, pozbyłbym się tych postaci. Nie pomogą pani w karierze.

A co do tego, co mam z panią zrobić...

Odwrócił się do niej plecami i wyjrzał przez okno.

– Zgłosiła się pani do służby konfederacyjnej, prawda?

– Tak, panie kapitanie.

Ryan poczuła ukłucie strachu. Służbę w Siłach Zbrojnych Konfederacji uważano za bardziej prestiżową niż w marynarce narodowej. Większe były szanse awansu, więcej możliwości na otrzymanie najnowocześniejszych implantów i lepsze perspektywy na lukratywną pracę po zakończeniu służby. Obawiała się, że Pollard rozważał jakiś rodzaj kary, który przekreśliłby jej szanse na służbę u Konfedów.

– Mam tutaj – powiedział przełożony, ponownie odwracając się w jej stronę i gwałtownie bębniąc palcami po stole – zapotrzebowanie na dwie eskadry dla CVS „Ameryka”. Wysłałem „Merry Reapers” i „Night Demons”. Niestety, „Demons” nie mają jednego pilota. Myślę, że gdybym wysłał panią do służby gwiazdnej, z dala od Oceany i od... reputacji, jaką pani tu zdobyła, mogłoby to umożliwić pani start w nowym środowisku. To służba konfederacyjna... ale zanim się pani zdecyduje, muszę poinformować, że LGB-18 właśnie rozpoczyna głęboką operację. Bardzo głęboką. Misja trwać będzie co najmniej siedem miesięcy, a bardzo prawdopodobne, że dłużej.

Jej serce przyspieszyło. Słyszała plotki o nowej, głębokiej operacji, zespole zadaniowym udającym się w przestrzeń kontrolowaną przez Sh'daar, by uderzyć w źródła zaopatrzenia i wzmocnienia, wytrącić przeciwnika z równowagi i powstrzymać przed przyszłymi atakami na Ziemię.

– Tak, panie kapitanie?

– Jest pani zainteresowana?

Chyba sobie żartował! Szansą, by kopnąć tę kupę kamieni i wyskoczyć w gwiazdy?

– Tak, panie kapitanie!

– Niektóre z eskadr „Ameryki” poniosły ciężkie straty. O ile pamiętam, jedna straciła dziesięć z dwunastu maszyn, to osiemdziesiąt cztery procent strat. Uprzedzam, że to nie będzie piknik.

Ryan wzięła głęboki wdech. Jej ojciec umarł wkrótce po przeprowadzce do Bethesda. Matka nadal żyła i dziewczyna wysyłała jej co miesiąc dużą część swoich zarobków, aby pomóc

tak matce, jak i siostrze. Ale małe mieszkanko w Bethesda nigdy tak naprawdę nie było domem. Swoj dom odnalazła po wstąpieniu do służby i nawet takie dupki jak Baskin czy Pettigrew nie były w stanie zepsuć jej słodkiej świadomości, że jest na swoim miejscu.

A do tego szansa opuszczenia Ziemi.

– Chciałabym się zgłosić, sir.

Pollard pokiwał głową.

– Bardzo dobrze. Polecę personalnym wystawić pani rozkazy, proszę się przygotować, bo startujecie wieczorem.

– Dziękuję, panie kapitanie!

Potrząsnął głową.

– Proszę mi nie dziękować, poruczniku. Nie słucha pani ostatnio wiadomości. Nadciąga krwawa, brutalna wojna na noże, która wciąga i przeżuwa pilotów, a potem wypluwa ich resztki. Może pani nie przetrwać pierwszego miesiąca.

– Uda mi się, sir!

– Naprawdę?

– Jestem szczęściarą.

Wzruszył ramionami.

– Skoro pani tak twierdzi, poruczniku. Tylko na litość boską, proszę pozbyć się tej pary,

OK?

Rozdział dziesiąty

3 stycznia 2405

„Overlook”

Orbita Ziemi, Układ Słoneczny

Godzina 23.23 EST

„Overlook” był umiarkowanie fantazyjną cywilną restauracją znajdującą się w wielkim module obrotowym przylegającym do doków Marynarki i budynków rządowych na SupraQuito. Swoją nazwę zawdzięczała położeniu nad szerokim, otwartym placem, częścią kompleksu biurowego Greenhab. Wykonujące pełny obrót w ciągu dziesięciu minut, przezroczyste kopuły zapewniały wspaniały widok gwiazd, konstrukcji portowych i oczywiście Ziemi.

Zbliżała się północ czasu lokalnego, planeta ukazywała więc ciemną półsferę, otoczoną z jednej strony blaskiem świtu. Widoczne były wyraźne kontury obu Ameryk, podświetlonych przez liczne megapolis. Ziemia i gwiazdy dryfowały w jednostajnej procesji. Na pierwszym planie przesuwali się jednak urządzenia portu, goście mogli więc zobaczyć z odległości kilku kilometrów ogromny kadłub „Ameryki” oraz towarzyszące jej inne okręty bojowe.

Trevor Gray, Ben Donovan i Katie Tucker przyszedli tego wieczora do „Overlook” na pożegnalnego drinka. Krążyły pogłoski, że „Ameryka” startuje za dwa dni, a ponieważ cała trójka miała następnego dnia zacząć trzydobowy dyżur, była to ostatnia okazja, by wyskoczyć na zewnątrz. Mówiło się o Plutonie jako celu podróży, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że był to tylko punkt spotkania. A potem miało przyjść nieznane.

Jeśli plotki były prawdą, kolejna okazja na drinka i wyszukany obiad mogła się nieprędko nadarzyć.

– Drogo – stwierdziła Tucker z zamkniętymi oczyma, trzymając dłoń na płycie kontaktowej i studiując menu. Tucker i Ben Donovan byli jednymi z nielicznych w eskadrze, którym nie przeszkadzało, że Gray był prymem. Katie była miłą, sympatyczną dziewczyną do momentu, kiedy siadała za sterami starhawka. Wtedy zamieniała się bryłą lodu. Często latała jako skrzydłowa Graya.

– Hej, nie mam nic przeciwko wydaniu kilku kredytów – powiedział Donovan. – Słyszałem, że mają tu dobrego homara.

– Nie jadam robali – odparła Tucker, krzywiąc się.

– Zastanawiam się, czy mają szczury – wtrącił Gray. – Na Manhattanie ogromne szczury były przysmakiem.

– Jak duże? – spytał Donovan, unosząc brwi.

– A mniej więcej takie – odparł Gray, uniesionymi dłońmi wskazując długość około pół metra. – Przynajmniej te większe.

– Myślę, że już wolę robale – powiedziała Tucker.

– Nie ma to jak kogoś zachęcić! – zaśmiał się Gray.

– Czy ludzie w Ruinach polowali na szczury za pomocą włóczni? – spytał Donovan. – Zawsze uważałem to za bajki.

Gray wzruszył ramionami.

– Niektórzy tak. Handlowaliśmy także z ludźmi z łądu. Oczywiście rządowi się to nie podobało, bo nikt nie płacił podatków. To nie było złe życie...

– Aha – powiedział Donovan. – A jeśli już mówimy o robalach...

Gray obrócił się na fotelu. „Overlook” był taki drogi między innymi dlatego, że zatrudniał ludzką obsługę, łącznie z maître d’ w czarnym, formalnym kombinezonie ze srebrno-złotymi wstawkami. Normalnie w tego typu miejscach zamawiało się potrawy poprzez e-link przy stole, ale przygotowywane były i podawane przez ludzi. Trójka pilotów siedziała w pobliżu wejścia na salę główną, gdzie maître d’ wydawał się dyskutować z... parą Agletsch.

– O co chodzi? – spytała Tucker.

– Nie słyszę – odparł Gray. – Wydaje mi się, że personel chce wyprosić Aggich.

– A swoją drogą, czemu chcą jeść w ludzkiej restauracji? – spytał Donovan.

– Ich metabolizm jest bardzo zbliżony do naszego – powiedział Gray. Studiował dostępne informacje o wszystkich znanych inteligentnych gatunkach nieludzkich. – Ta sama chemia oparta na węglu, cukrach i aminokwasach. Mogą jeść dokładnie to samo, co my.

– To nadal nie oznacza, że powinni tu przychodzić – włączyła się Tucker.

Powszechnie zwani Robakami lub Pająkami, Agletsch w rzeczywistości nie przypominali ani jednego, ani drugiego. Mieli owalne, niesegmentowane ciało o średnicy ponad metra, podparte na szesnastu kończynach. Tylne nogi były krótsze od przednich, które utrzymywały całe ciało nachylone pod kątem czterdziestu pięciu stopni, głowy stworzeń znajdowały się na wysokości około półtora metra. Ciał nie pokrywała chityna, lecz skóra, w większości czerwono-brązowa, z żółtymi i niebieskimi znaczeniami. Nogi i płaskie twarze z czwórką oczu

były szaroczarne. W świetle błyskały srebrem metaliczne wzory na grzbietach, będące prawdopodobnie formą ozdobnego tatuażu.

Gray usłyszał dźwięk alarmu.

– Cholera – powiedział. – Wezwali ochronę.

– Kto?

– Główny kelner, jak przypuszczam. Czekajcie. Pójdę zobaczyć, o co chodzi.

– Trevor...

– Zaraz wracam.

Gray wyslizgnął się zza stolika i podszedł do wejścia restauracji. Ten alarm go zaniepokoił. Nadany został na kanale niesłyszalnym dla cywilów. Normalnie Gray zostałby z przyjaciółmi i nie wtrącał się, ale władze przez całe życie tak mu dopiekiły, że poczuł potrzebę interwencji. Maître d' wyglądał na nadętego, oficjalnego typka, a ponadto zachowywał się wobec dwójki obcych bardzo na pokaz.

– To nie jest miejsce dla takich jak wy! Nie macie prawa tu być. Co wy sobie myślicie, przychodząc w takie miejsca?

– Nie chcemy kłopotów – powiedział jeden z Agletsch. – My sobie pójdziemy.

Obcy nosili tłumaczniki i głos wydobywał się oczywiście z nich. Jak już Gray zdążył wspomnieć kolegom, Agletsch pod wieloma względami przypominali ludzi, mimo że ich wygląd zewnętrzny mógł być przerażający dla kogoś bojącego się pajaków lub insektów. Mówili, wydychając powietrze przez usta, zlokalizowane na brzuchach.

Ojczysta planeta Agletsch pozostawała nieznana, choć uważano, że znajduje się gdzieś na obszarze imperium Sh'daar, w kierunku Kanopus, gdzie po raz pierwszy doszło do spotkania człowieka z inną cywilizacją techniczną. Obcy nie mieli zapędów kolonizacyjnych, zajmowali się głównie specyficznym handlem, w związku z tym na wielu planetach posiadali swoje placówki. Towarem, którym handlowali najchętniej, były informacje. Gdy Sh'daar postawili swoje ultimatum, wiele z placówek handlowych zostało odciętych od macierzy. Kilkadziesiąt tysięcy Agletsch nadal żyło w Układzie Słonecznym, prawdopodobnie jedna czwarta z nich na orbicie Ziemi.

Między ludźmi żyło ich wystarczająco dużo, by stali się zupełnie powszechnym widokiem, zdecydowanie bardziej niż rasy, z którymi ludzkość prowadziła obecnie wojnę, czy też odkryte na wielu światach gatunki, które nie stworzyły jeszcze własnej technologii. Mimo

tego Agletsch nie cieszyli się zaufaniem. Pamiętano im, że to oni czterdzieści lat wcześniej przedstawili ultimatum, i po cichu podejrzewano o sojusz z wrogiem.

– Co tu się dzieje? – zapytał Gray.

Szaf sali odwrócił się i spojrzał na mundur pilota.

– Nic specjalnego, proszę pana. Ci panowie właśnie wychodzą.

Gray spojrzał na parę obcych.

– Czy ten facet bardzo wam dokucza?

Nie był pewien, jak jego potoczny angielski zostanie przetłumaczony, ale nie otrzymał od oprogramowania translacyjnego obcych wiadomości o trudnościach. Obydwoje nosili wyprodukowany przez ludzi tłumacz, małą, płaską, srebrną płytkę umocowaną na skórze głowy, tuż pod czwórką oczu.

– Jesteś z okrętu „Ameryka”, tak-nie? – zapytał jeden z Agletsch. Jego głos brzmiał prawie po ludzku, był jedynie płaski i pozbawiony emocji.

Gray poczuł w głowie ostrzegawczy impuls. Wszyscy marynarze byli ciągle przestrzegani przed poufnością z przedstawicielami obcych ras, a szczególnie Agletsch. Cała trójka pilotów nosiła oczywiście secmony, kordery i dety. To była część „umowy”, przy zejściu z pokładu okrętu wszystkie trzy urządzenia stanowiły obowiązkowy ekwipunek.

Secmon Graya ostrzegał go właśnie przed udzieleniem odpowiedzi mogącej być zaklasyfikowaną jako niejawna.

Z drugiej jednak strony, był w mundurze, a jego ID zawierało informację na temat przydziału służbowego. Systemy komunikacyjne Agletsch odpowiadały poziomem zaawansowania ludzkim. Gdy podchodził, czuł, że odczytali jego dane personalne. Potwierdzenie czegoś, co już wiedzieli, nie mogło więc nikomu zaszkodzić.

– Tak, „Ameryka” – odpowiedział, obchodząc w myślach system zabezpieczający.

– My jesteśmy także „Ameryka”! – powiedział jeden z obcych. – Wasi przewodnicy. W nieznane, tak-nie?

Gray zauważył, że Agletsch noszą własne ID, para zielonych światełek, które zapaliły się w jego umyśle, oznaczała, że dostępne były publiczne informacje na temat tej dwójki. Kliknął w myślach ikonki. Miał do czynienia z Dra’ethde i Gru’mulkisch, przydzielonymi do Departamentu Relacji Pozaziemskich Konfederacji, posiadającymi poświadczenia bezpieczeństwa poziomu

piątego, wydane przez BMW, dokładnie takie same, jak reszta pilotów. Para obcych tego popołudnia wciągnięta została na listę załogi „Ameryki”.

Gray zwrócił się do maître d’:

– Te *panie* są moimi kolegami z okrętu.

Obie miały ze sobą także mężczyzn, małe przydatki, wiszące na ich twarzach w okolicach oczu. Podobnie do ziemskich ryb głębinowych, Agletsch rozwiązali problem doboru naturalnego przez związanie na stałe maksymalnie zredukowanego osobnika męskiego z żeńskim w formie parazyta.

– Ale to... obcy, proszę pana – mężczyzna powiedział to słowo z wyraźnym niesmakiem.

– Nie bardziej niż my dla nich.

– Będą przeszkadzać innym gościom, ludziom! Śmierdzą! Widział pan kiedykolwiek, jak jedzą?

Faktycznie, Gray poczuł zapach dwóch stworzeń, słodkawym, dymnym, podobnym do tłących się ziół, marihuany. Nie był zbyt intensywny czy nieprzyjemny.

– Nie przeszkadza mi ich zapach. I nie, nie widziałem ich jedzących. A pan?

– Nie jesteśmy tu, by jeść – odpowiedziała ta, która zidentyfikowała się jako Dra’ethde.

– Nie, nie – dodała druga. – W naszej kulturze jedzenie jest rzeczą bardzo prywatną, czymś, co robi się samodzielnie lub z najbliższymi *klathet’chi*, tak-nie?

– A więc to wszystko – Gray wykonał ruch ręką obejmujący całą restaurację – jest dla was bardzo niekulturalne.

Gru’mulkisch wykonała skomplikowany gest wszystkimi oczyma i dwoma kończynami.

– Nie jest naszą praktyką patrzeć – powiedziała. – Powiedziano nam jednak, że wśród tych, którzy mają wejść na pokład, jest zwyczaj otepiać określone części centralnego układu nerwowego przy pomocy płynnych substancji. Ten rytuał my, Agletsch, dzielimy z ludźmi.

– Miałyśmy nadzieję znaleźć kolegów z okrętu, tak-nie? Tak, kolegów, i wspólnie dopełnić rytuału!

Słupki oczne Gru’mulkisch wysunęły się z części ciała, którą Gray uważał za twarz, a jej wzrok był skupiony na nim. Jej oczy przypominały oczy ośmiornicy, miały głęboki złoty kolor i czarne źrenice w kształcie litery Y. Dwa słupki rozciągnęły się maksymalnie na boki, dwa skierowane były w dół. Wszystkie miały długość około trzydziestu centymetrów. Widok

czterookiego „nieszczęścia” był tak komiczny, że Gray z trudem powstrzymywał się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Władze będą tu za moment – powiedział szef sali. – Sugeruję, aby poprosił pan swoich... przyjaciół o opuszczenie lokalu.

Gray szybko połączył się z Donovanem i Tucker i opisał im sytuację.

– Wydaje mi się, że straciłem apetyt – powiedział Donovan.

– Chodźmy gdzie indziej – zasugerował Gray. – Kilka poziomów niżej jest fajny bar.

– Idziemy z tobą – odparł Donovan.

Oboje z Tucker dołączyli do Graya kilka sekund później.

– A co – Gray zwrócił się do kelnera – gdybyśmy z przyjaciółmi zdecydowali się jeść tutaj?

W tym samym momencie przesłał przyjaciołom mentalną wiadomość: „Jesteście pewni, że w to wchodzić?”.

– Chodźmy, Trev – powiedziała Tucker, robiąc jedną ze swoich niezrównanych min. – Za wysokie progi na nasze nogi.

– No cóż, a więc dopełnimy naszego rytuału gdzie indziej – rzekł Gray do maître d'. Czuł, jak Donovan wysłała wiadomość na kanale Marynarki, i uśmiechnął się.

– Ale proszę pana, „Overlook” jest zaszczycony, mogąc gościć bohaterów z Sił Zbrojnych Konfederacji.

– Wydaje mi się, że ta dwójka robi więcej dla nas niż wy, przyjacielu – powiedział Gray.

– Z dała od domu, wstępują na pokład okrętu Konfederacji, by służyć jako przewodnicy i łącznikowi...

– To prawda – dodał Donovan. – I wydaje mi się, że powiem swoim kolegom, co myślimy o obsłudze tutaj.

W momencie gdy to mówił, marynarze zaczęli podnosić się od stołów i iść w kierunku wyjścia. Niektórych Gray rozpoznawał z pokładu „Ameryki”, byli to piloci innych eskadr i członkowie obsługi. Dołączyło do nich kilku podoficerów z „Kinkaida” i „Wardena”. Wiadomość Donovana nie opustoszyła wprawdzie sali, jednak spowodowała, że jedna czwarta gości zdecydowała się opuścić lokal. Ci, którzy złożyli już zamówienie, płacili rachunki, reszta po prostu wstała.

– Proszę się nie martwić– powiedział ciągle uśmiechnięty Gray. – Wydaje mi się, że macie tylu cywilnych klientów, że w ogóle nie będziecie tęsknić za flotą.

Odwracając się, gestem dał Agletsch znak do wyjścia i podążył za nimi w towarzystwie Katie i Bena.

– Dzięki – powiedział za drzwiami. – Przepraszam, że skróciłem obiad.

– Hej, jesteśmy jedną ekipą! – powiedział Donovan.

– Poza tym tam naprawdę było za drogo – dodała Tucker. – Ci dranie żerują na nas.

W okolicach baz wojskowych zawsze było mnóstwo tego typu miejsc: barów, restauracji, sim-sensów, VR-ów, e-sexów i staroświeckich burdeli, salonów masażu i tatuażu. Wszystkie one zarabiały prawie wyłącznie na żołnierzach, marynarzach i Marines spędzających przepustki w okolicy.

Dla Graya sposób, w jaki potraktowano dwójkę obcych w restauracji, znaczył więcej niż dla towarzyszy.

– Chodźmy, poszukajmy jakiegoś porządnego miejsca, gdzie można zjeść – powiedział.

Ozyrys

70 Ophiuchi A

Godzina 23.58 TFT

– Nadchodzi!

Kapitan Marines Thomas Quinton zanurkował do schronu w momencie, gdy pocisk kinetyczny uderzył w tarcze obronne kolonii. Ziemia zatrzęsa się pod nim, grudki gleby zabębniły o osmalony pancerz, a siła uderzenia zaparła dech.

Ostrzeżenie zostało nadane przez AI jego kombinezonu bojowego. Człowiek nie był w stanie usłyszeć nadciągającego pocisku. Zwykle miały one prędkość od czterdziestu do pięćdziesięciu razy większą od szybkości dźwięku. Radar kombinezonu mógł dać właścicielowi sekundę na reakcję, gdy namierzył PK w odległości około piętnastu, dwudziestu kilometrów.

Unosząc się ostrożnie, Quinton spojrzał w stronę kolonii. Lasery, pociski kinetyczne i strumienie plazmy cały czas smagały kopułę grawitacyjną, która pod tą kanonadą świeciła upiornym blaskiem, przypominając ducha. Wewnątrz relatywnie bezpiecznego bąbla stworzonego przez tarcze i ekrany znajdowało się coś, co jeszcze pięćdziesiąt godzin wcześniej było portem kosmicznym Nuit, znajdującym się pięć kilometrów od miasta Nowy Egipt. Dzięki

Bogu, bombardowania nie zamieniły jeszcze gleby otaczającej miasto w roztopioną lawę. Ale było to tylko kwestią czasu.

Możliwe oczywiście, że przeciwnik zechce przechwycić kolonię we w miarę dobrym stanie, zamiast zetrzeć ją z powierzchni ziemi. Siły lądowe, olbrzymie humanoidy nazywane Nungiirtok, widziane były w ruinach poza miastem centralnym. To mogło sugerować, że wróg chciał przejąć i utrzymać planetę, a nie zniszczyć na niej życie.

Trzy taktyczne głowice nuklearne rozbiły się o tarcze miasta, zalewając okolicę jaskrawym, białym światłem. W chwilę potem do błysku dołączył grzmot i fala uderzeniowa. Quinton leżał płasko w swojej dziurze i pozwolił fali przetoczyć się nad sobą. Gdy przebrzmiał huk, uniósł się nieco i podczołgał do brzegu leja. Trzy chmury w kształcie grzyba wisiały się nad tarczami miasta.

Ozyrys 70 Ophiuchi A II był przed przybyciem Turuschów i ich sprzymierzeńców Nungiirtok rajską planetą. Tak było jeszcze trzy krótkie, miejscowe dni temu.

Razem z Chironem, Nową Ziemią i Kore, Ozyrys był jednym z niewielu skolonizowanych światów, na których ludzie mogli żyć bez specjalnych zabezpieczeń środowiskowych, a nawet oddychać, nie używając masek i aparatów tlenowych. Posiadał podwójne słońce, żółtopomarańczowe K0 okrążane przez nieco chłodniejszą i mniejszą gwiazdę K4. Siedemdziesiąt-A była dość zmienną gwiazdą typu BY Draconis, a to powodowało, że pogoda na planecie była często sztormowa.

Nowy Egipt był stolicą kolonii, leżącą wraz z Luxorem, Dendarą i Sais na południowym kontynencie. Bujna rodzima roślinność przypominała swoje ziemskie odpowiedniki, to samo można było powiedzieć o zwierzętach.

Czujnik słuchu Quintona uchwycił coś pięćdziesiąt metrów na prawo, więc ponownie schował się w leju. Coś znajdowało się z drugiej strony kupy ruin pozostałych po hangarze. Mógł już to usłyszeć. Trach-trach-trach, ciężkie kończyny posuwały się po chrzęszczących odłamkach. Quinton podniósł karabin, włączył zasilanie i czekał.

Zza rogu zniszczonego hangaru wyłonił się Nungiirtok, trzymetrowy bezgłowy gigant, masywnie opancerzony, uzbrojony w karabin plazmowy obcego wzoru. Z daleka wyglądał jak robot bojowy, ale była to żywa istota, nosząca tylko ciężki kombinezon bojowy. Przy jego stopach kręcił się tuzin uzbrojonych Koboldów, biegając na trzech mackach. Nie wiadomo było,

czy są to żywe istoty, czy maszyny kontrolowane przez Nungiirtok, ale pojawiały się zawsze w otoczeniu giganta, najwyraźniej pełniąc funkcje zwiadowcze.

Nie było wątpliwości, że nieprzyjaciel zauważył już Quintona. Poruszał się z uniesioną bronią, a pierwszy strzał padł, gdy tylko lufa wyłoniła się zza hangaru. Marine, leżąc płasko na ziemi, przetoczył się w lewo, gdy białe ładunki przeszły tuż koło niego, mijając go jedynie o centymetry i powodując krótkie zwarcie w systemie komunikacyjnym.

Quinton wycelował swój karabin już w czasie obrotu, używając wewnętrznego wyświetlacza do naprowadzenia broni na giganta znajdującego się naprzeciw. Karabin linearny uważany był za broń snajperską, a przy pełnych akumulatorach jego szybkostrzelność praktyczna wynosiła dwa strzały na sekundę. Trzydziestogramowe pociski ze zubożonego uranu mogły opuszczać lufę prawie tak szybko, jak człowiek był w stanie naciskać przycisk spustowy.

Z odległości zaledwie czterdziestu pięciu metrów Quinton wpakował w potwora trzy pociski, każdy magnetycznie rozpędzony do około ośmiuset kilometrów na sekundę. Przeszły przez pancerz, topiąc laminat z włókna węglowego i eksplodując jak granaty termiczne. Trzymetrowy gigant zachwiał się pod siłą uderzenia, gdy dwa pociski trafiły go w okolice klatki piersiowej. Trzeci uderzył w bark, odrywając mu ramię i odrzucając je w tył.

Quinton zakończył swój obrót, wycelował dokładnie w miejsce, w którym znajdowało się najwięcej czujników i które prawdopodobnie było odpowiednikiem głowy przeciwnika, i wystrzelił czwarty pocisk. Olbrzym przechylił się do tyłu, a potem upadł, ciągnąc smugę dymu z rozbitego wizjera.

Tak szybko jak tylko mógł, Marine zaczął strzelać do biegnących w jego stronę Koboldów. Każdy z pocisków miał wystarczającą energię, by rozbić małe opancerzone potworki jak jajko. Zanim zdążyły zareagować, zabił ich pięć.

Zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma wiele czasu. Za chwilę kreaturki ściągną mu na głowę kolejnych Nungiirtok.

Wstał i nisko pochylony zaczął biec w stronę czegoś, co wyglądało na betonową kazamatę z dużym otworem wejściowym. Zobaczył wyblakłe i poszarpane odłamkami litery CMS. *Boże, spraw, by kanał startowy był otwarty...*

W tym momencie dostał w bok. Obracając się i upadając, zobaczył nadbiegające ponownie Koboldy.

Jego karabin linearny mieścił w magazynku dwadzieścia pocisków, dziewięć już wystrzelił. Ukłękł i spokojnie podniósł do ramienia ciężką broń, oddając strzał za strzałem. Hamulec wylotowy broni brał na siebie większość odrzutu, ale i tak, mimo plastronu kombinezonu bojowego, odczuwał każde szarpnięcie jak uderzenie kijem bejsbolowym.

Cel... strzał... trup... ale z ruin wyłaniały się coraz to nowe maskarki wielkości psa. Albo Koboldów było więcej, niż początkowo przypuszczał, albo zbliżał się kolejny Nungi. Karabin poprzez implant mózgowy przesłał ostrzeżenie, że pozostały jeszcze tylko trzy pociski... a potem dwa... jeden. Po wystrzeleniu ostatniego pocisku Quinton uruchomił mechanizm samozniszczenia i odrzucił broń, która zaczynała się topić.

Kolejne trzy Koboldy, znajdujące się w odległości zaledwie pięciu metrów, zastrzelił z broni bocznej. Biegąc z pistoletem w dłoni, przebył ostatnie dziesięć metrów dzielących go od kanału startowego „pocisku”. Bolał go bok. Strzał Kobolda nie przebił pancerza, ale energia przeniesiona przez laminaty amortyzujące była wystarczająca, by złamać kilka żeber i mocno posiniaczyć.

Niech ten pieprzony kanał będzie otwarty!

Był. Otwór wejściowy prowadził do długiego, prostego jak linijka kanału opadającego łagodnie pod pas startowy portu kosmicznego. Tunel miał około dwustu metrów długości. Gdy dotarł do połowy, zrobiło się ciemno. Wejście stanowiło jedyne źródło światła, musiał więc poruszać się w prawie całkowitej ciemności. Przełączył widzenie na podczerwień. Przed sobą widział podgrzewane elementy aparatury startowej i blask pocisku spoczywającego w łożu.

Udało mu się dotrzeć do drabiny. Normalnie do ładunku dostawało się przez służbę prowadzącą z wieży lotniska, ale ta znajdowała się wśród pierwszych urządzeń zniszczonych przez pociski kinetyczne Turuschów. Quinton miał tylko nadzieję, że systemy odpalające nadal działały.

Poświęcił chwilę, by zdjąć kombinezon bojowy. Nie potrzebował go już, a w kokpicie pocisku i bez dodatkowego sprzętu było dość ciasno.

W tym momencie usłyszał szcęk i odgłosy drapania przesuwające się wzdłuż tunelu. Chwilę potem zobaczył błysk światła.

Kurwa, Nungi szedł za nim!

Quinton otworzył pokrywę kokpitu i wślizgnął się do środka. Ku jego radości oprzyrządowanie pocisku zaczęło ożywać.

Odkąd opuścił miasto, tylko raz nawiązywał łączność, ale w tym momencie nie było już potrzeby zachowywania ciszy radiowej. Nie teraz, gdy osiemsettonowy pocisk pocztowy przygotowywał się do startu. W tym momencie na każdym pulpicie kontrolnym Tushów i Nungich musiała zapalić się ostrzegawcza lampka, zdradzająca zamiary kapitana. Pozostały mu sekundy.

– Kontrola lotów Nowy Egipt, jestem na pokładzie pocisku i odpalam go. Wszystko wygląda dobrze.

Poziom mocy osiągnął siedemdziesiąt procent i podnosił się. Quinton słyszał już niski dźwięk pracujących generatorów.

– Przyjąłem, kapitanie – w implancie rozległ się głos pułkownika Sandowskiego. – Namierzamy kilku Nungich w okolicy wejścia do kanału. Lepiej odpalaj to cacko i zmiataj stąd.

– Tak jest, panie pułkowniku. Ja...

Przerwał i przełknął ślinę. W Nowym Egipcie stacjonowało tysiąc dwustu Marines USNA. Każdym nerwem, każdym włóknem mięśniowym wyćwiczonym przez lata służby Quinton czuł, że powinien zostać.

– Chciałbym zostać – zdołał w końcu powiedzieć.

– Daj spokój, kapitanie – odparł Sandowski. – W domu muszą się dowiedzieć, co tu się dzieje. Jak chcesz, możesz później wrócić z posiłkami.

– Tak jest.

W myślach dokonał szybkich obliczeń. Trzy dni na Ziemię, dziewięć drogi powrotnej...

– Do zobaczenia za dwa tygodnie!

W głosie Sandowskiego zabrzmiało wahanie.

– Przyjąłem! Dwa tygodnie!

– Semper Fi! – odkrzyknął Quinton i położył dłonie na panelu kontrolnym pojazdu. Czuł jego ruch, przyspieszenie wciskające go w fotel. Obszedł zabezpieczenia za pomocą programu załadowanego mu do implantu przez szefa informatyków kolonii. Natychmiast uruchomione zostały napędy grawitacyjne i mały pojazd wyskoczył naprzód.

Uruchomienie napędu grawitacyjnego jeszcze pod ziemią nie było standardową procedurą, ale nikt nie spodziewał się, by urządzenia startowe miały być używane w najbliższym czasie. Gdy z przyspieszeniem trzystu g pocisk pocztowy wyskoczył z kanału startowego, rura się zaważyła.

Jeśli w kanale był jakiś Nungi, nawet nie poczuł uderzenia. Jeśli jacyś znajdowali się w pobliżu wylotu kanału, także nic nie poczuli. Co za szkoda...

Ciągnąc za sobą falę dźwiękową, Quinton pomknął w stronę jasnego żółtopomarańczowego światła Siedemdziesiąt-A. Zielonkawe niebo zmieniło kolor na ultramarynę, by w ciągu kilku sekund przejść w czarną pustkę.

Czujniki wykrywały obecność okrętów na orbicie. Wielu okrętów. Czas startu został tak wyliczony, by trafić w moment, w którym większość jednostek Turuschów znajdowała się po przeciwnej stronie planety. Najbliższe okręty otworzyły ogień, ale Quinton poruszał się już szybciej niż jakikolwiek wystrzelony w jego kierunku pocisk, ponadto znajdował się za daleko, by można było dokładnie wycelować.

Pocisk pocztowy HAMP-20 Sleipnir był najmniejszą jednostką zdolną do podróży międzygwiazdnych, a także najszybszą. Łódź mogła przyspieszać do tysiąca g. Podczas podróży z prędkością nadświatlną, gdy inne jednostki floty w ciągu dnia pokonywały dystans jeden i dziewięć dziesiątych roku świetlnego, pocisk pocztowy przelatywał pięć i trzydzieści trzy setne.

Ziemia odległa o szesnaście lat świetlnych dla floty osiągalna była w ciągu dziewięciu dni, a dla pocisku pocztowego zaledwie w trzy.

Miały to być jednak cholernie długie dni.

Rozdział jedenasty

4 stycznia 2405

„U Sarnellego”

Orbita Ziemi

Układ Słoneczny

Godzina 00.35 EST

Pół godziny później cała piątka znajdowała się w barze „U Sarnellego”, mieszczącym się w tym samym module kilka pięter niżej. Nie oferował takiego samego widoku jak „Overlook”, ale zacisze wnętrza tworzyło wrażenie prywatności.

– Ryzykowaliście mocno, interweniując, tak-nie? – powiedziała Gru'mulkisch. – Z człowiekiem odpowiedzialnym za miejsce do jedzenia?

– Nie – odparł Gray. – Ten facet nic nie znaczy. Chciałem po prostu was stamtąd wyciągnąć przed przyjazdem pieprzonych władz.

– Czy takie uprzedzenia bardzo wam doskwierają? – spytała Tucker. – Rozumiecie, bycie traktowanym w ten sposób?

– Traktowanym w ten sposób? – spytała Dra'ethde.

– No, bycie odrzucanym. Kiedy ludzie wam mówią, że nie chcą z wami jeść.

– Tak jak wyjaśniłyśmy – powiedziała Dra'ethde – my nie jemy w miejscach publicznych, tak jak wy. To byłoby, jak to się mówi... tabu? Niekulturalne?

– Złamanie etykiety – podpowiedziała Gru'mulkisch.

– Uczymy się ludzkich zwyczajów. Dla nas złamanie etykiety byłoby akceptowalne, tak-nie?

Gray potrząsnął głową. Dwie Agletsch wydawały się przyjacielskie, otwarte i towarzyskie.

Trudno było jednak powiedzieć, co naprawdę myślą i czują, częściowo z powodu mowy pozbawionej emocji. Prawdopodobnie kluczem był tu język ciała, sposób, w jaki poruszały górnymi manipulatorami czy pręcikami ocznymi. Niestety, ludzie nie nauczyli się jeszcze tego rozpoznawać.

Sądząc tylko po słowach, nie wydawały się w ogóle zdenerwowane sposobem, w jaki zostały potraktowane w „Overlook”. Grayowi trudno było to zrozumieć. Jemu samemu nieraz

przytrafiło się to samo, gdy po zeskanowaniu jego ID okazywało się, że jest prymem. Słyszał nawet, że nie ma pełnych praw jako obywatel.

Na szczęście „U Sarnellego” nie przejmowano się tym tak bardzo. Kilka osób spojrzało na nich dziwnie, gdy weszli ze swoimi nowymi znajomymi, ale nikt nie powiedział ani słowa. Obsługa była całkowicie elektroniczna, bez kelnerów.

Dołączyła do nich dwójka innych marynarzy, którzy opuścili „Overlook”. Porucznik Carstairs był pilotem VTA-31 „Impactors”, a porucznik Ryan „świeżakiem” latającym w składzie przybyłych właśnie z Oceany „Night Demons”.

– Jaki problem miał z tą dwójką ten fiut? – spytała Ryan. – Że nie są ludźmi?

– Myślę, że musiał słyszeć, jak jedzą Agletsch – powiedziała Tucker. – To mogłoby być nieco stresujące patrzeć, jak twój sąsiad siada na jedzeniu.

Spojrziała na obce.

– Przepraszam, bez urazy.

Żadna z nich nie odpowiedziała. Być może nie zrozumiały, że uwaga odnosiła się do nich.

Gray w myślach otworzył encyklopedię na wpisie dotyczącym Agletsch. Pająkowate stworzenia były podobne w zachowaniach do pcheł domowych. Przed zjedzeniem czegoś wypróżniały zawartość górnego żołądka na pokarm. Biorąc pod uwagę, że miały ponad metr wysokości i ważyły około czterdziestu kilo, to faktycznie mogło stanowić problem.

Zastanawiał się, czy stwierdzenie Gru'mulkisch o jedzeniu jedynie w samotności nie było przypadkiem uprzejmym kłamstwem, mającym uspokoić ludzi. W ciągu około wieku, w którym obcy i ludzie żyli obok siebie, Agletsch mogły się nauczyć, że ludzie dziwnie reagują na ich zwyczaje kulinarne.

Skąd można było wiedzieć, kiedy taki obcy kłamie?

– Nie znoszę dyskryminacji kogokolwiek – odezwała się Ryan do Tucker. – Wzywania władz. Nie obchodzi mnie, jak je ta dwójka.

Gray spojrział zaintrygowany na Shay Ryan. Jej ID twierdziło, że jest z Maryland, ze Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Jednak akcent i zachowanie sugerowały, że pochodzi z Peryferii. W odróżnieniu od większości gości nosiła mundur i wyglądała bardzo atrakcyjnie.

– Podobnie jak ja – powiedział. – Nie lubię, gdy ludźmi się pomiata, nawet gdy mają więcej nóg niż my. A swoją drogą, skąd jesteś?

– Bethesda. Co pana to obchodzi, poruczniku?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu się zastanawiałem. Ja jestem...

Poczuł, jak sprawdza jego ID, a jej oczy rozszerzyły się.

– Manhattan? – powiedziała. Jej nastawienie wyraźnie się zmieniło. – Moja rodzina jest w Bethesda, ale zaczynaliśmy w DC.

– Tak mi się wydawało, że rozpoznaję akcent.

– O, to czujecie się teraz jak w domu – powiedział Donovan.

– To nie są najlepsze wspomnienia – powiedziała Ryan. – Co jest nie tak z moją wymową?

– Nic, ale dorastając na Peryferiach, byliśmy odcięci od netu. Sposób, w jaki wymawiamy pewne słowa, różni się nieco od ogólnie przyjętego. No i sposób, w jaki wypowiedziałaś słowo „władze”, jakbyś przetykała coś gorzkiego.

– Proszę – powiedziała Dra’ethde – co... *blip*... jest złego w domu?

Umieściła mały dysk na panelu kontaktowym stołu, przesyłając do AI baru zamówienie i zapłatę.

Niezależnie od upodobań, Agletsch nie miały problemu z pić w towarzystwie ludzi. Po chwili na stoliku pojawiła się szklanka z octem winnym, Dra’ethde umieściła ją ostrożnie na podłodze.

Anatomia Agletsch nie pozwalała im używać ludzkich krzesel. Aby się napić, przykucały nad naczyniem i wysuwały z niższego żołądka coś w rodzaju kieszeni. Czarny ruchliwy organ wsunął się do szklanki i wysłał płyn. Jak wcześniej wyjaśniła Gru’mulkisch, kwas octowy miał na Agletsch podobne działanie, jak alkohol na ludzi, wprowadzając ich w stan euforii. Gru’mulkisch dotychczas zamówiła już cztery szklanki octu, a Dra’ethde pięć. Ich translatory zaczynały mieć coraz większe problemy, prawdopodobnie spowodowane coraz mniej wyraźną wymową obcych. Programy miały trudności tak z gramatyką, jak i z poszczególnymi słowami. Te, które pozostały nierozpoznane, pojawiały się jako elektroniczne *blip*.

– Takie ludzkie powiedzenie – wyjaśnił Gray. – Donovan miał na myśli, że ja i porucznik Ryan mamy dużo wspólnego.

– Czyli spotkanie... *blip*... dobre być – powiedziała Dra’ethde. – Tak-nie? *Blip* to.

– *Blip* – potwierdziła Gru’mulkisch.

– Poruczniku Gray – odezwał się głos w głowie pilota – tu komandor porucznik Hanson z BWM. Załadowaliśmy rajdera do pana IM.

IM oznaczało implant mózgowy. Rajder był rodzajem wirusa, który pozwalał widzieć i słyszeć to samo, co Gray, i przesyłać to dalej.

– Co wy tu, do cholery, robicie? – powiedział subwokalnie Gray, tak by nikt przy stole tego nie słyszał. Przy mówieniu prawie na głos impulsy nerwowe odpowiedzialne za mowę nadal docierały do krtani, nanourządzenia wyhodowane tam wyłapywały je, przekształcały i transmitowały przez sieć.

– Pański secmon powiadomił nas, że prowadzi pan ożywioną konwersację z dwoma obcymi – powiedział Hanson. – A także, że zignorował pan ostrzeżenie. To, na podstawie Ustawy o Wrogich Obcych numer dwa tysiące trzysta siedemdziesiąt pięć, rozdział pierwszy i tak dalej, daje nam możliwość monitorowania rozmowy.

– Pieprz się – odpowiedział Gray – i wypierdalaj z mojej głowy!

– Przypominam panu, poruczniku, że zwraca się pan do starszego stopniem. – Hanson przerwał na chwilę. – Rozumiem, że jest pan zaskoczony. Tym razem nie wniesiemy żadnych oskarżeń. Jednak oczekujemy współpracy. Dwa źródła wydają się nieco rozluźnione pod wpływem kwasu octowego. Chcielibyśmy, aby przy okazji spytał ich pan, czemu Sh'daar nas zaatakowali.

– Sam sobie szpieguj – warknął Gray na tyle głośno, że pozostali przy stole spojrzeli na niego podejrzliwie. – I wypieprzaj mi z głowy.

– Wszystko w porządku, Trev? – spytała Tucker.

– Tak, przepraszam, mam jakiś problem z oprogramowaniem.

Zastanawiał się, czy rajder nadal siedzi w jego głowie oraz ile dotąd zobaczył i usłyszał. Do cholery, życie na Peryferiach mogło być ciężkie, ale jedną z jego zalet był brak ingerencji władz w urządzenia elektroniczne obywateli, bo tam obywatele po prostu nie posiadali urządzeń elektronicznych. Na obszarach znajdujących się poza kontrolą rządu prywatność była zapewniona. Mógł nie istnieć publiczny transport czy służba zdrowia, ale nieobecni byli także różnego rodzaju biurokraci pakujący się do głowy.

Donovan opróżnił szklankę zielonego płynu, noszącego nazwę Paskudna Ryba, i zwrócił się do dwójki Agletsch.

– Jedna rzecz mnie zastanawia... Czemu Sh'daar tak bardzo chcą nas pozabijać?

– Też prawda – dodał Carstairs. – My im niczego nie zrobiliśmy.

– Ach... ach... ach – powiedziała Dra'ethde nerwowo, poruszając końcówką lewej górnej kończyny. – Informacja *blip-blip-blip* kosztowna!

– Nie bardzo rozumiem – powiedział Donovan.

Gray zamówił jeszcze jednego drinka dla siebie. Pieprzone BWM musiało elektronicznie uodparniać wszystkich ludzi przy stole na działanie alkoholu.

– Wydaje mi się – powiedział ostrożnie – że ona chce powiedzieć, że Agletsch sprzedają informacje, a nie udzielają ich.

Gdzieś to przeczytał. Przedstawiciele tej rasy byli przede wszystkim handlowcami, szukającymi nowych rynków zbytu. W chwili obecnej bardzo mało towarów było tak wartościowych, żeby opłacało się przewożenie ich z miejsca na miejsce, szczególnie gdy nanotechnologia pozwalała na wytworzenie wszystkich niezbędnych rzeczy w dowolnym miejscu. W każdym układzie gwiazdowym znajdowały się jakieś odpadki, pierwiastki od wodoru po uran. Wszystko można było odtworzyć, nawet dzieła sztuki.

To sprawiało, że informacja stała się jednym z niewielu towarów, którymi warto było handlować.

Od czterdziestu lat ludzkość próbowała pozyskać od Agletsch wiadomości na temat Sh'daar, ale z mizernym efektem. Gwiazdni handlarze bardzo wysoko cenili takie informacje, tak wysoko, że nie została nawet wymieniona cena.

Czy BWM naprawdę miało nadzieję, iż ta dwójka zdradzi cenny sekret tylko dlatego, że upiła się nieco octem?

– Prawda – powiedziała Dra'ethde w odpowiedzi na pytanie Graya.

– *Blip* – dodała Gru'mulkisch. – Tak-nie?

Gray dotknął stołu, zamawiając kolejnego drinka. Agletsch musiały mieć swoje własne konto kredytowe, pozwalające im kupować ocet.

– Nie ma sensu pytać ich o Sh'daar – powiedział Gray innym. – Po pierwsze, większość z nich znajduje się w przestrzeni Sh'daar. Ta dwójka znalazła się przypadkowo po naszej stronie, między młotem a kowadłem. Nie powiedzą nam nic, co mogłoby zagrozić ich bliskim, prawda?

– *Blip* – zgodziła się Dra'ethde.

– Ponadto wydaje mi się, że ich translatory mają pewne problemy z niuansami językowymi.

– No cóż, to twoje zdanie – stwierdził Donovan. – Pomogliśmy tej dwójce, uchroniliśmy je przed kontaktem z władzami, a one nie chcą nawet powiedzieć nam, czemu ich szefowie mają ochotę cofnąć nas do epoki kamienia łupanego. Cholera, myślę, że cokolwiek, co pomogłoby zakończyć tę wojnę, byłoby korzystne dla obu stron.

– Ten – powiedziała Dra'ethde, wskazując Donovana trzęsącą się kończyną – *blip* rację w jednej rzeczy. Informacja *blip* wszystkim rasom. Ludziom. Agletsch. Sh'daar. Nawet Turuschom. Nawet Nungiirtok.

– Nie lubię Nungiirtok – powiedziała Gru'mulkisch.

– Kto ich lubi? – powiedziała Dra'ethde. – Ale pomogli wielu rasom.

– Zgoda – powiedziała Gru'mulkisch. – A ci ludzie *blip* pomogli nam.

Gray zauważył, że translatory Agletsch miały szczególne problemy z czasownikami. Ale jeśli dobrze rozumiał kontekst, para obcych próbowała właśnie usprawiedliwić przekazanie pewnych informacji. Ta możliwość przeważała nad jego osobistą niechęcią do BWM i aparatu bezpieczeństwa Konfederacji. Stał się uważny, wiedząc, że jakakolwiek informacja o Sh'daar może pomóc zrozumieć motyw przeciwnika.

Dra'ethde nachyliła się i chwyciła nadgarstek Donovana miękkimi wypustkami, które wysunęły się z jej górnej kończyny. Przysunęła się bliżej człowieka i z wielką uwagą, tak aby translator nie miał kłopotów z jego przetłumaczeniem, wypowiedziała jedno słowo.

– Transcendencja – translatorowi udało się w jakiś sposób przetłumaczyć termin bez przekłamania.

Agletsch puściła rękę Donovana i rozluźniła się, sprawiając wrażenie, że zdradziła właśnie sekret nieśmiertelności.

– Jaka transcendencja? – spytała Tucker. – Czego?

– Ona ma na myśli, że przy naszym tempie rozwoju technologicznego – zasugerował Carstairs – wkrótce prześcigniemy Sh'daar. Tak?

– Sh'daar już są po transcendencji – powiedziała Gru'mulkisch. – To *blip* część problemu.

– Transcendencja – powiedziała Ryan. – To jak... zamiana w coś innego?

– Myślę, że masz rację – powiedział Gray. Jego drink pojawił się na stole, ujął go ostrożnie. – Jaki jest następny krok po ludzkości? W rozumieniu ewolucyjnym.

– Chodzi ci o to, że nasza technologia może nam pomóc ewoluować do jakiejś wyższej formy? – spytała Tucker. – Czytałam spekulacje na ten temat.

Gray także. W wielu artykułach, które załadował, pojawiała się przypuszczenie, że Sh'daar chcą powstrzymać rozwój technologiczny ludzkości, by nie dopuścić do wynalezienia jakiejś superbroni, która mogłaby zagrozić ich panowaniu nad połową Galaktyki. Grayowi taki tok myślenia zawsze wydawał się ograniczony i uproszczony.

Pociągnął drinka składającego się z soku hybryd winogronowo-pomarańczowych i dziewięćdziesięcioprocentowego alkoholu. Drink nazywał się Grawitacja. Nazwa zrodziła kolejne pytania. Technologie grawitacyjne nie były na czarnej liście Sh'daar, a na kilku wojskowych grupach dyskusyjnych pojawiły się już wzmianki o możliwości stworzenia bomby grawitacyjnej zdolnej do obrócenia planet w czarną dziurę. Czemu, do cholery, grawitacja była pomijana, podczas gdy genetyka i nanotechnologia miałyby być zakazane?

Jednak to technologie GRIN od długiego czasu uważano za motor napędowy współczesnego rozwoju naukowego ludzkości, który już zmienił znaczenie słowa „człowiek”, a w niedalekiej przyszłości mógł całkowicie transformować rasę ludzką.

Czego najbardziej bali się Sh'daar? Ewolucji człowieka w coś innego?

– Sh'daar boją się, że ludzie ewoluują na wyższy poziom? – spytał Gray.

Słupki oczne Gru'mulkisch poruszyły się w nieskoordynowany sposób.

– *Blip, blip.*

– Zgoda – powiedziała Dra'ethde. – *Blip* wszystko, co *blip*.

Agletsch zeszywniała, wyprostowała się, rozciągając odnóża, i upadła na zawartość własnego żołądka.

Gru'mulkisch podwinęła pod siebie wszystkie kończyny i wydawała się nieprzytomna.

– Komandorze Hanson – powiedział głośno Gray – wydaje mi się, że to wszystko, co pan zdoła wyciągnąć z tej dwójki dziś wieczorem.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Słoneczny

Godzina 10.45 TFT

– „Ameryka” ma pozwolenie na start, panie admirale – poinformował Buchanan. – Okręt jest w pełni załadowany i gotów do odlotu.

– Wszyscy na pokładzie?

– Zastępca dowódcy okrętu meldował powrót ostatniej grupy z przepustek o zero-sześć-dwadzieścia.

– Bardzo dobrze, kapitanie – powiedział oficjalnie Koenig. – Proszę nas wyprowadzić.

– Potwierdzam polecenie wyprowadzenia okrętu.

Koenig słyszał Buchanana wydającego w sieci dowodzenia rozkazy odłączenia okrętu od urządzeń portowych, zwolnienia chwytaków magnetycznych i uruchomienia holowników. Poczuł lekkie szarpnięcie, gdy holowniki zaczęły wyprowadzać okręt z doku. Powoli, majestatycznie, lotniskowiec gwiazdny rozpoczynał pierwszy etap swojego nowego zadania.

Rozkazy zakładały start nie później niż piątego stycznia, po załadowaniu zapasów na podróż trwającą co najmniej siedem miesięcy. Koenig pociągnął za sznurki w najlepszych magazynach Marynarki i w obecnej chwili ładownie wszystkich większych okrętów LGB-18 wypełnione były zaopatrzeniem zapewniającym autonomiczność na cały rok. Okręty zaopatrzenia „Salt Lake”, „Mare Orientalis” i „Lacus Solis” były w stanie zabezpieczać logistycznie flotyllę mniejszych jednostek, niszczycieli, fregat i kanonierek przez ten sam czas.

Mijały minuty, baza Marynarki i reszta urządzeń SupraQuito znikwały coraz bardziej w ciemności, aż stały się zupełnie niewidoczne na tle niebiesko-białego zarysu Ziemi. Oddaliwszy się na bezpieczną odległość, „Ameryka” wykonała zwrot, ustawiła się w kierunku niewidocznego punktu w konstelacji Ryb i zaczęła przyspieszać.

Przy pięciuset g Ziemia i Księżyc szybko zostawały za rufą, stając się małymi punktami światła znikającymi w blasku Słońca. Jednak nawet przy takim przyspieszeniu układ gwiazd na niebie nie zmieniał się, tak były odległe. Pozostałe okręty grupy bojowej utrzymywały prędkość lotniskowca.

– Panie admirale? – powiedział Buchanan, gdy zakończyły się wszystkie procedury związane ze startem. Używał prywatnego, nienagrywanego kanału.

– Co masz dla mnie, Randy?

– Sprawy organizacyjne, ale dotyczą pewnych delikatnych problemów. Zastanawiałem się, czy chciałby pan się tym zająć.

– O co chodzi?

– BWM powiadomiło ZDO o możliwym naruszeniu zasad bezpieczeństwa z udziałem kilku pilotów „Ameryki”. Przekazał to CAG, a CAG mnie.

– A teraz odbijacie piłeczkę do mnie? No dobra. Jakie naruszenie bezpieczeństwa?

Buchanan opisał Koenigowi incydenty mające miejsce w barach SupraQuito około północy. Kilku pilotów „Ameryki” popiło z parą Agletsch, które na czas tej misji zostały oddelegowane do załogi lotniskowca. To nie stanowiło problemu samo w sobie, ale Sekcja Bezpieczeństwa BWM stwierdziła, że kilku oficerów „odmówiło współpracy”.

Gdy Buchanan opisywał sytuację, Koenig otworzył akta wspomnianych oficerów, porucznika Graya z VFA-44 i porucznik Ryan z nowo przybyłej VFA-96. Inni oficerowie obecni przy zdarzeniu, porucznicy Donovan, Carstairs i Tucker, współpracowali, zadając określone przez BWM pytania parze upojonych octem Agletsch. Ryan i Gray w wulgarny sposób wprost odmówili wykonania tego polecenia. Skarżący oficer, komandor porucznik Hanson, początkowo nie miał zamiaru wnieść oskarżenia, jednak zmienił zdanie ze względu na obraźliwy charakter odmowy.

Admirał sprawdził pochodzenie dwójki oficerów i westchnął.

– Co z tą parą Agletsch? – spytał Buchanana.

– Ich koledzy z okrętu doprowadzili je do porządku i przynieśli na pokład, panie admirale.

– Koledzy z okrętu, czy to obejmowało także Ryan i Graya?

– Tak. Gray powiedział nawet oficerowi dyżurnemu, że nigdy nie zostawiają swoich kolegów. Zachodziły pewne obawy, że Ochrona Orbity może poszukiwać Agletsch w związku z jakimś incydem, który miał miejsce w innej restauracji tego wieczora. Nie zostały jednak przeciw nim wniesione żadne oskarżenia, z punktu widzenia Sama Jonesa są czyste.

– A co ma do nich BWM?

– Pytałem, ale odpowiedzieli, że to tajne.

Koenig uznał, że wywiad Marynarki przesadził, dowiedziawszy się, że kilku z oficerów Marynarki pije z parą attaché Agletsch, i nakłaniając ich, by spróbowali wydobyć z nich dane wywiadowcze.

Cholera, handlarze Agletsch uwięzieni w przestrzeni Konfederacji byli najbliższymi, jeśli nie jedynymi sojusznikami ludzkości. BWM prawdopodobnie uznało, że para pijanych Pająków może się wygadać na temat Sh'daar i ich motywów. Ci idioci byli w stanie pozbawić ludzkość przyjaciół, na których stratę nie można było sobie pozwolić.

– Gdzie są teraz Ryan i Gray?

– W swoich kwaterach, sir.

– W porządku. Pogadam z nimi. Przełączcie ich do mnie.

– Dziękuję, panie admirale.

Koenig zrozumiał, dlaczego ten problem dyscyplinarny skierowany został do niego. Jak na razie, z wyjątkiem mało kulturalnego języka, nie zostało popełnione żadne wykroczenie, a dwójka „winiących” pochodziła z Peryferii, co znaczyło, że autorytet władzy nie był dla nich priorytetem, zwłaszcza gdy władzę reprezentował jakiś biurokratyczny, nadęty dupek.

W głowie admirała zapaliła się kontrolka oznaczająca połączenie z Ryan, chwilę potem druga zasygnalizowała łączność z Grayem.

– Ryan? Gray? Tu admirał Koenig.

– Tak, panie admirale.

– Tak.

Cała trójka znalazła się w wirtualnej scenerii przypominającej biuro Koeniga, który siedział za stołem, podczas gdy dwójka oficerów w czarnych mundurach wyjściowych stała w postawie zasadniczej.

– Spocznij – powiedział. – Jak rozumiem, wieczorem skrzyżowaliście szpady ze szpiegami?

– Chcieli, żebym dla nich szpiegowała – powiedziała Ryan. – Aby przepytawała parę przyjaznych Pająków, z którym poznaliśmy się wcześniej. Mogą to robić?

– Teoretycznie tak – odpowiedział Koenig. – Mogą. Obie Agletsch były obiektami trwającego śledztwa BWM. Oficerowie wywiadu mają prawo rekrutować funkcjonariuszy służb mundurowych do pomocy w takim śledztwie.

– Porucznik Ryan i ja założyliśmy mundury – powiedział Gray. – Pozostali byli po cywilnemu. Wszyscy mieliśmy czas wolny. Pojawił się Hanson i powiedział, że zainstalował mi rajdera. Już po fackie. Bez ostrzeżenia, bez prośby. To narusza prawo do prywatności zawarte w regulaminie Sił Zbrojnych Konfederacji.

Koenig spojrzał na niego zimno.

– Aplikujesz na prawnika, synu? Myślisz, że na wszystko masz odpowiedź?

– Panie admirale, wiem, że rząd nie może tak sobie mieszać w naszych umysłach bez naszej zgody!

– Byłby pan bardzo zdziwiony tym, co rząd może zrobić, panie Gray. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że zgłaszając się do służby w Marynarce, dobrowolnie zrezygnowaliście z wielu praw obywatelskich.

– O ile dobrze pamiętam, nie miałem specjalnego wyboru.

– Oboje pochodzicie z Peryferii, prawda?

Piloci spojrzeli na siebie.

– Ja jestem z DC.

– A ja z Ruin Manhattanu.

– To oznacza, że żadne z was nie wychowało się, mając władze Konfederacji za plecami lub w implantach. Reszta społeczeństwa żyje tak od wojen islamskich. Czyli od około trzech i pół stulecia.

– Mówi pan o Białej Konwencji, sir?

– Tak. Między innymi.

Biała Konwencja, będąca skutkiem wyniszczających wojen islamskich z końca dwudziestego pierwszego wieku, zakładała, że żaden człowiek, rząd ani religia nie ma prawa dyktować poglądów religijnych innym. Konwencja była postrzegana jako gwarancja tego, że nie nastąpi kolejny islamski, nuklearny dżihad, ale oznaczała także, że inne religie nie miały prawa próbować nawracać na swoją wiarę ani pokojowo, ani siłą. Powiedzenie komuś, że będzie przeklęty i pójdzie do piekła, postrzegane było jako akt terroru.

Ale jak takie prawo wyegzekwować? Dla społeczeństw światowych, wyniszczonych przez dżihad i próbujących się odbudować, zezwolenie na ciągłą inwigilację władz wydało się mniejszym złem. Potężne AI kontrolowały centrale telefoniczne, określone słowa, takie jak „Bóg” czy „wyznawca”, były wychwytywane, rozmowy nagrywane i przekazywane władzom.

Niektóre kościoły i synagogi protestowały przeciw takiej ingerencji w prywatność, ale większość ludzi była zadowolona, że władze monitorują konwersacje zawierające nawiązania religijne. Od momentu, kiedy rozpowszechniły się nanokomputery wszczepione do mózgu, egzekwowanie wymagań Białej Konwencji stało się jeszcze prostsze.

Oficjalnie, gdy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, rząd nie powinien słuchać bez wyraźnego powodu, jednak ludzie uznali, że AI cały czas nasłuchują. Niektóre grupy religijne, takie jak islamscy *Rafaddeen*, przeniosły się nawet na inne światy, by uniknąć czujnego ucha technicznego Wielkiego Brata.

Oczywiście nie było też systemów telefonicznych, implantów i mikrofonów molekularnych na Peryferiach. Większość żyjących tam nielegalnych z premedytacją wybrała to miejsce.

– BWM zainteresowało się waszą grupą – wyjaśnił Koenig – ponieważ już wcześniej obserwowali tę parę Agletsch.

– Nazwali je celami wywiadowczymi – powiedział Gray. – Myślałem, że Pająki są po naszej stronie, panie admirale.

– Tak dwójka jest, a przynajmniej tak nam się wydaje. Większość Agletsch żyjących na terenie Konfederacji jest. Nie wiemy jednak tego na pewno, bo żaden człowiek tak naprawdę nie wie, jak myśli nieczłowiek ani w co faktycznie wierzy. To część definicji słowa „obcy”. Nadzór był rutynowy. Prośba o pomoc operacyjną dla szpiegów też. W takim wypadku mieliście prawo odmówić. Na przyszłość radziłbym jednak być nieco bardziej „politycznym” w odmowie. Mówienie starszemu stopniem oficerowi, żeby wypierdalał, nie jest najlepszym sposobem rozwoju kariery. Czy wyraziłem się jasno?

– Tak, panie admirale.

– Jasno, sir.

– No i bardzo dobrze. Biorąc pod uwagę fakt, że udajemy się na misję i raczej przez dłuższy czas nie pojawicie się w SupraQuito, wydaje mi się, że sprawa pójdzie w zapomnienie. Prześlę zawiadomienie, że oboje poddaliście się karze administracyjnej, niech będzie zakaz opuszczania okrętu przez tydzień, z wyjątkiem wykonywania zadań bojowych. KA nie zostanie wpisana do waszych akt. Jeśli zachowacie się rozsądnie po powrocie na Ziemię, nikt o niczym nie będzie wiedział.

– Zakaz opuszczania okrętu? – spytała zdziwiona Ryan. – I tak nie możemy nigdzie wyjść!

– I o to chodzi. Trzymajcie się po prostu z dala od kłopotów. CAG i ZDO będą was mieli na oku. Odmaszerować!

– Dziękuję, sir!

– Dziękuję, panie admirale.

Wirtualne biuro zniknęło, Koenig ponownie siedział przypięty przy swej stacji roboczej w BCI. W rzeczywistości całkowicie zgadzał się z Ryan i Grayem. Jemu także nie podobała się ciągła inwigilacja.

Życie w Marynarce pełne było regulaminów i zasad, ale zwykle prywatność nie była naruszana.

W tym momencie Koenig bardzo cieszył się z faktu, że opuszcza port i udaje się w Wielką Otchłań.

Rozdział dwunasty

7 stycznia 2405

Punkt zbiórki floty Percival

Orbita Plutona, Pas Kuipera

Układ Słoneczny

Godzina 12.14 TFT

Trevor Gray patrzył na pokrytą lodem planetę na ogromnym wyświetlaczu w pokoju przygotowań eskadry. „Ameryka” znajdowała się po ciemnej stronie, ale kilkaset kilometrów poniżej widoczna była mała konstelacja złożona ze światła.

Lot do punktu zbiórki potrwał nieco ponad dziewiętnaście godzin. Wczesnym rankiem piątego stycznia, zgodnie z czasem pokładowym, lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” wyhamował na orbicie Plutona, leżącego czterdzieści jednostek astronomicznych od Ziemi, w wewnętrznym Pasie Kuipera.

Pluton był cokolwiek kontrowersyjnym obiektem krążącym po granicy Układu Słonecznego. Siedemdziesiąt sześć lat od odkrycia uważany był za planetę, na początku dwudziestego pierwszego wieku przeklasyfikowany został do kategorii planet karłowatych. Ten status zmieniał się co jakiś czas w miarę postępu badań. Sam światek absolutnie nie dbał o to, jak nazywają go ludzie. O średnicy nieco ponad dwa tysiące trzysta kilometrów, masie około dwóch dziesiątych masy Księżyca, okrążał sobie odległe Słońce w ciągu dwustu czterdziestu ośmiu lat. Podobnie jak dużo większy od niego Uran, Pluton leżał na boku. Jego nachylenia pod kątem stu dwudziestu stopni oś sprawiała, że na północnej półkuli noc trwała ponad wiek, a następnie przechodziła w tej samej długości dzień polarny, podczas którego temperatura nigdy nie wynosiła więcej niż pięćdziesiąt kelwinów. Na powierzchni było o dziesięć stopni chłodniej, niż wynikałoby to z samej odległości od Słońca. Winny temu był azot, przechodzący ze stanu stałego w lotny przy wykorzystaniu ciepła pobieranego z powierzchni. Zjawisko to nazywano efektem antycieplarnianym.

Pomimo tego wszystkiego na powierzchni Plutona znajdowali się ludzie. Światła widoczne z „Ameryki” należały do bazy PGBP, co zwykle wymawiane było jako „pig-bip”, w której mieszkało kilka tysięcy samotnych ksenobiologów i ekspertów od nanowierceń z Departamentu Ksenobiologii Stosowanej Konfederacji.

Promieniowanie na powierzchni karłowatej planety było niewielkie, powłoka skalna generowała wystarczająco dużo ciepła, by stworzyć słony ocean, powłokę ciepłej wody o grubości pięćdziesięciu kilometrów, skrytą pod dwustukilometrową warstwą lodu. Gdziekolwiek znajdowała się woda w stanie ciekłym, tam zachodziło prawdopodobieństwo istnienia życia. Pomysł istnienia biosfery w miejscu tak zimnym jak Pluton mógł szokować ksenobiologów jeszcze trzy, cztery wieki wcześniej, ale odkrycie żywych organizmów pod lodowymi powłokami Europy, Kallisto, Enceladusa i Trytona, głęboko w zmarzlinie Marsa czy pod lodową kopułą ziemskiej Antarktyki ukazało nieprzeciętną wytrzymałość, odporność i determinację różnych form życia.

Projekt Głębokiej Biosfery Plutona funkcjonował od ponad trzydziestu lat i zakładał wykonanie sterylnej dziury w dwustukilometrowej powłoce lodu i dotarcie do warstwy oceanicznej.

Światła instalacji na Plutonie zostały za rufą, a kilka chwil później nad białym lodowym półksiężycem pokazało się Słońce. Z odległości ponad czterdziestu jednostek astronomicznych było ono tylko bardzo jasną gwiazdą.

Półksiężyc Słońca stawał się powoli coraz grubszy. Gray mógł obecnie widzieć na lodzie grę kolorów, począwszy od węglowo czarnego, poprzez czerwienie i pomarańcze, aż do bieli. Widać było nawet jakieś niewielkie chmurki. Większość powierzchni stanowił lód azotowy z niewielką ilością zamrożonego metanu i tlenku węgla. Z bliska planeta była tak kontrastowa jak Japet, czarno-biały księżyc Saturna.

Gray zastanawiał się, co spowodowało takie zróżnicowanie kolorystyczne. Zapytanie skierowane do biblioteki „Ameryki” przyniosło prostą odpowiedź o trwającej eony akumulacji kurzu i fackie zmiany ukształtowania powierzchni przy każdym topnieniu, gdy planeta przybliżała się nieco do Słońca. Projekt wiertniczy rozpoczęty został na początku lata planetarnego, gdy temperatura na powierzchni wynosiła około pięćdziesięciu pięciu kelwinów. Ciepły okres na planecie zakończył się w 2395 roku, dziesięć lat temu, a wyglądało na to, że przebicie się do pokładów wody, w której mogło istnieć życie, miało zająć maszynom kolejne dziesięć lat.

– Coś taki poważny?

Odwrócił się. To była Ryan.

– O, cześć – odpowiedział. – Nie zauważyłem, kiedy podeszłaś.

– Faktycznie. Co cię tak ciekawi? Jak wiesz, nie możemy tam zejść. Nadal mamy zakaz opuszczania okrętu.

Chrząknął.

– Nie wydaje mi się, żeby Pluton był wymarzonym miejscem na przepustkę.

– Jeśli nie chcesz odmrozić sobie dupy...

– Zastanawiałem się tylko, czy uda im się znaleźć jakieś życie. Wydaje się to niemożliwe.

Wzruszyła ramionami.

– A jeśli nawet znajdą? „Wstąp do Marynarki. Podróżuj do dalekich światów. Spotkaj obce, egzotyczne formy życia. I zabij je!”

– Wczoraj wieczorem ściągnąłem z sieci artykuł – powiedział Gray. – Ksenobiolog, doktor Kane, twierdzi, że na podstawie tego, co dotychczas odkryliśmy, można przypuszczać, że najczęściej spotykaną formą życia we wszechświecie są afotyczne stworzenia wodne, żyjące pod lodowymi kopułami w miejscach takich jak Europa czy Pluton.

– Co to znaczy afotyczne?

– Funkcjonujące bez światła, w oceanach głębszych niż cokolwiek na Ziemi, pod setkami kilometrów lodu.

– Ale gównno!

– Czemu gównno?

– Bo nigdy nie będą w stanie zobaczyć gwiazd.

Zaskoczyło go takie stwierdzenie. Ryan wydawała się twarda i zgorzkniała, często powtarzając powiedzenia jak to o Marynarce, które zacytowała chwilę wcześniej.

– No tak, chyba masz rację. Oczywiście w większości mówimy o bakteriach, może o bardziej zaawansowanych formach jak meduzy czy krewetki. Tak czy inaczej, o niczym, co mogłoby być zainteresowane widokiem gwiazd.

– Ale tam mogą być także inteligentne formy życia.

Gray pokiwał głową.

– Możliwe, ale mało prawdopodobne. Może to być inteligencja atechniczna, taka jak na przykład u wielorybów czy woolimarusów.

Jedną z najbardziej frapujących rewelacji kilku ostatnich stuleci było odkrycie, że pojęcie inteligencji zostało zdefiniowane zbyt wąsko. W miarę odkrywania nowych gatunków sofontolodzy zmuszeni zostali do zmiany kryteriów tego, co uznawali za inteligencję. Wieloryby,

duże delfiny, słonie, duże małpy, a nawet szare papugi i ośmiornice musiały zostać uznane za zwierzęta myślące. Szkoda tylko, że wiele z nich wyginęło, zanim uznano ich specjalny status.

Tymczasem na innych światach odkrywano i katalogowano gatunki przejawiające inteligentne zachowania, w tym język i myślenie przyczynowo-skutkowe, jednak bez wykształcenia jakiegokolwiek technologii. *Hexapodal arboreal mollusks* zwany woolimarusem, żyjący na Epsilon Eridani II, był jednym z tysięcy takich przykładów. Okazało się, że linia oddzielająca świat inteligencji od świata zwierząt przebiega zupełnie inaczej, niż przypuszczano.

– Skąd takie głębokie przemyślenia? – spytała Ryan.

– Nie wiem. Może mam dziś filozoficzny nastrój? Chyba ta rozmowa z Agletsch zmusiła mnie do myślenia. Sh'daar nie chcą, byśmy rozwinęli wyższą technologię, ale nasza technologia rozwija się sama z siebie. Jakiś milion lat temu wzięliśmy do ręki kamień i zrobiliśmy z niego toporek, od tego momentu nie było już odwrotu. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli zawrócić, nawet gdybyśmy chcieli. Wydaje mi się, że gdyby ludzkość na zawsze porzuciła technologię, wróciłaby do poziomu inteligentnych małp.

Ryan westchnęła.

– Większość ludzi uważa, że mieszkańcy Peryferii już są na tym poziomie. No wiesz, prymitywów. Żyjąc w jaskiniach starych budynków, bez komputerów, elektroniki, nano. Myślą, że jesteśmy idiotami, prawie zwierzętami.

– Większość ludzi myli ignorancję z głupotą – odpowiedział Gray, wzruszając ramionami. – Gdy żyliśmy w Ruinach, nie mieliśmy implantów mózgowych, a więc nie mogliśmy ładować wiedzy. Ale facet, który wynalazł toporek albo dzidę czy nauczył się rozpalać ogień, także nie miał implantu, a był cholernie inteligentnym prymitywem.

– Myślisz, że ludzie poddadzą się Sh'daar? Że oddadzą technologię?

– Jak powiedziałem, nie wyobrażam sobie, aby można było to zrobić. I myślę, że dlatego właśnie tu jesteśmy. By zapewnić, że Sh'daar nie będą narzucać nam, co możemy robić, a czego nie. Prawda?

Na zewnątrz pojawiły się dwa kolejne księżyce, Nix i Hydra, daleko poza orbitą widocznego wcześniej Charona.

– Nawet z naszą technologią – powiedziała Ryan – nadal jesteśmy inteligentnymi małpami. I kiedyś znajdziemy sposób, by to przełamać.

– Wbrew istotom, które tak dalece nas wyprzedzają, jak to się wydaje w wypadku Sh'daar?

– A może wcale nie?

– Nie co?

– Może Sh'daar wcale nie są tak bardzo do przodu w stosunku do nas. Wiesz, może obawiają się, żebyśmy nie rozwinęli się za szybko i nie skopali im tyłków.

– To jest jakaś myśl. Agletsch powiedziała... czekaj, jak to było? Że Sh'daar już transcendowali? Nadal nie rozumiem, co miała wtedy na myśli.

– Może Sh'daar są... jakąś formą tego, co pozostało?

– Co masz na myśli?

– Żyli tak, jak my, ich technologia się rozwijała. W pewnym momencie dotarli do punktu osobliwości technologicznej. Łuups! Zamienili się w czystą energię, czystą myśl czy czystą informację... A co, jeśli nie wszyscy się zamienili?

Gray mocował się z tą myślą.

– Czemu mieliby nie? Czemu... och!

Załapał.

– No właśnie. Gdy byliśmy prymami, nie stanowiliśmy części głównego nurtu technologicznego. Oczywiście teraz stanowimy. Ale co by było, gdyby ludzkość osiągnęła osobliwość technologiczną dziesięć lat temu, w momencie gdy ja łowiłam ryby w bagnach DC, a ty robiłeś coś tam w Ruinach Manhattanu? Cała rasa ludzka byłaby w innym wymiarze czy gdzieś tam, gdzie idą istoty po transcendencji...

– A my zostalibyśmy na Ziemi, zastanawiając się, czemu jesteśmy sami.

– Właśnie.

– Wydaje mi się, że muszę to jeszcze przemyśleć – powiedział Gray.

Ludzie uważali Sh'daar za rodzaj monolitycznego imperium podobnych bogom obcych, ale czy nie było możliwe, że wśród nich istnieli odszczepieńcy, rebelianci i prymowie, tak jak wśród ludzi? Taki pomysł nadawał niewidzialnym wrogom Konfederacji zupełnie nowe oblicze.

Para pilotów przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, patrząc na poszarpaną, zakurzoną pokrywę lodową Plutona przesuwającą się pod nimi.

Biuro admirała, TC/USNA CVS „Ameryka”

Punkt zbiórki floty Percival

Orbita Plutona, Pas Kuipera

Układ Słoneczny

Godzina 14.12 TFT

Mniej więcej w tym samym czasie admirał Koenig także myślał o naturze inteligencji i transcendencji. Rano przez sieć floty nadany został komunikat rozpoznawczy, prawdopodobnie oparty na informacjach zdobytych przez kilku pilotów „Ameryki” w barze na SupraQuito.

Możliwe było, że główny nurt kultury Sh'daar osiągnął osobliwość technologiczną miliony lat temu i Sh'daar, z którymi miała do czynienia obecnie Konfederacja, byli jakimś odłamem, rebeliantami z jakiegoś powodu zostawionymi samym sobie.

Koenig nie uważał tej teorii za wielce fascynującą, ale jednak była interesująca. Mogła wyjaśnić, czemu Sh'daar obawiali się jednych technologii, a innych nie. Szczególne znaczenie przypadało tu technologiom GRIN, służącym jako motor napędowy przemiany gatunków biologicznych w coś innego.

Nie było jednak sposobu na to, aby sprawdzić tę teorię, szczególnie w momencie, gdy nie miało się pod ręką żadnego Sh'daar. Może na Arkturze albo głębiej, na Alphekce, uda się to zmienić.

Koenig siedział za biurkiem w swoim gabinecie, wyświetlacz nad jego głową pokazywał pustkę przestrzeni nad okrętem. Odległe, małe Słońce podkreślało straszliwą samotność tego miejsca w Układzie Słonecznym. „Ameryka” i trzydzieści cztery okręty przeciw nieskończonej pustce...

– Panie admirale?

To Ramirez, dyżurny łącznościowiec.

– Tu Koenig.

– Panie admirale, przechwyciliśmy pilną wiadomość, sądzę, że powinien pan tego posłuchać.

– Kto jest nadawcą?

– Pocisk pocztowy klasy Sleipnir. Miejsce nadania 70 Ophiuchi. Pocisk wyszedł z metaprzestrzeni i natychmiast zaczął nadawać. Klasyfikacja priorytet jeden – pilne. Tylko audio.

– Prześlij mi to.

Koenig usłyszał szumy, a potem rozległ się głos:

– ...duże siły, okręty bojowe Turuschów i wojska lądowe Nungiirtok! Kolonia główna pozostaje pod ostrzałem prowadzonym z orbity i powierzchni planety. Potrzebujemy natychmiastowej pomocy! Powtarzam, potrzebujemy natychmiastowej pomocy. Jestem w drodze do bazy floty na Ziemi. Proszę o natychmiastową zgodę na dokowanie i posiłki dla kolonii na Ozyrysie. Powtarzam wiadomość. Priorytet jeden – pilne. Tu kapitan Quinton z drugiej kompanii Drugiego Batalionu Marines na Ozyrysie. Pięć dni temu kolonia Ozyrys została zaatakowana przez duże siły...

Koenig wyłączył głos i zamknął na chwilę oczy. *Cholera! Nie teraz! Nie teraz!*

– Opóźnienie czasowe w stosunku do pocisku pocztowego?

– Trzydzieści pięć minut, panie admirale – odparł Ramirez.

To znaczyło, że transmisja radiowa Quintona zostanie usłyszana na Ziemi za około pięć godzin.

A to stawiało Koeniga w paskudnej sytuacji.

Ozyrys w układzie 70 Ophiuchi oddalony był od Ziemi o zaledwie szesnaście i sześć dziesiątych roku świetlnego. Znaczyło to, że w strategii nieprzyjaciela dokonała się nagła i alarmująca zmiana. Przez około czterdzieści lat Sh'daar i ich sprzymierzeńcy poruszali się po obrzeżach przestrzeni Konfederacji. Zaczęło się to w roku 2368 od katastrofalnej bitwy o Beta Pictoris w odległości sześćdziesięciu sześciu lat świetlnych od Ziemi. Potem nieprzyjaciel posuwał się powoli w głąb układu, aż kilka miesięcy temu dotarł do Eta Boötis.

Jednak nawet ten system znajdował się w odległości trzydziestu siedmiu lat świetlnych. Teraz sojusz Sh'daar dokonał dwóch ataków na samo serce Konfederacji, najpierw październikowa ofensywa na Ziemię, a teraz inwazja na kolonię Konfederacji, którą z punktu widzenia odległości w kosmosie można było uznać za leżącą tuż za rogiem.

Senat Konfederacji po usłyszeniu tej wiadomości wpadnie w kolektywną panikę.

Koenig pracował z Senatem wystarczająco długo, by wiedzieć, jak teraz potoczą się sprawy. Autoryzacja dla operacji „Crown Arrow” zostanie cofnięta, a jego obecne rozkazy skasowane. Grupa bojowa otrzyma zadanie pozostania w Układzie Słonecznym i obrony Ziemi.

Wątpił, czy zostanie spełniona prośba Quintona o wysłanie posiłków. Być może wyprowadzone zostanie kontruderzenie, ale dopiero po przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania sił przeciwnika na Siedemdziesiątce. Bardzo prawdopodobne było także, że

kontratak będzie zbyt słaby lub za późny, przeprowadzony długo po upadku sił Konfederacji na Ozyrysie.

Podobne sytuacje miały już miejsce w przeszłości, schemat powtarzał się ciągle, na Rasalhague, 37 Ceti, Świecie Sturgisa i Everdawn.

Koenig kliknięciem w myślach otworzył przed biurkiem trójwymiarową mapę. Przestrzeń zajmowana przez Konfederację ukazana była na niej jako niebieskie, spłaszczone jajko, wypełnione kilkuset błyszczącymi jasno gwiazdami, koloniami, bazami i posterunkami. Duży kęs tego jajka, znajdujący się w okolicy Boötis, został „odgryziony”.

Atak na 70 Ophiuchi wykonano z kierunku o sto pięćdziesiąt stopni różniącego się od kierunku poprzednich ofensyw. Sojusz Sh'daar udowodnił, że jest w stanie uderzyć w każdy punkt wewnątrz przestrzeni Konfederacji, przeprowadzając akcję z dowolnego kierunku.

W tej wojnie nie było linii ani bezpiecznych miejsc na tyłach, gdyż nie było tyłów.

Koenig myślał o strategii.

Aby wygrać przedłużający się konflikt, należało przestrzegać kilku reguł. Pierwsza z nich znana była jako reguła środka ciężkości.

Wiek wcześniej, podczas wojen prowadzonych na powierzchni Ziemi, jeśli generał chciał przebić się przez linie obronne nieprzyjaciela, musiał wiedzieć, gdzie jest środek ciężkości jego sił, czyli miejsce, w którym znajdowała się większość wojsk i sprzętu. Następnie powinien wykonać taki manewr, aby jego własny środek ciężkości znalazł się w miejscu niedogodnym dla przeciwnika.

W trójwymiarowej przestrzeni reguła ta nabierała jeszcze większego znaczenia. Relatywnie małe siły, wysłane głęboko w przestrzeń przeciwnika, mogły mieć ogromny wpływ na jego stan. To właśnie robili Sh'daar, zajmując Ozyrysa, leżącego prawie w centrum przestrzeni Konfederacji. Chcieli, aby obrona ludzi została ściągnięta bliżej Układu Słonecznego, albo po to, by kolonie pozostały bezbronne, albo co gorsza po to, by skupić całą ludzką flotę w jednym miejscu, a potem całkowicie ją zniszczyć jednym uderzeniem.

Admirał miał przecucie, że właśnie takie są plany przeciwnika. Uderzając w serce Konfederacji, Sh'daar mieli nadzieję, że ludzie ściągną całą flotę, wszystkie lotniskowcowe grupy bojowe do obrony Ziemi. Jedna potężna bitwa mogłaby wtedy całkowicie zniszczyć Siły Zbrojne Konfederacji i zostawić Układ Słoneczny bez obrony. Trzydziestoletnia wojna mogłaby zostać zakończona jednym uderzeniem.

W zasadzie operacja „Crown Arrow” była lustrzanym odbiciem tego manewru, przeniesieniem środka ciężkości wojny na drugą stronę. Uderzenie głęboko w przestrzeni kontrolowanej przez Sh'daar miało zmusić ich do wycofania flot, a tym samym porzucenia operacji planowanych wewnątrz przestrzeni Konfederacji. Ryzyko było duże, ale w razie powodzenia, zyski mogły być nie do przecenienia.

Problemem pozostawało tylko przekonanie krótkowzrocznych, zmotywowanych politycznie senatorów, by zaczęli myśleć w ten sposób.

Koenig położył dłoń na płytce kontaktowej biurka i zaczął gromadzić dane. Pozycje pozostałych grup bojowych i flot zaczęły pojawiać się na mapie. Większość z nich już znajdowała się w Układzie Słonecznym.

Cholera, od 2368 roku, od pierwszej bitwy, siły ludzkości nie były rozmieszczone w tak defensywny sposób. Wojen nie wygrywa się, zajmując pozycje obronne i czekając na atak nieprzyjaciela. Należało przejść do ofensywy, i to już!

Strategiczny imperatyw wydawał się Koenigowi oczywisty, ale zdawał sobie także sprawę, że Senat będzie widział sytuację tylko w wymiarze obrony Ziemi przed nowym zagrożeniem. Grupa bojowa otrzyma rozkaz pozostania na miejscu.

I właśnie dlatego wiedział, że musi wykonać ruch, zanim otrzyma rozkazy, które musiałby złamać.

W Komisji Wojskowej Senatu zasiadali także generałowie i admirałowie, którzy zrozumieliby, co robi. Caruthers i Połączone Dowództwo wspierałoby go tak długo, jak tylko byłoby to możliwe. Tak czy inaczej, tego typu decyzja zakończyłaby jego karierę wojskową.

Jeśli się mylił, wyprowadzając pokąźną część floty poza granice Konfederacji, a w tym czasie Ziemia zostałaby podbita lub zniszczona, uznano by go co najmniej za zdrajcę.

Decyzja nie była łatwa.

– Kapitanie Buchanan?

– Tak, panie admirale.

– Jaki jest status okrętu?

– Mamy pełną moc i gotowość napędów Alcubierre’a. Wszyscy członkowie załogi gotowi do wejścia w nadświatlną.

– Zakładam, że słyszałeś ostatnią wiadomość.

– Tak, Ramirez mi ją podlinkował. – Buchanan zawahał się i dodał: – Jeśli to ma pomóc, panie admirale, całkowicie popieram...

– Odpuść sobie, Randy. Nie ma sensu, abyś ty także ryzykował karierę.

Jeśli sprawy potoczą się źle, rząd Konfederacji lub to, co z niego zostanie, będzie szukał kozła ofiarnego. Decyzja Koeniga może zostać uznana za tchórzostwo w obliczu wroga, a przynajmniej za próbę uniknięcia wykonania prawomocnych rozkazów.

Te, które otrzymał i wciąż obowiązywały, mówiły, że ma rozpocząć operację nie później niż dziewiątego stycznia, czyli za dwa dni. Takie stwierdzenie dawało mu pewną swobodę. Mógł wyruszyć wcześniej, choć założenie było takie, że będzie czekał jak najdłużej na przybycie wszelkich możliwych posiłków.

– Ilu okrętów się jeszcze spodziewamy, Randy?

– „Jeanie d’Arc” wraz osiemnastoma okrętami Unii Europejskiej ma przybyć dziewiątego. Oczekujemy także na odpowiedź, czy Chińczycy wniosą jakiś wkład.

Chińczycy zawsze byli dziką kartą. Siły UE byłyby miłym dodatkiem, ale...

– Nie będziemy czekać. Przekaż to na wszystkie okręty. Manewrujemy z pola grawitacyjnego Plutona i gdy tylko będziemy mieli dostęp do czasoprzestrzeni Minkowskiego, uruchamiamy Alcubierre’a. Przez pięć godzin kurs na galaktyczną północ, potem wejście w przestrzeń i ponowne przegrupowanie do Arktura.

– Aye, aye, admirale.

– Panie Ramirez?

– Tak, sir.

– Odległość świetlna do Ziemi?

– Pięć godzin, dziesięć minut, pięćdziesiąt jeden i pół sekundy.

– W porządku. Proszę przygotować opóźnioną transmisję na Ziemię.

– Tak jest. Uruchamiam nagrywanie.

– Rozpaczynam wiadomość. Do Połączonego Dowództwa Operacyjnego i Komisji Wojskowej Senatu. Mówi kontradmirał Alexander Koenig, dowodzący wzmocnioną Lotniskowcową Grupą Bojową „Ameryka”.

Przerwał, myśląc, co chce dalej powiedzieć. Ramirez mógł wyedytować wszystkie chwile zawahania, a przekazywana wiadomość powinna być jasna i czytelna. Istniało duże prawdopodobieństwo, że stanie się dowodem w sądzie wojennym.

O ile w ogóle przetrwa ktoś, by mnie sądzić.

– Siódmego stycznia dwa tysiące czterysta piątego roku o godzinie czternastej trzydzieści pięć czasu floty rozpoczynam operację „Crown Arrow”. Robię to, będąc głęboko przekonanym, że uderzenie na obiekty znajdujące się w przestrzeni nieprzyjaciela przerwie jego obecne działania wymierzone przeciw Ziemi i Układowi Słonecznemu. Moim zamiarem jest spowodowanie jak największych strat w okrętach, bazach, punktach zaopatrzenia w celu przeniesienia środka ciężkości wojny z Układu Słonecznego na terytorium Sh'daar. Podejmuję tę decyzję na własną odpowiedzialność, bez udziału innych oficerów. Będę próbował nawiązać komunikację z siłami Konfederacji za pomocą pocisków pocztowych, jednak natura wydłużonych kampanii gwiazdnych powoduje, że mogą zaistnieć okresy milczenia z mojej strony. Niech Bóg będzie z wami. Przy odrobinie szczęścia zauważycie, czy nam się udało osiągnąć założony cel, gdy przeciwnik wycofa swoje siły z przestrzeni Konfederacji. Kontradmiral Koenig, dowódca międzygwiazdnej grupy bojowej. Koniec przekazu.

Odtworzył wiadomość, przysłuchując się krytycznie. Z pełną premedytacją nie wspominał o tym, że słyszał wiadomość z 70 Ophiuchi przed wydaniem własnych rozkazów. Jednak uważni obserwatorzy zorientują się, że wyruszył, zanim nowe rozkazy miały szansę do niego dotrzeć. Jego kariera w zasadzie była skończona, ale miał nadzieję, że zanim nadejdą rozkazy, zdoła zabrać flotę naprawdę daleko. Genewa będzie wiedziała, że zabrał jednostki z orbity Plutona dużo wcześniej, niż mogły wejść w metaprzestrzeń, ale on wiedział z kolei, jak działano w Genewie. Będą się konsultować, debatować, rozważać opcje. Będą rozmawiać z Połączonym Dowództwem... i admirałem Caruthersem, który na pewno zrobi wszystko, co możliwe w imieniu Koeniga.

Jeśli dopisze mu szczęście, w chwili nadejścia rozkazu nakazującego pozostanie lub odwołującego go ze stanowiska okręty będą już szczelnie otulone kokonami metaprzestrzeni.

– Panie Ramirez, może pan transmitować wiadomość.

– Tak jest, panie admirale.

– Kapitanie Buchanan?

– Tak, panie admirale.

– Czas przekroczyć Rubikon. Proszę nadać do wszystkich okrętów. Zejść z orbity. Uruchomić napędy grawitacyjne. Przyspieszenie pięćset g. Galaktyczna północ, aż do czasoprzestrzeni Minkowskiego.

– Zrozumiałem. Schodzimy z orbity.

Nawiązanie do Rubikonu było celowe. Gdy Cezar przekraczał rzekę, której linii żadnemu rzymskiemu dowódcy nie wolno było naruszyć bez zgody władz, doskonale wiedział, co robi. Podobna granica została właśnie naruszona.

Biała twarz Plutona widoczna ze sterburty przesunęła się za rufę, a potem znikła.

Rozdział trzynasty

29 stycznia 2405

Wejście w przestrzeń

Układ Arktur

Godzina 8.48 TFT

Przestrzeń ponownie eksplodowała chmurą fotonów, gdy „Ameryka” wyszła z metaprzestrzeni. Przed okrętem jasnym żółtopomarańczowym światłem błyszczał Arktur, oddalony o trzydzieści sześć i siedem dziesiątych roku świetlnego od Słońca.

Teoretyczne zasady działania napędu nadświatelnego opracował w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku meksykański fizyk Miguel Alcubierre Moya. O ile niemożliwe jest, aby masa lub energia poruszały się szybciej niż światło, o tyle ograniczenia te nie dotyczyły samej przestrzeni łamiącej najwyższe ograniczenie prędkości w kosmosie. To właśnie stało się we wczesnej, tak zwanej inflacyjnej, fazie powstawania wszechświata, tuż po Wielkim Wybuchu. Alcubierre zauważył, że hipotetyczny statek kosmiczny otoczony bąblem czasoprzestrzeni mógłby pozostawać nieruchomy w stosunku do przestrzeni bezpośrednio go otaczającej, podczas gdy sam bąbel mógł poruszać się z wielokrotnością c .

Oczywiście w tamtym czasie nikt, łącznie z samym Alcubierre’em, nie miał pojęcia, w jaki sposób można byłoby to osiągnąć.

Szczegóły techniczne opracowane zostały w połowie dwudziestego drugiego wieku, po wynalezieniu napędu grawitacyjnego. Aby uruchomić nadświatlny napęd Alcubierre’a, niezbędne były dwie rzeczy: czasoprzestrzeń Minkowskiego, oznaczająca, że żadne ciało planetarne ani gwiazdne nie zakrzywia lokalnej przestrzeni, oraz prędkość początkowa zbliżona do c .

Gdy okręt za pomocą zwykłych napędów grawitacyjnych zbliżał się do prędkości światła, jego masa rosła do nieskończoności. Napęd Alcubierre’a wykorzystywał tę relatywistyczną masę do uformowania bąbla nadświatelnego, zawijając przestrzeń wokół okrętu i przyspieszając go do szybkości większych niż c .

Po wyłączeniu napędu Alcubierre’a prędkość okrętu była taka, jaką miał on wewnątrz bąbla, czyli zero. Prędkość bąbla rozpraszana była w postaci energii, intensywnego promieniowania elektromagnetycznego i fal grawitacyjnych.

Wyjścia okrętu z metaprzestrzeni nie dało się więc pomylić z niczym innym. Gdy „Ameryka” weszła w normalną przestrzeń, towarzyszył temu oślepiający błysk, przypominający eksplodującą gwiazdę. Po chwili zaczęły pojawiać się pozostałe okręty grupy bojowej, rozrzucone na dużej przestrzeni.

– W porządku – powiedział Koenig ze swojego miejsca w BCI. – Na stanowiska. Właśnie zadzwoniliśmy do drzwi wejściowych.

– Dryf gwiazdny, sto dwadzieścia dwa kilometry na sekundę – ogłosił oficer nawigacyjny. – Dwa-trzy-trzy na jeden-zero-pięć na pięć-jeden-jeden.

Arktur ze swoją rodziną planet był w galaktycznym sąsiedztwie ekscentrykiem. Zamiast poruszać się wraz z innymi lokalnymi gwiazdami, szedł na skróty. Uważano, że jest outsiderem, gwiazdą należącą kiedyś do małej galaktyki pozartej przez Drogę Mleczną. W konsekwencji jego prędkość była znacząco większa niż sąsiadów. Grupa bojowa musiała mocno przyspieszyć, by zrównać prędkość z systemem.

„Ameryka” pojawiła się około dwudziestu jeden JA od gazowego giganta, Alchameth. W czasie krótszym niż trzy godziny okręty Turuschów zgromadzone wokół giganta i jego księżycy wykryją wyładowanie energetyczne rozchodzące się z prędkością światła. Do tego czasu, póki jeszcze zwiadowcy nieprzyjaciela nie zaczęli tu węszyć, flota Konfederacji mogła manewrować niezauważona. Przy stu g zrównanie się prędkością z systemem zajęło tylko dwie minuty.

Gdy okręt poruszał się już z tą samą prędkością i w tym samym kierunku co gwiazda, napędy wyłączono. Podczas przyspieszania nie było możliwe wystrzelenie myśliwców. Mały wir osobliwości znajdujący się przed kopułą ochronną lotniskowca mógł przechwycić myśliwce i zmiążdżyć je. Gdy dwa pierwsze starhawki ładowane były do kanałów startowych, projektory osobliwości zostały już wyłączone.

Koenig zwrócił się do kapitana Barry’ego Wizewskiego, CAG.

– Rozpocząć operację powietrzną.

– Przyjąłem, rozpoczynam operację powietrzną. Pokład startowy! Rozpocząć operację myśliwców. Start pierwszych maszyn!

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Arktur

Godzina 9.03 TFT

Porucznik Trevor Gray, siedząc w fotelu pilota starhawk, powtarzał mantrę pomagającą mu się zrelaksować. Jego wewnętrzny wyświetlacz odliczał sekundy pozostałe do startu.

„Ameryka” posiadała dwa kanały startowe długości dwustu metrów, ciągnące się wzdłuż osi okrętu ku przedniej kopule ochronnej. Myśliwce były automatycznie ładowane parami do kanałów, a potem magnetycznie przyspieszane do siedmiu g. Po dwóch i trzydziestu dziewięciu setnych sekundy opuszczały kanał z prędkością stu sześćdziesięciu pięciu metrów na sekundę.

Gray był piąty do kanału pierwszego, jego myśliwiec czekał w ciemności na swoją kolej. Bardzo przypominało to bycie nabojem w magazynku czekającym na załadowanie i wystrzelenie.

Za każdym razem, gdy wystrzelony zostawał myśliwiec, Gray czuł lekki wstrząs, bo jego maszyna przesuwiała się na kolejną pozycję. Cykl automatyki działa magnetycznego trwał około pięciu sekund, co znaczyło, że oczekujący pilot czuł rytmiczne *pach* – przerwa – *pach* – przerwa, gdy myśliwce znajdujące się przed nim opuszczały kanał startowy. Gray poczuł, jak jego maszyna wsuwa się do komory startowej.

– Dragonfire Dziewięć – zabrzmiał w jego głowie kobiecy głos – start za trzy... dwie... jedną... teraz!

Przyspieszenie wcisnęło go w fotel i zawęziło pole widzenia.

Po chwili znalazł się w ciemności i pustce przestrzeni, miazdzące ciśnienie siedmiu g nagle znikło.

– Dragonfire Dziewięć, czysto – zameldował.

– Dragonfire Dziesięć, czysto – zabrzmiał głos Katie Tucker, która wyłoniła się z kanału drugiego.

Kamera wsteczna ukazywała, jak ogromna kopuła ochronna „Ameryki” zmienia się w mały punkcik świetlny. Po chwili nawet i on znikł, zagubiony w roju gwiazd otaczających okręt.

Po przełączeniu wizjera na widok z przedniej kamery Gray ujrzał na wprost niewielki, jasno świecący dysk Arktura. Mały znacznik nawigacyjny wskazywał położenie celu z boku pomarańczowego słońca.

Gray zaczekał, aż Tucker dołączy do niego, i razem przyspieszyli, zbliżając się do wcześniej wystrzelonych myśliwców. Zielone romboidalne ikony wskazywały inne maszyny, a ciąg alfanumeryczny przy każdej z nich podawał numer i kryptonim wywoławczy pilota. W ciasnej formacji znajdowało się coraz więcej myśliwców. W końcu cała dwunastka była razem.

– Dragonstrike – powiedziała komandor Marissa Allyn w sieci komunikacyjnej eskadry, używając kodu operacji. – Konfiguracja do dużych przyspieszeń.

SG-92 Starhawk posiadał transmorficzny kadłub, który pozwalał mu zmieniać kształt w czasie lotu w zależności od warunków i wykonywanego zadania. Myśliwce wystrzelone zostały jako dwudziestometrowe igły, ze zgrubieniem w połowie kadłuba mieszczącym kokpit i uzbrojenie. Na polecenie Graya jego starhawk uległ przeformowaniu, nanolaminaty przemieściły się, tworząc gładką jajowatą bańkę z cienką, filigranową częścią rufową. Teoretycznie to była konfiguracja do dużych przyspieszeń, ale piloci z typowo wojskowym humorem nazywali ją trybem plemnika. Starhawk miał teraz siedem metrów długości, nie licząc ogona, i pięć szerokości. Ważył nadal dwadzieścia dwie tony.

– Dragonstrike Lider, tu Dragonstrike Dziewięć – zameldował Gray. – Uruchomiony tryb plemnika. Gotów do przyspieszenia.

– BCI „Ameryka”, tu Dragonstrike – powiedziała Allyn. – Wychodzę spod waszej kontroli lotów. Wszystkie Dragony opuściły okręt i uformowały szyk. Gotowi do przyspieszenia.

– Przyjąłem, Dragonstrike Lider – powiedział głos z bojowego centrum informacyjnego. – KL potwierdza przekazanie kontroli do BCI. Zezwalam na przyspieszenie.

– Potwierdzam zezwolenie na przyspieszenie dla eskadry – powiedziała Allyn. – Trzymajcie zapalone światła. Mamy zamiar wrócić.

– Przyjąłem, Dragonstrike. Jesteście na czubku włóczni, ale my jesteśmy tuż za wami.

– Dragonstrike – poleciła Allyn na taktycznym kanale eskadry – włączyć link taktyczny.

Gray skupił myśli, trzymając lewą dłoń na płycie kontaktowej. Od tego momentu pokładowe AI myśliwców zostały skomunikowane łączem laserowym. Eskadra mogła poruszać się, manewrować i myśleć jako jedność.

– Przyspieszenie grawitacyjne pięćdziesiąt kilo – powiedziała Allyn – za trzy... dwie... jedną... decha!

Osobliwość grawitacyjna pojawiła się tuż przed starhawkiem Graya, ciągnąc maszynę w przód. Osobliwość zamigotała i ponownie pojawiła się ułamek sekundy później. I znów. I znów.

Gray poruszał się teraz z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g, ale ponieważ pole grawitacyjne osobliwości oddziaływało jednakowo na każdy atom myśliwca, pilot, w odróżnieniu od tego, co przeżywał podczas startu, nic nie odczuwał.

Prędkość maszyny z każdą sekundą rosła o pół miliona metrów na sekundę. Pomimo tego gwiazdy wydawały się nieruchome. Po minucie myśliwiec miał szybkość trzech tysięcy kilometrów na sekundę, jeden procent prędkości światła.

Po dziesięciu minutach zbliżał się do c.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Arktur

Godzina 9.18 TFT

„Ameryka” pojawiła się w przestrzeni Arktura dokładnie o ósmej czterdzieści osiem i szesnaście sekund czasu floty i błysk anonsujący jej przybycie zaczął rozchodzić się na całym obszarze. Trzydzieści minut później mogły go zobaczyć inne okręty grupy bojowej znajdujące się w odległości trzydziestu minut świetlnych. W miarę pojawiania się kolejnych jednostek bańki świetlne zaczęły rozchodzić się równomiernie w przestrzeni, nakładając się na siebie.

Każdy okręt znał pozycję pozostałych z grupy, migwały optyczne lasery komunikacyjne.

Bojowe centrum informacyjne „Ameryki” było sercem dowodzenia, kontroli i komunikacji grupy bojowej, centrum szerokiej sieci precyzyjnie wymierzonych laserów. Niestety, ta sieć rozrastała się bardzo wolno. Okręty LGB pojawiały się w strefie mającej średnicę prawie godziny świetlnej, a prędkość światła była nieprzekraczalną granicą także dla informacji.

– Jak nam idzie? – spytał Koenig, podchodząc do grupy oficerów BCI nachylonych nad głównym wyświetlaczem taktycznym o średnicy trzech metrów, wypełnionym kolorowymi ikonami reprezentującymi okręty floty.

– Dwadzieścia trzy jednostki pojawiły się i są połączone, panie admirale – powiedział komandor Sinclair. – Oceniamy, że przybyły już wszystkie. Po prostu jeszcze ich nie widzimy.

Koenig pokiwał głową. Głównym ograniczeniem podczas walki w przestrzeni kosmicznej było opóźnienie czasowe.

Okręty, które nawiązały już łączność z „Ameryką”, zaczęły się do niej zbliżać. Jedna po drugiej jednostki dołączały do tworzącego się wokół „Ameryki” szyku o wymiarach kilku tysięcy kilometrów, a potem zaczęły przyspieszać.

Przy pięciuset g Alchameth i jego księżyc Jasper były osiągalne w ciągu około czternastu godzin. Flota przez połowę tego czasu miała jednostajnie przyspieszać, by osiągnąć czterdzieści procent prędkości światła. W drugiej połowie podróży okręty powinny wytracać prędkość.

Do chwili obecnej wystrzelonych zostało pięć eskadr myśliwskich: „Nighthawks”, „Impactors”, „Dragonfires”, „Night Demons” i „Black Lightnings”. Pozostałe dwie eskadry, „Death Rattlers” i „Star Tigers”, zostały w rezerwie, do wykonywania patroli bojowych podczas przejścia LGB w okolicach Alchameth. Tylko „Dragonfires” i „Night Demons” wystrzeleni zostali z kanałów startowych. Pozostałe eskadry zrzucano z odśrodkowych zatok startowych, a teraz przyspieszały, goniąc dwa pierwsze zgrupowania.

„Dragonfires”, „Lightnings” i „Night Demons” za sto siedemdziesiąt osiem minut miały pojawić się w centrum przestrzeni Alchameth jako ostrze włócznie, jak to określił Wizewski. Za trzy godziny uderzą na okręty nieprzyjaciela znajdujące się w okolicy Alchameth i Jaspera, pojawiając się zaledwie chwilę po fali protonów wygenerowanej wyjściem grupy bojowej z metaprzestrzeni.

Ich głównym zadaniem miało być przyszpilenie okrętów nieprzyjaciela w pobliżu Alchameth aż do przybycia sił głównych po około dziesięciu godzinach.

Zgodnie z planem operacyjnym Grupa Bojowa „Ameryka” miała wykonać atak typu „uderz i odskocz”, szybkie i gwałtowne przejście na dużej prędkości przez przestrzeń gazowego giganta i jego księżyc, ze zniszczeniem każdego okrętu i instalacji nieprzyjaciela, jakie zostaną napotkane. Zamysłem było zadanie jak największych możliwych strat, a szczególnie zniszczenie Stacji Arktur, dużej bazy orbitalnej nad Jasperem.

To powinno zwrócić uwagę Sh'daar i być może spowodować, że siły zagrażające obecnie jądro Konfederacji zawrócą na Arktura.

Do tego czasu „Ameryki” i jej towarzyszy dawno już tam nie będzie.

Kluczowe dla ataku były trzy eskadry wysłane przodem. Ze swoimi kraitami i projektorami strumienia cząsteczek mogły spowodować straty wśród okrętów głównych, szczególnie jeśli nieprzyjaciel zostałby złapany na drzemce. Radary starhawków mogły ponadto namierzyć każdy okręt nieprzyjacielski i przekazać te informacje do AI reszty floty w celu wypracowania danych balistycznych. Problem tkwił w czasie.

Dla trzydziestu sześciu myśliwców z owych trzech eskadr to miało być dziesięć cholernie długich godzin oczekiwania na przybycie sił głównych.

Stacja Arktur
Przestrzeń Alchameth-Jasper
Układ Arktur

Vrilkmathav zastanawiał się, czy Sh'daar mogli popełnić błąd.

Ta myśl była bardzo niepokojąca. Nie do pomyślenia, gdyby nie fakt, że właśnie o tym myślał. Sprawdził, czy Sh'daar przechwycili myśl, i uznał, że nie. Vrilkmathav należał do Jivad Rallam, rasy służącej wiernie Sh'daar od tysięcy cykli. Jivad byli świadkami Zmiany i widzieli, jak znikają Starzy Sh'daar, a skoro sami nie mogli za nimi podążyć, nadal służyli Pozostałości, całkowicie akceptując Społeczność jako oznakę honoru i wyraz bliskiej więzi łączącej Jivad Rallam z Galaktycznymi Władcami.

Czy władcy mogli popełnić błąd?

Vrilkmathav przetoczył się przez korytarze obcych, przebijając się do komory zatrzymanych. Jivad byli masywnymi dziesięciornicami, których znajdujące się pod ciałem macki tworzyły ciągle poruszającą się kulę, macającą bez przerwy grunt.

Dotarł do śluzy wiodącej do komory, zamkniętej nanouszczelniaczem i strzeżonej przez dwóch ciężko uzbrojonych Nungiirtok.

– Przyszedł po następnego? – spytał dowódca mocno akcentowanym drukruhu, odmianie wynalezionej przez Agletsch lingua galactica, używanego przez większość ras służących Władcom. – Wy, *thabbik*, wkrótce wszystkich ich zużyjecie.

Vrilkmathav nie wiedział, co znaczy *thabbik*, i mało go to obchodziło. Podejrzewał, że strażnik próbował żartować, ale bez większego skutku. Tak czy inaczej, nawet dysponując perfekcyjnym interfejsem translacyjnym przygotowanym przez Społeczność, bardzo trudno było zrozumieć ogromnych Nungiirtok.

Strażnicy nie mieli w sobie Społeczności, Vrilkmathav musiał więc wyciągnąć z kieszeni kartę pamięci i wsunąć ją w czytnik przy wejściu. Po rozpoznaniu poziomu dostępu Vrilkmathav urządzenie zamieniło czarny metal w chłodną maź i Jivad mógł przejść.

Towarzyszył mu jeden ze strażników.

– *Klippnizh ag* sprawiają ostatnio kłopoty – powiedział. – Uwierz mi, mogę ci się tam przydać.

– W porządku – odparł Vrilkmathav. – Postaraj się tylko nie spalić ich zbyt dużo w razie kłopotów. Jak sam zauważyłeś, nie mamy za wielu na zbyciu.

Za drzwiami znajdowała się śluza powietrzna, a dalej kolejne drzwi. Vrilkmathav założył aparat do oddychania, szczelnie dopasowując dwie maski do tub oddechowych znajdujących się

po obu stronach jego masywnego ciała, a następnie umieścił kartę w kolejnym czytniku. Drzwi upłynęły się i Jivad z Nungiirtok przeszli na drugą stronę Nieszczęścia.

Jivad nie wierzyli w nic przypominającego koncepcję ludzkiego piekła, najbliższym jego odpowiednikiem byli sami Pozostali Sh'daar. Słowo *ngya*, pochodzące z języka Agletsch, tłumaczone jako nieszczęście, najbliżej oddawało sens. Był to termin Pozostałych Sh'daar odnoszący się do zniszczenia i pustki odczuwanej przy pozostawieniu, odrzuceniu i osamotnieniu. Grupa stworzeń znajdujących się z drugiej strony drzwi wydawała się wyrażać dokładnie takie emocje.

Kilka tysięcy istot nazywających siebie ludźmi schwytano w tej dużej bazie orbitalnej, gdy została zajęta przez Turuschów dwa lata Jivad wcześniej. To był bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, gdyż dotychczas Władcy bardzo niewiele wiedzieli o ludzkiej fizjologii i psychologii. Populacja w tej bazie dostarczyła naukowcom Turuschów i Jivad wielu obiektów do badań, studiów i sekcji w celu zbudowania spójnego obrazu rasy tworzącej Konfederację Ludzi.

Populacja nie miała się jednak najlepiej. Wszyscy żywi ludzie zostali umieszczeni w jednym pomieszczeniu, największym w bazie, najprawdopodobniej służącym spożywaniu posiłków. Nanoreplikatory produkujące żywność i wodę cały czas pracowały, by utrzymać ludzi przy życiu. Inne jednak zostały odłączone, aby uniemożliwić produkcję broni lub ucieczkę.

Na początku więźniowie zorganizowali się, a liderzy próbowali nawiązać komunikację z badającymi ich naukowcami Jivad i Turuschów. Wykazali także ducha walki, kilkakrotnie, po opuszczeniu sali przez naukowców, atakując strażników Nungiirtok i próbując rozerwać ich gołymi manipulatorami. Setki stworzeń spłonęło przy tych próbach.

W ciągu ostatniej połowy tuzina *matye* ludzie zmienili się w jakiś sposób, wydając się stopniowo pogrążyć w jakimś trującym, brudnym odrętwieniu. Nie próbowali się już komunikować, nie ćwiczyli, nie utrzymywali nawet higieny. Jama więźniów cuchnęła nieczystościami, brudem i subtelną wonią amoniaku, które Vrilkmathav zaczął łączyć z ludzkim strachem i beznadziejną desperacją.

Populacja nadal liczyła prawie tysiąc osobników, zamkniętych w pomieszczeniu o wymiarach dwieście na trzysta *vri*, ale umierali w alarmującym tempie. Strażnicy Nungiirtok podczas każdego rutynowego obchodu usuwali martwe ciała.

Vrilkmathav nie był w stanie powiedzieć, czy śmiertelność wzrosła z powodu chorób, czy też desperacji.

Vrilkmathav obejrzał salę w asyście strażników. Bał się ludzkich spojrzeń. Więźniowie posiadali oczy bardzo podobne do Jivad, choć w mniejszej liczbie. Widział kryjące się w tych spojrzeniach strach i rezygnację.

– Potrzebuję tylko jednego – powiedział strażnikom. – Jeśli to możliwe, samicy.

Strażnik wszedł w tłum, który usuwał się przed nim, naciskając na znajdujących się z tyłu. Gdy Nungiirtok chwycił jedno ze stworzeń, rozległy się jęki, zawodzenia i jakieś bezsensowne słowa. Trwały, gdy strażnik podniósł je z podłogi masywną ręką i obrócił, czekając na wyniki inspekcji Vrilkmathav.

Jivad przejął stworzenie, trzymając je delikatnie, lecz pewnie w jednym z manipulatorów, drugiego używając do zderzenia brudnego i poszarpanego kawałka materiału, którym te stworzenia się ozdabiały. Ludzie w odróżnieniu od Jivad byli dwupłciowi, z wieloma różnicami morfologicznymi pozwalającymi płęć odróżnić, ale Jivad nie potrafili od razu określić, kto jest kim.

Jedna z różnic płciowych pozwalała zrobić to bezbłędnie. Ludzie nosili w okolicach tej różnicy dekoracje, ukrywając ją z jakiegoś powodu.

– Nie – stwierdził Vrilkmathav, odstawiając stworzenie. – Inny.

Strażnik chwycił następnego trzęsącego się i krzyczącego człowieka i podał go Vrilkmathav do sprawdzenia. Ten sprawdził płęć i potwierdził czwartym manipulatorem.

– To będzie dobre – powiedział, przyszpilając kończyny stworzenia pierwszym i czwartym manipulatorem. Czuł smak amoniaku i odrobiny chlorku sodu.

– Ty przestać! – krzyknęło jedno ze stworzeń w łamanym, ale zrozumiałym drukrhu. – Czemu robić to?

Vrilkmathav obrócił jedno oko, by spojrzeć na człowieka, który wystąpił z tłumu i patrzył na Jivad, rozkładając manipulatory.

– Nie robić! Nie robić!

Część z ludzi znała już drukrhu, gdy baza poddała się siłom Władców, najprawdopodobniej dzięki relacjom handlowym z Agletsch. Jivad zachęcali tych ludzi, by nauczyli języka resztę, co ułatwiłoby przesłuchania.

Człowiek zrobił jeszcze jeden niepewny krok naprzód, wskazał osobnika trzymanego przez Vrilkmathav i powiedział coś niezrozumiałego, prawdopodobnie w ojczystym języku. Potem wyprostował się i nadal wskazując wybrane stworzenie, powiedział:

– Nie brać. Mnie brać!

Vrilkmathav odnosił wrażenie, że mówiący człowiek jest samcem, ale nie był pewien. Chodziło o jakiś rodzaj parowania płciowego? Był partnerem?

To nie miało znaczenia. Vrilkmathav miał takiego osobnika, jakiego potrzebował.

– *Myeh* – powiedział, używając jednej z wielu form oznaczających negację.

– Nie robić! Czemu robić to?

– Żeby was zrozumieć – odpowiedział. – A wtedy będziemy mogli was uratować.

Odwrócił się i potoczył w stronę drzwi. Vrilkmathav czuł emocje podobne do współczucia w stosunku do tych zamkniętych istot i nie podobało mu się to, co musiało zostać zrobione. Jivad Rallam mieli trzy płcie reproduktywne plus bezpłciowych wychowawców dzieci i ochroniarzy. Vrilkmathav był całkowitym bezpłciowcem, ale posiadał potężny instynkt opiekuńczy, który, jak zauważył, często uwidaczniał się w pracy z ludźmi. Istoty były małe i bezbronne i miały tendencję do zachowań podobnych jak u małych Jivad. Ewidentnie nie mogły zaadaptować się do zamknięcia tutaj i umierały. Ta wiedza męczyła Vrilkmathav. Istoty zostały oddane pod jego opiekę, chciał im pomóc.

A to ponownie prowadziło do pierwotnego pytania. Czy Władcy popełnili błąd, nakazując zamknięcie tu tysięcy ludzi i prowadzenie na nich eksperymentów przez naukowców turskich i Jivad Rallam? Czy nie byłoby lepiej wypuścić ich w geście dobrej woli, by przekonać ludzką Konfederację do rozmów z przedstawicielami Władców?

Czy tyle bólu i śmierci było konieczne? Vrilkmathav nie wiedział, jak wiele istoty czuły z tego, co im robiono, ale wydawały się odczuwać ból w sposób podobny do Jivad. Wzburzenie męskiego osobnika świadczyło, że czuli podobne emocje. A czemu nie? W końcu byli gwiazdną rasą, podobnie jak Jivad Rallam, a to musiało wiązać się z pasją, dbałością, intelektem i samoświadomością, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Vrilkmathav zbliżał się do drzwi, gdy ludzki samiec rzucił się w jego kierunku. Jeden z Nungiirtok spalił istotę miotaczem płomieni wbudowanym w czarną zbroję. Człowiek przed śmiercią wydał dźwięki do złudzenia przypominające te, które wydawały młode Jivad, gdy przypiekało je słońce. A wtedy wszyscy ludzie ruszyli do przodu, krzycząc, gestykulując w bezmyślnej furii. Strażnicy odwrócili się ku nim, wyskoczyły pomarańczowe płomienie i kolejna grupa padła, gdy dosięgła ich mieszanka zapalająca. Vrilkmathav położył mackę na ramieniu strażnika, powstrzymując go.

– *Myeh!* Zostaw ich!

Strażnicy zaczęli wycofywać się ku drzwiom. Vrilmathav przeszedł przez nie pierwszy i zaczął na eskortę w służbie powietrznej. Sięgnął do góry i chwycił jedną z masek oddechowych przeznaczonych dla ludzi. Istota zaczęła się wrywać, próbując zdjąć maskę, ale nacisk macki utrzymywał ją na miejscu.

Ludzie i Jivad Rallam oddychali prawie identyczną tlenowo-azotową mieszanką gazową, Jivad potrzebowali jedynie wyższego stężenia dwutlenku węgla, prawie dwóch procent. Respirator Vrilmathav dodawał brakujące CO₂, gdy wszedł on do jamy ludzkiej. Z kolei gdyby ludziom nie odfiltrowywano nadmiaru tego gazu, po kilku minutach straciliby przytomność, a potem umarli. Wydawało się także, że ludziom szkodzi tlenek węgla oraz kilka innych pierwiastków śladowych, normalnych dla mieszanki gazowej Jivad.

– Czego od nas chcecie?

Vrilmathav spojrział wszystkimi czterema oczyma na istotę, którą trzymał. Z jej oczu płynęła ciecz, lubrykant biologiczny, który wydzielał się, gdy ludzie odczuwali skrajne emocje lub ból. Płyn w zetknięciu z macką Jivad smakował silnie chlorkiem sodu.

Ten osobnik mówił w drukruhu całkiem płynnie, zdecydowanie lepiej niż martwy samiec w jamie.

– W twoim wypadku – powiedział naukowiec – chcemy zbadać urządzenie zaimplantowane do twojej... – nie znał technicznego wyrażenia.

Kory mózgowej – odpowiedziała Społeczność Sh'daar w głównym mózgu.

– A, urządzenie wewnątrz twojej kory mózgowej.

Atmosfera ustabilizowała się do norm Jivad i upłynniły się kolejne drzwi.

– Zauważyliśmy – kontynuował – że te urządzenia przypominają coś, co nazywamy Społecznością Sh'daar, a jest mikroskopijną siecią obwodów, które pozwalają nam komunikować się z Władcami. Jeśli faktycznie istnieje podobieństwo, może będziemy w stanie stworzyć urządzenie pozwalające wam doświadczyć bezpośredniego kontaktu ze Sh'daar. Sprawdziliśmy implanty mózgowe kilku innych ludzi, ale wszyscy byli samcami. Chcemy teraz zobaczyć, czy istnieje jakaś morfologiczna różnica między mózgami samców i samic i czy różnią się implanty, które nosicie.

Vrilkmathav nie miał pewności, ile z tego, co powiedział, było zrozumiałe dla istoty ludzkiej, jej znajomość języka, jakkolwiek dobra, wydawała się niekompletna. Musiała jednak zrozumieć sporo, sądząc po jej nagłej próbie wyrwania się z uścisku macek Jivad.

A wydawane przez nią dźwięki bardzo przypominały kwilenie rannego młodego Rallam.

Były momenty, gdy Vrilkmathav naprawdę nienawidził swojego zajęcia.

Nagle jego Społeczność ogłosiła alarm.

– Co się dzieje?

Minęło kilka *vtith*, zanim otrzymał odpowiedź. Społeczność nie tyle mówiła, co komunikowała się przez odczucia, świadomość wiedzy. Na granicy systemu pojawiała się flota nieprzyjaciela. Okręty Turuschów, Jivad i H’rulka przechwyciły fale energii, które miały już wiele *thavii*. A to znaczyło, że poruszające się z niemal tą samą prędkością myśliwce były tuż, tuż.

Vrilkmathav obrócił się gwałtownie, podając człowieka jednemu ze strażników.

– Szybko! – powiedział – Odstaw to do innych! Łagodnie, idioto! Potem natychmiast wracaj do swojej jednostki! Jesteśmy atakowani!

Bezpłciowcy Jivad byli wojownikami, zanim zostali naukowcami, ich biologiczną rolą była w końcu ochrona młodych. Vrilkmathav pomknął w stronę stanowisk bojowych tak szybko, jak pozwoliły jego macki.

Rozdział czternasty

29 stycznia 2405

Przestrzeń Alchameth-Jasper

Układ Arktur

Godzina 11.47 TFT

Z punktu widzenia Graya cały lot, od startu do celu, trwał zaledwie dwadzieścia minut.

Gdy jednostka zbliżała się do prędkości światła, z czasem na jej pokładzie działy się dziwne rzeczy, a dokładnie ulegał on subiektywnemu skróceniu. Przyspieszając z pięćdziesięcioma tysiącami g, myśliwce osiągnęły dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procenta c w dziesięć minut, w miarę przyspieszania subiektywny czas płynął coraz wolniej. Dla pilotów z trzech eskadr sto sześćdziesiąt minut obiektywnego czasu na zewnątrz trwało siedem minut i dziewięć sekund. Przeskakując przez dwadzieścia JA odrobinę tylko wolniej niż światło, Gray i reszta pilotów stracili dwie i pół godziny czasu zewnętrznego i byli o ten czas młodszy niż ci, którzy pozostali w poruszającej się relatywnie wolniej grupie bojowej.

Gdy trzy eskadry starhawków zwalniały w centrum przestrzeni Alchameth, czas obiektywny i subiektywny zaczęły wracać na swoje miejsce. Zaburzony widok kosmosu, zamienionego w wąski pas światła otaczający każdy myśliwiec, ponownie zastąpiony został obrazem gwiazd znanym z lotów nierelatywistycznych.

Gray próbował stłumić w sobie strach, pamięć koszmarów. Próbował i przegrał tę walkę. Był już w układzie Arktura. Czternaście miesięcy wcześniej lotniskowiec „Ticonderoga” i siedem okrętów eskorty odpowiedziały na wezwanie pomocy. W momencie gdy „Tike” znalazła się w systemie gwiazdy, Gray, dopiero co opuściwszy eskadrę treningową w Oceanie, był „pieprzonym kotem”, latającym w VF-14 „White Furies”.

Turuschowicze na nich czekali. Prawdopodobnie zauważyli ucieczkę kuriera i domyślili się, że w ciągu kilku dni przybędą posiłki Konfederacji. Kilka nieprzyjacielskich grup bojowych rozmieszczonych zostało w układzie, a jedna miała szczęście znaleźć się w odległości jedynie trzydziestu minut świetlnych od miejsca, w którym pojawiła się „Tike”.

Przez sześć godzin „Ticonderoga” walczyła z falami nieprzyjacielskich myśliwców, pocisków przeciwokrętowych i okrętów bojowych. Wyszła z tego ciężko okaleczona, ze zniszczoną kopułą ochronną, pozbawiona ekranów, z bezużytecznym uzbrojeniem i

siedemdziesięcioma pięcioma procentami załogi martwymi lub umierającymi na skutek promieniowania. Cudem udało jej się uruchomić napęd Alcubierre'a i uniknąć pościgu.

Gray znajdował się na pokładzie i uzupełniał uzbrojenie. Był jednym z dwóch „White Furies”, którzy przeżyli bitwę o Stację Arktur.

Tym razem było oczywiście inaczej. Potężna grupa bojowa wysłała siły uderzeniowe w kierunku niespodziewającego się niczego przeciwnika. Trzy eskadry przemieszczały się tuż za falą energetyczną zapowiadającą ich przybycie. To był czas zapłaty, a nie powtórka katastrofy sprzed czternastu miesięcy.

Gray nadal jednak czuł strach. „Syndrom zmarszczonej dupy”, jak go nazywali piloci, uczucie, że przylegasz własnym siedzeniem do siedzenia fotela tak mocno, że nie jesteś w stanie się oderwać.

Skupił się na rutynowych czynnościach, zajmując umysł innymi myślami. Przede wszystkim, ponownie studiował skany ściągnięte z sondy ISVR-120, która przeleciała przez układ miesiąc wcześniej, odnotowując pozycje okrętów i dokonując ich wstępnej identyfikacji. Wiele mogło się przez ten miesiąc zmienić, ale oceny BWM twierdziły, że obraz strategiczny systemu Arktura powinien być podobny. Co najwyżej mogło być mniej ciężkich okrętów Turuschów, przygotowujących się do uderzenia na Układ Słoneczny.

Dalekosiężne czujniki uruchomione w punkcie wejścia w przestrzeń z całą pewnością namierzyły dwa okręty liniowe klasy Beta, wykryte przez sondę, nadal przebywające w okolicy Stacji Arktur. Towarzyszył im rój mniejszych jednostek, ale ich ilości i pozycje były trudne do ustalenia z odległości dwudziestu jeden JA. Wydaliny z ich siłowni rozmywały się w blasku lokalnych gwiazd i fal grawitacyjnych.

Za minutę lub dwie będzie wiadomo na pewno, na ile zmieniła się sytuacja taktyczna.

AI myśliwca cały czas zmniejszała prędkość. Tym razem to opóźnienie wynosiło pięćdziesiąt tysięcy g. Gwiazdy wyglądały już zupełnie normalnie.

Złotopomarańczowy Arktur błyszczał z przodu po lewej stronie, a dokładnie na wprost mienił się Alchameth. W miarę jak myśliwce wchodziły głębiej w układ, gwiazdy zaczynały wyglądać niczym pomarańczowe rogaliki, powiększające się wraz ze zmniejszaniem prędkości starhawków.

– No, to jesteśmy na miejscu, Dragonstrike – odezwała się Allyn. – Kamery i transmisja danych w trybie auto, kanał trzy-dwa-dziewięć-cztery.

Wszystko, co myśliwce zdołają uchwycić w kamery lub inne czujniki, miało być automatycznie wysyłane do „Ameryki” i pozostałych okrętów LGB i tam co jedną dziesiątą sekundy uaktualniać obraz na wyświetlaczach taktycznych.

Jak na razie wyglądało na to, że grupa uderzeniowa złapała nieprzyjaciela śpiącego.

Tuzin dużych okrętów rozmieszczony był wokół Jaspersa, podobnego do ziemskiego Księżyca. Największymi były dwie bety, asteroidy zamienione na okręty bojowe, każdy mający masę dziesiątek milionów ton, wyglądające jak brudne ziemniaki, pokryte kraterami, błyskające setkami światel i szczerzące zęby potężnego uzbrojenia. Wydawało się, że wiszą w okolicy Stacji Arktur, na dwustukilometrowej orbicie Jaspersa. Osiem mniejszych jednostek, ciężkich turuskich krążowników klasy Kilo i Juliet, chowało się w cieniu asteroid.

Dwa pozostawały niezidentyfikowane, ich kształty nie figurowały w bibliotece znajdującej się w pamięci myśliwca Graya. Były duże, wielkości krążowników Juliet, i oznaczone zostały jako Czerwony Jeden i Czerwony Dwa.

Na wyświetlaczu taktycznym starhawka roiło się również mnóstwo małych jednostek. Myśliwiec zlokalizował na razie czternaście niszczycieli i fregat Turuschów, a było prawie pewne, że drugie tyle znajduje się po przeciwnej stronie planety.

– Bravo Jeden i Bravo Dwa to cele główne – odezwał się głos komandor Allyn na kanale taktycznym. – Uderzamy na nie, a potem polujemy na własną rękę. Nie ma zgody na atak na Stację Arktur, powtarzam, brak zgody na atak na Stację Arktur, dopóki nie będziemy mieli pewnych danych, kto znajduje się w środku!

Ta część operacji była bez końca dyskutowana i rozbierana na czynniki pierwsze w symulacjach taktycznych podczas podróży z Układu Słonecznego. Od pierwszej bitwy o Stację Arktur minęło czternaście miesięcy, ale nadal istniała niewielka szansa, że na jej pokładzie znajdują się żywi ludzie. Sposób ataku nadciągającej grupy bojowej zależał w dużej mierze od tego, czy na stacji nadal przebywali żywi jeńcy.

– Strike Dziewięć, kraity uzbrojone – zameldował Gray. – Cel namierzony! Fox Jeden!

Inteligentna rakietka VG-10 Krait wysunęła się spod kila starhawka, jej mały napęd grawitacyjny migotał jak gwiazda. Podobne gwiazdy pojawiły się przy pozostałych myśliwcach i pomknęły po precyzyjnie wyliczonym torze w stronę swoich ogromnych celów. Z pancerników wystrzeliły rakietki przeciwlotnicze i ruszyły w stronę myśliwców.

– Manewr uniku! – poleciała Allyn.

Myśliwce zaczęły kluczyć, przemieszczając swoje osobliwości ze sterburty na bakburtę z góry na dół, by uniknąć spotkania z raketami przeciwnika. Gdy rakiety zbliżyły się, wystrzeliły kontenery z piaskiem, defensywną broń służącą do obrony przed raketami i strumieniami cząsteczek.

Biały błysk w próżni oznajmił trafienie kraita w okręt liniowy Beta. Jego tarcze były podniesione, zaginając przestrzeń w celu skierowania energii na boki, jednak przedostała się przez nie wystarczająca ilość promieniowania, by przysmażyć szarą powierzchnię. Rozbłysła druga detonacja, unieszkodliwiając tarcze i wysyłając w przestrzeń strumień białego, gorącego gazu. Kolejne rakiety dopadły flotę Turuschów, niektóre wymierzone były w bojowe asteroidy, inne na cel wzięły pozostałe okręty. Przez kilka sekund lokalna przestrzeń rozbłysła kaskadą oślepiająco białych kul ognia.

– Dopadliśmy ich! – krzyknął porucznik Donovan.

– Dobre strzelanie, „Dragonfires” – powiedziała Allyn. – Rozdzielić się i atakować pojedynczo!

Wszystkie trzy eskadry ostro manewrowały, unikając nieprzyjacielskiego ognia zaporowego.

Przez wiele lat lansowano tezę, że pilotowane myśliwce kosmiczne są anachronizmem, reliktem dawno minionej ery myśliwców odrzutowych, wystrzeliwanych z lotniskowców operujących na oceanach, i mniej więcej tak przystają do współczesnego pola walki jak rydwany bojowe.

Praktyka konfliktów gwiazdnych udowodniła jednak co innego.

Maksymalne przyspieszenie dużych okrętów, lotniskowców, pancerników, krążowników i niszczycieli, wynosiło pięćset g i było spowodowane częściowo mocą ich siłowni, a częściowo masą i rozmiarami. Ponieważ nadświatłne napędy Alcubierre’a wymagały liniowej czasoprzestrzeni niezakłóconej przez masy grawitacyjne, okręty porzucały swoje bąble w dużej odległości od gwiazd, wynoszącej generalnie od dwudziestu do pięćdziesięciu jednostek astronomicznych.

W trybie dużych przyspieszeń myśliwiec Starhawk ważył dwadzieścia dwie tony i miał długość siedmiu metrów, nie licząc cienkiego ogona. Mała masa i wymiary pozwalały mu na osiągnięcie przyspieszeń stukrotnie większych niż duże okręty, co znaczyło, że w ciągu dziesięciu minut mógł osiągnąć prędkość o jedną dziesiątą procenta niższą od c.

Rój myśliwców mógł więc znaleźć się w głębi ugrupowania przeciwnika w ciągu dwudziestu minut od momentu, w którym lotniskowiec wyszedł w normalną przestrzeń poza układem. Przy swojej ogromnej manewrowości mogły one spowodować poważne uszkodzenia nawet największych jednostek. Także turuskie okręty liniowe klasy Alfa, asteroidy o masie trylionów ton, mogły zostać przez nie na tyle silnie uszkodzone, że stawały się łatwym łupem dla ciężkiego uzbrojenia grupy bojowej podążającej za myśliwcami.

Czemu więc myśliwce nadal pilotowane były przez ludzi, a nie AI? Główny powód leżał w uprzedzeniach ludzi podejmujących decyzje, tak w kołach wojskowych, jak i politycznych. Sztuczne inteligencje mogły pilotować małe jednostki niezależnie od człowieka, ale ludzie wciąż obawiali się, co by się stało, gdyby AI sprawowały całkowitą kontrolę nad megatonami niszczycielskiej mocy.

Tak więc ludzie nadal zajmowali miejsca w kokpitach myśliwców grawitacyjnych i z ogromnymi prędkościami wchodzili do śmiertelnej walki z większymi i potężniejszymi okrętami.

Gray dostosował tor lotu, by zrównać się z niszczycielem klasy Tango, znajdującym się dokładnie na wprost. AI jego myśliwca dokonała wszystkich obliczeń balistycznych, ale to on wydał komendę otwarcia ognia.

Przez chwilę widział kadłub niszczyciela Turuschów, pomalowany w zielono-czarny wzór, następnie skręcił w lewo. AI obracała starhawka wokół własnej osi, utrzymując działko Gatling RFK-90 KK cały czas na celu podczas przejścia. Działko wypluwało strumień pocisków w magnetyczno-ceramicznym płaszczu z szybkostrzelnością dwunastu pocisków na sekundę. Każdy z nich, wykonany ze zubożonego uranu, ważył pół kilograma i poruszając się z prędkością stu siedemdziesięciu pięciu kilometrów na sekundę oraz niosąc energię kinetyczną porównywalną z głowicą nuklearną, przebijał się przez osłony i kadłub okrętu. Gdy niszczyciel przechylił się na rufę, na jego burcie rozbłysło oślepiające światło, a ze zbiorników reakcyjnych wytrysnęła woda, zamarzając natychmiast w otwartej przestrzeni.

- Dragon Pięć, Dragon Dziewięć, tu Jeden – zabrzmiał głos Allyn na kanale taktycznym.
- Oboje jesteście najbliższej stacji. Zrzućcie tam kilka par uszu.
- Przyjąłem – odparł Gray.
- Roger – dodała porucznik Collins. – Nie włącz mi w drogę, Prym.

Gray przełknął cisnącą się na usta ciętą ripostę, postanawiając zignorować zaczepkę. Dotknął panelu kontrolnego, programując sondę rozpoznawczą VR-5.

Odrobinę lżejsza od ludzkiej głowy automatyczna sonda VR-5 pod względem budowy była identyczna jak sondy bojowe używane na polu bitwy, różniła się jedynie oprogramowaniem. Każdy starhawk przynosił cztery takie sondy, mogące wykonywać różne rodzaje misji.

Dzięki zbiegowi okoliczności myśliwce Graya i Collins miały za chwilę przelecieć nad Stacją Arktur. Gray w odległości pięćdziesięciu, a Collins siedemdziesięciu kilometrów. Gray zaprogramował dwie VR-5 i polecił AI zrzucić je w punkcie optymalnym dla dotarcia do stacji.

Wtem kilka kilometrów za jego rufą detonowało trio głowic nuklearnych. Gray zajął się gwałtownym przyspieszaniem. Poruszające się z dużą prędkością odłamki i gorący gaz mogły przy tak niewielkiej odległości przebić się przez systemy ochronne myśliwca.

Przez chmurę gazu przebijała się para turuskich myśliwców Toad.

Toady były ciężkimi, paskudnymi myśliwcami, o długości trzydziestu metrów, szerokości piętnastu i masie ponad pięćdziesięciu ton. Nie mogły zmieniać kształtu jak starhawki i większość współczesnych myśliwców Konfederacji, ale były lepiej uzbrojone, szybsze i odporniejsze na uszkodzenia. Mogły wytrzymać wybuch taktycznej głowicy nuklearnej w małej odległości. Gray dokonał dwóch szybkich zwrotów i wziął najbliższego toada na cel swojego PSC-2.

Projektor strumienia cząsteczek StellarDyne Blue Lightning zamontowany osiowo w kadłubie starhawka załadował się i wystrzelił. W czasie jednej dziesiątej sekundy „pisk”, jak potocznie nazywano tę broń, wypuścił strumień dokładnie wymierzonych protonów o energii kilku gigadzuli, prostoliniową błyskawicę będącą w stanie przebić ekrany radiacyjne i stopić pancierz kadłuba. Pierwszy strzał Graya pozbawił toada ekranów. Tuż za nim poszła seria PK z gatlinga, wykorzystując prędkość nieprzyjacielskiego myśliwca przeciw niemu samemu. Eksplozja wypełniła pobliską przestrzeń znikającymi osobliwościami grawitacyjnymi, zmuszając drugiego toada do wycofania się.

Gray wystrzelił kolejny strumień protonów, a w tym momencie jego AI znalazła odpowiedni moment do zrzucenia obu VR-5.

– Kurwa, Gray! – wrzasnęła Collins. – Mówiłam ci, żebyś trzymał się z dala.

Jej myśliwiec gwałtownie ominął go w odległości dwudziestu kilometrów.

– Wystarczy miejsca dla nas obojga – odpowiedział. – Pod warunkiem że umie się latać.

Wyświetlacze taktyczne pokazały cztery sondy opadające w stronę Stacji Arktur. Jedna z nich rozbłysła i znikła w chmurze piasku, wystrzelonego przez system obronny jednego z turuskich okrętów. Po chwili w chmurę uderzyły druga i trzecia sonda.

W tym momencie myśliwiec Graya wpadł między Stację Arktur i Jaspera.

Księżyc wyglądał jak ogromny rogal z ostrymi rogami. Złociste chmury pokrywały większość widocznej powierzchni, odbijając złotoczerwone światło Arktura. Atmosferę Jaspera tworzyły przede wszystkim azot i dwutlenek węgla, ze śladami amoniaku. Trzy lata wcześniej zespół kolonizacyjny Konfederacji rozpoczął terraforming świata, wznosząc ogromne nanokonwertery służące do podziału dwutlenku węgla na węgiel i tlen. Jak było do przewidzenia, maszyny zostały zniszczone przez Turuschów, prawdopodobnie chcieli oni przejąć ten świat dla siebie, a atmosfera, którą oddychali, składała się głównie z CO₂.

Tak czy owak, atmosfera Jaspera nadał była trucizną, gdy myśliwiec Graya przebijał się przez górne warstwy gazów. Starhawk leciał z prędkością ponad siedemdziesięciu tysięcy kilometrów na godzinę w stosunku do księżyca, zdecydowanie za szybko, by grawitacja miała jakiś większy wpływ na myśliwiec.

Po chwili był już wolny, zostawiwszy za sobą Alchameth wraz z księżycami. Przez moment mignęła mu Stacja Arktur – jasna gwiazda w otoczeniu floty nieprzyjacielskich okrętów. Wystrzelone rakiety nie zrobiły większej krzywdy jednemu z pancerników klasy Beta, ale drugi przyjął kilka bezpośrednich trafień i wyraźnie miał kłopoty.

Wyglądało także na to, że jedna z jego VR-5 przetrwała defensywne salwy nieprzyjaciela i dostała się w pobliże stacji.

Gray przyspieszył...

Stacja Arktur

Orbita Jaspera

Układ Arktur

Godzina 12.01 TFT

Po wystrzeleniu sonda zwiadowcza była błyszczącym, czarnym cylindrem o długości pół metra i średnicy trzech centymetrów. W czasie lotu jej nanokompozytowy kadłub przyjmował kształt jaja o długości dwudziestu pięciu centymetrów. Baza orbitalna posiadała oczywiście ekrany radiacyjne, ale nie miała tarcz. Obecność tych zaginających przestrzeń urządzeń ochronnych znacznie utrudniłaby penetrację przez sondę.

Urządzenie przeniknęło przez ekrany elektromagnetyczne, rozkładając przy tym cztery płatki, które posłużyć miały jako podpory przy lądowaniu. Dotknęły one korpusu stacji, przywarły do niego za pomocą przylg, zmieniających ułożenie cząsteczek w metalu korpusu, a następnie przyciągnęły do siebie całą sondę.

Jej sztuczna inteligencja była mniejszą i bardziej okrojona wersją Gödela 2500 używanego w dużych, międzyplanetarnych sondach. AI klasyfikowano jako posiadającą samoświadomość, ale daleko jej było do ludzkiej wszechstronności. W praktyce mogła wykonać zestaw zadań określonych w parametrach jej oprogramowania, ale z wykonania tych zadań wywiązywała się świetnie. Wykryła ekrany stacji i bez problemu przez nie przeniknęła, przekierowując przepływ energii w ten sposób, że jej lądowanie pozostało niezauważone przez zaawansowany system monitorujący.

Programowalne nanokomponenty jej końcówki roboczej zaczęły topić metalowe i ceramiczne powłoki kadłuba i po chwili urządzenie przeniknęło do środka, zostawiając na zewnątrz jedynie przewód grubości włosa, służący jako antena komunikacyjna.

Chwilę potem końcówki penetracyjne sondy dotarły do światłowodów stacji, a dzięki nim do jej układów elektronicznych. Wiele z nich zostało wyłączonych przez turuskich najeźdźców, w tym newralgiczne komponenty rezydentnej bazy AI.

Nie przeszkodziło to VR-5 dostać się do kompletnej listy urządzeń bazy, pozwalającej kontrolować systemy podtrzymania życia, a nawet uruchamiać kamery i mikrofony bezpieczeństwa.

Urządzenia stacji były częściowo uszkodzone, panele kontrolne stopione, a źródła zasilania poodcinane. Ogólnie jednak pozostała ona funkcjonalna. W większości pomieszczeń panowało wyższe stężenie CO₂, ale temperatura i zawartości innych gazów były bliskie norm ludzkich. Co najważniejsze, oryginalna AI Stacji Arktur nie została usunięta, a jedynie uspiąta. Podążając za jej instrukcjami, VR-5 utworzyła most przekaźnikowy.

Przestrzeń Alchameth-Jasper

Układ Arktur

Godzina 12.04 TFT

Gray obrał nowy kurs, obracając starhawka wokół osobliwości grawitacyjnej tak szybko, że prawie stracił przytomność. Podążanie za nieciągłością w linii prostej, nawet przy przyspieszeniu rzędu pięćdziesięciu tysięcy g, było odczuwalne przez maszynę i pilota jako

swobodne opadanie, jednak zmiana wektora, obrót wokół osobliwości nadal powodowały powstawanie siły odśrodkowej. Wykonanie zbyt ciasnego zakrętu mogło spowodować zamianę pilota w galaretkę znajdującą się wewnątrz pociętej puszki.

AI myśliwca była zaprogramowana, by monitorować zwroty i korygować polecenia, jeśli naruszały limity bezpieczeństwa. Mimo to Gray odczuł podczas zwrotu siłę równą dziewięciu g. Krew odpłynęła mu z mózgu, pomimo ucisku kombinezonu i fotela stale wywieranego na jego korpus i kończyny, w oczach pociemniało.

W oddali, przed nosem myśliwca, jeden z nieznanymi okrętów schodził z orbity, przyspieszając w otwartą przestrzeń.

– Strike Jeden, tu Dziewięć – wywołał Gray. – Czerwony Jeden zaczął się przemieszczać. Ruszam w pościg.

– Przyjęłam, Strike Dziewięć. Zdejmij go.

– Roger! Uzbrajam kraity... cel namierzony... i Fox Jeden! – Pierwsza rakieta z głowicą nuklearną wysunęła się spod brzucha maszyny. – I Fox Jeden!

Nieprzyjacielski okręt był duży, miał rozmiary ciężkiego krążownika Turuschów klasy Hotel, jego długość wynosiła około pięciu kilometrów, a masa kilka milionów ton. Wyraźnie różnił się wyglądem od jednostek Turuschów, co sugerowało, że zbudowany został przez inną rasę będącą sojusznikiem Sh'daar. Nie posiadał jaskrawego malowania na kadłubie, tak charakterystycznego dla okrętów turuskich, a sam korpus miał niespotykany kształt wyglądający jak połączenie kilkudziesięciu ciemnoszarych sfer i sferoid różnych rozmiarów, od kilkuset metrów do prawie dwóch kilometrów. Zdaniem Graya okręt został zbudowany według podobnych zasad jak „Ameryka” i inne duże okręty Konfederacji, konstruktorzy poszli jednak nieco dalej, osłaniając wszystkie części kadłuba sferycznymi powłokami. Pierwsza, największa sfera prawdopodobnie była masą reakcyjną, podobną do półsferycznego kapelusza lotniskowca. Gray wycelował kraity w zespół mniejszych sfer, znajdujących się tuż za tą największą, przyjmując, że podobnie jak na „Ameryce” tam mieścić się będzie stanowisko dowodzenia i część mieszkalna, schowane w cieniu ogromnej masy reakcyjnej.

W jego głowie zabrzmiał alarm uruchomiony przez AI.

– Co?

– Mamy wyniki z VR-5 – powiedziała AI.

– Dobrze, prześlij je na „Amerykę”.

Nic więcej nie mógł z nimi w tej chwili zrobić.

– Już to zrobiłam. Przewidziany czas transmisji to sto siedemnaście minut. Powinieneś jednak zobaczyć te dane.

To nie był najlepszy moment. Jeden z kraitów znikł, przechwycony przez obronę przeciwrakietową okrętu. Gray uzbrajał właśnie dwie kolejne rakiety, przygotowując je do ataku.

– No dawaj.

W jego głowie otworzyło się wirtualne okno.

– O kurwa!

Nie zauważył nawet, jak drugi krait wymanewrował pomiędzy liniami obrony przeciwnika i wybuchł tuż za ogromną sferą.

– Upewnij się, że reszta grupy też to dostała – powiedział Gray.

Dane były precyzyjne i kompletne.

Na Stacji Arktur znajdowali się ludzie.

Dużo ludzi.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Arktur

Godzina 13.56 TFT

„Ameryka” pokonała jedną trzecią drogi dzielącą punkt wyjścia z metaprzestrzeni od celu. Po pięciu godzinach od rozpoczęcia przyspieszania pokonała ponad siedemset sześćdziesiąt milionów kilometrów i poruszała się obecnie z prędkością osiemdziesięciu siedmiu tysięcy kilometrów na sekundę, co stanowiło prawie trzydzieści procent szybkości światła.

Lot do Alchameth i Jaspera potrwać miał jeszcze dziewięć godzin.

Admirał Koenig nachylał się nad wyświetlaczem taktycznym w BCI, patrząc na uaktualnienia nanoszone co chwila przez AI. Znajdowali się sto trzydzieści cztery minuty świetlne od miejsca bitwy, a więc wszystkie informacje na wyświetlaczu pochodziły sprzed ponad dwóch godzin, ale w miarę zbliżania się to miało ulegać zmianie.

Każdy myśliwiec wysyłał do „Ameryki” ciągły strumień informacji. Osiem minut temu widać było atak myśliwców na elementy floty nieprzyjaciela wokół Jaspera. Mężczyźni i kobiety zgromadzeni przy ekranie wiwatowali, gdy zniszczony został jeden z okrętów klasy Beta i ponownie, gdy dostał krążownik i niszczyciele. Drugi z pancerników oddalał się od Stacji Arktur

powoli, prawdopodobnie był uszkodzony. Na uszkodzone wyglądało także kilka innych jednostek.

Były także złe wiadomości. Nieprzyjacielska obrona zniszczyła pięć myśliwców Konfederacji. Uderzenie Alfa poniosło trzynastoprocentowe straty w ciągu ośmiu minut bitwy.

– Panie admirale! – krzyknął oficer łączności. – Nowa wiadomość. Pilna!

– Daj ją.

W głowie Koeniga i kadry dowódczej obecnej w BCI otworzyło się okno. Wiadomość miała formę standardowego komunikatu Marynarki.

Od: Sonda zwiadowcza VR-5 numer 6587

Do: „Ameryka” BCI

Czas: 1203.38.22 TFT

Temat: Stacja Arktur

Zgodnie z zaprogramowanymi instrukcjami VR-5 6587 dokonała penetracji zewnętrznego korpusu Stacji Arktur i infiltracji urządzeń elektronicznych bazy oraz wewnętrznych systemów kontroli.

1. AI bazy została aktywowana, wraz z systemami kontrolnymi niższego poziomu.
 2. Skany optyczne oraz IR wykazały obecność na pokładzie stacji 975 ludzi. Poziom 5, pomieszczenie 740. Stołówka i część rekreacyjna.
 3. Nie stwierdzono obecności ludzi w innych obszarach stacji. Wykryto obecność 2825 innych form życia znajdujących się w pozostałych pomieszczeniach, w tym w hangarach i centrum kontroli stacji.
 4. Nawiązano łączność z AI oznaczoną Guardian.
 5. Czekam na dalsze instrukcje.
- Chryste – powiedział Buchanan. – To daje nam sporo niepewności.
- Faktycznie – odpowiedział Koenig. – Trzeba przejść do planu Gamma.

Rozdział piętnasty

29 stycznia 2405

Demon Dwanaście

Przestrzeń Alchameth-Jasper

Układ Arktur

Godzina 14.01 TFT

Myśliwce grawitacyjne w bliskim kontakcie miały znaczącą przewagę nad dużymi okrętami. Ich szybkość i manewrowość sprawiały, że bardzo trudno było je trafić z broni strumieniowej, szczególnie na dystansach, na których przewidzenie pozycji myśliwca stanowiło bardziej zgadywanek niż kwestię matematyki. Na dłuższych dystansach jedyną skuteczną bronią przeciw myśliwcom były inteligentne rakiety, a myśliwce miały jeszcze pociski piaskowe przeznaczone specjalnie do ich neutralizacji.

W miarę upływu czasu ta przewaga jednak nieuchronnie malała. Górę zaczęły brać rozmiary, masa, uzbrojenie i potęga systemów obronnych, które posiadały duże okręty. Myśliwce miały ograniczoną ilość amunicji: trzydzieści dwie rakiety VG-10 Krait, czterdzieści osiem pocisków przeciwrakietowych, dziewięćdziesiąt sześć pułapek magnetycznych i dwa tysiące pocisków ze zubożonego uranu do działka Gatlinga. Po dwóch godzinach ciągłej bitwy zaczynało brakować rakiet.

Coraz więcej pilotów ginęło.

W walce pozostało dziewięć „Night Demons”. Chalmers, Ball i McKnight nie żyli, zdjęci jeden po drugim coraz celniejszym ogniem okrętów Turuschów.

Komandor McKnight był skipperem eskadry. Został przygwożdżony dziesięć minut wcześniej przez strumienie cząsteczek wystrzelone z pary toadów. Dowodzenie przejęła komandor porucznik Jonnet, o ile w tym momencie można było mówić, że ktokolwiek panował nad sytuacją.

– Odbijaj w lewo, Demon Dwanaście! – krzyknęła Jonnet. – Odbijaj w lewo!

Porucznik Shay Ryan położyła starhawka w lewy wiraż, obracając się wokół osobliwości przy przeciążeniu dziesięciu g, gdy trzy turskie rakiety przemknęły obok jej sterburty z przyspieszeniem dziesięciu tysięcy g. Wykonując zwrot w stronę rakiet, miała szansę zrzucić je z ogona lub przynajmniej zmusić do zwolnienia w celu powtórzenia jej manewru.

Niebo wokół wypełnione było światłem, pulsującymi rozbłyskami broni nuklearnej, eksplodującej cicho. Ćwiartkę nieba zasłaniał gigant Alchameth. Nowy kurs Ryan wiódł ku planecie z prędkością ponad tysiąca kilometrów na sekundę. Jaspersa i Stację Arktur zostawiła gdzieś za plecami, nie była pewna gdzie.

Jedna z rakiet rozbłysła detonacją za rufą w desperackiej próbie uszkodzenia jej starhawka. Shay wystrzeliła dwie pułapki, roboty wielkości dłoni, które poruszały się i dawały odbicie podobne do myśliwca. Jedna z rakiet dała się nabrać i ruszyła za dronem, ale druga uparcie trzymała się jej tyłka. Była już w odległości mniejszej niż sto kilometrów, a z każdą sekundą zbliżała się o piętnaście.

– Uderzenie za sześć sekund – szepnęła AI.

– Wiem! Wiem! – krzyknęła dziewczyna zamknięta w kokpicie. Nie miała już piasku, a bliskość gazowego giganta gwałtownie ograniczyła jej możliwości manewru.

Gdy do uderzenia pozostała tylko chwila, Ryan jeszcze raz odwróciła starhawka, naprowadzając kursor celownika na czerwoną ikonę oznaczającą raketę. Wystrzeliła serię z gatlinga. Cel był mały, miał średnicę jedynie czterdziestu centymetrów, nieprawdopodobnie trudny do trafienia nawet dla AI.

Głowica bojowa eksplodowała zaledwie cztery kilometry od myśliwca, fala uderzeniowa przetoczyła się po jednostce, niszcząc ekrany, projektor osobliwości i powodując niekontrolowane koziołkowanie.

Ryan spadała w stronę Alchameth.

– Tu Demon Dwanaście – nadała na ogólnym kanale taktycznym.

Poczuła się dziwnie zrelaksowana, akceptując to, co nieuchronne. *Zginę*.

– Zostałam trafiona. Zostałam trafiona. Spadam...

Dragonfire Dziewięć
Przestrzeń Alchameth-Jasper
Układ Arktur
Godzina 14.06 TFT

Gray widział pięćdziesięciokilotonową detonację w pobliżu zielonej ikony oznaczającej maszynę Shay Ryan, słyszał jej cichy komunikat. Znajdował się tysiąc dwieście kilometrów za nią i zbliżał się. W chaosie walki było to jak loteria, ale piloci myśliwców polegali na swoim szczęściu tak samo często, jak na zimnych, precyzyjnych wyliczeniach.

Alchameth znajdował się w odległości zaledwie miliona kilometrów. Przy obecnej prędkości Ryan miała wpaść w górne warstwy atmosfery giganta za około siedem do ośmiu minut.

– Night Demon Dwanaście, tu Dragonfire Dziewięć – wywołał. – Podążam za tobą z dwunastu setek. Jak sytuacja?

– Dragon Dziewięć, Demon Dwanaście – odpowiedziała. Słyszał w jej głosie stres. – Główne zasilanie nie działa, napędy też. Koziółkuję. Około czternastu obrotów na minutę. Mam... kurwa. Wygląda na to, że mam siedem minut, zanim spłonę.

Niekontrolowane wejście w atmosferę gazowego giganta nieuchronnie prowadziło do wystąpienia ogromnego tarcia, powodującego wyparowanie myśliwca.

Gray zbliżał się szybko.

– Dwanaście, tu Dziewięć. Możesz kontrolować obroty?

Długa przerwa.

– Nie, Dragon Dziewięć. Silniki korekcyjne zdechły.

Przyspieszył jeszcze bardziej, aż zielona ikona zamieniła się w czarny deltowaty kształt SG-92 Starhawk w konfiguracji bojowej, ze skrzydłami skierowanymi do przodu, obracający się wokół własnej osi.

Ostrożnie Gray podprowadził swój myśliwiec bliżej, manewrując za pomocą precyzyjnych odepchnięć z napędów korygujących. Używając AI myśliwca, tworzył na wewnętrznym wyświetlaczu linie i kąty, obok których pojawiały się ciągi cyfr, obrazujących kierunek, obrót, moment.

Starhawk nie były zaprojektowane do tego typu zadań. To, co planował, znajdowało się poza marginesem bezpieczeństwa.

– Trzymaj się, Ryan – powiedział. – Mam zamiar dokonać połączenia za trzy... dwie... jedną...

W trybie bojowym skrzydła starhawka skierowane były do przodu i w dół, tworząc pustą przestrzeń pod brzuchem maszyny. Gray próbował użyć skrzydeł jako ramion, by przechwycić obracający się myśliwiec Ryan, wytracić moment i zatrzymać obroty.

Przed nimi niebo wypełniał Alchameth, jego pierścienie błyszczały brylantowo.

Opadali po nocnej stronie planety, w kierunku punktu znajdującego się tuż pod ciemnym łukiem horyzontu.

- W porządku tam? – spytał Gray.
- Taaa, trochę poobijana i tyle.
- Podchodzę jeszcze raz.
- Do cholery, Gray, nie jesteś pieprzonym holownikiem.
- No cóż, SAR nie jest towarem, którego byśmy mieli tutaj w nadmiarze. Trzymaj się.

Ponownie zbliżył się do drugiego starhawk, jeszcze raz odpychając go własnym. Tym razem uderzenie było silne, ale linie wektora na wewnętrznym wyświetlaczu Graya ukazujące obroty Ryan zniknęły.

- Nadal w porządku?
- Aha. Co robisz? Walisz w mój kokpit młotem?
- Gorzej. Używam do tego hawka. Mam wrażenie, że zneutralizowaliśmy te obroty.
- A więc rozbiję się, lecąc równiutko i prosto, nosem do przodu. Nie możesz wyciągnąć mnie z tego. Właśnie sprawdziłam obliczenia. Po prostu nie możesz.

Gray patrzył na te same wyliczenia, gdy AI wyświetliła mu je na IW. Bez ładunku starhawk ważył dwadzieścia dwie tony. Osobliwości grawitacyjne używane do przyspieszeń i zakrętów były dobrane pod kątem masy i odległości. Jeśli myśliwiec znajdował się zbyt blisko osobliwości, siły falowe mogły rozerwać maszynę i znajdującego się w niej pilota dosłownie na atomy. Gray pytał AI, czy dałoby się w ten sposób ustawić parametry projekcji osobliwości, by była ona w stanie uciągnąć oba myśliwce, czyli czterdzieści cztery tony.

Rezultaty nie były zachęcające.

Pomyślał, że mógłby spróbować połączyć oba myśliwce za pomocą lin cumowniczych, jego maszyna u góry, jej pod spodem, a potem wyemitować osobliwość skręcającą w górę i do przodu, powodując, że oba myśliwce skierują się nosami do góry, oddalając od planety. Jednak struktura kadłuba SG-92 nie pozwalała na to. Gdyby liny pękły podczas zakrętu, jej maszyna spadłaby w dół w stronę gazowego giganta, podczas gdy jego odepchnęłoby w przeciwnym kierunku, z dużym prawdopodobieństwem, że wpadnie we własną osobliwość.

Sprawdził obliczenia dla prostego połączenia z myśliwcem Ryan za pomocą cum i włączenia wiru hamującego za rufą. I znów siły były zbyt duże dla lin, którymi dysponował. Starhawk dziewczyny cały czas opadał, trochę wolniej, ale nadal z wystarczającą prędkością, by w ciągu kilku minut rozbić się o warstwy atmosfery.

Cholera, musiało być jakieś wyjście.

Alchameth w ciągu ostatniej minuty urósł znacząco i przesunął się w bok. Dwa myśliwce opadały poniżej linii pierścieni zewnętrznych, maszyna Ryan znajdowała się w zagłębieniu utworzonym przez skrzydła Graya. Do wejścia w atmosferę pozostało im sześć minut. Cholera, bezpieczny wektor był blisko. Przy niewielkim pchnięciu z właściwego kierunku mogliby zmienić go na tyle, że miną horyzont, zamiast uderzyć poniżej.

Gray przyjrzał się możliwości odpalenia swoich silników korekcyjnych w taki sposób, by odepchnąć oba myśliwce. Ilość masy reakcyjnej, jaką posiadał, była jednak ograniczona. Pomyślał o połączeniu tego, co zostało w jego zbiornikach, z tym, co miała w swoich Ryan. Nadal za mało. Liczby były bliskie, bardzo bliskie, ale jednak zbyt małe.

Jedno małe pchnięcie...

– Mam! – powiedział Gray. Ponownie zadał AI matematyczną łamigłówkę, sprawdzając nową konfigurację. Był sposób, ryzykowny, ale dający pewną szansę.

– Nie ma sposobu, Trevor!

– Zaufaj mi.

Sięgnął do panelu kontrolnego i wystrzelił linę cumowniczą spod brzucha swojego myśliwca w kierunku grzbietu starhawka Ryan. Końcówka liny wtopiła się w nanolaminat kadłuba, łącząc obie jednostki.

Z ciągłą pomocą AI, przy precyzyjnych obliczeniach, Gray użył swoich napędów korekcyjnych do zmiany kierunku, a potem spowodował, że znów zaczęli koziołkować.

– Trev! Co robisz?

– Zaufaj mi. To zadziała!

A przynajmniej taką miał nadzieję.

Trzeci raz sprawdził obliczenia. Ludzkie reakcje mogły nie być wystarczająco szybkie, by ich z tego wyciągnąć, i zachodziło prawdopodobieństwo, że ze względu na przeciążenia oboje stracą przytomność. Ale AI wytrwa na stanowisku.

Koziołwanie nasilało się. Na Graya oddziaływała duża siła odśrodkowa, ciągle powiększając sensacje związane z szybko wzrastającym ciśnieniem wypierającym krew z nóg i rąk i tłoczącym ją do głowy. Zaczynał widzieć na czerwono.

Gdy Gray przeszedł przez czerwoną linię utraty przytomności, kontrolę nad układem przejęła jego AI.

W precyzyjnie wyliczonym momencie myśliwiec Graya uwolnił liny i dwie maszyny rozpadły się po zerwaniu więzi. Oboje nadal spadali w kierunku Alchameth z prędkością siedemdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę, ale manewr rozdzielenia po uprzednim nabraniu prędkości kątowej nadał obu maszynom różne wektory.

Energia, która została przekazana myśliwcowi Ryan, nie wzięła się znikąd, zabrana została Grayowi. Jego nowa trajektoria prowadziła go głęboko w pole grawitacyjne Alchameth.

Pilot był nieprzytomny, ale AI zidentyfikowała niebezpieczeństwo i uruchomiła projektor osobliwości.

Potężny węzeł skompresowanej czasoprzestrzeni pojawił się przed nosem starhawka i myśliwiec pod kontrolą AI wszedł w wiraż z przeciążeniem dziesięciu g.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Arktur

Godzina 14.09 TFT

To zawsze jest najtrudniejsza część – pomyślał Koenig, patrząc na wyświetlacz taktyczny. Czekać i obserwować, jak inni giną.

„Ameryka” rozwijała teraz pięćdziesiąt trzy procent prędkości światła, za dwie godziny miała zacząć hamowanie, a za dziewięć osiągnąć Alchameth i Jaspersa. Na wyświetlaczu zarówno czerwone, jak i zielone ikony porozsuwały się, wypełniając cały ekran kolorowymi światełkami.

Z trzydziestu sześciu myśliwców wysłanych w pierwszym uderzeniu trzynaście zostało zniszczonych. Kolejnych kilka było uszkodzonych i odchodziło w linii prostej z miejsca bitwy, nie mogąc manewrować ani za pomocą osobliwości, ani napędów korekcyjnych.

A tym, którzy pozostali w boju, zaczynało już brakować amunicji.

Po stronie plusów, oba pancerniki klasy Beta oraz oba nieznane okręty, oznaczone jako Czerwony, zostały zniszczone lub poważnie uszkodzone. Z bitwy wyłączono połowę mniejszych jednostek. Nadal pełno było turuskich myśliwców polujących na starhawki, ale ogólnie flota nieprzyjacielska wykrwawiała się. Mała grupa pięciu krążowników i niszczycieli utworzyła zwartą formację i wymykała się z systemu, z dala od grupy bojowej. Reszta, w tym wiele uszkodzonych i dryfujących po zajadłym ataku myśliwców, zostawiona została samej sobie.

Teraz wszystko zależało od LGB.

Oryginalny plan zakładał przyspieszanie przez dziewięć godzin, a następnie hamowanie. Po trzynastu godzinach od wyjścia w normalną przestrzeń powinni pojawić się w przestrzeni

Alchameth-Jasper z prędkością dziewięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Biorąc pod uwagę, że flota Turuschów została mocno przetrzebiona przez myśliwce, ciężkie okręty nie powinny mieć problemów ze zniszczeniem pozostałości. Wiele okrętów grupy już przygotowywało się do wystrzelenia wysokoenergetycznych pocisków kinetycznych, które mogły pomknąć w stronę przestrzeni bitewnej i jeszcze przed przybyciem sił głównych dosięgnąć dryfujących niedobitków.

Odkrycie przez sondę rozpoznawczą, że na Stacji Arktur znajdują się ludzie, prawdopodobnie jeńcy, wszystko zmieniło.

Zgodnie z oryginalnym planem LGB miała przejść przez przestrzeń Alchameth-Jasper na dużej prędkości, niszcząc wszystko, co znajdzie się w zasięgu uzbrojenia, potem zwolnić, wykonać skomplikowany manewr zawracania i wrócić po myśliwce lub wyznaczyć im punkt spotkania gdzieś dalej. Uszkodzone maszyny dryfujące bez napędów grawitacyjnych i korekcyjnych miały zostać wysledzone i ściągnięte przez holowniki SAR.

Sukces w bitwie często zależał od żelaznej konsekwencji. Stworzyłeś oto najlepszy plan, jaki tylko mogłeś, sprawdziłeś i trzymasz się go bez względu na wszystko, ponieważ zmiana planów w połowie ich realizacji byłaby absolutną gwarancją spieprzenia wszystkiego.

Ale jeszcze częściej sukces w bitwie był zasługą zdolności floty do adaptacji do zmiennych warunków. Najlepsza flota to flota posiadająca wiele opcji.

– W porządku – powiedział Koenig po dłuższej chwili milczenia. – Plan operacyjny Gamma. Tak to rozegramy.

Obraz bitwy znikł z wyświetlacza, zastąpiony przez schemat trzydziestu pięciu okrętów Grupy Bojowej „Ameryka”, każdy model w odpowiedniej skali, ustawionych na właściwych pozycjach. Koenig machnął ręką i dwa największe okręty przesunęły się na przeciwległe krańce wyświetlacza.

– Grupa bojowa podzielona zostanie na dwie flotylle – kontynuował. – „Ameryka” i „Kinkaid”. JGM-17 i zaopatrzenie zostają z nami. „Kinkaid” poprowadzi grupę ośmiu krążowników i dziesięciu niszczycieli. Flotylla „Ameryka” trzyma się oryginalnego planu i rozpoczyna hamowanie w połowie drogi, wejdziemy w przestrzeń Alchameth po czternastu godzinach. Flotylla „Kinkaid” przyspiesza przez pełne dziewięć godzin, przechodząc przez przestrzeń Alchameth z prędkością dziewięćdziesiąt tysięcy kilometrów na sekundę.

Koenig omówił wszystkie szczegóły już dawno temu, gdy czekali w punkcie Percival kilka tygodni wcześniej.

Plan Alfa zakładał, że przeciwnik będzie przynajmniej tak silny, jak wykazała to sonda rozpoznawcza, ale grupa bojowa będzie w stanie przejść przez przestrzeń z dużą prędkością, następnie zwolnić i zawrócić po myśliwce.

W planie Bravo przyjmowano, że siły przeciwnika będą tak duże, że grupa bojowa będzie musiała się wycofać, nawet nie podejmując próby walki.

Plan Gamma dawał trzecią opcję, pozwalając transportowcom i lotniskowcom pojawić się w punkcie spotkania w przestrzeni Alchameth-Jasper po czternastu godzinach, godzinę po przejściu przez układ okrętów najsilniej uzbrojonych.

– Żaden plan nigdy nie wytrzyma kontaktu z przeciwnikiem – szepnął głos w głowie admirała. Minęła chwila, zanim uświadomił sobie, że głos należał do Katryn Mendelson, jego osobistego asystenta. Boże, jak mu jej brakowało.

Słowa zostały oczywiście wypowiedziane pięć wieków wcześniej przez feldmarszałka Helmutha von Moltke Starszego.

– Kluczem dla obu flotylli – dodał – jest elastyczność. Obie powinny zostawić otwarte opcje, by móc się dostosować do tego, co nieprzyjaciel jeszcze dla nas przygotował.

Od tego momentu każda decyzja, którą podejmie, każda zmiana w stosunku do oryginalnego planu dorzuci większą ilość zmiennych. Rozkazy Koeniga zakładały podział floty, a to nigdy nie był dobry pomysł w sytuacji, gdy przeciwnik był już uprzedzony.

– Flotylla „Kinkaid” oczywiście wyhamuje i dołączy do LGB – kontynuował. – Myśliwce Marines z „Nassau” i „Vera Cruz” pomogą osłaniać flotyllę „Ameryka”, gdy będziemy przy Stacji Arktur.

– Prawie tysiąc jeńców – powiedział komandor porucznik Charles Hargrave. – Gdzie ich umieścimy?

Hargrave należał do wydziału zabezpieczenia bojowego, co znaczyło, że w myślach już żonglował okrętami, zaopatrzeniem i personelem.

– Myślę, że powinniśmy użyć „Marsa”.

Po wypowiedzeniu nazwy jeden z okrętów znajdujących się na wyświetlaczu u boku „Ameryki” zaczął migać jaskrawo. Był to okręt zaopatrzenia, ponuro wyglądający, połowę krótszy od „Ameryki” i ważący bez ładunku siedemdziesiąt tysięcy ton. Jego ładownie były

niekomfortowe, zimne i pozbawione grawitacji, ale nanoreplikatory na pokładzie mogły zaopatrywać tysiąc uratowanych w żywność i wodę przez dowolny czas, nie tylko podczas trzytygodniowego powrotu do domu.

– Rozładować zapasy – kontynuował Koenig. – Rozdystrybuować co się da wśród reszty floty, załadować jeńców i odesłać na Ziemię.

– „Mars” – powiedział komandor Morgan z logistyki – to kapitan Conyer. Porozmawiam z jej AI na temat planu przerzutu.

– Dobrze. Proszę to zrobić.

– Może nie udać nam się pomieścić wszystkich zapasów. To zmniejszy nasze możliwości.

– Najważniejsza jest amunicja – powiedział Koenig. – Materiały do wyprodukowania żywności znajdziemy po drodze.

Spojrzał w górę.

– Generale Mathers?

– Tak, panie admirale.

Joshua Mathers był dowódcą kontyngentu Marines przydzielonego do grupy bojowej, dwunastu tysięcy ludzi tworzących JGM-17. On i jego sztab obecni byli na odprawie elektronicznie, w postaci awatarów, fizycznie przebywając na pokładzie „Nassau”, jednostki dowodzenia Marines.

– Zostawiam panu przygotowanie planu szturm na Stację Arktur. Macie wejść na pokład, uwolnić jeńców i dostarczyć ich na „Marsa” tak szybko, jak to będzie możliwe. Waszymi dwoma głównymi problemami, nie licząc nieprzyjaciela w stacji, będą czas potrzebny na transfer zapasów z „Marsa” oraz fakt, że ludzie potrzebować będą aparatów oddechowych. Zgodnie z danymi z naszej sondy zwiadowczej tylko na stołówce i w części rekreacyjnej da się bez nich oddychać. Reszta stacji ma zbyt wysoki poziom CO₂.

– Tak jest – powiedział Mathers. – Możemy ustawić replikatory, by stworzyły proste maski oddechowe zaopatrzone w filtry pochłaniające dwutlenek węgla. Jeśli uda nam się ustawić rękaw okręt – stacja, to powinno wystarczyć.

– Proszę to skoordynować z kapitan Conyer.

– Aye, aye, admirale.

– W porządku. Proszę resztę o przejrzanie planu i wskazanie mi rzeczy, które pominąłem.

– Jest jedna sprawa, panie admirale – powiedziała komandor Katryn Craig, oficer operacyjny BCI. W jej głosie brzmiała niechęć do poruszenia tego tematu.

Koenig uśmiechnął się kwaśno.

– Powie pani o okręcie H’rulka.

– Tak, panie admirale. Sonda zwiadowcza sprzed miesiąca natknęła się na niego w atmosferze gazowego giganta. Śledził ją do Układu Słonecznego i odleciał. Czy wrócił na Arktura? A może jest ich więcej w atmosferze Alchameth?

– Oto jest pytanie – powiedział Koenig, kiwając głową – na które cholernie chciałbym znać odpowiedź.

Miał wrażenie, że bardzo niedługo ją znajdą.

– Wszystko, co możemy zrobić, to mieć szeroko otwarte oczy i nadzieję, że H’rulka tu nie wrócili. A jeśli tak, to ich zdejmujemy, tak czy inaczej – powiedział, wzruszając ramionami.

Dragonfire Dziewięć

Przestrzeń Alchameth-Jasper

Układ Arktur

Godzina 14.13 TFT

Popchnięty przez AI działającą przez implant mózgowy, Gray wrócił do świadomości. Bolało go całe ciało. Pomimo miękko wyściełanego fotela, chroniącego przed skutkami przyspieszeń, czuł się, jakby ktoś, bardzo duży ktoś, przeciągnął go przez rurę o małej średnicy.

Szybkie spojrzenie na instrumenty pokazało, że starhawk działa bez zarzutu i leci w stronę Alchameth. Myśliwiec wbił się w atmosferę i zwolnił gwałtownie. AI wyhamowała maszynę, która poruszała się teraz zaledwie dziesięć kilometrów na sekundę. Szerokie skrzydła generowały siłę nośną.

Szczyty chmur nadal znajdowały się pod nim. Atmosfera gazowego giganta, w większości zimny wodór, rozciągała się kilka tysięcy kilometrów ponad najwyższym poziomem chmur. Gray znajdował się po nocnej stronie planety, ale odbite światło Jasperra powodowało, że obłoki poniżej były widoczne. Chmury tworzyły klify i zatoki, wśród których szalały sztormy, jaśniały błyskawice.

Przed sobą i nieco poniżej zobaczył światła.

Na początku uznał, że to są błyskawice, ale światła były dziwnie stałe, ciasno upakowane w konstelację przypominającą miasta na Ziemi, a jedynie rozciągniętą na większej powierzchni.

Miały także pewną sztuczną strukturę. Gray przypomniał sobie, że gazowe giganty, takie jak Alchameth, nie posiadają właściwego gruntu, jedynie atmosferę, która w miarę obniżania wysokości ma coraz wyższą temperaturę i ciśnienie. Gdzieś tam na dole, głęboko we wnętrzu planety gazowy wodór pod ich wpływem przyjmował coś w rodzaju półstałej postaci.

Światła, czy cokolwiek to było, unosiły się w szczytach chmur.

Nagle spomiędzy nich zaczęło wynurzać się coś wielkiego.

Gray, podobnie jak inni piloci, został zapoznany z danymi dostarczonymi przez sondę rozpoznawczą i widział obrazy okrętów H'rukla pochodzące z ataku na Układ Słoneczny. Nie wiedział, czy to właśnie ten, czy inny okręt, ale zdecydowanie był to ten sam typ. Napompowana, lekko spłaszczona sfera o średnicy dwudziestu kilometrów.

Wielkość okrętu mogła przytłaczać, ale była proporcjonalna do wymiarów planety, w której atmosferze się znajdował. Tytaniczne miasto lub baza, rozświetlone przez podobne do gwiazd światła, musiało mieć ponad dwieście kilometrów średnicy, a i tak wydawało się zagubione w bezkresie planety, nad którą dryfowało.

Grayowi pozostały trzy kraity. Szybko je zaprogramował, mierząc w unoszący się okręt H'rukla.

Gdy starhawk nurkował coraz głębiej w atmosferę giganta, pilot potwierdził cel i wystrzelił.

Rozdział szesnasty

29 stycznia 2405

Okręt H'rukla numer 434

Alchameth

Układ Arktur

Godzina 14.16 TFT

Nakazany Wzlot unieśli okręt, przebijając się przez górne warstwy mgły nad Zgromadzeniem. Okręt 434 został połączony po bitwie w obcym układzie gwiazdnym. Brakującą sekcję i załogę uzupełniono na miejscu z ochotników ze Ściany Żółtych Chmur.

Kolonia nazywana Nakazanym Wzlotem była zaniepokojona.

Zgromadzenie Żółtych Chmur było miastem nomadów, tymczasowym miejscem zamieszkania dla około trzydziestu tysięcy H'rukla kolonizujących ten świat. Delikatna struktura powstała z metali i węglowodorów ściągniętych z pierścieni giganta. Zawieszona na generatorach antygravitacyjnych, poruszała się z wiatrem, zapewniając „stały grunt”, którego H'rukla potrzebowali w celach technologicznych.

Nakazany Wzlot i ich załoga rozproszeni byli w Zgromadzeniu Żółtych Chmur i szybowali właśnie z wiatrem, gdy zabrzmiał alarm przekazany przez Społeczność Sh'daar. Turuschowie, orbitujący pomiędzy śmieciowymi światami wokół planety, byli atakowani.

Stworzenia nazywane się ludźmi okazały niespodziewaną siłę i odporność ich technologii. Nadciągające jednostki były tak małe, że łatwo dawały się przegapić, ale potrafiły wyzwolić dużą energię, zdolną zniszczyć nawet okręt H'rukla.

A jeśli dało się zniszczyć okręty, to i Zgromadzenie było zagrożone. Nakazany Wzlot chcieli wyprowadzić okręt 434 poza atmosferę planety, gdzie mógł swobodnie manewrować i w pełni wykorzystać swoje uzbrojenie.

Jeden, nie, dwa szkodniki przebiły się przez atmosferę w momencie podnoszenia okrętu. Jeden już wylatywał na zewnątrz. Drugi zbliżał się, nurkując głęboko w gazową pokrywę planety. Nakazany Wzlot, poprzez zmysły okrętu, czuli uwolnienie trzech źródeł energii.

– Manewr uniku! – nadali do pozostałych. – Nadciągają główce bojowe!

Ogromna jednostka H'rukka zaczęła usuwać się z drogi nadciągających rakiet, ale za wolno... za wolno. Zdolny do ogromnych przyspieszeń w próżni, masywny okręt obecnie pozostawał zawieszony w atmosferze, co gorsza, działała na niego grawitacja.

– Obrona bezpośrednia! – nakazali, ale gdy strumienie protonów wystrzeliły z okrętu, nadciągające rakiety były zbyt blisko, zachodząc jednostkę z flanki.

Wycelowanie strumienia protonów w atmosferze i tak głęboko w polu magnetycznym planety było trudne. Jaskrawe błyskawice wystrzeliły i chybiły.

Pierwsza rakietka uderzyła wysoko i z boku. Trudny do zniesienia blask objął ekrany i tarcze okrętu 434. Detonacja zatrzęsała kadłubem i znajdującymi się wewnątrz H'rukka.

Chwilę później druga i trzecia głowica bojowa detonowały naprzeciw fali uderzeniowej pierwszego wybuchu. Impuls elektromagnetyczny, uwolniony przez trzy dwudziestokilatonowe reakcje syntezy, pokonał ekrany i tarcze ułamek sekundy później. W próżni przestrzeni kosmicznej wybuch nuklearny w pobliżu kadłuba może go lekko uszkodzić przy pomocy plazmy powstałej z wyparowania samej rakiety, a także chmury szybkich cząsteczek wygenerowanych przez eksplozję, ale nie będzie fali uderzeniowej, gdyż nie ma ośrodka, który mógłby ją transmitować.

Tutaj, w atmosferze gazowego giganta, potrójna detonacja skompresowała wodór, tworząc naddźwiękową falę ciśnienia, która uderzyła w okręt H'rukka. Fragmenty poleciały we wszystkich kierunkach i wyparowały lub zwinęły się w gniazda czarnych dziur w dolnej części okrętu, która dostarczała mu energii czerpanej z punktu zerowego.

Co gorsza, trzy rozszerzające się bąble skompresowanego wodoru zderżyły się z temperaturami i ciśnieniem zwykle spotykanym w jądrach słońc, wybuch rósł, furia syntezy szalała dziko...

Dragonfire Dziewięć

Alchameth

Układ Arktur

Godzina 14.17 TFT

Myśliwiec Graya przebił się przez górną atmosferę Alchameth z naddźwiękową prędkością, zostawiając ślad zjonizowanych gazów. Trevor widział trzy detonacje swoich kraitów, intensywność rozbłysków została zminimalizowana przez AI w celu ochrony jego wzroku.

Na początku nie był pewien, co się stało. Eksplozje wydawały się niewielkie, a w chwilę potem małe, lecz gwałtownie powiększające się słońce rozbłysło na niebie Alchameth. Starhawk w swym prostym, błyskawicznym przelocie przebił się przez pokrywę wodorowej atmosfery Alchameth. Blask po uderzeniu jego rakiet tworzył nieprawdopodobnie jasną kulę za rufą myśliwca.

Przez kilka minut duża część nocnego nieba Alchameth rozświetlona była blaskiem jaśniejszym niż za dnia.

– Co to, do cholery, było? – spytał Gray.

– Czujniki wskazują na reakcję syntezy o mocy kilkuset milionów megaton – odpowiedziała AI myśliwca. – Obca struktura znajdująca się poniżej okrętu H’rulka spotęgowała emisję energii, a może wodorowa atmosfera planety wzmogła efekty pierwotnych detonacji.

– Mój Boże...

Gdy starhawk oddalał się w przestrzeń, wyglądało to, jakby mała, lecz bardzo jasna gwiazda wstawiała za planetą.

– W porządku – powiedział po chwili milczenia Gray. – Gdzie jest myśliwiec Shay?

Zielona ikona zapaliła się na wewnętrznym wyświetlaczu, a AI pokazała możliwe kursy przechwytyjące.

– Dopasuj kurs i prędkość – powiedział Gray. – Czas zbierać dupę w troki.

Flotylla „Kinkaid”

Przestrzeń Alchameth-Jasper

Układ Arktur

Godzina 22.18 TFT

Trzydzieści godzin od chwili, gdy grupa bojowa rozpoczęła przyspieszanie w stronę Arktura, flotylla osiemnastu okrętów Konfederacji prowadzona przez ciężki krążownik artyleryjski „Kinkaid” dotarła do przestrzeni Alchameth.

W ciągu ostatniej godziny, gdy odległość do celu malała, okręty Konfederacji udokładniały obraz celu i okrętów nieprzyjaciela wokół gazowego giganta, stale aktualizując wiadomości na temat ich kursów i prędkości. Trzydzieści sekund przed przekroczeniem orbity Jaspera krążowniki otworzyły ogień zarówno z broni kinetycznej, jak i termonuklearnej, kierując pociski w miejsca, w których, według AI balistycznych, cele powinny znaleźć się po upływie pół minuty.

Mniej więcej w tym samym czasie swoją salwę wystrzeliły broniące się okręty, w nadziei zdmuchnięcia kilku napastników z nieba. Ich najefektywniejszą broń stanowiły serie „strzelbowych” wystrzałów, w których amunicją był piasek i małe śruciny. Ogromna prędkość wystrzelonych cząsteczek połączona z prędkością nadciągających okrętów Konfederacji, około dziewięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę, tworzyły zabójczą salwę.

Okręty Konfederacji kluczyły już od kilku minut, zmieniając położenia w lewo, w prawo, w górę i w dół, by uniknąć ognia czekających obrońców. Chmury drobinek rozszerzały się jednak w miarę zbliżania do nadciągających okrętów. Tarcze jednostek Konfederacji raz po raz rozbłyskiwały, gdy uderzały w nie drobne pociski.

Niszczyciel „Emmons” dostał się w szczególnie gęstą chmurę piasku, jego tarcza padła, a dziób wyparował. Masa reakcyjna, kilka dziesiątek tysięcy litrów wody eksplodowało w przestrzeń. Drugi niszczyciel, „Austin”, także stracił tarcze i przednie czujniki, zniszczone przez garść piachu poruszającego się z relatywną prędkością jednej trzeciej c.

Mniej więcej w tym samym momencie w przestrzeń Alchameth dotarła druga długodystansowa salwa wystrzelona przez okręty Konfederacji. Wiele pocisków spudłowało, celowanie z odległości trzech milionów kilometrów było w równej mierze sztuką, co nauką. Błędne wyliczenia kursu i prędkości celu, nawet o ułamek procenta, mogły skutkować chybieniem.

Dużo rakiet i pocisków trafiło jednak, a atakująca flotylla na każdy cel przeznaczyła po kilka głowic. Oba okręty liniowe klasy Beta zostały dosłownie rozstrzelane, trafiane raz po raz pociskami kinetycznymi poruszającymi się z prędkością dziesiątek tysięcy kilometrów na sekundę oraz raketami nuklearnymi o głowicach mocy wahającej się od dziesięciu kiloton do dziesięciu megaton.

Flota Turuschów znajdująca się w okolicy Alchameth była miażdżona i palona.

Pozostały dwa krążowniki klasy Juliet, którym udało się uniknąć rakiet, oraz dwa, które przetrwały atak starhawków sprzed dziesięciu godzin. Trzy niszczyciele przyspieszały gwałtownie, starając się opuścić system Arktur. W przestrzeni pozostało jeszcze kilkaset myśliwców Toad przygotowujących desperacką obronę.

W tym momencie pojawiła się flotylla „Kinkaid”, podążając tuż za długodystansową salwą. Wytracając prędkość, nadal poruszała się tak szybko, że odległość prawie dwóch milionów kilometrów dzielącą Alchameth i Jasperra pokonała w około dwadzieścia sekund. W

tym czasie automatyczne systemy ogniowe namierzały, potwierdzały i strzelały, przecinając niebo sztucznymi błyskawicami gigadżulowych impulsów laserowych, pociskami kinetycznymi i głowicami nuklearnymi.

Obrońcy otworzyli ogień.

Krażownik „Decatur” przypadkiem znalazł się w formacji myśliwców Toad i raz po raz trafiały w niego strumienie cząsteczek i pociski kinetyczne. Krażownik odpowiadał ogniem wysokoenergetycznych laserów i strumieniami cząsteczek, jeden po drugim strącając toady.

„Austin”, oślepiony salwą obrońców, z zerwaną łącznością taktyczną z pozostałymi okrętami Konfederacji, manewrował, starając się uczynić jak najtrudniejszym celem. Niestety, w czasie manewrów dostał się zbyt blisko Alchameth, w zewnętrzne pierścienie gazowego giganta. Uderzywszy w orbitujące kamienie i kawały lodu z prędkością dziewięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę, znikł w dzikim rozbłysku energii. Jego osobliwość grawitacyjna nadal poruszała się po założonym kursie, świecąc jak mała gwiazda i zostawiając za sobą jasny ślad.

Obie strony ponosiły ciężkie straty.

Dragonfire Dziewięć

Alchameth

Układ Arktur

Godzina 22.49 TFT

Gray zrównał prędkość z myśliwcem Ryan kilka godzin wcześniej. Połączył się z nim ponownie, chowając go pod swoimi skrzydłami. Bardzo delikatnie manewrował osobliwością, żeby AI mogła utrzymać gwałtownie pulsującą osobliwość w równowadze pomiędzy masami obu myśliwców. Powoli oboje wytracali prędkość.

Za ich rufami Alchameth świecił bursztynowym blaskiem, otoczony punktowymi światłami księżyców giganta. Jednym z najjaśniejszych był oczywiście Jasper.

Pomiędzy tymi dwoma ciałami niebieskimi błyskały wybuchy, tytaniczne dawki uwolnionej energii przemieszczały się w tę i z powrotem.

– To jest... piękne – powiedziała Ryan. – Przynajmniej z tej odległości.

– Cieszę się, że jesteśmy tutaj – odpowiedział. – Myśliwce nie przetrwałyby długo tej burzy.

Zastanawiał się, ile maszyn biorących udział w pierwszym ataku przetrwało i gdzie się obecnie znajdowały. Wszystkie systemy swój – obcy były wyłączone, aby uniknąć polowania na

starhawkki za pomocą głowic naprowadzanych radiowo. Jego AI także znalazła Ryan tylko dzięki obliczeniom trajektorii i prędkości, a nie poprzez namierzanie.

– A swoją drogą, co znaczy Alchameth? – spytała dziewczyna.

Oboje odcięci byli od sieci, ale tak się złożyło, że Gray zadał sobie to samo pytanie kilka dni wcześniej i pobrał dane.

– To akurat jest inna nazwa Arktura – odpowiedział. – W średniowieczu, w tradycji okultystycznej, istniało piętnaście specjalnych gwiazd używanych w ceremoniach. Nazywano je Beheniańskimi Gwiazdami Stałymi. Alchameth to nazwa, jakiej magicy używali w stosunku do Arktura. Każda z gwiazd miała przypisany kamień, dla Alchameth był to jaspis⁴. No i mamy nazwy.

– Magicy? Brzmi jakoś dziwnie.

– Miej pretensje do Korneliusza Agryppy.

– Kto to?

– Średniowieczny alchemik i astronom.

– Zabobony ciemnych wieków.

– Niezupełnie – odpowiedział. – Ciemne wieki to określenie odnoszące się do czasów bezpośrednio po upadku Imperium Rzymskiego. Bez nauki. Ostateczne słowo we wszystkim miał Kościół. Ale to, co nazywamy średniowieczem, a potem renesansem, to zupełnie co innego. Ludzie zaczęli eksperymentować z nowymi pomysłami. Astrologia przeradzała się w astronomię. Alchemia w chemię i fizykę. Magia stawała się nauką. Alchemicy, jak Korneliusz Agryppa, próbowali usystematyzować obserwacje i hipotezy w coś, co dziś nazywamy nauką, robili to, sprzeciwiając się Kościołowi. Kilka wieków minęło od Agryppy do Newtona, a potem od Newtona do Einsteina, ale w końcu zwyciężył nowy sposób myślenia. O! Spójrz, wygląda na to, że zabawa ma się ku końcowi. Nie ma już rozbłysków ani strzałów.

– Grupa bojowa musiała przelecieć przez układ i wyjść z zasięgu.

– Racja. Mieli tylko przelecieć, niszcząc po drodze, co się da.

– To co teraz robimy?

– Teraz? To, co robiliśmy dotychczas. Dryfujemy i czekamy.

I tak sobie dryfowali w noc...

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

⁴ W języku angielskim jasper. (przyp. tłum.)

Alchameth widoczny był na wyświetlaczu w BCI jako ogromny, złoty rogal przecięty na środku białymi pierścieniami, zaś Jasper jako czerwonozłota sfera lekko na prawo. „Ameryka” i pozostające z nią okręty ciągle zmniejszały prędkość. Dryfując ponad wyświetlaczem taktycznym, Koenig chwycił poręcz umieszczoną nad głowami i zwrócił twarz ku Wizewskiemu.

– CAG, może pan wysłać swoje myśliwce.

– Tak jest, panie admirale.

Sytuacja była lepsza, niż Koenig się spodziewał. Prawie perfekcyjny atak zostawił bardzo niewiele z floty broniącej Alchameth. Kilka tuzinów myśliwców Toad nadal zdolnych było do lotu, ale zostały rozproszone, wiele uległo uszkodzeniu i stanowiły niewielkie zagrożenie dla lotniskowców. W ciągu kilku chwil z okrętów wylatywać zaczęły grupy myśliwców, starhawków, starszych war eagle i potężnych hornetów Marines, startujących z lotniskowców „Vera Cruz” i „Nassau”. Maszyny szybko rozeszły się po niebie, polując na jednostki nieprzyjaciela.

Okręty główne wroga uciekły lub zostały pozbawione możliwości walki, zniszczone albo uszkodzone. Dwie jednostki, ogromna beta Turuschów i nieznany okręt oznaczony jak Czerwony Jeden nadal mogły latać i posiadały sprawne niektóre systemy uzbrojenia, ale myśliwce wkrótce miały rozwiązać i tę kwestię.

Koenig był zadowolony, ale zapłacili wysoką cenę. Trzy okręty Konfederacji, „Emmons”, „Austin” i „Decatur”, zostały zniszczone podczas przelotu, podobnie jak piętnaście myśliwców. Pozostałe starhawkki rozrzucone były po całym systemie. Jednym z pierwszych rozkazów po zbliżeniu się do Jaspersa powinno być wysłanie tuzina holowników SAR, potężnych jednostek ratowniczych zdolnych dogonić dryfujący myśliwiec, zadokować i ściągnąć go bezpiecznie na okręt macierzysty.

– Wszystkie myśliwce wystrzelone, panie admirale – zameldował Wizewski. – „Rattlers” związali walką grupę toadów w okolicy Jaspersa.

– Bardzo dobrze. Wyślijcie SAR. Czas ściągać naszych ludzi do domu.

– Aye, aye, sir!

Piloci myśliwców byli zamknięci w kokpitach od czternastu godzin. Najwyższy czas, by wrócili na macierzysty okręt.

Gdy „Ameryka” wślizgnęła się na orbitę Jaspersa, „Nassau” wystrzelił sześć crocodiles, transportowców bojowych, na których pokładach znajdowało się po czterdziestu Marines w pełnym oporządzeniu. Były to kosmiczne czołgi, paskudne, powolne, potężnie opancerzone i uzbrojone w zamontowane w dwóch wieżach miotacze strumieni cząsteczek. Na ich nosach znajdowały się nanodokujące kołnierze. Stacja Arktur leżała osiem tysięcy kilometrów przed nimi, po drugiej stronie księżycy.

– Panie admirale? – Komandor Sinclair, oficer operacyjny „Ameryki”, wyglądał na zmieszanego.

– O co chodzi, ops?

– Może zachodzić potrzeba wysłania ekipy do tego celu, który zniszczył w atmosferze porucznik Gray.

– Do okrętu H’rulka?

– Z tego, co wiem, z okrętu nic nie pozostało. Ale zgodnie z danymi przesłanymi przez Graya była tam jakaś rozświetlona struktura, baza lub miasto. Panie admirale, odbieramy stamtąd sygnał w Agletsch.

– Co mówią?

– *Duresnye n’drath*. – Zawahał się i podał tłumaczenie: – „Pomóżcie nam”.

– Wyślijcie tam sondy.

– Już wystrzeliłem drony, panie admirale. Za kilka minut powinniśmy dostać zdjęcia.

– Dobrze. – Koenig zastanowił się przez chwilę. – Szpiedzy pracowali nad językiem H’rulka po ostatnim spotkaniu u nas w domu. Mogą być zainteresowani.

– Przekażę to do komandora Morriseya i doktora Wilkersona.

– Świetnie.

Był zadowolony, że po krótkim oddelegowaniu Wilkerson wrócił na „Amerykę”.

Naukowiec miał wielką wiedzę na temat procesów myślowych Turuschów, niespotykanej jednej świadomości mieszkającej w dwóch ciałach. Miał dar odrzucania ludzkiego sposobu myślenia i opinii w momentach, gdy pracował z obcymi.

– Zdjęcia z Alchameth, panie admirale – powiadomił starszy technik.

Ekran rozświetlił się, pokazując krzywiznę giganta. Miasto, czy cokolwiek to było, nadal otaczała noc, jednak na horyzoncie pojawiły się już pierwsze oznaki świtu. Przez mrok przebijały szczyty chmur podświetlone przez Jaspersa. Kanion między obłokami pogrążony był w głębokiej

ciemności, przerywanej tylko od czasu do czasu błyskawicami, jasno oświetlającymi najbliższe chmury.

A dalej widniało miasto.

Jego struktura nie przypominała osiedla w ludzkim rozumieniu, ale H'rukla nie myśleli tak jak ludzie. Rzędy świateł przypominały nieco metropolię widzianą z góry. Jedna jej strona pozostawała jednak ciemna.

– Nadal nie jesteśmy pewni, co się dokładnie wydarzyło – powiedział Sinclair. – Dane z myśliwca Graya były zniekształcone przez wpływ magnetosfery planety. Dowiemy się więcej, gdy zbadamy ten myśliwiec. Podejrzewamy jednak, że dwie lub więcej eksplozji nuklearnych, kraity Graya, zapoczątkowały reakcję syntezy w wodorowej atmosferze Alchameth. Wybuch całkowicie zniszczył okręt, a fala uderzeniowa mogła uszkodzić miasto.

– Wygląda, jakby coś przebiło platformę – powiedział Koenig, wskazując widoczne wyrwy. – Tu i tu. Wyglądają jak cholernie duże dziury.

– Tak, panie admirale. H'rukla najwyraźniej używają sztucznych osobliwości, by uzyskać energię punktu zerowego z pola kwantowego, podobnie jak my. Gdy pola się zapadły...

– Racja. Co najmniej dwie duże czarne dziury, kierujące się ku najbliższej masie grawitacyjnej, w tym wypadku Alchameth.

– Tak, a to miasto miało pecha, że znalazło się na drodze.

– Admirale? – odezwał się głowie Koeniga znajomy głos. – Tu Wilkerson. Jestem w kontakcie z organizmem grupowym H'rukla, który nazywa się Wiatrem Otchłani. Twierdzą, że występują w imieniu Zgromadzenia Złotych Chmur. To nazwa tej jasno rozświetlonej struktury zawieszanej w atmosferze Alchameth.

– Co mają do powiedzenia?

– Admirale, potrzebują naszej pomocy przy ewakuacji planety.

To brzmiało jak pierwsza propozycja poddania się. Z drugiej strony w BCI tuzin ekranów pokazywał zdjęcia ze szturmów Marines na Stację Arktur. Chwilę wcześniej crocodiles dobiły do dużego kompleksu, ich kołnierze dokujące wgrzyły się w jego korpus i wpuściły do wnętrza uzbrojonych po zęby Marines. Obrońcy stawiali jakiś opór, ale jak na razie wyglądało na to, że ludzie posuwali się szybko i już dotarli do kompleksu, w którym przetrzymywani byli jeńcy.

Grupa bojowa odniosła zwycięstwo. Ważne zwycięstwo w trzydziestosiemioletniej wojnie, w której Konfederacji marnie się powodziło.

– Nie uważam, aby należało traktować to jako propozycję poddania – powiedział Wilkerson. – Myślę, że proszą o... współpracę.

W ciągu ostatniej godziny Wilkerson, przebywając w Wydziale Wywiadu „Ameryki”, rozmawiał z H’rulka. Odległość trzech i sześciu dziesiątych miliona kilometrów powodowała dwunastosekundowe opóźnienie, ale nie stanowiło to problemu. H’rulka bardzo, prawie desperacko szukali próby kontaktu.

Zgromadzenie faktycznie zostało uszkodzone przez falę uderzeniową, gdy rakiety Graya zapoczątkowały reakcję syntezy. Stało się dużo więcej niż tylko dwie czarne dziury, które przebiły platformy. Prawdopodobnie trzecia platforma załamała się i runęła w otchłań. Szwankowało zasilanie i H’rulka obawiali się, że podpory antygrawitacyjne podtrzymujące konstrukcje mogą nie wytrzymać. W takim wypadku runęłoby całe miasto.

Na początku Koenig myślał, że obcy chcą być ewakuowani, i nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Pojedynczy H’rulka był ogromnym balonem gorącego powietrza. W grupie bojowej nie mieli okrętu zdolnego pomieścić choćby jeden organizm, a na dole było ich trzydzieści pięć tysięcy. Nie istniał sposób ewakuacji platform.

W trakcie rozmowy okazało się jednak, że nawet w wypadku runięcia miasta obcy nie znajdowali się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Byli „atmosferycznymi pływakami”, urodzonymi na planecie o atmosferze podobnej do Alchameth. Zgromadzenie Złotych Chmur było mniej miastem, a bardziej centrum przemysłowym, a także miejscem odpoczynku dla mniejszych okrętów.

Chcieli użyć okrętu, aby wysłać wiadomość do domu.

– Oni są wrogami, panie admirale – zauważył kapitan Buchanan. – Generalnie staramy się zablokować komunikację przeciwnikowi, prawda? A przynajmniej takie obowiązywały zasady, gdy byłem w Akademii.

– To cywile – odparł Koenig.

– Tak właściwie, admirale – włączył się głos Wilkersona – nie możemy być pewni tego rozróżnienia. Społeczeństwo ludzkie ma tendencję do przypisywania różnych ról poszczególnym osobnikom: lekarz, polityk, technik, żołnierz. Jak dotąd w systemie społecznym H’rulka nie znaleźliśmy zawodowych sił zbrojnych. Mogą być obywatelami-wojownikami.

– W znaczeniu, że każdy w społeczeństwie może także pełnić rolę żołnierza? – spytał Buchanan.

– Coś w tym rodzaju. Wydaje mi się, że nie definiują tego. Proszę o tym pomyśleć. Nie ma czegoś takiego jak pojedynczy H'ruk. Są organizmami kolonijnymi, około stu różnych form życia żyjących razem, worek gazowy, macki, mózg. Wszystko to pracuje, tworząc jedną całość.

– Nie jest to tak, że oni myślą o poszczególnych organach jako o części całości, ale spełniających różne funkcje? – spytał Koenig. – To może jednak prowadzić do specjalizacji, podobnie jak w roju pszczoł. Robotnice, żołnierze, królowa...

– Ludzkie myślenie, admiral. Ponieważ znamy funkcjonowanie roju czy mrowiska, myślimy w kategoriach klas i kast, które pojawiły się w naszej historii. Dla H'ruka nie istnieje wyrażenie „każdy”, tylko „wszyscy”. To tak jakby ludzie myśleli w kategorii bycia miastem, a nie bycia osobą mieszkającą w mieście. Prowadzenie walki jest czymś, co może zrobić miasto. Podobnie jak produkowanie jedzenia albo komunikacja z innymi miastami.

– Nie jestem pewien, czy nadążam – powiedział Koenig. – Ale jeśli dobrze pana zrozumiałem, wydaje mi się bardzo ważne, aby im pomóc.

– A to czemu? – spytał Buchanan.

– Co definiuje ludzkość?

Buchanan wzruszył ramionami.

– To jedna z wielkich niewiadomych, prawda? Komunikacja, budowanie społeczeństwa, dostosowywanie środowiska, technologia...

– Są to funkcje spełniane także przez inne społeczeństwa. Ale dla H'ruka, wydaje mi się, definicją społeczeństwa jest współpraca, wspólny wysiłek podtrzymujący życie i cywilizację we wrogim środowisku.

– Może mieć pan rację, admiral – powiedział Wilkerson. – Wie pan, termin, którym H'ruk nas określa, można przetłumaczyć jako robactwo, szkodniki. Czyli małe organizmy atakujące dużą całość.

– W znaczeniu małe zwierzątko podgryzające ciało wielkiego? – wtrącił Buchanan.

– Coś w tym rodzaju. Pasożyty, utrudniające współpracę całości.

– Więc udowodnijmy im, że nie jesteśmy szkodnikami – powiedział Koenig. – Sprawdziłem wyliczenia. Lotniskowiec Marines jest w stanie funkcjonować głęboko w polu grawitacyjnym Alchameth i mógłby przez jakiś czas służyć jako wspornik platformy.

– To może być cholernie ryzykowne – powiedział Buchanan. – Ta platforma dryfuje z lokalnymi wiatrami.

– Wydaje mi się, że AI będzie w stanie zrównoważyć wszystkie siły – odparł Koenig. – Do cholery, musimy spróbować.

– Jak długo trzeba by podtrzymywać to coś?

– Nadal nie rozumiemy dokładnie koncepcji czasu używanej przez H’rulka – powiedział Wilkerson. – Ale to wydaje się kwestią godzin, nie dłużej niż jeden dzień. Muszą dokonać napraw w jednym ze swoich okrętów, który chcą wysłać do innej kolonii. A tamci albo przysłać okręt ratunkowy, albo jednostki niezbędne do budowy nowej platformy.

– Możemy sobie na to pozwolić? – spytał Buchanan. Wyglądał na zszokowanego. – A jeśli przysłać posiłki?

– Myślę, że do tego czasu będziemy daleko – odparł Koenig. – A może damy H’rulka coś do przemyślenia.

Zawahał się chwilę i dodał:

– Zrobimy to.

Z drugiego końca BCI odezwały się wiwaty. Marines zameldowali właśnie zajęcie i zabezpieczenie Stacji Arktur.

Rozdział siedemnasty

1 lutego 2405

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Arktur

Godzina 7.45 TFT

Dwa dni później lotniskowiec „Ameryka” przygotowywał się do odlotu z systemu Arktur.

– „Nassau” i „Vera Cruz” zameldowały opuszczenie Zgromadzenia, panie admirale.

Platforma H’rulka jest stabilna i trzyma się o własnych siłach. Nasi saperzy i oddział desantowy są już w drodze powrotnej.

– Bardzo dobrze. Niech lotniskowce wracają na orbitę Jaspersa, gdy tylko będą miały na pokładach swoje myśliwce.

Maszyny Marines cały czas krążyły wokół dwóch lekkich lotniskowców szturmowych, patrolując atmosferę planety i okolice Zgromadzenia Żółtych Chmur. Marines z JGM-17 nie byli ufnyimi stworzeniami, szczególnie jeśli chodziło o ich lotniskowce szturmowe. Ciągłe patrole myśliwców miały zabezpieczyć przed pułapką.

Ale nic złego się nie wydarzyło. „Vera Cruz” i „Nassau” zaparkowały w atmosferze planety, nad Zgromadzeniem, i wyprodukowały z pobranego węgla przewody o długości dziesięciu tysięcy kilometrów. Drony zaniósł ich końce na platformę, gdzie zostały umocowane jako zabezpieczenie.

Następnie na platformie wylądowały wahadłowce i wysadziły małą armię saperów i techników grawitacyjnych. Był z nimi także doktor Wilkerson i jego ludzie, którzy chcieli bezpośrednio rozmawiać z H’rulka. Ekipa naprawcza użyła zapasowych projektorów osobliwości z war eagle, montując je na uszkodzonej części platformy. Zasilając je z przenośnych generatorów i ostrożnie ustawiając moc napędów grawitacyjnych, udało się ustabilizować całość.

Podczas całej operacji H’rulka wisieli nad platformą jak wielkie balony. Jasne było, że nie potrzebują platformy dla siebie samych, jeśli potrafią unosić się w atmosferze bez poszukiwania punktu podparcia. Jednak wytwarzanie czegoś i pewne prace wymagały stałego gruntu.

– Jak oni ustabilizowali się w atmosferze macierzystej planety pierwszy raz? – spytał Koenig. – Potrzebowali czegoś w rodzaju tej platformy, by zbudować pierwsze okręty, a trudno sobie wyobrazić pobieranie stałych materiałów z atmosfery.

– Racja – odpowiedział Wilkerson. – Są fenomenalnymi chemikami, potrafią uzyskać węgiel z atmosferycznego metanu, czterochloru węgla i poruszających się swobodnie składników organicznych stanowiących pożywienie. Ale nie mieli wyraźnego powodu, by opuszczać swoją planetę, dokąd nie pojawił się ktoś, kogo nazywają Urodzonym w Gwiazdach.

– Urodzeni w Gwiazdach, czy to Sh'daar?

– Nie wiemy. Żadnych konkretów. Jeśli jednak nie Sh'daar, była to jedna z ich ras – klientów. Ci Urodzeni w Gwiazdach najwyraźniej pomogli im udoskonalić pobieranie węgla z atmosfery i nauczyli ich budować napędy grawitacyjne. Bardzo szybko zaczęli latać na księżyc swojej planety w poszukiwaniu minerałów. A swoją drogą, miał pan rację, admirale.

– Miło mi to słyszeć. W jakiej sprawie?

– Na temat współpracy jako sposobu, w jaki H'rulka definiują człowieczeństwo. Urodzeni w Gwiazdach pomogli im osiągnąć pewien etap rozwoju. A teraz my okazaliśmy podobną chęć niesienia pomocy. Wiatr Otchłani nie są pewni, co z tym zrobić.

– Powiedział im pan, że nie ma potrzeby, aby ludzie i H'rulka walczyli? Że ta wojna to coś, co rozpoczęli Sh'daar?

– Próbowałem. Ich pojmowanie pewnych rzeczy jest inne. Ale obiecali, proszę pamiętać, że Wiatr Otchłani to oni, porozmawiać o tym z innymi H'rulka, gdy już będą mieli kontakt.

– Dobrze, kiedy będą mogli wystrzelić swój okręt?

– Nie wiem, admirale. Wciąż mamy kłopoty z jednostkami czasu. Ale Wiatr Otchłani potwierdzili, że wkrótce będą gotowi.

Koenig zastanawiał się, czy powinni poczekać, aż okręt H'rulka wystartuje. Nie miało to większego sensu, chyba że LGB miałyby tu czekać aż do przybycia floty ratunkowej. Koenig jeszcze nie ufał na tyle obcym.

Na zaufanie trzeba sobie zapracować.

Druga bitwa o Arktura była pod każdym względem spektakularnym sukcesem Konfederacji. Flota obrońców została całkowicie zniszczona, stacja odbita, a jeńcy uwolnieni. Ale możliwe, że najważniejszym aspektem tego zwycięstwa był bezpośredni kontakt z H'rulka. Jeśli wydarzenia ostatnich kilku dni doprowadziłyby do kontaktów dyplomatycznych, byłoby jeszcze lepiej.

Tak niewiele wiedziano o Sh'daar i sojuszu, który ludzie nazywali po prostu imperium Sh'daar.

Prawdziwie imperium galaktyczne, w sensie klasycznym, z imperatorem i centralnym światem, było według Koeniga nonsensem. Galaktyka była wielka, złożona z wielu słońc i światów oraz różnorodnych form życia i myślenia. Żaden imperator, żadna rasa rządząca nie dałaby sobie rady z kontrolą tego wszystkiego. Żadna armia nie byłaby w stanie trzymać w szachu milionów światów. Żaden dekret imperatorski nie mógłby mieć tego samego znaczenia dla milionów różnych ras. Ludzcy ksenosofontologowie nie potrafili nawet dojść do porozumienia, co to znaczy inteligencja.

Jakąkolwiek formę filozofii panowania wprowadzili mistyczni Sh'daar w ogromnej części Galaktyki, musiała ona być bardzo luźna strukturalnie, by mogły ze sobą współpracować tak obce dla siebie istoty jak H'rulka, Turuschowie, Jivad Rallam czy Agletsch. A to mogło znaczyć, że jakieś rasy mogły być „wyciągnięte” z tego przymierza.

Koenig nie był do końca przekonany, że istnieją istoty zwane Sh'daar. Agletsch i Turuschowie uparcie twierdzili, że tak, ale żaden nigdy ich na własne oczy nie widział. Zdaniem Koeniga termin „Sh'daar” odnosił się raczej do idei, a nie fizycznej grupy istot. Może oznaczał unię lub przymierze, które zaczęło żyć własnym życiem wiele generacji wcześniej.

Ale z drugiej strony, ludzie dopiero rozpoczęli pływanie w intergalaktycznym oceanie. Pierwszy kontakt z Agletsch miał miejsce mniej niż pół wieku temu. Agletsch twierdzili, że podróżują w przestrzeni od milleniów, sami nawet nie pamiętają, od jak dawna.

Mogło się okazać, że LGB „Ameryka” znalazła właśnie mały wyłom w monolitycznej fasadzie imperium Sh'daar, czymkolwiek było.

A teraz nadchodził czas, by to wykorzystać.

– Panie admirale – powiedział porucznik Ramirez – sleipnir melduje gotowość do startu.

– No i dobrze, życcie mu szerokiej drogi – Koenig użył zwyczajowego powiedzenia, choć drogi jako takie dawno nie były już używane.

Jeden z ekranów w BCI ukazywał czarne, opalizujące w słońcu jajo jednostki pocztowej, obracające się powoli. Okręty LGB miały na swych pokładach po kilka pocisków pocztowych HAMP-20 Sleipnir, jedyne źródło kontaktów, choćby sporadycznych, z Ziemią. Pilotowane były przez AI będące kopią inteligencji BCI. Oczywiście na ich pokładzie za sterami mógł usiąść człowiek, ale Koenig obawiał się nieco, co mogłoby się z nim stać po zameldowaniu w Dowództwie Floty. AI nie można wsadzić za kratki.

– Zaczynasz popadać w paranoję, kochanie – szeptem odezwała się w jego głowie Katryn Mendelson. – Jeśli kogoś posadzą, będziesz to ty.

– Prawda – pomyślał w odpowiedzi. – Ale jeśli nie mogą mnie postawić przed sądem, zechcą wyzywać się na kimś, kto będzie pod ręką. Nie zamierzam ryzykować niczyjej kariery.

– Admirał Caruthers będzie cię osłaniał.

– Dopóki go nie zwolnią albo sam nie zrezygnuje.

Koenig długo myślał nad wiadomością z Ozyrysa. W obecnej chwili, trzy tygodnie po dotarciu na Ziemię wiadomości o zajęciu 70 Ophiuchi II, Senat Konfederacji musiał szaleć, spodziewając się kolejnego ataku na Ziemię w każdym momencie. Koenig przypuszczał, że przy Arkturze czekać będzie na niego sleipnir z rozkazem natychmiastowego powrotu w celu obrony Ziemi. Wiedział, że rozkazy takie nie przysły tylko dzięki admirałowi Caruthersowi, który zdawał sobie sprawę z wagi operacji „Crown Arrow” i poruszył sobie tylko znane sprężyny w Senacie. Na razie Koenig nie złamał jeszcze żadnych rozkazów, skoro ich nie otrzymał.

Wiedział jednak, że prędzej czy później nadejdą. Opuszczenie Układu Słonecznego było naruszeniem ducha prawa, nie jego litery.

Ale rozkazy nadejdą, a wtedy czeka go trudna decyzja.

– Czemu jesteś taki pochmurny? – spytała osobista asystentka.

– Nie żyjesz – odpowiedział w głowie. – Nie żyjesz, a ja rozmawiam z elektronicznym duchem. To nie to samo, co bycie z tobą.

Boże, jak mu jej brakowało...

Na ekranie widać było, jak sleipnir obraca się w stronę stosunkowo pustej części przestrzeni w okolicy konstelacji Wieloryba. Nawet tak daleko od Ziemi niebo nadal wyglądało podobnie.

Obrawszy kurs na niewidoczną gołym okiem gwiazdę, pocisk zaczął przyspieszać, w ciągu kilku sekund znikając w pustce. Na pokładzie niósł kompletny zapis bitwy. Przynajmniej to było dobrą wiadomością dla Senatu i ogólnie Konfederacji. Wśród dokumentów znajdowała się także pełna lista osób uratowanych na Stacji Arktur i wiadomość, że w ciągu trzech tygodni należy się ich spodziewać na pokładzie transportowca „Mars”.

Pocisk powinien dotrzeć na Ziemię w ciągu tygodnia.

Stołówka nr 2

TC/USNA CVS „Ameryka”

„Ameryka” posiadała trzy stołówki, po jednej w każdym z ramion obrotowego modułu pod kopułą ochronną. Przy pięciu tysiącach załogi na pokładzie stołówki pracowały na zmiany.

Gray przyszedł zjeść późne śniadanie. Shay Ryan już tam była i siedziała przy stole.

– Dzień dobry.

Podniosła wzrok.

– Dzień dobry. Przyszedłeś podziwiać widoki?

Jak wszystkie wspólne pomieszczenia na pokładzie „Ameryki”, stołówka posiadała na suficie ogromne panoramiczne wyświetlacze sprawiające wrażenie przebywania pod szklaną kopułą. Podczas poruszania się z napędem Alcubierre’a, gdy okręt otoczony był bąblem metaprzestrzeni, na ekranach widniały obrazy z Ziemi i innych planet skolonizowanych przez ludzi, znajdujące się w bogatej bibliotece okrętu.

Podczas pobytu na orbicie obraz pochodził z zewnętrznych kamer i wyświetlany był z taką rozdzielczością, że naprawdę można było zapomnieć, iż patrzy się na ścianę i sufit. Pomimo że stołówka znajdowała się w obrotowej części modułu, obraz pozostawał nieruchomy. Wyświetlanie widoku ciągle poruszających się gwiazd, z okresem obrotu wynoszącym około pół minuty, mogło nie być najszcześniejszym pomysłem w miejscu, w którym ludzie jedli.

Większość panoramy zdominował Jasper, nad którego powierzchnią kłębiły się pomarańczowożłote chmury. Z drugiej strony widać było cienki rogalik Alchameth, przecięty srebrną opaską pierścieni. Arktur świecił jasno zza rogalika, rzucając cień na stoły i podłogę.

Gray uśmiechnął się i mrugnął do Ryan.

– Faktycznie prześlicznie dziś wyglądasz.

– Ten widok! – powiedziała, wskazując palcem. – Nie mnie.

– Ty masz swoje widoki – odpowiedział, ciągle się śmiejąc. – A ja swoje. Jak się czujesz?

– Czysta karta zdrowia – odpowiedziała.

Do momentu, w którym podjął ich holownik SAR, Ryan zdążyła nabawić się hipotermii. Zasilanie myśliwca było uszkodzone, a na bateriach działanie systemów podtrzymania życia musiało zostać ograniczone do minimum. Przyjęła także pewną dawkę promieniowania z wybuchu nuklearnego, który uszkodził jej starhawka. Cały poprzedni dzień spędziła w izbie chorych.

– Miło to słyszeć.

– Ja... nie miałam jeszcze okazji ci podziękować, Trevor.

Gray wziął szklankę soku owocowego, grejpfrutowego, jeśli wierzyć opisowi, i ostrożnie spróbował. Całą żywność na okręcie wytwarzano sztucznie z węgla, wodoru, tlenu i azotu, z dodatkiem pierwiastków śladowych. Asemblery żywnościowe były dobrej jakości, ale produkt końcowy bywał czasem nieco... dziwny i trudny do rozpoznania.

Zdecydowanie sok grejpfrutowy.

– Podziękowania zbędne – powiedział, odstawiając szklankę. – To część przyjacielskiego serwisu prymów.

– Nie żartuj z tego, proszę.

– Z czego? Z prymów?

– Bardzo się starałam, żeby się od tego uwolnić, od tej części mojej przeszłości. Moja rodzina ciężko pracowała. Ale dostępna była tylko gówniana robota. – Zaśmiała się gorzko. – Wiesz, jak ludzie okazują swoją pozycję i fakt, że mają pieniądze, kiedy w każdym domu jest asembler produkujący wszystko, czego potrzebujesz do życia? Zatrudniają służących. Ludzkich służących. Ludzi, których ubierają w nedorzeczne liberie i każą im się kłaniać i mówić: „Tak, proszę pana”, „Nie, proszę pani”...

Przerwała nagle, a Gray wzruszył ramionami.

– Dla mnie... to coś, z czym żyłem.

– Bycie obywatelem drugiej klasy? Bycie niby-człowiekiem? – Próbowала opanować złość. – Udało nam się wyrwać z bagien DC i wylądowaliśmy jako służący Chevys. Czyszcząc ich toalety. Podając im posiłki. Śpiąc w ich pieprzonych łózkach.

– Chevys?

– Tak ludzie z bagien DC nazywają tych z północy George-town. Od nazwy Arkologii Chevy Chase. To enklawa, w której żyje lokalna elita. Obywatele.

To ostatnie słowo powiedziała z wyraźnym wstrętem.

– Wielu ludzi z Manhattanu także przeniosło się na północ – powiedział Gray.

– Idzie się tam, gdzie jest praca.

– Proszę, proszę. Dwójka prymskich słodziaczków je sobie razem śniadanko w świetle Jaspera. – Porucznik Collins stała obok z niemiłym uśmiechem. Skończyła posiłek i zmierzała właśnie do wyjścia.

– Dzień dobry, pani porucznik – odpowiedział Gray neutralnym głosem. Wiedział, że Collins stara się go sprowokować, chce, by stracił kontrolę. Ona i jej koledzy dogryzali mu, odkąd pojawił się w eskadrze. Zaczęło się prawie niewinnie. Gray starał się to ignorować, ale skończyło się to dla niego karą za pobicie przed kilkoma miesiącami służbowego i prywatnego partnera Collins, Howiego Spaasa.

Później, przy Eta Boötis, Spaas, pilotując uszkodzonego hawka, rozbił się przy próbie lądowania na pokładzie „Ameryki”. Żarty z Graya nadal miały miejsce, ale Collins stała się szczególnie nieprzyjemna, jakby winiła go za śmierć kochanka.

– Gdzie, do cholery, podziewałeś się cały dzień? – spytała. – Mówią, że zniszczyłeś miasto w chmurach, zabijając kilka tysięcy cywilów. A potem podwinąłeś ogon pod siebie i udałeś się na kosmiczną randkę z tą lasią.

– To kiedy twój kumpel Kirkpatrick wraca do służby? – spytał Gray, ignorując jej komentarz. Kirkpatrick został ukarany miesięcznym zakazem opuszczania miejsca zakwaterowania za wyłączenie deta i wprowadzenie się w stan upojenia alkoholowego podczas ceremonii w Eudaimonium. Collins dostała kilka tygodni służb poza kolejnością za próbę krycia go i spóźnienie na wezwanie alarmowe. – Brakuje mi go tutaj, wiesz?

Zaśmiała się gardłowo.

– O! Umiesz mówić. To typowe dla śmieciarzy? Opuszczanie własnej eskadry? A może nie mogłeś sobie dać rady z interfejsem starhawka?

– Pieprz się, Collins.

– Mówię poważnie, Prym. Jeśli myślisz, że możesz wycofać się z bitwy, by zgrywać bohatera, jesteś w błędzie.

– Zużyłem ostatnie kraity na okręt H’rulka – odpowiedział. – Gatling też był pusty. Każdy by odpływał, prawda?

Odpływaniem pilotów nazywali sytuację, gdy pozbawiony amunicji myśliwiec wycofywał się z rejonu bitwy.

– Nie każdy, Prym. Niektórzy tam nadal walczyli. Jeśli nie mogłeś zabić nieprzyjaciela, to trzeba było odwracać jego uwagę.

– Myśliwiec Ryan był uszkodzony. Nieprzyjaciel polował grupami. Osłaniałem ją.

– Ona nie jest twoim pieprzonym skrzydłowym. Tucker nim jest. Ostatnio słyszałam ją, jak walczyła razem z nami. Proszę, jaka wygoda. Dwójka śmieciarzy lata sobie samotnie po niebie. Wiesz, co myślę?

– W dupie mam, co myślisz, Collins.

– Myślę, że jesteś śmierdzącym tchórzem, który powinien zostać siłą zaciągnięty przed sąd polowy.

Gray popatrzył uważnie na kobietę, a następnie wstał, wziął szklankę z sokiem grejpfrutowym i chlusnął jej w twarz.

– Ups!

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Arktur

Godzina 8.45 TFT

– Panie admirale – powiedział Ramirez – transportowiec „Mars” melduje gotowość do odlotu.

– Dobrze. Zezwalam na opuszczenie grupy bojowej na komendę dowódcy okrętu. Życzenie im powodzenia.

– Tak jest, panie admirale.

„Mars” był już niewidoczny, znajdując się w odległości pół miliona kilometrów. Wkrótce miał zacząć przyspieszanie. Jego przybycie na Ziemię planowane było dwa tygodnie po pocisku pocztowym.

– Panie admirale? – powiedział komandor Sinclair. – Generał Mathers mówi, że jego ludzie są gotowi do „spylenia” stacji.

Baza widoczna była na jednym z ekranów BCI, kilka kilometrów od bakburty „Ameryki”.

Koenig pokiwał głową.

– Do roboty.

Stacja Arktur jako taka stanowiła obecnie problem, znajdując się w rękach Konfederacji. Grupa bojowa miała wkrótce opuścić system, nie zostawiając tam żadnej załogi ani okrętów do ochrony. Nic nie mogło więc powstrzymać Turuschów i Jivad Rallam przed ponownym zajęciem bazy.

Tak więc Koenig nakazał saperom Marines jej zniszczenie.

Grupa szturmowa Marines napotkała w bazie tylko dwunastu Jivad Rallam i piętnaście mniejszych stworzeń zwanych Koboldami. Ośmiu Jivad zginęło podczas wymiany ognia. Czterej pozostali przy życiu, wszyscy ranni, plus Koboldy zostali zapakowani do cylindrycznego modułu mieszkalnego, zaspokajającego ich zapotrzebowanie na dwutlenek węgla. Dostarczono im także wodę i CHON do nanoasemblerów. Kontener przewieziony został na „Marsa”. Przy odrobinie szczęścia jeńcy powinni przetrzymać klaustrofobiczne trzy tygodnie. O Jivad wiedziano bardzo niewiele, prócz tego, że byli zaciętymi wojownikami. Może wydział kseno BWM będzie w stanie odkryć coś interesującego o samych obcych i ich relacjach ze Sh'daar.

Zamiast detonować głowicę nuklearną w pustej stacji, Koenig zasugerował użycie nano-D, maszyny uwalniającej chmurę programowanych nanodisasemblerów, która rozprzestrzeniła się po stacji przy pomocy kanałów wentylacyjnych. Proces ten nazywany był spylaniem, gdyż obiekt poddany działaniu mikroskopijnych urządzeń zamieniał się w cząsteczki nie większe od ziarna piachu. Chmura miała pozostać na orbicie aż do przybycia okrętu H'rulka, którzy prawdopodobnie wykorzystają ją do odbudowy swojej platformy.

Był to rodzaj oferty pokojowej.

– Kapitanie Buchanan – powiedział Koenig – proszę przygotować grupę bojową do przyspieszenia.

– Aye, aye, admirale.

Admirał dotknął panelu kontrolnego i uruchomił interkom.

– Oficerowie, podoficerowie i marynarze – powiedział. – Dwa dni temu odnieśliśmy przy Arkturze znaczące zwycięstwo. Wraz ze zwycięską bitwą w Układzie Słonecznym z października zeszłego roku, druga bitwa o Arktura jest punktem zwrotnym w naszej długiej wojnie z imperium Sh'daar. Do tej chwili nasze zwycięstwa nad rasami sprzymierzonymi ze Sh'daar były sporadyczne. Do dziś ludzkość starała się wytrzymać walkę z przeważającym liczebnie i technologicznie przeciwnikiem. Do tego momentu przegrywaliśmy tę wojnę. Ale to się skończyło. Dwa dni temu odbiliśmy Stację Arktur. A teraz poniesiemy wojnę do nieprzyjaciela. W sztuce wojennej istnieje określenie, opisujące możliwość przerzucenia własnych sił daleko za linię przeciwnika, zmuszenie do walki na własnym terenie, obrony i reagowania na nasze ruchy. To przeniesienie środka ciężkości. Dziś mamy zamiar przenieść środek ciężkości tej wojny głęboko w przestrzeń Sh'daar. Naszym celem jest Alphekka, system oddalony od Arktura o czterdzieści jeden i pół roku świetlnego, a od Ziemi o siedemdziesiąt jeden lat świetlnych. Nie

muszę wam mówić, że tak daleko ludzie jeszcze nigdy nie byli. Wywiad zidentyfikował system Alphekka jako prawdopodobny rejon ześrodkowania i bazę Sh'daar, skąd zapewne wyprowadzono ataki na Arktura, Eta Boötis i Układ Słoneczny. Mamy zamiar uderzyć na Alphekkę, i to uderzyć mocno. Zrobimy to, zanim przeciwnik zorientuje się, czego dokonaliśmy tu, przy Arkturze. Mamy nadzieję, że to zmusi ich przynajmniej do przemyślenia dalszych ataków na Układ Słoneczny i nasze kolonie, zmusi ich też do przegrupowania. W najgorszym wypadku kupi to Konfederacji czas konieczny do rozbudowy obrony. Konfederacja liczy na nas. A ja liczę na was wszystkich. Do Alphekki mamy dwadzieścia jeden dni lotu.

Zrobił pauzę, zanim dodał motto Konfederacji:

– Ad Astra!

Przemówienie było prawdopodobnie trochę zbyt pompatyczne, ale załogi okrętów potrzebowały czegoś godnego zapamiętania. Kiedy skryją się w bąblach napędów Alcubierre'a, zostaną odcięci od zaopatrzenia z Ziemi. Flota będzie skazana tylko na siebie, aż do chwili, w której Koenig zdecyduje się ponownie nawiązać kontakt.

Jeden z techników obecnych w BCI zaczął klaskać. Dołączył do niego komandor Sinclair, a potem następni. Po chwili klaskała już cała obsada BCI. Później Koenig dowiedział się, że ogólny aplauz poniósł się po całej grupie bojowej.

– Kapitanie Buchanan? – powiedział admirał, gdy hałas nieco przycichł. – Proszę ustawić kurs na Alphekkę.

– Tak jest, panie admirale.

„Ameryka” powoli zaczęła nabierać prędkości, prześlizgując się obok szarej, rosnącej chmury będącej kiedyś stacją orbitalną.

Koenig zastanawiał się, czy H'rulka na swej platformie oglądają odlot grupy bojowej, a jeśli tak, to co przy tym myślą.

Kwatery obcych
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Arktur
Godzina 8.49 TFT

Spółeczność Sh'daar słuchała przemówienia Koeniga.

Część magazynu w hangarze numer trzy została przerobiona tak, by mogła zostać przeznaczona dla gości „Ameryki”. Temperatura i wilgotność dostosowane zostały do potrzeb Agletsch, wyodrębniono pomieszczenia prywatne, w których mogli także spożywać posiłki.

Dra'ethde i Gru'mulkisch nadal były przydzielone do Departamentu Relacji Pozaziemskich, ale otrzymały także drugi przydział, do Wydziału Wywiadu. „Miejscowi przewodnicy”, jak nazywali ich ludzie. W ciągu najbliższych tygodni „Ameryka” i pozostałe okręty miały poruszać się głęboko w przestrzeni, w której nigdy jeszcze nie było jednostki z Ziemi, a więc wiedza gości na temat cywilizacji podporządkowanych Sh'daar i światów, na których żyły, mogła okazać się nieoceniona.

Gru'mulkisch nosiła Społeczność Sh'daar.

Nie miała o tym oczywiście pojęcia. Społeczność była maleńkim układem złożonym ze sztucznie wyhodowanych komórek skrywających komputer mniejszy od bakterii. Został on wszczepiony jednemu z samców i przeniknął do układu krwionośnego obecnej nosicielki, gdy ta przyczepiła samca do twarzy. Ostatecznie Społeczność umiejscowiła się w jej mózgu, w ośrodku słuchu. Nie mogła więc widzieć, ale doskonale słyszała i używała pamięci Gru'mulkisch do tłumaczenia, także z angielskiego.

Społeczność jako taka nie posiadała inteligencji ani samoświadomości. Tym bardziej nie mogła dokonywać własnych osądów. Było to urządzenie podsłuchowe zaprogramowane do magazynowania wiadomości usłyszanych przez nosiciela, analizowania ich i przesyłania dalej do sieci, gdy spełniały narzucone wcześniej kryteria. Od czasu do czasu mogła również sama stawać się nosicielem bardziej inteligentnych form metaumysłu Sh'daar, ale nie było tak w wypadku wirusa obecnie znajdującego się w ośrodku słuchu Gru'mulkisch.

Analizując przemówienie Koeniga, Społeczność znalazła kilka interesujących stwierdzeń.

„Naszym celem jest Alphekka, system oddalony od Arktura o czterdzieści jeden i pół roku świetlnego, a od Ziemi o siedemdziesiąt jeden lat świetlnych”.

„Do Alphekki mamy dwadzieścia jeden dni lotu”.

„Wywiad zidentyfikował system Alphekka jako prawdopodobny rejon ześrodkowania i bazę Sh'daar, skąd zapewne wyprowadzono ataki na Arktura, Eta Boötis i Układ Słoneczny. Mamy zamiar uderzyć na Alphekkę, i to uderzyć mocno”.

Nie posiadając bezpośredniego dostępu do części mózgu Gru'mulkisch zawierających dane nawigacyjne, Społeczność Sh'daar nie miała pojęcia, co znaczy słowo „Alphekka”. Z całą

pewnością była to ludzka nazwa jakiegoś układu gwiazdowego, ale którego z setek miliardów tworzących Galaktykę? Społeczność nie rozumiała także znaczenia słów „rok świetlny” czy „dni”.

Ale to nie było ważne, gdyż Społeczność Sh'daar rezydująca u Gru'mulkisch nadal wyczuwała sieć radiową H'rulka, a wraz z nią echa Społeczności znajdujących się u innych nosicieli, H'rulka mieszkających na gazowym gigancie nazywanym przez ludzi Alchameth.

Pobierając energię z organizmu nosiciela, Społeczność połączyła się z siecią i załadowała przemówienie Koeniga.

Zanim „Ameryka” i pozostałe okręty otoczyły się bąblami metaprzestrzeni, dane krążyły już pomiędzy Społecznościami znajdującymi się u kilkuset H'rulka na Alchameth, wliczając w to tych, którzy przygotowywali do startu swój okręt.

Inni agenci Sh'daar, stojący wyżej w hierarchii, na pewno będą wiedzieć, co z tym zrobić.

Rozdział osiemnasty

25 lutego 2405

Biuro admirała

TC/USNA CVS „Ameryka”

Okolice układu Alphekka

Godzina 9.15 TFT

Admirał Koenig tak długo wpatrywał się w dane, aż znał je na pamięć.

Gwiazda: Alpha Coronae Borealis

Współrzędne: RA: 15h 34m 41,2681s; Dec: +26° 42'52,895" D 22p

Inne nazwy : Alphekka lub Alphecca, Gemma, Gnosia Stella Coronae lub Gnosia, Asteroth lub Ashtaroth, 5 CrB.

Typ: A0V/G5V

Okres: 17,3599 d

Półość wielka: $2,781 \times 10^7$ km

Ekscentryczność orbitalna: 0,37

Masa: 2,58/0,92 Słońca

Promień: 2,89/0,9 Słońca

Jasność: 74/0,81 Słońca

Temperatura powierzchni: ~9700°/5800°K

Wiek: 314 milionów lat

Wielkość gwiazdowa pozorna (do Słońca): 2,21 (2,24/7,1)

Wielkość gwiazdowa absolutna: +0,16/+5,05

Odległość od Słońca: 72 ls

System planetarny: Prawdopodobnie żaden. Badania w podczerwieni sugerują obecność wielkiego protoplanetarnego dysku pyłu, gazów i odłamków.

Jeszcze raz wyświetlił dane na ekranie w biurze. Po trzech tygodniach spędzonych w metaprzestrzeni „Ameryka” przygotowywała się do wejścia w normalną przestrzeń. W umysłach wszystkich oficerów BCI gościło pytanie, co zastaną po wyjściu, a w szczególności jaki interes mają Sh'daar i ich sojusznicy w okolicach Alphekki?

To z pewnością nie był przypadek. Alphekka była gwiazdą podwójną – A0, dwa do trzech razy większa od Słońca i siedemdziesiąt cztery razy jaśniejsza, a okrążała ją G5, odrobinę mniejsza i ciemniejsza niż Słońce. Półś wielka tej orbity miała mniej niż trzydzieści milionów kilometrów. Para okrążała się wzajemnie w okresie siedemnastu dni. Tak więc gwiazdy były blisko siebie. Mogłyby mieć wspólną strefę zamieszkania, rozciągającą się w promieniu od siedmiu do dwunastu JA od ich wspólnego środka ciężkości.

Problem polegał na tym, że w systemie nie było planet, a przynajmniej dojrzałych. Alphekka była bardzo młodym układem gwiazdowym, mającym zaledwie trzysta czternaście milionów lat. Satelitarne badania w podczerwieni, prowadzone od dwudziestego wieku, ukazywały emisję fal o długościach charakterystycznych dla kilkudziesięciu mikroelementów, co sugerowało obecność gęstego i bardzo dużego dysku pyłu i gazu, krążącego wokół pary gwiazd. Był to materiał, z którego być może powstaną kiedyś planety. Jeśli w układzie znajdowały się jakieś ciała, to małe protoplanety, poddawane ciągłemu bombardowaniu meteoroidów.

Kilka znanych gwiazd posiadało chmury protoplanetarne. Jedną z nich była Beta Pictoris, kolejną Vega, a trzecią Fomalhaut. Tak młode gwiazdy nie mogły raczej być macierzystym układem dla cywilizacji. Życie nie mogło wyewoluować tak szybko. Na Ziemi pierwsze organizmy jednokomórkowe pojawiły się po ośmiuset milionach lat, a na wielokomórkowe trzeba było czekać prawie trzy miliardy lat.

Alphekka nie posiadała nawet żadnego świata wartego kolonizacji.

Czemu więc Sh'daar wybrali to miejsce? Co mogli tu robić?

Dowody na ich obecność przekazane zostały z systemu dziesięciokilometrowych anten radioteleskopowych orbitujących wokół Plutona, Orki i Sedny, nazywanych WHISPERS. Dostarczały bardzo rozległych danych do badań interferometrycznych sygnałów płynących z innych gwiazd. Pomimo tego, że sygnały radiowe miały tendencję do zanikania i gubienia się w hałasie tła galaktyki, wielkie anteny pozwalały nadsluchującym AI wyodrębnić sygnały heterodynalne. Alphekka została zidentyfikowana wkrótce po tym, jak WHISPERS rozpoczął działalność. Jakkolwiek sygnały nie były bezpośrednio czytelne, to analiza porównawcza, prowadzona pod kątem obecności częstotliwości najczęściej używanych przez Turuschów, Jivad i inne rasy, wykazała duże prawdopodobieństwo militarnego pochodzenia sygnałów.

BWM przypuszczało, że Alphekka jest bazą zaopatrzeniową albo rejonem wyjściowym dla elementów floty Turuschów, z którego prawdopodobnie wyprowadzone zostały operacje

przeciwko Arkturowi i Eta Boötis. Oczywiście należało pamiętać, że sygnał przechwycony dziś pochodził sprzed siedemdziesięciu dwóch lat. Czy Turuschowie planowali atak na Arktura od tak dawna? A może aktywność przeciwnika w rejonie Alphekki była tylko częścią działań rozpoznawczych prowadzonych przez Sh'daar na peryferiach strefy eksplorowanej przez ludzi?

Sonda rozpoznawcza wysłana w stronę Alphekki mogłaby odpowiedzieć na te pytania. Koenig sugerował wysłanie jej w swoim planie operacji „Crown Arrow” przedstawionym Senatowi rok temu. Jednak pomysł ten odrzucono ze względu na obawy, że może zostać wykryta przez Turuschów, a tym samym zdradzić zainteresowanie Konfederacji systemem czy nawet doprowadzić do zastawienia przez Turuschów pułapki na zmierzającą tam grupę bojową.

Biorąc pod uwagę fakt, że nieprzyjaciel wysledził ISVR-120 przelatującą przez system Arktur w grudniu i obserwował ją aż do Układu Słonecznego, Koenig musiał uznać, że nie są to bezpodstawne obawy. Od chwili, w której LGB dotarła do Arktura, nie można było sobie już pozwolić na siedmiotygodniowe oczekiwanie na dolot, nagranie i powrót sondy. Po uderzeniu na Arktura należało natychmiast ruszać w kierunku Alphekki, zanim nieprzyjaciel zorientuje się, co może być następnym celem grupy bojowej.

Wkrótce i tak wszystko miało się wyjaśnić. Wyjście „Ameryki” z metaprzestrzeni zaplanowane było za dwie godziny.

– I co zrobisz potem? – spytał Koeniga głos Katryn.

– To będzie zależało od tego, co wydarzy się przy Alphekke – odpowiedział.

– Operacja „Crown Arrow” tam się kończy – zauważyła. – Ale ty myślisz już o następnej operacji, głębiej w przestrzeni Sh'daar.

– Oczywiście. Każdy dobry dowódca zawsze myśli kilka kroków do przodu, nawet jeśli właśnie wykonuje pierwszy. Wiem, że jako Konfederacja nie możemy zdać się na obronę. Jeśli przeniesiemy środek ciężkości wojny na stronę nieprzyjaciela, musimy go tam utrzymać.

– Ale na jak długo, Alex? Konfederacja jest wciąż mało ważnym elementem Galaktyki. Kilkaset systemów gwiazdnych przeciw kilkuset miliardom gwiazd, nieznannej ilości światów, setkom tysięcy cywilizacji.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Jest gorzej, Kat. Konfederacja może zawrzeć pokój ze Sh'daar. Może już to zrobiła. A wtedy mamy trzydzieści jeden okrętów przeciw całemu Galaktycznemu Imperium.

– Ale ty przecież nie wierzysz w imperium Sh'daar.

– Nie, ale używam tego konceptu, aż pojawi się coś bardziej namacalnego. Czymkolwiek są Sh'daar, udało im się zjednać sobie serca i umysły wielu ras, szczególnie Turuschów i Jivad. A także H'rulka, chyba że to, co zrobiliśmy przy Arkturze, odniesie jakiś skutek.

– A więc moje pytanie jest jeszcze bardziej na miejscu. Jak długo zamierzasz walczyć? Jak głęboko w przestrzeń Sh'daar chcesz wciągnąć swoich trzydzieści jeden okrętów?

– Tak daleko, jak będę musiał. Nadal mamy duże szanse, tak długo, jak wyprzedzamy przeciwnika choćby o jeden krok. Seria rajdów z prędkością światła, niszcząca ich bazy zaopatrzenia i rejony wyjściowe... Może się okazać, że będzie nas ścigać pół Galaktyki, ale dokąd nie damy się zapędzić w jakiś zaułek, możemy z tego wyjść. Nie ryzykowałbym życia swoich ludzi, gdybym nie widział szans na wygraną.

– A Ziemia? Senat Konfederacji?

– Pokażemy im, że potrafimy wygrywać. Wykrwawimy imperium Sh'daar na tyle, że się wycofają i dadzą nam spokój. Przynajmniej na kilka stuleci.

– Spekulujesz na temat osobliwości Vingego, prawda?

– Trudno jest spekulować na temat teoretycznego konceptu, kiedy nie masz zielonego pojęcia, czego on dotyczy – powiedział ostrożnie Koenig. – Szczególnie jeśli walutą jest czterdzieści dwa tysiące ludzi pozostających pod twoim dowództwem, a w zasadzie cała cywilizacja. Ale... tak. Cywilizacja potrzebuje czasu na rozwinięcie nowych technologii i okrzepnięcie już istniejących. Wiemy, że Sh'daar nie chcą, abyśmy dalej rozwijali GRIN. Boją się nas lub tego, kim możemy się stać. To daje nam przewagę.

– Ludzkość znajduje się na skraju osobliwości technologicznej przynajmniej od dwudziestego pierwszego wieku – zaznaczyła Katryn. – Było wielu pisarzy, filozofów i naukowców, którzy spodziewali się, że postępy w nanotechnologii, komputeryzacji, a szczególnie w robotyce przyniosą nową erę, w której życie będzie nierozpoznawalne dla wcześniejszych pokoleń, nawet przy różnicy około dwudziestu lat.

– I co się z nami stanie za pięćset lat?

– Tak, o to mi właśnie chodzi.

– Jesteś dziś szczególnie czarująca, Kat.

– Obawiam się tylko, że nie przemyślałaś tego do końca. Możliwe, że ryzykujesz karierę, życie własne i swoich podwładnych bez dostatecznego usprawiedliwienia.

– To jest nazywane „chwytnością szansy”, Kat. Coś, z czym AI zawsze mają problem.

Awatar OA znikł, zostawiając Koeniga samego z czarnymi myślami.

Biuro CAG
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice układu Alphekka
Godzina 9.45 TFT

– No i co, Gray. Nauczyłeś się czegoś?

– Jeśli ma pan na myśli, że nie powinienem wylewać soku grejpfrutowego na twarz innego pilota... tak.

Nawet jeśli trollica na to zasługuje – dodał w myślach.

Pomimo że fizycznie znajdował się w sali przygotowań, wirtualnie Gray stał w postawie zasadniczej naprzeciw biurka kapitana Barry’ego Wizewskiego. Wizewski był szczupłym, zasuszonym mężczyzną o twarzy poranej zmarszczkami. Wyglądał na bardzo sprawnego, ale starego. Plotki głosiły, że za każdym razem odmawiał kuracji przeciwdziałającej starzeniu się z powodów religijnych, miał sześćdziesiąt lat i na tyle wyglądał. Biała Konwencja zabraniała pytać go o przekonania religijne, ale trudno było wyobrazić sobie inny powód. Nawet Gray, będąc już pełnoprawnym obywatelem, przechodził kurację za każdym razem, gdy zgłaszał się na coroczne badania kontrolne. A prymowie znani byli z niechęci do nowinek technicznych.

– We wrześniu zeszłego roku – kontynuował Wizewski – wdał się pan w bójkę z innym oficerem, Howiem Spaasem. Pana teczka akt personalnych wskazuje na skłonność do wdawania się w bójki, a co najmniej słowne przepychanki z innymi oficerami. Zdaje pan sobie sprawę z tego, że pana kariera zależy od zawartości TAP?

– Jak najbardziej tak, sir!

– A także z tego, że to, co jest w niej zawarte, będzie się za panem ciągnąć przez cały czas trwania służby wojskowej?

– Wiem, panie kapitanie.

Cztery dni po incydencie z sokiem Gray został wezwany do Wizewskiego. Collins także tam była jako strona skarżąca. Wizewski wysłuchał obojga, Graya mówiącego o tym, że Collins nazwała go tchórzem, i Collins opowiadającej o tym, że zachowanie Graya podczas bitwy było niewłaściwe. Kobieta chwilę potem została zwolniona z ostrzeżeniem, że powinna nauczyć się współpracować z kolegami, niezależnie od ich pochodzenia i sytuacji materialnej, oraz

pouczeniu, że ocena zachowania pilota w boju należy do niego, CAG. Gray został na dalszą część umoralniania. Skierowano go także do wydziału neuropsychoterapii na odnowienie kuracji.

Rok wcześniej stwierdzono u niego PTED, Post Traumatic Embitterment Disorder, zespół zgorzknienia pourazowego, poważną chorobę emocjonalną spowodowaną w jego przypadku utratą żony, poprzedniego życia i domu oraz wymuszonym wstąpieniem do Marynarki. Przeszedł terapię i został uznany za zdolnego do dalszej służby.

PTED był jednak chorobą przewlekłą, mieszaniną depresji, bezsilności i beznadziejności z domieszką chęci rewanzu. Niewłaściwie leczony mógł ciągnąć się latami. Terapia obejmowała serię seansów wirtualnych, w których powracano do wydarzeń wywołujących PTED, zmuszano do ponownego ich przeżywania. W połączeniu z terapią behawioralną, zmuszającą go do zidentyfikowania niewłaściwych myśli i zachowań i ich aktywnej zmiany, sesje odniosły duży sukces.

Ale nie całkowity. Na zawsze musiał już żyć z myślą o utracie Angeli. To bolało. Terapia wymierzona była w nauczenie go niereagowania na pejoratywne oceny... oraz na plotki i szepty takich zer jak Collins.

Rozkaz Wizewskiego zawiesił Graya w obowiązkach na trzy tygodnie i skierował do nanopsychologów, ponownie zmuszających go do przeżywania momentów, o których chciał zapomnieć. Angela ponownie miała udar, a on jeszcze raz wykonywał swój desperacki lot na północ, do centrum medycznego Arkologii Kolumbia w Morningside Heights. Jeszcze raz obserwował zmianę zachowania Angeli wobec niego, jej brak zainteresowania i utratę miłości.

Ponownie głos nanopsychoterapeuty prowadził go przez jego wspomnienia, wskazując, że to, co się zdarzyło z Angelą, nie było jego winą, ale także nie było winą władz. Nie było winnych. Tylko zdarzenia. Życie.

Wydawało mu się, że już się z tym uporał.

Zdał sobie sprawę, że Wizewski coś mówi do niego, ale nie miał pojęcia co.

– Przepraszam, sir?

– Pytałem, czy chce pan przeniesienia?

– Co? Do obsługi pokładowej?

– Do innej eskadry. Wygląda na to, że ma pan sporo wrogów w „Dragonfires”.

Gray myślał o tym. Składał wniosek o przeniesienie dwukrotnie, ale komandor Allyn go odrzucała. Mówiła o potrzebie naprawienia tego, co jest złe, a nie ucieczki od tego. A teraz CAG oferował mu szansę nowego startu w innej eskadrze.

– To kuszące, sir. Dziękuję. Ale myślę, że to nie jest najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Znaczący... poza tym, że za półtorej godziny mam być wystrzelony? – Pozwolił awatarowi się uśmiechnąć. – Kiepski moment, sir.

– Nie, nie mam zamiaru wycofać pana z VFA-44 teraz. Ale mógłbym później.

Zakładając, że nadal będziemy żyć – pomyślał Gray, ale znów zachował to tylko dla siebie.

– Ja widzę to w ten sposób, sir, że całkiem nieźle pasuję tu, gdzie jestem. Po ewentualnym przeniesieniu musiałbym startować od początku, z nową grupą pilotów. A oni wszyscy zakładaliby, że nie dałem rady w „Dragonfires”, zastanawiali się, co ze mną jest nie tak, i doszukiwali się błędów.

– A znaleźliby je?

– Czy myślę, że jestem tak dobry, jak pozostali piloci VFA-44? Absolutnie tak, sir. Czy uważam, że jestem lepszy? – Wzruszył ramionami. – Nie wiem. Być może. Ale to nie wpływa na moje zachowanie poza służbą. Każdy pilot uważa, że jest najlepszy, prawda?

– Jeśli jest dobry...

– Wiem, że w moim TAP jest kilka próśb o przeniesienie, ale w ciągu ostatniego roku dużo na ten temat rozmawialiśmy z komandor Allyn. Daję sobie radę z PTED. Mam problem z ludźmi, którzy... oceniają moje dzisiejsze zachowania przez pryzmat mojej przeszłości. Ale uczę się z tym walczyć.

– Naprawdę?

– Proszę na to spojrzeć z tej strony. Pięć miesięcy temu znokautowałem tego klauna, który nazwał mnie śmieciem. Tym razem wylałem jej tylko na twarz szklankę soku. Myślę, że to kwalifikuje się jako poprawa, a pan?

– Tak, poruczniku. Zgodzę się. Problem polega na tym, że potrzebuję od pana stuprocentowej poprawy. Nie osiemdziesiąt procent. Nie dziewięćdziesiąt dziewięć. Czy ścigam c?

Wyrażenie odnosiło się do faktu, że żaden obiekt, nawet najpotężniejszy okręt, nie mógł osiągnąć prędkości światła. Mogło to być dziewięćdziesiąt dziewięć procent i ogromna ilość dziewiątek po przecinku, ale nie c, nie bez zawinięcia wokół siebie przestrzeni i utworzenia bąbla Alcubierre'a.

– Nie, sir. Sto procent.

– Jeśli będę musiał rozdzielić pana i porucznik Collins jak parę dzieciaków w piaskownicy, zrobię to. Zrobię, by zachować morale w eskadrach. Ale ma pan rację. Ma pan problem z Collins, ale musi go rozwiązać sam, bez mojego udziału w roli dobrego tatusia.

– Tak, dam sobie z tym radę.

Wizewski przez chwilę wydawał się nieobecny, jakby coś głęboko rozważał.

– Wyłączyć kordery.

To zdziwiło Graya, ale wyłączył urządzenie nagrywające w implancie. Normalnie nagrywano wszystkie rozmowy wirtualne, aż do zapelnienia pamięci implantu.

– Korder wyłączony.

– Zakładam, że słyszał pan plotki o mojej religii.

Ach, więc o to chodziło Wizewskiemu. Teoretycznie rozmowa o religii nie była wbrew prawu, ale zapisy Białej Konwencji, Konwencji Godności Rasy Ludzkiej, czyniły nielegalną każdą próbę nawracania kogoś. Ludzie, którzy nie zgadzali się z deklaracją nieingerowania w przekonania religijne innych, używający religii jako usprawiedliwienia zabijania czy prześladowań, pozbawiani byli obywatelstwa Konfederacji. Muzułmańscy *Rafaddeen* stanowili doskonały przykład. W innych Kościołach także byli tacy, którzy odmówili podpisania Konwencji.

Gray wątpił, że Wizewski miał zamiar go teraz nawracać i straszyć piekłem, ale rozumiał opory CAG przed rozmową na jakiegokolwiek tematy związane z religią przy włączonym nagrywaniu.

– Nic konkretnego, sir – odparł Gray. – Wydaje mi się, że kilkoro z nas zastanawiało się, czemu odmawia pan kuracji odmładzającej.

– Nie jestem kompletnym technofobem, nie byłbym w Marynarce, ale jestem purystą.

– Aaaa...

To miało dużo sensu. Technofobami nazywano małą i generalnie marginalizowaną grupę ludzi, którzy z różnych powodów odmawiali ulepszeń technologicznych. Istniały różne stopnie

technofobii. Zwykle oznaczała odrzucenie nanotechnologii i innych technologii inwazyjnych: implantów mózgowych, poprawek kosmetycznych, połączeń sieciowych, ale uznawała technologie zewnętrzne, ubrania, oczyszczanie wody. W izolowanych zakątkach obu Ameryk, Australii, Azji Środkowej i Afryki żyli ludzie, którzy odrzucali wszelką technologię nieopartą na metodach naturalnych, ale byli rzadkością. Życie we współczesnym świecie wymagało pewnego poziomu interakcji z infotechnologią. Żyjąc w Ruinach Manhattanu, Gray nie posiadał implantu mózgowego, bo nie był wtedy pełnym obywatelem. Ale miało to podłoże czysto ekonomiczne i socjalne i nie wiązało się w żaden sposób z poglądami religijnymi. Podobał mu się fakt, że rząd nie może mentalnie patrzeć mu przez ramię, ale zazdrościł obywatelom udogodnień takich jak dostęp do komunikacji, pełnej opieki medycznej czy możliwość ściągania plików edukacyjnych.

Puryści byli odłamem Kościoła Wniebowstąpienia, który wierzył, że ważne jest, aby w momencie ponownego spotkania z Chrystusem pozostać w pełni człowiekiem. Większość członków KW akceptowała implanty pozwalające im się komunikować, współpracować z komputerami i dokonywać operacji finansowych, odmawiała jednak poważniejszych modyfikacji ciała. Żadnej nanokosmetyki ani ulepszeń fizycznych. Żadnych protez genetycznych. W ich świecie nie było miejsca dla cyborgów.

Dotyczyło to także kuracji przeciwdziałających starzeniu się.

Puryści wydawali się wybierać, które z technologii są zakazane, a które nie. Wielu akceptowało podstawową opiekę medyczną, niezbędną dla ratowania życia i prewencji, ale inni odmawiali jakiegokolwiek nanotechnologicznej interwencji w dzieło Boga. Gray uważał to za niedorzeczność. Przed wiekami istniały wyznania chrześcijańskie odmawiające transfuzji krwi i filozofia purystów wydawała mu się tak samo irracjonalna.

Ale każdy miał niezaprzeczone prawo do własnych przekonań, tak długo jak nie próbował nawracać innych ludzi na antynaukowe nonsensy.

– Kościół, w którym się wychowałem – kontynuował Wizewski – wierzył, że nie należy ingerować w ludzkie ciało, zmieniać go, gdyż zostało stworzone na podobieństwo Boga.

– Wliczając w to nanoimplanty ? – spytał Gray, próbując powstrzymać uśmiech. – Czy terapię genową?

– To już sprawa przekonań osobistych – odpowiedział CAG. – Było kilku, w tym nasz pastor, którzy zapłacili grzywny.

Aby być obywatelem Unii Północnoamerykańskiej, trzeba było posiadać co najmniej podstawowy implant pierwszej klasy. W innym wypadku miało się kłopoty w tak prozaicznych sprawach, jak płacenie w sklepie czy otwieranie drzwi. Prawo nakładało wysokie grzywny i obowiązkową neuro-psychoterapię dla tych, którzy odmawiali. Rząd mógł to uczynić w oparciu o Białą Konwencję, zakładając, że każdy, kto odmawia podstawowych udogodnień technologicznych, narusza swobodę interakcji personalnych innych ludzi.

– Nie byliśmy idiotami. W razie choroby akceptowaliśmy leczenie, nawet przy pomocy nano- czy genoterapii. Ale pełne zmiany, takie jak dodanie pary rąk, by uczynić się supersilnym, zmiana ciała w ekrany filmowe i tym podobne... nie. Jeśli ktoś miał genetyczne predyspozycje do chorób serca, można było to zmienić. Ale próba przedłużenia sobie życia o setki lat czy też sprawienie, że cały czas wygląda się jak dwudziestolatek... Mhm-mhm!

– A nie wydaje się to panu nieco wybiórcze? – Gray nie był pewien, jak daleko może posunąć się w krytyce przekonań religijnych rozmówcy. Pomiędzy wolnością słowa a wolnością wyznania znajdowała się szara strefa. Trevor był zadowolony, że Wizewski poprosił o wyłączenie korderów. – Jak to możliwe, że zapobieganie chorobom jest dobre, ale wydłużenie sobie życia już nie? Czym to się różni?

Kapitan uśmiechnął się.

– Często się nad tym zastanawiałem. Może krótkie życie to nie taka zła sprawa, o ile nie jest krótkie i nędzne.

– A może Bóg nie dba o to, czy używamy naszej inteligencji, by uczynić życie wygodniejszym. Zdrowszym i szczęśliwszym.

– Może, nie będę z tym polemizował. To do nas należy wytyczenie granicy, prawda?

– Oczywiście, sir.

– Ale powiedziałem to wszystko, bo chciałem, żebyś wiedział. Rozumiem twoją sytuację.

– Sir?

– Jesteś prymitywem, a w zasadzie byłeś. Wychowałeś się bez tych wszystkich urządzeń – postukał palcem w bok głowy – w swoim mózgu. Każda osoba, którą spotykasz, zakłada, że nienawidzisz technologii, z trudem dokonujesz przelewu bankowego, wsiadasz do starhawka i jakoś tam lecisz. To powszechne uprzedzenie, z którym obaj będziemy żyli zawsze. Jakkolwiek długo będziemy żyć. Zrozumiałeś?

– Tak, panie kapitanie.

– Jeśli potrzebujesz z kimś pogadać, jestem tutaj. To dotyczy również Ryan, jeśli będzie tego potrzebować. Posiadanie pewnego zestawu przekonań różniących się od głównego nurtu może być bardzo uciążliwe, szczególnie w siłach zbrojnych, gdzie zmuszają cię do asymilacji. Czasem zmusza do ukrywania się, sprawia, że czujesz się, jakbyś był jedyną osobą we wszechświecie, która ma takie odczucia. Ale to nieprawda. Zrozumiano?

– Tak, panie kapitanie. Dziękuję.

– Nie dziękuj. Po prostu się asymiluj, do cholery, bo następnym razem, kiedy zaatakujesz innego oficera, obedrę cię żywcem ze skóry i powieszę na drzwiach mojego gabinetu jako przestrożę. Jasne?

– Jasne, sir.

– No to wynoś się. Odprawa przed lotem za trzydzieści minut. Lot za czterdzieści pięć.

– Aye, aye, kapitanie!

Wirtualne połączenie zostało przerwane, a Gray ponownie znalazł się na kanapie w sali przygotowań swojej eskadry. Znajdowali się tu także pozostali piloci, w tym Collins i Kirkpatrick, ale żadne z nich nie zwracało na niego uwagi, zajmując się czymś po drugiej stronie pokoju.

I bardzo dobrze. Potrzebował chwili na uporanie się ze swoimi myślami.

Nosiciel Mocy „Lśniaca Cisza”

Układ Alphekka

Godzina 9.45 TFT

Tactican Pilny Wysyłek Pojednania jeszcze raz sprawdził stan przygotowań i poczuł ulgę. Wszyscy byli na miejscu, każdy okręt i system uzbrojenia w pełnej gotowości.

Niemożliwe było dokładne określenie, kiedy ludzka flota pojawi się w systemie. Dane rozpoznawcze otrzymane od H’rulka – nosicieli Społeczności nie mówiły, kiedy nieprzyjaciół rozpoczął przyspieszenie, a ludzkie napędy nadświatłne były mniej efektywne niż używane przez Turuschów. Opierając się na swojej wiedzy o technologii ludzi, Wysyłek oceniał, że flota może tu być za około pięćdziesiąt *g’nyuu’m*. A może w ogóle nie przyleci?

– Niebezpieczeństwo – wrzasnął Umysł Ponad. – Długie oczekiwanie! Niecierpliwość! Działać!

Ale Pilny Wysyłek Pojednania miał duże doświadczenie w pomijaniu żądań wąsko wyspecjalizowanego Umysłu Ponad i skupianiu się na racjonalnym myśleniu. Dla Turuschów ich

wewnętrzny głos zwany Umysłem Ponad był najbardziej prymitywną i atawistyczną częścią siebie, wykształconą miliony g'nyi temu. Umysł Tutaj był nowoczesnym, racjonalnym zbiorem myśli, pamięci, planów. Umysł Poniżej łączył oba te umysły, a tym, którzy obdarowani zostali Społecznością, zapewniał kontakt z Władcami.

– Cierpliwości – podsumował Umysł Poniżej. – Nieprzyjaciel wkrótce tu będzie. Nic więcej nie możemy już zrobić.

Część z tej wypowiedzi pochodziła od bliźniaka Pilnego Wysiłku, drugiego Turuscha, z którym dzielił imię, a część od Społeczności.

Dobrze było wiedzieć, że Władcy byli tutaj, że będą patrzeć i nadzorować wysiłki floty Turuschów.

Bardzo niedługo – powiedziała Społeczność, czytając myśli. *Zwycięstwo będzie należało do nas.*

– Zabić! – wrzasnął Umysł Ponad.

Rozdział dziewiętnasty

25 lutego 2405

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Okolice układu Alphekka

Godzina 11.12 TFT

W wyliczonym momencie bąbel opadł i lotniskowiec wyszedł w normalną przestrzeń, wytracając prędkość w intensywnym promieniowaniu protonowym. „Ameryka” wyszła z metaprzestrzeni na obrzeżach systemu, około pięćdziesięciu jednostek astronomicznych od podwójnego słońca.

Lotniskowiec dryfował ponad czerwoną ścianą światła.

Protoplanetarny dysk Alphekki był ogromnym spłaszczonym pierścieniem kurzu, gazów i odłamków, z ostrym końcem znajdującym się w odległości trzydziestu JA od słońca. Niewidoczny gołym okiem, dysk świecił niesamowitą, posępną czerwienią, widoczną tylko w IR. AI „Ameryki” zmieniła trochę pasmo, aby stało się widoczne dla ludzi. Ukazał się nieco ziarnisty pierścień.

Koenig pamiętał, że takie dyski po raz pierwszy zaobserwowano z Ziemi przy użyciu teleskopów podczerwieni. Cząsteczki kurzu chwytaly promieniowanie gwiazdy, a potem emitowały je w postaci dłuższych fal.

W okolicy podwójnego słońca świecącego w środku pierścienia tysiące komet błyszczało zimnym, białoniebieskim światłem.

Kilka bardzo młodych planet krążących po wewnętrznych kręgach pierścienia świeciło jasno w podczerwieni, w tym jedna szczególnie duża, mająca masę około trzykrotnie większą od Ziemi.

Tworzący się układ planetarny.

Nieziemsko piękny obraz widoczny na całym wyświetlaczu BCI na chwilę zatrzymał życie na stanowiskach.

– Boże na niebiosach! – odezwał się po chwili całkowitej ciszy jakiś głos.

– Na miejsca! – powiedziała komandor Craig. – Będzie jeszcze mnóstwo czasu na zachwyty.

Na wyświetlaczu taktycznym tuzin zielonych znaczków wskazywał jednostki, które wyłoniły się już z metaprzestrzeni kilka sekund świetlnych od „Ameryki”. Jeden po drugim pojawiały się następne okręty.

Koenig nadal wpatrywał się w duży wyświetlacz nad głową. „Ameryka” wydawała się ślizgać ponad powierzchnią dysku, znajdującego się pięć jednostek astronomicznych poniżej. Gołym okiem widocznych było kilka błyszczących czerwonych węzłów, protoplanet formujących się z pyłu i odłamków.

Jeden punkt świetlny oznaczony został znakiem celowniczym i nosił numer identyfikacyjny A1-01.

– „Ameryka” – powiedział Koenig, zwracając się do AI – czym jest cel A1-01?

– Nie wiadomo – odpowiedział okręt w jego głowie. – Dane z pomiarów sugerują sztuczną strukturę o średnicy stu dwunastu kilometrów i masie dwa i osiem dziesiątych tony razy dziesięć do szesnastej potęgi.

– To musi być pomyłka – powiedział Sinclair, kręcąc głową. – Żaden okręt...

– Powiększenie – zażądał Koenig.

Kolejne okienko otworzyło się w jego umyśle. Zdjęcie było nie najlepszej jakości, z dużym ziarnem. Cel miał wydłużony kształt i intensywnie świecił w podczerwieni. Wydawał się ślizgać po powierzchni pierścienia. Przybliżona odległość do niego wynosiła dwanaście JA.

– Dlaczego uważasz, że jest sztuczny? – spytał Koenig. W jego opinii obiekt wyglądał jak nieregularna w kształcie, tworząca się planeta w pierwszej fazie.

– Obiekt promieniuje więcej ciepła, niż otrzymuje od słońca w tej odległości – odpowiedziała AI okrętu. – Jest także źródłem licznych transmisji radiowych, których autorami są istoty inteligentne, a także fal grawitacyjnych o sygnaturach charakterystycznych dla sztucznych osobliwości.

– To może być baza Turuschów zbudowana na asteroidzie – zasugerowała Craig.

– Albo asteroida zamieniona w okręt – dodał Sinclair. – Tak jak okręty klasy Alfa i Beta. Tyle że większa.

– Dużo większa – zgodził się Koenig. – To musi być jakaś baza, nie okręt.

– Wykryte zostały także liczne źródła transmisji RF – dodała AI – w bezpośrednim otoczeniu obiektu. Ich charakterystyka pokrywa się z charakterystyką transmisji myśliwców Turuschów.

– Jak liczne? – spytał admirał.

– Do chwili obecnej w okolicy obiektu A1-01 zidentyfikowałam czterysta dziewięćdziesiąt pięć dyskretnych źródeł transmisji RF – powiedziała AI. – Odbieram także wymianę korespondencji pomiędzy innymi małymi jednostkami rozproszonymi po systemie. Widoczne są trzy skupiska grawitacyjne, IR, RF i spójnego promieniowania EM, które niemal ze stuprocentowym prawdopodobieństwem wskazują na obecność dużej ilości okrętów nieprzyjaciela. Oceniam ich liczbę na pięćset okrętów głównych i około tysiąca myśliwców.

– Odległość do najbliższego skupiska?

– Osiem i dwie dziesiąte jednostki astronomicznej.

Koenig sprawdził czas. Grupa bojowa zaczęła pojawiać się z nadświetlnej o jedenastej dwanaście, światło oznajmiające jej przybycie dotrze do tych okrętów za sześćdziesiąt pięć minut, czyli o dwunastej siedemnaście. Do tego czasu nieprzyjaciel nie będzie wiedział o pojawieniu się „Ameryki”.

Liczba oczekujących na Ziemiach okrętów była przytłaczająca, podobnie jak rozmiary bazy. Koenig spodziewał się jakiegoś punktu zaopatrzeniowego oraz pewnej ilości okrętów Turuschów, ale liczba jednostek głównych przewyższała stan całej Marynarki Konfederacji, a stosunek ilości myśliwców wynosił sześć do jednego na korzyść Turuschów.

Pierwszą myślą admirała było nakazanie natychmiastowego odwrotu. Grupa bojowa Konfederacji nie mogła zmierzyć się z taką flotą i mieć przy tym nadziei na przetrwanie.

Ale jeszcze nie wszystkie okręty grupy wyszły z metaprzestrzeni. Różnice wynosić mogły nawet dziesięć minut, a okręty rozproszone będą w sferze o średnicy trzydziestu minut świetlnych. Kontakt z nimi i wydanie rozkazu zajmie pół godziny.

Okręty spóźnione zginą.

Czy mieli jakieś szanse?

Istniało powiedzenie charakteryzujące nowoczesną walkę w przestrzeni: szybkość to życie. Grupa bojowa musiała zacząć przyspieszać, nie miało większego znaczenia, w jakim kierunku, i uzyskać jak najwyższą prędkość. Gdyby pozostawała nieruchoma w momencie, gdy dopadnie ją pierwsza fala toadów, sama wystawiłaby się na strzał.

Rysowały się dwie zasadnicze opcje. Można było nakazać przyspieszenie poza granice systemu, mając nadzieję, że uda się osiągnąć wystarczającą prędkość, by uruchomić napędy Alcubierre’a, zanim dopadnie ich wroga flota...

Można też było skierować się w stronę serca systemu, ku enigmatycznemu potworowi ślizgającemu się po dysku protoplanetarnym Alphekki, starając się spowodować jak najwięcej zniszczeń.

Gdyby się wycofali, mieliby za sobą całą flotę, ścigającą ich z większą prędkością, niż mogły rozwinąć jednostki Konfederacji. Przy wbiciu się w głąb systemu sytuacja mogłaby być bardziej elastyczna.

– Ile naszych okrętów się zameldowało?

– Jak na razie dwadzieścia osiem, sir. Brakuje trzech: „Crucisa”, „Diablo” i „Remingtona”.

Koenig zastanowił się. Dwie fregaty i jeden okręt zaopatrzenia, zdecydowanie najważniejszy z całej trójki.

Nie mógł jednak dla nich wstrzymać całej grupy bojowej.

– Komenda na wszystkie jednostki – powiedział. – Cel A1-01, maksymalne przyspieszenie. CAG?

– Tak, panie admirale.

– Wysyłamy tylko BPP.

– Wszystkie eskadry gotowe do startu.

– Proszę wystrzelić tylko pierwsze trzy. Trzymamy resztę do momentu, gdy będą potrzebne. A na pewno będą.

BPP, bojowy patrol przestrzeni, w odróżnieniu od wyprzedzających uderzeń z dużą prędkością dokonywanych kilka godzin przed przybyciem okrętów głównych, zakładał lot myśliwców w ciasnej formacji z lotniskowcem i innymi okrętami grupy. Przy przyspieszeniu pięciuset g obiekt obcych osiągnięty powinien zostać w ciągu dziesięciu godzin. Gdyby zarządził uderzenie wyprzedzające, myśliwce dotarłyby do celu w ciągu sześćdziesięciu pięciu minut. Admirał postanowił trzymać to jako opcję, ale nie wykorzystywać bez potrzeby. Myśliwce operujące samodzielnie przez kilka godzin w takich warunkach skazane były na zagładę.

Spojrzał na wyświetlacz nad głową, zastanawiając się, czym może być ten punkt świetlny na dysku. Fortecą? Okrętem bojowym? Bazą asteroidalną? Punktem zaopatrzenia na ogromną skalę?

Taktyka, jaką miał zastosować, i szanse przetrwania w ciągu najbliższych kilku godzin zależały od odpowiedzi na to pytanie.

– CAG? Chcę przelotu nad A1-01. Proszę wysłać Peaka, dobrze?

– Aye, sir!

Musieli wiedzieć, z czym mają się zmierzyć.

Zatoka startowa nr 2
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice układu Alphekka
Godzina 11.14 TFT

– Piloci! Do maszyn!

Gray wsunął się do wjazdu z uniesionymi ramionami i zjechał trzy metry w dół wąskim kanałem załadowniczym. Wylądował na wąskim, miękkim fotelu swojego myśliwca, czując, jak opina go uprząż niwelująca skutki przyspieszeń. Dotknął panelu kontrolnego i kokpit rozjaśnił się. Dane przebiegały w jego głowie, informując, że maszyna ma włączone zasilanie, a test systemu przebiegł pozytywnie. Był gotów do startu. Obiekt zainteresowania floty pojawił się w oknie mentalnym.

– Co to, do cholery, jest? – spytał porucznik Canby.

– Młodziutka planetka – zasugerowała Collins.

– Wielka skała – odpowiedział Ben Donovan.

– Skończyć te pogaduchy – ucięła komandor Allyn. – Start eskadry zawieszony na czas nieokreślony.

Kilka głosów jęknęło chórem. Zawieszenie na czas nieokreślony znaczyło, że nie wystartują od razu, że będą tkwić w gotowości, aż ktoś w BCI zdecyduje się ich uwolnić. Czekanie samo w sobie nie było uciążliwe. Kokpity starhawków przygotowane były do długotrwałego przebywania w nich pilotów podczas misji trwających wiele godzin, a nawet dni. Kombinezony i fotele zajmowały się sprawą załatwiania potrzeb fizjologicznych. Mały assembler dostarczał żywności i świeżej wody. Ale czekanie na decyzję o starcie było straszliwie nudne.

Tym razem Gray i pozostali piloci VFA-44 mieli startować z zatok, a nie kanałów. Zatoki zlokalizowano na końcach modułów obrotowych i łączyły się bezpośrednio z hangarami mieszczącymi się pod nimi. W momencie startu starhawk Graya miał obrócić się o dziewięćdziesiąt stopni, kierując się na zewnątrz i w dół w stosunku do zatoki. Zwolnienie chwytaków magnetycznych uwalniało maszynę, a siła odśrodkowa obracającego się modułu wypychała ją w przestrzeń z przyspieszeniem pół g. Pięć metrów na sekundę było bardzo

niewielką prędkością w porównaniu do stu sześćdziesięciu siedmiu, które starhawki osiągały podczas opuszczania kanałów. Różnił się także kierunek startu w stosunku do lotniskowca. Obie te prędkości były jednak niczym, gdy zestawiono się je z szybkością podświetlną, jaką rozwijały myśliwce po zaledwie dziesięciu minutach lotu z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g. Kanały startowe były reliktem przeszłości, gdy przyspieszenie myśliwców ograniczone było do dziesięciu g ze względu na odczuwane przez pilota przeciążenia. Od czasu do czasu krytycy programu rozwoju lotniskowców zastanawiali się, po co w ogóle potrzebne są kanały albo czemu jeszcze nie zamieniono ich na działa kinetyczne podobne do tych, jakimi dysponował „Kinkaid” i inne krążowniki artyleryjskie.

Jeśli chodziło o pilotów, nie było o czym mówić. Bo jak można porównywać wystrzelenie z przyspieszeniem siedmiu g ze zrzuceniem z pokładu niczym worek śmieci?

Gray starał się mieć do tego profesjonalne podejście. Nieważne, jak startujesz, ważne, że masz czym dokopać wrogowi.

Zastanawiał się, co czeka na nich gdzieś tam, na zewnątrz.

Bojowy patrol przestrzeni oznaczał, że będą przyklejeni do grupy bojowej i razem zbliżą się do chmury. Chodziło o zatrzymanie przeciwnika wystarczająco daleko, by okręty główne mogły przez nią przejść.

– Hej, Prym! – powiedziała Collins, przerywając jego zamyślenie. – Lepiej, żebyś tym razem był w walce.

– Odczep się od niego, Coll – odezwał się porucznik Tomilson. – Ostatnio był dokładnie tam, gdzie go potrzebowaliśmy.

– Skończcie to – ucięła Allyn. – Wyluzujcie się i czekajcie.

Gray czekał.

Zatoka startowa nr 1
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice układu Alphekka
Godzina 12.32 TFT

– Shadow Jeden gotów do startu – porucznik Christopher Schiere dodał elektroniczne potwierdzenie na panelu.

– Przyjąłem. Masz zezwolenie na start, Jeden – odparł komandor Avery, główny kontroler lotów „Ameryki”, zwany szefem przestrzeni. – Powodzenia, udanego polowania!

– Dzięki, szefie!

– Start za trzy... dwie... jedną... teraz!

CP-240 Shadowstar obrócił się i wypadł w przestrzeń. W ciągu kilku sekund wyłonił się z cienia przedniej kopuły „Ameryki” i natychmiast zmienił kierunek, obierając kurs na enigmatyczny obiekt oznaczony jako A1-01.

– BCI „Ameryka”, tu Shadow Jeden. Wychodzę spod kontroli lotów i przygotowuję się do przyspieszenia. Konfiguracja plemnika.

– Przyjąłem – odpowiedział inny głos. – Shadow Jeden, tu BCI, masz pozwolenie na przyspieszenie.

– Dziękuję. Do zobaczenia po drugiej stronie.

CP-240 był trochę większą, w razie konieczności dwumiejscową, wersją SG-92 Starhawk o masie dwudziestu dziewięciu ton. Wyposażony był w AI Gödel 2500, system posiadający samoświadomość, zdecydowanie bardziej zaawansowany niż model 900 montowany w starhawkach. Maszyna nie posiadała żadnego uzbrojenia, a jej tarcze były znacznie słabsze. O niezwykłości tego modelu stanowił fakt, że był on praktycznie niewidoczny.

Eksperymenty nad niewidzialnością prowadzono od dwudziestego pierwszego wieku, ale od tego czasu nauka przebyła długą drogę od laboratoryjnych demonstracji z jedną długością fali. Promieniowanie przechodzące przez tarcze shadowstara padało na jego zewnętrzną powłokę, która powodowała opływanie kadłuba jednostki i reemitowała je z drugiej strony pod precyzyjnie wyliczonym kątem, sprawiając wrażenie, jakby światło lub fale radarowe przeszły przez kadłub, a nie dookoła.

Technologia nie była idealna. Najlepiej działała w otwartej przestrzeni, gdzie większość tła stanowiła czarna pustka. Gdy maszyna znalazła się między obserwatorem a złożonym tłem, takim jak inny okręt czy dysk planetarny, wokół jej kadłuba pojawiał się efekt falowania. Niewidzialność nie działała także najlepiej przy wysokiej częstotliwości fal. Krótki ultrafiolet miał tendencję do rozpraszania, a nie przekierowania. Największym ograniczeniem była jednak konieczność wytracenia energii przy dużych prędkościach. Podobnie jak jego brat SG-92, shadowstar przy przyspieszaniu musiał zrzucić twarde promieniowanie ze swoich generatorów kwantowych. Robił to za pomocą długiego ogona, któremu konfiguracja zawdzięczała nazwę plemnika. W przeciwnym wypadku pojazd by spłonął.

Pomimo tych ograniczeń CP-240 był bardzo dobrą maszyną do realizacji zadań, do jakich został zaprojektowany, czyli dyskretnego dalekiego rozpoznania.

– Cel znajduje się w odległości dziesięciu i siedmiu dziesiątych JA, poruczniku – poinformował okręt. – To daje nam sto sześćdziesiąt siedem minut przy pięćdziesięciu tysiącach g.

Każda AI posiadająca samoświadomość miała także imię. W tym wypadku brzmiało ono Roger, na cześć dwudziestowiecznego fizyka Rogera Penrose’a. Wybór tego imienia zaskakiwał Schiere’a, który pasjonował się fizyką i filozofią. Penrose znany był z bardzo stanowczego twierdzenia, iż komputery nigdy nie uzyskają samoświadomości.

Było to prawdą w początkowej fazie badań nad AI, gdy komputery były zdeterminowane algorytmami i gdy, jak sugerował Penrose, znane prawa fizyki nie mogły wytłumaczyć ludzkiej świadomości. Wszystko to zmieniło się wraz z rozwojem komputerów kwantowych, z oprogramowaniem potężniejszym od ludzkiej inteligencji, przynajmniej w pewnych granicach.

– Weź pod uwagę godzinne dryfowanie – odpowiedział Schiere.

– Już je uwzględniłem w obliczeniach, poruczniku. Czy mam podać dokładne wyliczenia?

– Nie, Roger – powiedział, śmiejąc się, Schiere. – Ufam ci. Zaczynaj przyspieszać.

– Przyspieszam, pięćdziesiąt tysięcy g.

Napędy shadowstara włączyły się, emitując sztuczną osobliwość przed jego nosem, powodując jej pojawianie się i znikanie w jednostajnym, szybkim rytmie. W pierwszej sekundzie shadowstar pokonał pięćset kilometrów. Ogromny kadłub lotniskowca znikł, pozostawiony daleko za ogonem.

W chwilę potem wszechświat zaczął zmieniać kształt, zgodnie z dziwnymi właściwościami lotów z prędkościami relatywistycznymi.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Okolice układu Alphekka

Godzina 15.16 TFT

Po czterech godzinach od rozpoczęcia przyspieszania „Ameryka” znajdowała się w odległości jednego i dwóch dziesiątych miliona kilometrów od A1-01 i poruszała się z prędkością siedemdziesięciu trzech tysięcy dwustu kilometrów na sekundę, co stanowiło dwadzieścia cztery procent szybkości światła. Obraz tego, co znajdowało się przed okrętem, wyświetlany w BCI, zaczął ukazywać anomalie charakterystyczne dla dużych prędkości.

Trzy brakujące okręty grupy bojowej, „Crucis”, „Diablo” i „Remington”, dołączyły do formacji, lecz wielki transportowiec nadal pozostawał trochę z tyłu.

Porucznik Schiere powinien już zbliżyć się do obiektu, czymkolwiek, u diabła, był.

– „Ameryka” – powiedział Koenig, łącząc się z AI lotniskowca – podaj uaktualnienie dotyczące myśliwców przeciwnika.

– Zaczęły przyspieszać w kierunku naszej floty. Wydają się nieco zaskoczone, gdyż poprzednio większość z nich była na kursie prowadzącym poza układ. Przecięcie się z naszym kursem zajmie im wiele godzin. Tylko jedna z grup, oznaczona Fox-Sierra Jeden, zmniejsza prędkość, by zrównać się z naszą. Przecięcie kursów przewidywane jest za trzydzieści jeden minut.

– Zrozumiałem, dziękuję.

Rój przynajmniej sześćdziesięciu myśliwców widoczny był już na ekranie taktycznym jako chmura czerwonych strzałek, znajdujących się za rufą i lekko z boku, wykonujących klasyczny manewr przechwycenia.

– Myśliwce w rejonie obiektu wydają się w ogóle nie poruszać – zauważył komandor Sinclair. – Pozostają nieruchome.

– Tego można się było spodziewać – odparł Koenig. – Gdyby przyspieszyli w naszym kierunku, musieliby nas minąć, zawrócić i ponownie przyspieszać. Mogą to zrobić i pewnie zrobią, ale na razie czekają, aż się zbliżymy.

Dostosowywanie prędkości do innego okrętu, tak by można nawiązać walkę, było zawsze trudne. Myśliwce posiadały nad okrętami głównymi dużą przewagę delta-v, a więc były w stanie to zrobić, ale działanie wymagało czasu i finezji, a flota będąca celem mogła przy tym manewrować, zmieniać przyspieszenie, wystrzeliwać chmury piasku czy pociski kinetyczne. Rój myśliwców oznaczony jako Fox-Sierra Jeden był jedyną grupą znajdującą się za rufą floty, jedyną, która mogła dostosować prędkość ze względną łatwością.

To była część strategii Koeniga. Gdyby wydał polecenie odwrotu, miałby za plecami prawie wszystkie myśliwce znajdujące się w systemie. Poruszając się z podświetlną, byłyby w stanie dopaść „Amerykę”, na długo zanim ta zdołałaby się schronić w bezpiecznym bąblu napędu Alcubierre’a. Kierując się dokładnie w stronę centrum systemu, ku A1-01, admirał dał flocie szansę, przynajmniej do momentu, w którym minie ona obiekt i zacznie przechodzić przez dysk protoplanetarny, kierując się w głąbiny przestrzeni.

– Dajcie daleki dystans na wyświetlacz taktyczny – powiedział Koenig. Obraz zamigotał i przeskoczył. Bliźniacze gwiazdy błyszczały na środku, otoczone szerokim pierścieniem dysku.

Admirał nadal nie widział drugiego jego końca.

– Wróć o jeden skok.

Obraz ponownie podskoczył. Tym razem podwójna gwiazda widoczna była jako pojedynczy punkt. Zewnętrzna krawędź dysku nikła w cieniu. Koenig wskazał czerwoną ikonę poza krawędzią.

– Wydawało mi się, że widzę jeszcze jeden element floty w tej okolicy – powiedział. – Co to jest?

– Oznaczyliśmy to jako Czerwona Flota Dwa – odpowiedziała AI „Ameryki”. – To okręty główne przeciwnika w tym systemie.

– Odległość?

– Aktualnie sto czterdzieści dwie i pół JA.

– Nadal brak sygnatur grawitacyjnych.

– Niestety, admirale.

To było zrozumiałe, skoro przy odległości dziewiętnastu godzin świetlnych protony uwolnione przy przejściu grupy bojowej w normalną przestrzeń jeszcze tam nie dotarły. Co jednak zastanawiało, to fakt, że przynajmniej od czasu, kiedy „Ameryka” prowadziła obserwację, flota nieprzyjaciela, złożona z minimum trzystu piętnastu okrętów głównych i dwukrotnie większej liczby myśliwców, pozostawała całkowicie nieruchoma. Dalekosiężne czujniki lotniskowca zdołały wychwycić jedynie odbicia światła słonecznego, a i to tylko dzięki temu, że ich obecność zdradził radiowy sygnał kierunkowy.

Umieszczenie tak wielu okrętów bojowych razem w okolicy dysku Alphekki, wyłączenie napędów i dryfowanie wydawało się nieco dziwne. Koenig zaczynał myśleć, że to mogły być uszkodzone, pozbawione załóg jednostki. To potwierdzałoby teorię, że Alphekka była bazą zaopatrzeniową Turuschów. Tak długo, jak napędy okrętów pozostawały wyłączone, nie stanowiły one zagrożenia dla grupy bojowej.

To była dobra wiadomość. W promieniu czterech JA od A1-01 znajdowało się siedemdziesiąt jeden okrętów głównych i sto dwanaście myśliwców przeciwnika. Porównanie sił i tak wypadło mocno na niekorzyść Konfederacji, nawet bez tych pozostających w spoczynku jednostek.

Prawdopodobnie dowiedzą się więcej, gdy swój przelot zakończy Schiere.

Shadow Jeden

Wewnętrzny dysk protoplanetarny

Układ Alphekka

Godzina 15.17 TFT

– Ta rzecz – powiedział porucznik Schiere – wywołuje u mnie ciarki.

– Która? – odpowiedział Roger. – A1-01 czy to, co jest dalej?

– Chyba obie. Ale właściwie miałem na myśli dysk.

Dysk protoplanetarny widoczny był na wyświetlaczu shadowstara i na wewnętrznym wyświetlaczu Schiere'a jako czerwona ziarnista powierzchnia, jak obraz na zdjęciu o niskiej rozdzielczości. Własna AI pilota próbowała przelożyć go w podczerwieni na pasmo widzialne. Nawet z tej odległości w widzialnym zakresie fal dysk wyglądał na ciekłą chmurę kurzu i gazu. Shadowstar zbliżał się do niego pod dość płaskim kątem. Jego prędkość wynosiła obecnie dwanaście kilometrów na sekundę. Instrumenty wskazywały, że zaczyna już wchodzić w zewnętrzne warstwy.

Dysk nawet teraz wydawał się dość cienki. Pięćdziesiąt jednostek astronomicznych od podwójnego słońca miał grubość siedemdziesięciu tysięcy kilometrów. Obiekt A1-01 znajdował się na zewnętrznym skraju dysku, nieposiadającego wyraźnych granic. Czujniki shadowstara wykryły właśnie ruch za obiektem. Pobliskie asteroidy i komety w odległości pięćdziesięciu JA od podwójnego układu wydawały się słabymi gwiazdami, ściśniętymi w płaski łuk otaczający słońca.

Schiere ponownie sprawdził instrumenty. Gdy godzinę temu wyłączył napęd, znajdował się siedemdziesiąt tysięcy kilometrów od A1-01. Od tego czasu zdryfował prawie czterdzieści trzy tysiące kilometrów w stronę obiektu, który w tym samym okresie pokonał dwadzieścia siedem tysięcy kilometrów w jego stronę. Z wyliczeń wynikało, że minie cel z prędkością dwudziestu kilometrów na sekundę. Większość zadań misji wykonać miały nadludzkie zmysły Rogera.

Kolejne trzysta kilometrów, obiekt był już widoczny jako szaro-biały punkt.

Obserwacja A1-01 była bardzo utrudniona i wymagała od Rogera ciężkiej pracy. Musiał zbudować obrazy na podstawie tej małej ilości promieniowania, które docierało do shadowstara.

Z wyłączonymi napędami, maszyna zasilana była tylko bateryjnie, ale za to praktycznie niewidoczna z zewnątrz.

Schiere uznał, że to doskonały pomysł. W miarę zbliżania Roger namierzał kolejne jednostki przeciwnika. Obiekt posiadał własną chmurę okrętów głównych i myśliwców.

Co gorsza, przeciwnik mógł wiedzieć, że ktoś się zbliża. Przy dużych przyspieszeniach shadowstar generował fale grawitacyjne, które mogły zostać wykryte z milionów kilometrów. W tym momencie był wprawdzie niewidoczny, ale dawało się wyliczyć kurs i prędkość na podstawie poprzednich pomiarów.

W ciągu ostatnich trzydziestu minut kilkukrotnie do niego strzelano. Podczas hamowania pokłuczył nieco, przeciwnik nie był więc pewien, gdzie obecnie znajdował się pojazd rozpoznawczy. Niepewność tę usiłował nadrobić gęstością ognia. Wystrzelonych zostało piekielnie dużo pocisków kinetycznych i ładunków piasku, który wraz z drobinami z dysku już od jakiegoś czasu bębnił po tarczy shadowstara.

Jak na razie nic nie miało wystarczającej energii, by go uszkodzić.

Niestety, okręty przeciwnika zaczęły się poruszać, przyspieszały, ustawiając się w ten sposób, by go zablokować. Roger używał już nieco wody ze zbiorników reakcyjnych, żeby zmieniać kierunek, tak by pozycja nie dała się przewidzieć przez zwykłą ekstrapolację.

Jak blisko uda mu się podejść, zanim coś zakończy tę zabawę?

Sto kilometrów. Obiekt A1-01 oddalony był tylko o pięć sekund i rósł w oczach. Roger tak wyliczył kurs, że przebiegał on dziesięć kilometrów od celu wypełniającego cały widok.

Gdy porucznik Schiere oglądał obiekt, jego oczy rozszerzały się ze zdumienia.

A więc tym była ta rzecz!

Zdumiewające! Budzące respekt!

I przerażające...

Rozdział dwudziesty

25 lutego 2405

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 16.28 TFT

– Panie admirale! Mamy sygnał z Shadow Jeden! Pilne!

Pojazd zwiadowczy wyprzedzał grupę o sześćdziesiąt dziewięć minut świetlnych, czyli wiadomość także pochodziła sprzed ponad godziny. „Ameryka” znajdowała się sześć JA od obiektu.

– Dawajcie.

Rozległ się głos porucznika Schiere’a, przytłumiony przez trzaski i szumy. Jego shadowstar przechodził właśnie przez dysk protoplanetarny, który powodował zniekształcenia.

Znajdował się także pod ogniem, a wystrzelony strumień cząsteczek również zakłócał emisję radiową.

– ...ogromne, większe niż jakakolwiek struktura stworzona przez człowieka. Wygląda... fabryka!... niewyobrażalną skalę... dane...

Głos na chwilę zamilkł i ponownie się odezwał:

– ...myśliwce na kursie przechwytyjącym... tryb niewidzialności... transmisji...

– Sygnał od Shadow Jeden w tym miejscu się urywa, panie admirale – powiedział Ramirez.

Prawie miliard kilometrów dalej porucznik Schiere walczył o życie. Dla pozbawionego uzbrojenia shadowstara jedyną taktyką obrony było przejście w stan całkowitej niewidzialności, co oznaczało wyłączenie prawie wszystkich systemów. To tłumaczyło zakończenie transmisji.

W tej chwili Schiere albo już nie żył, albo znajdował się pięćdziesiąt tysięcy kilometrów od obiektu, dryfując przez dysk protoplanetarny.

– Dostaliśmy przekaz danych od jego AI?

– Tak, sir. Przechodzi teraz przez filtry. Za kilka sekund powinniśmy mieć coś użytecznego. O! Właśnie idzie!

Na wewnętrznym wyświetlaczu Koeniga pojawiło się okno i po raz pierwszy mógł on zobaczyć enigmatyczny obiekt Turuschów. Dane dotyczące wektora i odległości wskazywały, że

oddalony był od kamer o siedemdziesiąt kilometrów i poruszał się w ich kierunku z prędkością około dwudziestu kilometrów na sekundę. Wideo zostało spowolnione dziesięciokrotnie, a więc ruch obiektu wydawał się powolnym dryfowaniem.

Zewnętrzna półsfera obiektu wyglądała jak olbrzymi szarosrebrny pączek, z otworem o średnicy ponad pięćdziesięciu kilometrów. Powierzchnia wydawała się twardym, giętym metalem, prawdopodobnie osłoniętym tarczami. Gdy shadowstar znalazł się z drugiej strony, ukazała się chaotyczna struktura rozpórek, goleni, sfer, cylindrów i paneli radiacyjnych. To właśnie one były źródłem większości promieniowania podczerwonego. Cokolwiek znajdowało się w środku, wytwarzało dużo ciepła.

Fabryka, jak powiedział Schiere. Tytaniczna kosmiczna fabryka o średnicy stu dwunastu kilometrów i masie prawie trzydziestu kwadrylionów ton.

– Myślę, że rozumiem – powiedział Koenig. – Ta rzecz zaprojektowana została, by orbitować w dysku protoplanetarnym, prawdopodobnie wahając się nieco ponad lub poniżej jego środka. Ten wielki otwór zasysa drobiny, gaz, kurz i wystarczająco małe kamienie, żeby użyć ich jako materiału do produkcji.

– Tak – powiedziała Craig prawie szeptem, zaaferowana transmisją. – Materiału do produkcji czego?

– Proszę spojrzeć tam.

Używając wewnętrznego interfejsu, admirał przybliżył obraz, mijając płataninę konstrukcyjną, i skupił się na grupie obiektów znajdujących się za nią. Trudno było odróżnić kształty, ale obraz wydawał się ukazywać grupę okrętów bojowych Turuschów. Koenig mógł rozróżnić przynajmniej cztery pękate cygara wyglądające jak krążowniki klasy Juliet. Jeśli faktycznie nimi były, to każdy z nich miał trzy czwarte kilometra długości i ważył około trzystu tysięcy ton.

Cygara były ciemnoszare, metaliczne. Okręty Turuschów zwykle miały jaskrawe wzory, czarno-czerwone lub czarno-zielone. Te najwidoczniej dopiero oczekiwały na pomalowanie.

W pobliżu znajdowała się kolejna grupa okrętów. Krążowniki klas Papa, Romeo i Sierra, niszczyciele Tango, Uniform i Victor, około tuzina toadów. Wszystkie nieruchome. Te nosiły już normalne dwukolorowe malowanie. Jeden z okrętów był nawet różowo-czarny.

– To stocznia – powiedział Koenig. – Orbitalna stocznia zaprojektowana, by zasysać materiał i transformować go w okręty.

– Jedno miejsce, aby pobierać, przetwarzać materiał, a potem budować tyle jednostek? – powiedział Buchanan z mostka. – To niemożliwe.

– Czemu nie? – spytał Koenig. – Sami używamy zasysaczy do pozyskiwania materiału z asteroid, komet czy małych księżyców, a nanoasemblerzy zamieniają go we wszystko, czego flota potrzebuje. Żywność, woda, powietrze, części zapasowe... nawet całe myśliwce. Więc czemu nie okręty główne?

– Tak, tyle że my używamy orbitalnych nanofabryk do ich budowy – powiedział Buchanan. – Ściągamy materiał z różnych miejsc Układu Słonecznego i budujemy nasze okręty na orbicie Ziemi lub Marsa.

– Wygląda na to, że Turuschowie tylko uproszcili ten proces – odpowiedział Koenig. – Ten dysk zawiera wszystko, co kiedyś znajdzie się w układzie planetarnym. Gazy w postaci lodu, węgiel, metale, nawet pierwiastki promieniotwórcze.

– Prawda – włączyła się komandor Craig. – Wszystko, co muszą zrobić, to zassać to, czego potrzebują, a nanotechnologia załatwi resztę. Przecież to samo robimy na Ziemi, budując arkologie. Ale oni działają na ogromną skalę!

– Jeśli mają wystarczającą ilość materiałów, to co ich ma ograniczać? – Koenig wzruszył lekko ramionami.

– To może wyjaśniać Czerwoną Flotę Dwa – zasugerował komandor porucznik Hargrave. Był on jednym z oficerów operacyjnych „Ameryki”. – Nowe okręty, czekające na dostawę.

– Co rodzi z kolei pytanie: gdzie są załogi? – wtrącił Buchanan.

– Nie ma konieczności trzymania tysięcy Turuschów w oczekiwaniu na okręty – powiedział Koenig. – Prawdopodobnie okresowo przywożą ich transportowcami.

Następnie wskazał kilka myśliwców mijających cichą flotę w pościgu za Schiere'em.

– Co najmniej kilka załóg jednak tu bazuje.

– Ten potwór jest tak wielki, że pomieściłby całą flotę Konfederacji i jeszcze zostałyby miejsce – zauważyła Craig.

– „Ameryka” – powiedział Koenig – musimy zrewidować oceny dotyczące aktywnych okrętów w systemie.

– Oceny były przybliżone, admirale – odparł głos AI. – Dane ze skanów dalekosiężnych zdublowane z przekazem z Shadow Jeden do chwili obecnej zidentyfikowały czterdzieści trzy okręty główne, które wydają się zasilane i obsadzone załogą, wszystkie w promieniu dziesięciu

minut świetlnych od obiektu A1-01. Śledzimy także myśliwce w okolicy. Kilka z aktywnych okrętów głównych posiada możliwość przenoszenia myśliwców Toad, ich liczba może więc ulec zmianie.

Koenig, słysząc to, poczuł podekscytowanie. Grupa bojowa Konfederacji składała się z dwudziestu sześciu okrętów wojennych, nie licząc transportowców i okrętów zaopatrzenia. Naprzeciw mieli „jedynie” czterdzieści jednostek nieprzyjaciela, a nie setki, jak przewidywali wcześniej. A grupa bojowa posiadała przewagę prędkości.

Prędkość to życie.

– Panie admirale – powiedział Sinclair – Fox-Sierra Jeden przyspieszył i zbliża się. Czas do przechwycenia: dwanaście minut.

– Dziękuję – odparł Koenig. – Kapitanie Buchanan?

– Tak, panie admirale.

– Wystrzelimy myśliwce. Proszę przerwać przyspieszanie okrętu. Panie Ramirez, proszę przekazać to na inne jednostki.

– Aye, aye, sir!

„Ameryka” i pozostałe okręty rozwijały obecnie prędkość prawie dziewięćdziesięciu pięciu tysięcy kilometrów na sekundę i przyspieszały pięć kilometrów na sekundę kwadrat. Do wystrzelenia myśliwców konieczna była stała prędkość i brak bąbla metaprzestrzeni.

Cała flota musiała wykonać manewr jednocześnie, koordynując go przez link taktyczny.

– Wszystkie stanowiska meldują zaprzestanie przyspieszania.

– Dobrze. CAG? Może pan zacząć wystrzeliwać swoje myśliwce.

– Aye, aye, sir. Niektórzy z moich pilotów gotowi są już pazurami wydrapać dziury w kadłubie, by dostać się w przestrzeń.

– Naprawdę bliskie BPP, CAG. Nie chcę, by się rozproszyli.

– Tak jest.

– Panie Ramirez?

– Tak, panie admirale.

– Proszę przekazać do całej grupy. Przygotować się do hamowania. Maksymalne opóźnienie. Na moją komendę.

– Sir... opóźnienie?

– Słyszał mnie pan.

– Tak jest.

Szybkość to życie. Ale czasem trzeba ją kontrolować.

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 16.30 TFT

– „Dragonfires”, tu kontrola lotów. Przyspieszanie okrętu zostało wstrzymane. Macie pozwolenie na start. Przesyłam uaktualnienie taktyczne.

– Najwyższy cholerny czas – powiedział Kirkpatrick.

– Czas na zabawę – dodał porucznik Walsh.

– OK, Dragons – powiedziała Allyn. – Ruszamy na moją komendę. Trzy... dwa... jeden... start!

Dwanaście zatok zrzutowych mieściło całą eskadrę. Maszyny VFA-44 obróciły się nosami w dół i jednocześnie runęły w noc.

„Ameryka” poruszała się teraz z prędkością dziewięćdziesięciu czterech tysięcy siedmuset czterdziestu dziewięciu kilometrów na sekundę, ale przy wyłączonych napędach lotniskowiec i myśliwce miały dokładnie tę samą prędkość. Z ich punktu widzenia wielki lotniskowiec zawisł w bezruchu.

– Uruchomić napędy – poleciła Allyn. – Sto g na jedną sekundę, za trzy... dwie... jedną... Teraz!

Przyspieszając, myśliwce stworzyły większe okręgi wokół lotniskowca, wychodząc za zasłony jego przedniej kopuły ochronnej.

– BCI, „Dragonfires” wychodzą spod KL.

Kontrola lotów odpowiedzialna była jedynie za start i lądowanie myśliwców. Cała reszta spoczywała na barkach BCI.

– Przejęliśmy was, „Dragonfires”.

– Przyjęłam. Opuściliśmy okręt.

– Rozumiem. Trzymajcie się w bezpiecznej odległości. Rozpoczynamy opóźnienie pięćset g.

– Przyjęłam.

I nagle lotniskowiec znikł. Emitując osobiwości za rufą, „Ameryka” rozpoczęła hamowanie z opóźnieniem pięciuset g, co z punktu widzenia myśliwca wyglądało, jakby nagle pomknęła w tył, pięć kilometrów w pierwszej sekundzie, piętnaście po trzech.

Komandor Allyn wydała krótką komendę i dwanaście starhawków wykonało zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i pognąło za lotniskowcem, dogoniło go i wyrównało prędkość.

Manewr był prosty, wykonany całkowicie przez AI. Gray jedynie nadzorował go i przeglądał uzupełnienie taktyczne.

Rój myśliwców przeciwnika zbliżał się szybko. Za kilka minut miał przechwycić „Amerykę”. Najwięcej problemów z taktycznego punktu widzenia sprawiał „Remington”, znajdujący się obecnie dwie minuty świetlne za lotniskowcem. VFA-44 przydzielono zadanie ochrony go przed watahą toadów, chcących oddzielić okręt zaopatrzenia od grupy i zniszczyć.

– Sprawdzenie systemów bojowych! – nakazała Allyn. – Dragon Jeden gotów!

– Dragon Dwa gotów!

Odliczanie obejmowało wszystkie jednostki.

– Dragon Dziewięć gotów!

– Dziesięć, w porządku!

– Cel: najbliższe myśliwce – poleciła Allyn. – Będzie ciasno, więc każcie swoim AI jeszcze raz sprawdzić gatlingi i piski. Nie chcemy goli samobójczych, jasne? Przechodzimy przez nich, ciasny zwrot i siadamy im na ogony. Trzy tysiące g na moją komendę. Trzy... dwie... jedna... już!

Lotniskowiec został w tyle.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 16.35 TFT

– Myśliwce Toad zbliżają się do „Remingtona” – zameldował Sinclair. – „Dragonfires” przyspieszyli do przechwycenia. „Death Rattlers” idą za nimi jako aktywny odwód.

– Dziękuję.

Tego typu sytuacje obligowały taktyków do samodzielnego myślenia, a nie zdania się na procedury wykonywane przez AI. Gdy dwie fregaty i „Remington” spóźniły się z wyjściem w przestrzeń, zmusiły Koeniga do przyspieszenia bez nich. Fregaty nadgoniły i dołączyły do grupy,

ale ciężki zaopatrzeniowiec nie był w stanie nadążyć za resztą floty i zostawał coraz bardziej z tyłu.

Zespół toadów podążał za grupą bojową, a „Remington” znajdował się dokładnie na ich kursie.

– Toady wystrzeliły salwę w kierunku „Remingtona” – powiedziała Craig.

Koenig obserwował rozwój wydarzeń na wyświetlaczu taktycznym. Gwałtowne hamowanie grupy bojowej załamało atak przeciwnika. Wiele myśliwców zbyt długo utrzymywało poprzedni kurs i znajdowało się teraz na trajektoriach prowadzących je przed flotę, grubo poza skuteczny zasięg ich broni. W celu przeprowadzenia ataku zmuszone były wyhamować i zawrócić.

Co z pewnością zrobią. Toady były mniej zwrotne i potężniejsze od starhawków, ale dysponowały ogromnym przyspieszeniem i szybko mogły zrównać kurs i prędkość z okrętami Konfederacji.

– Toady wystrzeliły salwę w naszym kierunku – zakomunikowała Craig. – BPP wykonuje blok.

Przy opóźnieniu pięciuset g czas do przelotu obok A1-01 miał zająć flocie jeszcze cztery i pół godziny. Nad obiektem jej prędkość powinna wynosić dziesięć tysięcy kilometrów na sekundę.

– Operacyjny! Potrzebujemy grupy roboczej do kierowania ogniem.

W obecnej chwili Koenig mniej przejmował się nadciągającymi toadami, nic więcej w ich sprawie nie mógł zrobić, a bardziej obiektem.

Zmiana rozkazów w połowie operacji zawsze była ryzykowna.

W sprawie obrony własnej oficerowie operacyjni musieli zaufać patrolom myśliwców, a sami zająć się planowaniem uderzenia na kosmiczną fabrykę.

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 16.37 TFT

– Mam grupę dwunastu rakiet – krzyknął Gray na kanale taktycznym. – Namierzam, zapalnik zbliżeniowy... i Fox Jeden!

VG-10 Krait z dwudziestokilotonową głowicą wysunęła się spod brzucha starhawk, jej osobliwość widoczna była jako punkt świecący w ciemnościach. Rakiety przeciwnika

wymierzone zostały w „Amerykę”, ale leciała w ciasnym roju. Pojedynczy wybuch nuklearny dokładnie na wprost nich powinien zniszczyć je wszystkie lub tak mocno uszkodzić, że nie będą już groźne.

– Mam kolejny rój rakiet na trzy-trzy-siedem przez dwa-jeden – krzyknęła porucznik Tucker. – Namierzam... Fox Jeden!

Pojedyncza kula ognia rozbłysła przed myśliwcem Graya, w chwilę potem dołączyła do niej druga. AI myśliwca sprawdziła przestrzeń przed nimi i zameldowała, że jest czysta. Dwa roje rakiet właśnie zostały zmiecione z nieba.

Ale nadciągało ich więcej.

AI Graya, połączona z pozostałymi myśliwcami oraz z okrętami grupy bojowej, koordynowała cele. W zasadzie wyglądało to tak, że wszystkie AI sprzęgnięte były w jeden wielki umysł, odnotowujący zagrożenia, ustalający strategię i wyznaczający wykonawcę. Ponieważ wiele rakiet nadal znajdowało się w odległości sekund, a nawet minut świetlnych, umysł działał powoli. Głównym powodem, dla którego ludzie wciąż zasiadali w kokpitach, była potrzeba kreatywności i intuicji, by obejść czasami ograniczenia nakładane przez reguły walki z prędkościami podświetlnymi.

Wewnętrzny wyświetlacz Graya pokazywał znaki celownicze jako półprzezrzyste linie. Przed nimi ukazała się konstrukcja złożona z kolekcji cylindrów, wsporników, goleni w cieniu wielkiej półsferycznej tarczy. „Remington”. Był to okręt zaopatrzenia, jedna z najważniejszych jednostek w grupie bojowej. Plany operacji „Crown Arrow” zakładały, że grupa przebywać będzie poza Układem Słonecznym przez długi czas, operując za liniami wroga. Dwa okręty tego typu, „Remington” i „Lewis”, przenosiły na pokładach SKR-7 Scrounger, mogący pobierać niezbędne metale, węglowodory i gazy, które w nanofabrykach na pokładach okrętów przetwarzano we wszystko, co potrzebne flocie w wyprawie, łącznie z nowymi myśliwcami.

Zniszczenie przez Turuschów „Remingtona” o połowę zmniejszyłoby zdolności logistyczne. A jak wiadomo, „logistyka nie jest wszystkim, ale wszystko bez logistyki jest niczym”.

Myśliwiec Graya ciął mrok w cieniu wielkiego okrętu, który wciąż przyspieszał, próbując dogonić grupę. Najbliższe toady znajdowały się tylko dwieście dwadzieścia tysięcy kilometrów przed nim. Było ich dwadzieścia.

– „Remington”, tu „Dragonfires” – wywołała Allyn na kanale taktycznym. – Uwaga przy strzelaniu. Chronimy wasz tyłek.

– Przyjąłem, „Dragonfires” – odpowiedział zestresowany głos. – Dobrze mieć was przy sobie.

Okręty typu „Remingtona” posiadały dwanaście wieżyczek z zamontowanymi w nich gatlingami i piskami StellarDyne, identycznymi z tymi, które stanowiły uzbrojenie starhawków. Taktyka wroga zakładała próbę przygwożdżenia obrony zaopatrzeniowca rakietami i strumieniami, przebicie się przez tarcze i zniszczenie jego systemów obronnych.

„Dragonfires” dodali obronie sporo elastyczności. Przestrzeń za rufą okrętu musiała być jednak pilnie strzeżona.

– Jedna salwa kraitów – nakazała Allyn. – Następnie przejście i nawrót. Cele od frontu do środka sfory. Ognia!

Rakiety VG-10 z głowicami nuklearnymi pomknęły w przestrzeń. Pięć zostało unieszkodliwionych przez obronę Turuschów, pociski piaskowe i strumienie cząsteczek, ale potem zaczęły pojawiać się kule ognia. Jedna... dwie...

W tym momencie wśród starhawków zaczęły eksplodować rakiety nieprzyjaciela. Ściana ognia rozwinęła się dokładnie naprzeciw Graya. Jego myśliwiec uderzył w nią, czujniki ostrzegły o uderzeniu cząsteczek i silnym promieniowaniu...

...a w chwilę potem przebił się na otwartą przestrzeń. Jedna z tarcz sygnalizowała uszkodzenie, ale nadal działała. Starhawk porucznika Dulaneya koziołkował ze zdjętymi tarczami i wyłączonym zasilaniem. Pozostała jedenastka starła się z przeciwnikiem. Większość z nich miała, podobnie jak Gray, lekkie uszkodzenia.

A prawdziwy mecz dopiero się rozpoczął.

Gray wycelował w toada lecącego dokładnie na wprost niego. Zsumowana prędkość obu grup myśliwców wynosiła prawie czterdzieści tysięcy kilometrów na sekundę, a to znaczyło, że nie ma czasu na wymyślne manewry. AI Graya odbiła gwałtownie w lewo, by uniknąć czołowego zderzenia, obracając jednocześnie myśliwiec wokół własnej osi w prawo i wysyłając serię pocisków kinetycznych w przeciwnika przelatującego w odległości mniejszej niż czterdzieści kilometrów.

Jego system celowania odnotował trafienie, ale znajdowali się zbyt daleko, by osobiście mógł ocenić jego skutki. Lecąc tyłem, Gray ponownie wymierzył do toada i odpalił strumień

cząsteczek. Generalnie, jeśli przeciwnika nie dało się zniszczyć rakieta, najlepszą bronią były PK. Toady, posiadające potężniejsze tarcze niż myśliwce Konfederacji, mogły ich używać do odchylenia strumienia cząsteczek. PK bazowały na energii kinetycznej i gdy przeciwnik oddalał się z dużą prędkością, nie mogły mu uczynić wielkiej szkody. Jednak jeśli udało się uszkodzić tarczę, strumień cząsteczek miał szansę się przebić.

Wystrzelił, a w chwilę potem na niebie rozbłysła ognista kula.

– Dragon Dziewięć – zameldował. – Jeden punkt!

– Dragon Pięć – powiedziała Collins. – Trafiony!

– Dragon Trzy – to był Will Canby. – Mam jednego! Mam jednego!

Bitwa zamieniała się teraz w szereg pojedynków, gwałtownych manewrów, stare określenie z dwudziestego wieku nazywało to „walką kołową”. Nadciągający rój toadów liczył początkowo dwadzieścia jednostek. Obecnie AI Graya widziała tylko dziesięć, co oznaczało, że pierwsza salwa zniszczyła siedem, a trzy zostały strącone podczas przejścia przez formację nieprzyjaciela. Siły były teraz prawie wyrównane. Myśliwce zwolniły i zawracały, od tej pory decydować miały możliwości ludzkich i turskich maszyn w walce jeden na jednego.

Opracowania taktyczne, przeprowadzone przez różne grupy naukowców Konfederacji, przyznawały toadom ogólną przewagę. Były większe, miały lepsze przyspieszenie, potężniejsze urządzenia ochronne w postaci tarcz i ekranów, prawdopodobnie były silniej uzbrojone i mogły przetrwać przy większych uszkodzeniach niż lekkie starhawki. Co najważniejsze, operowały w większych grupach. Typowa sfera myśliwców Turuschów liczyła zwykle od trzydziestu do pięćdziesięciu maszyn, podczas gdy naprzeciw niej stawała zwykle eskadra z dziewięcioma lub dwunastoma myśliwcami. Ta przewaga, zwłaszcza ilościowa, została brutalnie udowodniona w wielu bitwach ostatnich trzydziestu lat: Beta Pictoris, Rasalhague, Everdawn i pierwszy Arktur.

I nagle przewaga znalazła się po stronie starhawków: w bitwach o Eta Boötis, Układ Słoneczny i ostatnio ponownie przy Arkturze. Były szybsze przy przechwytywaniu, odpowiedzi i kontrataku niż ciężkie toady. Piloci, którzy przeżyli walkę jeden na jednego z Turuschami, udowadniali, że statystyki da się oszukać. A także to, że ludzie uczyli się szybciej niż Turuschowie.

Jak od niedawna było wiadomo, myśliwce Turuschów miały dwóch pilotów, bliskich sobie biologicznie, uważających się za jedną osobę. Prawdopodobnie człowiek pracujący wspólnie ze swoją AI szybciej podejmował decyzje i reagował na niebezpieczeństwo.

Tak czy inaczej, straty Turuschów zaczęły być dużo większe niż eskadr ludzkich, szczególnie gdy tym ostatnim udało się doprowadzić do walki jeden na jednego w bliskim kontakcie, „na noże”, jak to nazywali piloci. Toady preferowały walkę na dużym dystansie za pomocą rakiet nuklearnych.

VFA-44 czyniła właśnie użytek z tej niewielkiej przewagi, jaką posiadała.

Roje myśliwców kotłowały się, a nuklearne kule ognia błyskały w mroku przestrzeni.

Rozdział dwudziesty pierwszy

25 lutego 2405

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 16.55 TFT

– Ukończyliśmy korelację wszystkich celów – zameldował Koenigowi komandor Sinclair. – Im szybciej wystrzelimy salwę PK, tym większą prędkość będą miały przy celu.

– Oczywiście – powiedział Koenig. Użył kursora, wskazując jeden z fragmentów fabryki.
– Chcę uniknąć ostrzelania tego miejsca. Wygląda na silnie opancerzone. Musi być, skoro wystawione jest na odłamki meteorytów. Trafienie tutaj byłoby marnowaniem amunicji.

Grupa targetingowa⁵ składała się z Sinclaira, kilku oficerów operacyjnych i ogniowych „Ameryki” oraz ich odpowiedników z pozostałych okrętów. Ich zadaniem było wypracowanie najlepszych warunków do oddania pierwszej salwy, a także określenie celów, które zostaną ostrzelane podczas przelotu. Grupa przeprowadzała serię symulacji komputerowych i określała szanse powodzenia.

– Trudno będzie trafić cokolwiek za tymi tarczami – zauważył komandor Horton, oficer uzbrojenia „Kinkaida”. – Są w większości skierowane w naszą stronę, z wyjątkiem tego małego rogalika, widocznego pod pewnym kątem.

– Dobra wiadomość jest taka, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z satelitą, a nie z okrętem. Znajduje się na dwustusześćdziesięcioośmioletniej orbicie wokół Alphekki. Możemy być przekonani, że będziemy znać dokładną pozycję, w której będzie za cztery godziny.

Najgorszą rzeczą przy targetingu kosmicznym była świadomość, że to, co się widzi na wyświetlaczu, jest już nieaktualne ze względu na odległość, jaką musi pokonać informacja. Nigdy nie można zakładać, że przeciwnik zrobi to, czego się od niego oczekuje. Ale po masywnej stacji kosmicznej można się było spodziewać, że pozostanie na swojej orbicie i nadal poruszać się będzie z prędkością siedmiu i pół kilometra na sekundę.

Koenig przez chwilę studiował obraz.

⁵ Targeting – proces wybierania celów i przydzielania ich poszczególnym wykonawcom. (przyp. tłum.)

– Wydaje mi się, że fabryka porusza się nieco szybciej niż odłamki. Jej orbita jest nieco ekscentryczna, tak aby przecinała pole drobin, zachodząc je od tyłu. To może sugerować, że wlot jest słabym punktem.

– Nie może być zbyt słaby – powiedziała Craig. – Inaczej nie wytrzymałby zderzeń z kawałkami skał.

– Nie. Ale na pewno nie jest przygotowany do przyjęcia PK uderzających z prędkością dziesięciu procent c. Nawet jeśli zewnętrzna hemisfera jest mocno opancerzona, dokładnie wymierzone bombardowanie powinno spowodować mnóstwo uszkodzeń.

– Tak, panie admirale – powiedział Sinclair. – W takim razie w czasie przelotu nakażemy AI naszych okrętów, by odwróciły je tak, by dały radę zbombardować miejsca, gdzie nie ma tarczy, tylko płatanina urządzeń i nowe okręty.

– Byłbym zaskoczony, gdyby tam nie było żadnych tarcz – odparł Koenig – ale musimy mieć jakiś plan. Wszyscy, zabierać się za ładowanie tego do AI.

Sprawdził odczyt czasu.

– Mamy dwieście pięćdziesiąt cztery minuty do przejścia. Chcę, aby pierwsza salwa oddana została jak najszybciej, jeśli to możliwe, w ciągu pięciu minut. Pytania?

Nie było.

– No to do roboty.

– Panie admirale? – powiedziała Craig.

– Tak?

– Chyba powinien pan rzucić okiem na bitwę za rufą. Nie wygląda to najlepiej.

Koenig przełączył się na kanał bojowy, prezentujący sytuację za grupą okrętów. Zbliżające się myśliwce Turuschów zdawały się tracić zainteresowanie „Ameryką” i skoncentrowały się na „Remingtonie”.

W momencie gdy patrzył, para toadów spadła na ogon starhawk i otworzyła ogień z miotaczy strumieni.

VFA-44 walczyła o życie.

Dragonfire Dziewięć

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 16.56 TFT

– Tu Dragon Trzy! Dragon Trzy! Mam dwóch na ogonie!

Starhawk porucznika Willa Canby’ego znikł w chmurze odłamków i promieniowania, gdy puściły tarcze i strumień cząsteczek z toada rozerwał jego przedział napędowy.

Gray i Tucker, w ciasnej formacji, już wykonywali zwrot, by sięgnąć toadom na ogony, ale niestety, spóźnili się.

– Cel namierzony! – krzyknął Gray. – Fox Jeden!

VG-10 Krait wysunęła się spod brzucha starhawka i pomknęła ku toadom. Myśliwce Turuschów rozdzieliły się. Rakieta poszła za prawym, wyprzedziła go w odległości kilku metrów i zdetonowała dwudziestokilotonową głowicę dokładnie przed nim, ogarniając maszynę kulą ognia.

Toadowi po lewej udało się uniknąć wybuchu. Tucker szarpnęła swojego starhawka, obróciła wokół własnej osi i rozerwała maszynę przeciwnika serią z gatlinga.

– Dziesięć, tu Dziewięć – wywołał Gray – wracajmy do „Remingtona”.

– Przyjęłam, Dziewięć. Wygląda na to, że robi się tam gorąco.

Wspólnie, przy zsynchronizowanych AI, rzucili maszyny do ciasnego zwrotu. „Remington” znajdował się około trzystu tysięcy kilometrów przed nimi. Ponieważ zaopatrzeniowiec kontynuował przyspieszenie, podczas gdy reszta grupy już hamowała, mocno się do niej przybliżył. Dzieląca ich odległość wynosiła jedynie pół miliona kilometrów i szybko się zmniejszała.

Oskarżenie przez Collins, że zostawił swoją skrzydłową przy Alchameth, nadal piekło Graya. W rzeczywistości operowanie w parze ze swoim skrzydłowym było raczej sugestią niż regułą. Bywały sytuacje, kiedy dawało to znaczącą przewagę taktyczną, ponadto dobrze mieć kogoś, kto strzepnie przeciwnika z twoich pleców, jeśli sam nie możesz tego zrobić, ale biorąc pod uwagę zwrotność starhawków i możliwość obrotu i ustawienia się przodem do atakującego od tyłu przeciwnika, potrzeba posiadania kogoś obok siebie wynikała raczej z pobudek psychologicznych niż z realnej konieczności.

Z drugiej strony, zdominowanie lokalnej przestrzeni łatwiejsze było przy użyciu dwunastu niezależnych, lecz skoordynowanych myśliwców niż sześciu par. Niewiele było sytuacji, kiedy zachodziła konieczność zdania się na skrzydłowego.

Tak czy inaczej, Gray trzymał się blisko Tucker.

Porucznik Katherine Tucker, „Katie” lub „Tuck” dla reszty eskadry, razem z Benem Donovanem stanowili parę jedynych przyjaciół, jakich Gray miał wśród „Dragonfires”. Nie była prymem. Urodziła się i wychowała w okolicach Toronto, głęboko w centrum USNA.

Jednak obywatele byłej Wspólnoty Kanadyjskiej także musieli znosić swoją dawkę uprzedzeń ze strony tak zwanych „prawdziwych obywateli”, dyskryminacji w karierze zawodowej i żartów. Katie wydawała się rozumieć, przez co przechodził Gray, próbując zintegrować się z eskadrą.

Czasami dobrze było wiedzieć, że nie jest sam.

Tak więc Gray trzymał się blisko.

Myśliwce Turuschów zaczynały zabierać się do „Remingtona” przy pomocy strumieni cząsteczek. Gray i Tucker wzięli na cel parę toadów, które tak zajęte były atakiem na zaopatrzeniowca, że nie zauważyły nawet pojawienia się starhawków.

– Biorę lewego, Tuck – powiedział Gray.

– To ja siadam na prawego. Cel namierzony... Fox Jeden!

Gray także odpalił kraita. To był daleki strzał. Odległość do celu wynosiła prawie sto tysięcy kilometrów, ale obie rakietki namierzyły sygnatury grawitacyjne toadów i pomknęły ku nim z przyspieszeniem tysiąca g. Sto trzydzieści sekund później krait Tucker, poruszający się z prędkością ponad tysiąc dwustu kilometrów na sekundę, osiągnął cel i eksplodował w jego pobliżu, w chwilę potem detonowała rakietka Graya. Inne pociski przecinały przestrzeń otaczającą „Remingtona”. Starhawki „Death Rattlers” zbliżyły się do zaopatrzeniowca i wzięły toady w dwa ognie. Przez moment przeciwnik pozostawał całkowicie odsłonięty na ogień „Rattlers”. Potem myśliwce wymieszały się wśród zawrotnych prędkości, ognia i śmierci.

Gray uderzył kolejnego toada strumieniem cząsteczek. Trafienie nie przebiło tarczy, ale turuski myśliwiec gwałtownie zmienił kurs, wpadając w ogień prowadzony z „Remingtona”. Kilometr dalej Tucker wykonała ciasny zwrot, próbując uciec ścigającemu ją toadowi. Gray chciał powtórzyć jej manewr, ale nagle wyrosła przed nim burta zaopatrzeniowca. Przez chwilę Trevor widział jeden z wielkich SKR-7 Scrounger zamontowanych na rufie ponad przedziałem napędowym, wyglądający jak ogromny insekt. Ruchomy disassembler znajdował się pod silnym ostrzałem. Widoczne były uszkodzenia kopuły ochronnej, z której wyciekała woda, by natychmiast zamarznąć. Przedział załogi wydawał się nienaruszony, a stanowiska ogniowe ciągle udowadniały, że nadal są zdolne do pracy, strącając najbliższe toady.

Myśliwce przeciwnika zaczęły się wycofywać.

– Mamy ich! – krzyknęła Collins. – Zmusiliśmy ich do ucieczki!

– Nie mam już PK – włączył się Kirkpatrick. – Proszę o pozwolenie na przejście do cięcia kraitami⁶.

– Odmawiam, Sześć – odpowiedziała Allyn. – Odmowa cięcia kraitami.

Było to slangowe określenie na użycie rakiet nuklearnych na dystansach mniejszych niż pięćdziesiąt kilometrów, czyli odległości, jakiej potrzebowała rakietka, by precyzyjnie naprowadzić się na cel. Komandor Allyn zabroniła tego manewru z dwóch powodów. Po pierwsze, Kirkpatrick był zbyt blisko przeciwnika i sam mógł ucierpieć, po drugie, co bardziej prawdopodobne, wszyscy znajdowali się w zbyt małej odległości od uszkodzonego „Remingtona” i cała strzelanina mogła zakończyć się „golem samobójczym”.

Toady wydawały się falować i iść w rozsypkę. Było ich pięć... już tylko cztery.

Niedobitki przyspieszyły w stronę A1-01.

– Pozwólcie im lecieć – nakazała Allyn. – Powtarzam! Pozwólcie im lecieć! Nie dajcie się podpuścić.

Serce Graya biło szybko, dłonie miał mokre od potu. Stracili siedem myśliwców w zamian za szesnaście, całkiem dobry stosunek wymiany, ponad dwa do jednego.

Niestety, nieprzyjaciel miał w rezerwie dużo więcej myśliwców.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 17.05 TFT

– Wszystkie okręty główne grupy posiadające dalekosiężną artylerię meldują gotowość do otwarcia ognia, panie admirale – poinformowała komandor Craig. – Pole ostrzału czyste, cele namierzone. Personel na stanowiskach bojowych.

– Bardzo dobrze – odpowiedział Koenig. – Przekazać na wszystkie jednostki. Otworzyć ogień.

W całej grupie bojowej działa przyspieszały pociski do pięciuset g. Koenig, siedząc w fotelu w BCI, poczuł silne szarpnięcie, gdy „Ameryka” wypluła PK ze swojego podwójnego działa osiowego.

⁶ W oryginale Krait – knife. (przyp. tłum.)

Każdej akcji towarzyszy równa jej co do wartości, lecz przeciwnie skierowana reakcja. Para kilogramowych pocisków opuszczających lufy dawała kopniaka odczuwalnego nawet przez masywny lotniskowiec. Za każdym razem, gdy odbywało się strzelanie, załoga przypinała się do foteli pasami. Lżejsze okręty, wystrzeliwujące pociski z dłuższych luf, takie jak „Kinkaid”, odczuwały jeszcze silniejszy odrzut.

Różna długość luf na okrętach powodowała różne prędkości początkowe pocisków, a to z kolei oznaczało, że nie mogły dotrzeć one do celu w tym samym czasie. Pierwsze z nich powinny zacząć trafiać A1-01 za około dwie godziny, a cały ostrzał miał potrwać kolejne pół godziny.

Z tego powodu szybsze pociski, jak te wystrzelone z „Kinkaida”, wycelowane zostały w okręty bojowe przeciwnika. Wolniejsze, na przykład z „Ameryki” posiadającej lufy o długości jedynie dwustu metrów, doleciałyby do celu długo po zmianie pozycji okrętów nieprzyjaciela.

Były więc wycelowane w A1-01, która nie mogła zmienić kursu i po stu trzydziestu ośmiu minutach miała być w punkcie dokładnie wyliczonym przez AI lotniskowca.

Salwa powodowała dwie trudności, które starano się ograniczyć do minimum. Każdy wystrzelony PK powodował, zgodnie z trzecią zasadą dynamiki Newtona, zmniejszenie prędkości okrętu. Jako że każda jednostka posiadała lufy o innej długości, każdy okręt zwalniał inaczej, w zależności od masy i energii początkowej wystrzeliwanych pocisków.

W rezultacie grupa bojowa ponownie się rozproszyła, nie bardzo, ale wystarczająco, by niektóre z jednostek musiały zacząć manewrować.

Drugim problemem była konieczność podjęcia przez „Amerykę” części myśliwców BPP, szczególnie starhawków VFA-36 i VFA-44. Obie eskadry podczas krótkiej obrony „Remingtona” zużyły większość posiadanych kraitów i amunicji do gatlingów, musiały się więc dozbroić.

„Ameryka” rozwiązała drugi problem, łącząc go z pierwszym. Lotniskowiec wyłączył przyspieszenie, aby móc przyjąć na pokład „Dragonfires” i „Death Rattlers”. Inne eskadry BPP patrolujące przestrzeń wokół floty głównej nie uczestniczyły w walce, mogły więc utrzymać swoje pozycje w sferze ochronnej grupy bojowej. Pozostałe okręty mogły użyć „Ameryki” jako markera i stworzyć formację wokół niej.

Koenig zauważył, że „Remington” został uszkodzony w walce przez kilka bliskich wybuchów termonuklearnych i strumieni cząsteczek z myśliwców Turuschów. Niektóre z jego tarcz były opuszczone, miał wyciek masy reakcyjnej z przedniej kopuły, a jeden z SKR-7 zamontowanych na jego kadłubie został praktycznie zniszczony. Najpoważniejszą sprawą był

wyciek masy reakcyjnej. Dowódca okrętu wysłał już w to miejsce nanoroboty, by dokonały naprawy. Pozostałe uszkodzenia można było naprawić później. SKR-7 spisano już właściwie na straty.

Dla grupy bojowej nie stanowiło to jednak tragedii. Flota posiadała nadal siedem sprawnych scroungerów, co z zapasem pokrywało potrzeby.

„Remington” dołączył już do formacji i znajdował się pod parasolem BPP „Ameryki”. Nie wyglądało na to, by flocie miało coś grozić, przynajmniej do czasu jej przejścia w pobliżu fabryki Turuschów.

– Panie admirale? – rozległ się głos szefa przestrzeni. – Pierwszy myśliwiec podchodzi.

– Dzięki, Randy – odparł Koenig. – Daj mi znać, kiedy wszystkie będą na pokładzie.

– Jasne.

Komandora Avery’ego czekało teraz trudne zadanie, musiał dokonać oceny podchodzących myśliwców, z których część była uszkodzona, i bezpiecznie posadzić je na pokładzie. Nikt nie zazdrościł mu tej roboty.

Koenig sprawdził zapisy taktyczne. Koszt akcji myśliwców był wysoki. Zginęła czwórka pilotów z VFA-44: Canby, Walsh, Tomilson i Dulaney, oraz trójka z VFA-36: Burke, Mayall i Zebrowski. Plus jeden biegacz.

Myśliwce mogły zostać wymienione, takie było zadanie okrętu-fabryki „Richard Arkwright”. Doświadczeni piloci niestety nie. Podstawowe szkolenie pilotażowe mogło zostać załadowane poprzez implant, ale zdobycie doświadczenia nadal wymagało godzin nalotu, mnóstwa wystrzelonej amunicji i czasu. Straty poniesione przy Arkturze i przy dysku były trudne do uzupełnienia.

Jeden biegacz, dzięki Bogu, że nie więcej, stanowił szczególnie nieprzyjemny problem.

– Pani Craig?

– Tajest.

– Ten jeden biegacz... z VFA-36.

– Porucznik Rafferty, panie admirale.

Gdy znało się nazwisko, było jeszcze ciężiej.

– Czy on żyje?

– Ona, panie admirale. Alma Rafferty. Namiary z Rattlera Pięć znikły. Nie wiemy, czy żyje, czy nie. Komandor Corbin melduje, że jest gotów wysłać załogę przechwytyjącą.

Corbin był dowódcą „DinoSAR”, jednej z eskadr ratowniczych „Ameryki”.

Koenig zamyślił się.

W slangu pilotów biegacz oznaczał jednostkę, która została uszkodzona, ale nie zniszczona i która z dużą prędkością oddalała się od miejsca bitwy, bez możliwości zmiany kursu i prędkości. Takie rzeczy często przydarzały się myśliwcom. Projektory osobliwości grawitacyjnej były bardzo łatwe do uszkodzenia, a małe maszyny nie mogły przenosić dużo masy reakcyjnej do konwencjonalnych napędów korekcyjnych, by zwolnić lub zmienić kierunek.

W takich wypadkach do akcji wchodziły holowniki SAR, posiadające potężne projektory, zdolne dogonić oddalający się myśliwiec, przechwycić go i ściągnąć do domu. „Ameryka” posiadała dwie eskadry SAR, „DinoSAR” i „Jolly Blacks”, każda licząca sześć holowników, dodatkowo po jednej eskadrze znajdowało się na lotniskowcach Marines.

W sumie dawało to dwadzieścia cztery holowniki. Za kilka godzin wszystkie eskadry myśliwskie miały być zaangażowane w walkę i straty mogły być wysokie, w tym na pewno zdarzy się kilku biegaczy. Koenig musiał zdecydować, czy wysłać SAR „Ameryki” za myśliwcem Rafferty. Im dłużej zwlekał, tym bardziej oddalała się ona od floty i trudniej będzie ją złapać, a potem ściągnąć na pokład. O ile w ogóle zostanie odnaleziona.

Jeśli holownik zostanie wysłany, może nie mieć możliwości powrotu do floty przez wiele godzin, a nawet dni. Co gorsza, LGB miała w planie szybki przelot nad A1-01 i mogło się zdarzyć, że sytuacja taktyczna zmusi ją do natychmiastowego wejścia w metaprzestrzeń po dokonaniu przelotu. To skazałoby na śmierć zarówno Rafferty, jak i pięcioosobową załogę holownika.

Konserwatywne podejście nakazywało oszczędzanie sił i środków w tak wczesnej fazie gry. Strata jednego pilota, który i tak mógł być już martwy, to mniej niż strata pilota plus doświadczonej załogi holownika. Nie było gwarancji, czy LGB przetrwa przelot nad celem.

Z drugiej strony...

Kontradmirał Alexander Koenig miał pięćdziesiąt pięć lat, z czego trzydzieści dwa spędził w Marynarce. Wstąpił do niej jako kadet w 2372 roku. Dwa lata później był bardzo młodym młodszym porucznikiem, biorącym udział w swej pierwszej misji. Latał na starych SG-12 Assassin, bazując na lotniskowcu „Constellation”. Po dwóch latach szkolenia zjawił się na pokładzie „Connie” tuż przed bitwą o Rasalhague.

Rasalhague, znany również jako Ras Alhague lub Alpha Ophiuchi, był gigantem typu A5 III oddalonym od Ziemi o czterdzieści siedem lat świetlnych. Gwiazda posiadała towarzyszkę, Rasalhague B, oddaloną o siedem jednostek astronomicznych.

Nie było tam wiele, stacja badawcza na pozbawionej powietrza skale zwanej Rasalhague B II. Rasalhague A ewoluowała właśnie w giganta dwadzieścia pięć razy jaśniejszego od Słońca. Stacja naukowa, obsadzona przez kilkuset astronomów kosmologów, znajdowała się tam w celu obserwacji koncentracji helu, która oznaczała początek śmierci gwiazdy.

Pewnego dnia przybyły tam nieznanne okręty i zrównały stację z gruntem. Wywiad Konfederacji przez kilka lat nie był w stanie zidentyfikować napastników, dwukolorowe malowanie wskazało potem na Turuschów, rasę, z którą ludzie stoczyli swą pierwszą bitwę.

„Connie” i siedem okrętów eskorty znajdowało się w bazie oddalonej od Rasalhague o dwanaście lat świetlnych, gdy dotarł tam ranny kurier z wiadomością o ataku. Admirał Benedix nakazał flotyli rekonesans.

Bitwa o Rasalhague była dla sił Konfederacji ciężką porażką. Wszystkie okręty eskorty, dwa krążowniki, cztery fregaty i okręt zaopatrzenia zostały zniszczone, zanim zdołały się wślizgnąć w bąble Alcubierre’a. „Constellation” udało się z trudem uciec, ale straciła dwa z trzech modułów mieszkalnych i prawie dwa tysiące członków załogi. Następnym pięciuset ucierpiało z powodu promieniowania i zmarło, zanim okręt dotarł do bazy.

Benedix został po powrocie postawiony przed sądem wojennym. Opóźnił skok w metaprzestrzeń, by poczekać na tuzin holowników sprowadzających uszkodzone myśliwce. Z powodu tego opóźnienia cztery główne bojowe przedarły się przez obronę i zniszczone zostały krążowniki „Milwaukee” i „Vancouver”, które zapewniały bezpośrednią osłonę „Connie”.

Benedix został uniewinniony przez sąd. Po odparciu pierwszej fali myśliwców nie można było przewidzieć, że druga, o wiele liczniejsza, znajduje się tak blisko. Benedix nakazał wyłączenie radarów, by nie zdradzały pozycji. Ława uznała, że zrobił wszystko, co było możliwe w warunkach, w jakich przyszło mu działać.

Ale już nigdy więcej nie dowodził flotą.

Bitwa o Rasalhague była jedną z wielu w serii porażek doznanych przez Konfederację na początku wojny, i to stosunkowo małą. Ale miała specjalne znaczenie dla Koeniga.

Młodszy porucznik Koenig był jednym z pilotów, którzy zostali uratowani dzięki opóźnieniu Benedixa. Stare assassiny nie miały szans z toadami Turuschów. W pierwszym

spotkaniu wszystkie maszyny z dwóch eskadr zostały zniszczone lub wysłane w przestrzeń. Młody Koenig spędził kilka bardzo zimnych i samotnych godzin w pozbawionym zasilania myśliwcu, aż holownik zaciągnął go do jedynej ocalałej zatoki „Connie”.

Benedix założył, że flota nie posiada już więcej myśliwców, i przegrał. Dwunastu pilotów zostało uratowanych, lecz zginęło cztery i pół tysiąca innych marynarzy, wliczając załogi obu krążowników. „Wymiana Benedixa” stała się w Marynarce i wśród Marines synonimem poświęcenia bardzo wielu istnień z niewielkim zyskiem.

Od tego momentu Koenig często zastanawiał się, co sam zrobiłby w takiej koszmarnej sytuacji.

Dziś było inaczej, ale i tak miał właśnie wielką szansę dokonać własnej „wymiany Benedixa”.

Decydujący czynnik stanowiły własne doświadczenia admirała. Wiedział, jak się czuje Alma Rafferty, zamknięta w ciasnym kadłubie, uciekająca w noc, samotna w drodze, którą wyobrazić sobie mogło bardzo niewielu.

– Proszę powiedzieć komandorowi Corbinowi, by wysłał SAR. Proszę dopilnować, by polecieli tylko ochotnicy i aby wiedzieli, że możemy nie być w stanie na nich zaczekać.

– Tak, panie admirale. Powiedziano mi, że ochotnicy już się zgłosili.

Koenig pokiwał głową. Miał dobrą załogę. Gotową do poświęceń.

Jego zdaniem to była najpotężniejsza broń, jaką dysponował.

Rozdział dwudziesty drugi

25 lutego 2405

Sala odpoczynku eskadr
TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 17.22 TFT

– Wszystko w porządku? – spytał Gray.

Shay Ryan odwróciła się od ściany widokowej ze skrzyżowanymi ramionami, mocno zaciskając pięści. Drżała i nie mogła tego powstrzymać. Nie znosiła okazywać słabości. Jakiegokolwiek słabości.

– W porządku – odpowiedziała. – Nic... mi nie jest.

Gray pokiwał głową.

– Admirał dba o ludzi.

Ekran ukazywał obecnie widok z kamery zamontowanej na zewnętrznym pierścieniu kopuły ochronnej w kierunku rufy. Jeden z holowników, paskudnie wyglądający zlepek kul, kanistrów i złożonych chwytaków, nadających mu wygląd ogromnego owada, opuszczał właśnie zatokę pomocniczą numer jeden. „Ameryka” ponownie zwolniła, by wystrzelić pojazd SAR.

– Za kim leci? – spytała Ryan.

– Nie jestem pewien – odparł Gray. – Mówią, że za jakimś biegaczem z „Rattlersów”. Lafferty, Rafferty, jakoś tak. Tak czy inaczej, to nikt z „Dragonfires”, a „Rattlersi” byli jedyną eskadrą, która walczyła tam z nami.

– Nie wiesz?

– Hej – powiedział Gray, uśmiechając się. – Mamy tu około dwustu pilotów myśliwców, wliczając rezerwy. Nie mogę znać wszystkich.

– Mniej już – odpowiedziała wolno – po tej ostatniej walce. Ale... wiem, co masz na myśli. Ja też się z nimi niespecjalnie kumpluję.

– To prawda – powiedział Gray, a uśmiech znikł z jego twarzy. – Nie o tym myślałem, ale to prawda.

Na ekranie holownik SAR zaczął przyspieszać. Paskudna mała jednostka miała projektory osobliwości dużo potężniejsze od montowanych w myśliwcach, wystarczająco silne, by

zatrzymać koziółkowanie myśliwca, unieruchomić i przetransportować na lotniskowiec. Kule wyglądające jak oczy owada były bardzo silnymi kompensatorami pola, które rozszerzały strefę swobodnego opadania wystarczająco, aby holownik wraz z myśliwcem nie został wciągnięty przez siły pływowe. Holowniki musiały być jednak bardzo ostrożne przy włączaniu tych projektorów w pobliżu większych okrętów, żeby uniknąć ich zamiany w nierozpoznawalną kupę złomu. Typowy promień bezpieczeństwa wynosił dwa kilometry, podwójną długość „Ameryki”.

– Myślisz, że znajdą pilota?

– Tak mi się wydaje. Nie wysyłałoby SAR, gdyby nie mieli pojęcia, gdzie jest biegacz.

Szczególnie że jesteśmy w połowie operacji.

– Ta pustka... – Poczwała chłód i przerażenie.

– Hej, znaleźli nas, gdy szwendaliśmy się przy Alchameth, prawda? – Spojrzał na nią i delikatnie dotknął jej ramienia. – Jesteś pewna, że wszystko w porządku, Shay?

– Nic mi nie jest. – Strząsnęła jego dłoń.

– Skoro tak mówisz...

– Po prostu... – Urwała i zaczęła od początku: – Trevor, nie wiem, czy nadal mogę to robić.

– Co? Latać myśliwcem?

– Tak. I całą resztę. Żyjesz między tymi ludźmi, jesteś jednym z nich, a czasami wydają się tak obcy, jak ta para Pająków w „Overlook”.

– Agletsch? Myślałem, że ich lubisz.

– W zasadzie tak. – Wzruszyła ramionami. – Staję za każdym, kogo przyciskają. A ta dwójka miała tam kłopoty.

– Jak para prymów z Peryferii?

– Dokładnie tak. Jesteśmy pieprzonymi prymami. Jak ty to robisz, Trev? Jak powstrzymujesz się od zabicia Kirkpatricka, Collins i całej reszty tych zer?

– Nie powstrzymuję się. Nadejdzie taki dzień...

– Gdy spadałam przy Alchameth, poleciałeś za mną. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Wpisane w porządek dnia.

– I zebrałeś na głowę kupę gówna, dlatego że mi pomogłeś.

– Eee tam, zebrałem, wylałem trollicy sok na mordę.

– I z tego powodu miałeś kłopoty.

– Nie za bardzo. Trzy tygodnie zawieszenia w służbie i pogadanka z neuropsychoterapeutami. Wielkie nic.

– Dobrze. Chodzi o to, że poleciałeś za mną. Bo poza tym czuję się tak desperacko samotna. Gdy byłam tam, przy Alchameth, dryfując jak śmieć...

– Tak?

– Czułam się najbardziej samotna na świecie. Bardziej nawet niż na bagnach DC. Nigdy nie czułam się tak jak przy Alchameth. Żadnego człowieka w promieniu milionów kilometrów. Tylko ty.

– Tak jak mówiłem, mam to w rozkładzie dnia. My, prymowie, musimy trzymać się razem.

– Bzdura. Nie będzie cię przy mnie zawsze, by ratować mój tyłek. Nie możesz być.

Na ścianie widać było, jak holownik wychodzi zza osłony przedniej kopuły. Chwilę potem znikł z pola widzenia, mijając kopułę i znikając w ciemnościach przed lotniskowcem.

– Shay, nie jesteś sama. I nie będziesz. Niektórzy z tych pilotów są zerami i trudno z nimi żyć, ale są też członkami rodziny, która o siebie dba. – Wskazał wzrokiem wyświetlacz. – Koenig wysłał holownik za zagubionym Rattlersem. Za nami też wyśle, jeśli będzie trzeba.

Pokiwała głową, ale bez przekonania. W tej chwili, paradoksalnie, chciała zostać sama. A drugiej strony, tak bardzo bała się sama umierać.

Shay Ryan często zastanawiała się, czemu skierowano ją do lotnictwa Marynarki, gdy zdecydowała się na zawsze opuścić Bethesda i Chevy Chase i wstąpić do sił zbrojnych. Powiedziano jej, że seria testów, jakie przeszła, dowiodła, że będzie znakomitym pilotem. Czego, do cholery, szukali?

Z jakiegoś powodu przypomniała sobie pościg...

A przynajmniej tak o tym myślała. Tego dnia skończyła piętnaście lat. Niewiele wcześniej rodzina zdecydowała się rzucić bagna i przenieść na północ. Była na targu, co oznaczało, że pływała swoim dwudziestostopowym ślizgaczem od zatoczki do zatoczki i sprawdzała, czy sieci na ryby się zapełniły. Rebs zastawili na nią pułapkę pomiędzy ogromnymi mangrowcami i prawie ją złapali.

Rebs – Rebelianci z Wirginii, gang prymów, który wpadał z Arlington od czasu do czasu ukraść trochę ryb czy splądrować domy. Zwykle obywano się bez przemocy, ale jeśli byłaś atrakcyjną młodą dziewczyną na bagnach, spotkanie z nimi nie należało do przyjemności. Kilka

kobiet zniknęło po ich wizytach i nigdy już ich nie widziano. Dorośli opowiadali straszne historie.

Dopadli jej motorówkę z dwóch stron, ale ona pociągnęła manetkę i staranowała jedną z łodzi, uderzając w nią mocno, prześlizgując po jej burcie i rozrywając ją od połowy długości aż do rufy. Faceci siedzący w łodzi próbowali ją złapać, jednemu z nich rozharatała twarz bosakiem.

Druga łódź zaczęła ją ścigać. Była to duża jednostka wyścigowa o potężnym silniku. Łatwo złapałaby ją w innym miejscu, ale Shay doskonale wiedziała, jak rosną tu mangrowce, a także jakie budynki publiczne znajdowały się tu przed zalaniem i na jakiej są obecnie głębokości.

Klucząc w tę i z powrotem, wodziła łódź Rebeliantów między drzewami i ruinami, nie śmiąc wypłynąć na otwarte wody, gdzie zostałaby natychmiast schwytana.

Koszmarna gra w kotka i myszkę trwała piętnaście minut, do momentu kiedy z karku jednego Rebelianta wyrosła strzała. Pojawiła się łódź Straży Obywatelskiej z Zebem Fullertonem, ślącym z łuku w stronę Rebeliantów strzałę za strzałą. Bandziory nie chciały walczyć. Ich łódź wykonała zwrot i pomknęła ku Wirginii.

Osoba, która przeprowadzała z nią rozmowę kwalifikacyjną w Oceanie, była bardzo zainteresowana szczegółami pościgu, mówiła dużo o koordynacji wzrokowo-ruchowej i wyczuciu kierunku i prędkości na wodzie.

Doszli do wniosku, że będzie dobrym pilotem tylko dlatego, że umiała kluczyć między mangrowcami, nie rozbijając się przy tym?

Może. Ale na pewno nie pytali, jaki miała problem z dostosowaniem się do społeczności. Zarówno w odniesieniu do rodziny, jak i bogaczy z Chevy Chase.

Bycie samotnym... odcięty od wszystkich, na których ci zależy.

Ta myśl wciąż ją przerażała.

Nosiciel Mocy „Lśniaca Cisza”

Układ Alphekka

Godzina 19.15 TFT

Tactican Pilny Wysilek Pojednania był tak naprawdę pojedynczym, trzyczęściowym umysłem w dwóch ciałach. I miał problem.

Eony wcześniej, wieki geologiczne przed rozwinięciem się Umysłu Poniżej, Gweh, powolne i cierpliwe gastropody żyjące w świecie, który sami nazywali Xchee'ga'gwah, Miejsce Wychodzenia na Światło, zaczęli dokonywać ekspedycji w głębokościach, które nazywali

Otchłanią. Jedzenie i niektóre składniki mineralne stały się rarytasem w Górach, a powszechnie występowały w Dołach Otchłani.

Na planecie żył jeszcze jeden myślący gatunek. Nazywali się Ma'agh i mieszkali wśród lawy i burz Otchłani, oddychając trującym powietrzem. Małe, egzoszkieletowe stworzenia były prymitywne i gwałtowne, ale chciały prowadzić wymianę z Gweh. Dawaly żywność i metale w zamian za narkotyczny płyn, wytwarzany przez *grolludh*, małże żyjące w jeziorach znajdujących się wśród szczytów gór. Ma'agh mogli tylko na chwilę opuszczać swoje parujące baseny, a czyste, zimne powietrze gór zabiłoby ich.

Pojedynczy Gweh, próbujący odbyć podróż w Otchłań, rzadko kiedy wracał w piękne, czyste Góry. Ma'agh byli w stanie zabić jednego podróżującego. W głębi czekało także mnóstwo innych niebezpieczeństw. Przyszli handlowcy musieli sprostać wirom, lawie, trującym gazom i *d'dhuthchweh*, krewnym *grolludh*. Nazwa znaczyła „zdecydowany kwiat”, a stworzenie było w stanie zabić ładunkiem elektrycznym wszystko, co znalazło się w zasięgu jego macek.

Ale pary Gweh generalnie wracały.

Wymiana z mieszkańcami Otchłani stała się tak ważna, że przez dwunastki dwunastek dwunastek *g'nyi* bliskie partnerstwo Gweh stało się najpierw imperatywem kulturalnym, a potem biologicznym. Wyjątkowo wyczuleni na dźwięk, potrafili wyłapywać najsubtelniejsze odgłosy w sposób wyglądający na telepatię. Z czasem doprowadziło to do sytuacji, w której para mówiła jednocześnie, a wypowiedź miała potrójne znaczenie. Dwa, wypowiedziane przez partnerów, i trzecie, będące wynikiem interferencji ich fal głosowych. Mechanizm parowania był tak silny, że po dwunastu do piątej potęgi *g'nyi* partnerzy nie myśleli już o sobie indywidualnie. Byli jednością w sposób trudny do zrozumienia przez kogokolwiek, kto nie był Gweh.

Każdy z Gweh był dodatkowo podzielony. Najstarszy i najbardziej prymitywny mózg, który nazywali Umysłem Ponad, był impulsywny, bezpośredni i dziki. Narzędzie niezbędne do przeżycia w świecie takim jak Xchee'ga'gwah. Umysł Tutaj wyewoluował później, podczas gdy Umysł Poniżej, synteza Umysłów Tutaj dwóch lub więcej Gweh, był najmłodszym, cywilizacyjnym odkryciem gatunku.

W końcu Gweh rozwinęli cywilizację techniczną i polecili w gwiazdy. Polecili jako handlowcy, ale także wojownicy. Umysł Ponad czynił z nich wspaniałych żołnierzy, nieulekłych, bezwzględnych i niemożliwych do zatrzymania. Jako gwiazdni handlarze i najemnicy spotkali Agletsch, którzy nadali im dziwną i niemożliwą do wymówienia nazwę „Turusch”.

Dzięki Agletsch spotkali Sh'daar, przyjęli dar Społeczności Sh'daar i z czasem stali się jedną z głównych wojowniczych ras imperium.

To było właśnie częścią problemu Pilnego Wysiłku. Był starszym tacticanem, dowódcą, choć nie rozważał tego w tych kategoriach, zarówno okrętu „Lśniaca Cisza”, jak i dwunastu dwunastek jednostek chroniących fabrykę, znajdującą się w tym młodym systemie. Jego Umysł Poniżej śledził przybycie nieprzyjaciela i przygotowywał flotę do ataku. Umysł Ponad rwał się do walki, chcąc zniszczyć przeciwnika. A Umysł Tutaj Pilnego Wysiłku oceniał, że najlepszym sposobem byłaby operacja ofensywna.

Ale tactican był nosicielem Społeczności Sh'daar, maleńkiego implantu, który posiadał zaprogramowaną świadomość Sh'daar, wchodził w interakcję z Umysłem Poniżej i udzielał wskazówek.

A Społeczność wymagała, żądała, by flota pozostała na miejscu, pilnując fabryki.

W rezultacie świadomość Pilnego Wysiłku była podzielona, a to mogło być tragiczne podczas bitwy. Umysł Tutaj rozdarty był między Umysł Ponad i Umysł Poniżej. Normalnie Umysł Tutaj i Umysł Poniżej potrafiły dojść do porozumienia i zagłuszyć kakofonię nienawiści, strachu, chęci walki Umysłu Ponad. Niejednomyślność spowodowana przez Społeczność sprawiała, że Umysł Tutaj dwóch fizycznych komponentów Pilnego Wysiłku zaczynał się dzielić. Harmonia dźwięków pary zamieniała się w chaos, a to zakłócało komunikację z innymi członkami załogi i resztą floty.

Zwykle Społeczność po prostu rzucała sugestię połączonym umysłom. Ale przy kategorycznym żądaniu Pilny Wysilek został sparaliżowany przez niepewność. Gweh, Turuschowie, funkcjonowali na zasadzie wewnętrznego konsensusu, a nie wykonując rozkazy.

Społeczność ostrzegła obrońców systemu, że ludzie pojawią się tutaj, wskazała skład floty. Teraz natomiast Społeczność wydawała się niepewna, a nawet przeczyła sama sobie. Oczekiwała, że nieprzyjaciel zobaczy ilość okrętów Turuschów, Jivad i Soru i ucieknie. To, że flota nieprzyjaciela od kilku *g'nyuu'm* przyspieszała w kierunku fabryki, było zaskakujące i groźne.

W czasie gdy Społeczność się wahała, połączenie wewnątrz Umysłu Poniżej słabło i zaczęło grozić uszkodzeniem.

Dalekosiężne bombardowanie ze strony nieprzyjaciela mogło się już rozpocząć. Przy tak dalekim dystansie trudno było ocenić, kiedy została wystrzelona salwa, ale Pilny Wysięk Pojednania na miejscu dowódcy floty przeciwnika strzelałby już dawno temu.

– Musimy ruszyć przynajmniej okręty – powiedział. – Jeśli nieprzyjaciel rozpoczął już bombardowanie, one będą pierwszym celem, bo przeciwnicy wiedzą, że zmienimy pozycję, gdy pierwsze pociski osiągną celu.

Jak zwykle, odpowiedź Społeczności była odczuwalna jak emocje, jak coś, o czym dawno się wiedziało, a nie jako normalny dialog.

Pamięć podpowiadała coś o odrzuceniu, o tym, że okręty przeciwnika nie mogą zmniejszyć prędkości tak szybko, jak ich własne. Gdy się pojawią, będą poruszać się zbyt szybko, by stanowić zagrożenie dla floty.

– Ale mogli już wystrzelić salwę, której celem są nasze okręty.

Znów niewypowiedziane wspomnienia. Najważniejsza była fabryka, nic więcej. Flota miała zostać blisko w celu ochrony przed nieprzyjacielskimi myśliwcami. Te mogły zagrozić wielkiej strukturze, jak *d'cha* rojące się, by zabić wielkiego, dryfującego *grolludh* na dalekim Xchee'ga'gwah.

Pilny Wysięk nie rozumiał Sh'daar. Nie, zdecydował. To nie była cała prawda. Tak naprawdę nie rozumiał tego, co przekazywała mu Społeczność. Nigdy osobiście nie spotkał Sh'daar ani nie znał nikogo, kto to zrobił. Zastanawiał się, czy byli oni tak samo nieczuli na sprawę przeżycia pojedynczej pary Gweh jak awatary.

Tactican rozumiał jednocześnie, czemu Społeczność chce pozostać w miejscu. Jeśli okręty Turuschów zaczną przyspieszać w kierunku floty nieprzyjaciela, będą musiały przez nią przelecieć, zwolnić, zawrócić i znów przyspieszać, a w tym miejscu nie zdołają dogonić okrętów przeciwnika. Logiczne rozumowanie taktyczne nakazywało pozostanie w okolicy fabryki i próbę ataku na wroga podczas bliskiego przelotu.

Ale oczywiście to nie wymagało, by te konkretne okręty pozostały w miejscu jako bezbronne cele.

– Wszystkie jednostki, rozpocząć małe przyspieszanie – nakazał. – Zmieniamy pozycję tylko o kilka *lurm'm*, aby uniknąć pocisków kinetycznych.

Społeczność się sprzeciwiała, Pilny Wysięk czuł, jak jego Umysł Poniżej się rozrywa. Jego bliźniak, druga fizyczna część Pilnego Wysięku, czuł konieczność podporządkowania się

dokładnie woli Społeczności, która wydawała się w swym wirtualnym świecie inaczej oceniać odległości i uważała ruch za coś więcej niż delikatną zmianę pozycji. Łączność Pilnego Wysiłku z resztą floty falowała, harmonia Umysłu Poniżej została naruszona.

Pełne imię *tacticana* brzmiało Pilny Wysilek Pojednania i było odzwierciedleniem jego talentu do znajdowania kompromisu i jedności między bardzo różnymi punktami widzenia. Częściowo wynikało to z jego subtelnego wycucia rzeczywistości, doświadczenia w spoglądaniu na problemy z pominięciem emocji. Częściowo był to jego wrodzony talent, umiejętność używania głosów, wszystkich trzech, do wprowadzenia jedności celu i myśli w społeczności Gweh, w której aktualnie się znajdował. Generalnie heterodynowy głos jego Umysłu Poniżej był w stanie śpiewać głośniejsz niż pozostałe, wymuszając wysłuchanie, potem zgodę, a następnie harmonię.

Na chwilę, jedną straszną chwilę, nie był w stanie wydobyć trzeciego głosu.

– Turuschowie! – w sieci komunikacyjnej floty rozległ się szorstki głos. – Dajcie rozkaz do manewrowania.

To dowódca okrętów Soru, znajdujących się we flocie. Nie będąc w stanie wymówić śpiewnych głosek Gweh, używał wynalezionej przez Agletsch języka, zwracając się do Gweh z użyciem ich galaktycznej nazwy.

– *Y'vasch!* – zdołał wypowiedzieć w tym samym języku Pilny Wysilek. – Naprzód!

Okręty Soru były mniejsze niż większość jednostek Gweh, wygięte jak szczypce i pomalowane jaskrawo ultrafioletem. Ruszyły.

W tym momencie jeden z okrętów Turuschów znajdujący się niedaleko, przerobiona asteroida „Światło we Mgle”, zadrżał, gdy uderzył w niego poruszający się z ogromną prędkością kawałek metalu. Czujniki wykryły kolejne pociski przecinające przestrzeń pomiędzy okrętami.

Przeciwnik rozpoczął bombardowanie. Niekierowane, lecz dobrze wymierzone pociski zaczęły pojawiać się z nocnego nieba.

– Ruszać się! Już! Już! Już! – głos pochodził prawie całkowicie od Umysłu Ponad, fanatyczny krzyk zagłuszył i sparaliżował Umysł Poniżej. *Tactican* poczuł, jak „Lśniaca Cisza” odpala silniki i powoli zaczyna ruszać. Może jeszcze był czas.

„Błysk w Nocy” przyjął bezpośrednie trafienie, cały przedni segment jednostki znikł w wybuchu, który spowodował, że pozostała część zaczęła dziko koziołkować. Zaraz potem pozostałości zwinęły się i zostały pochłonięte przez osobliwość grawitacyjną.

Okręty Soru były już daleko z przodu, przyspieszając.

– Sprowadź ich z powrotem – podpowiedziała pamięć. – Niech wracają na swoje pozycje!

– Nie mogę. Wyrwali się spod kontroli floty.

Kontrola taticana nad Soru w najlepszym wypadku była ograniczona. Nie wiedział, czy posiadali, czy też sami znajdowali się w posiadaniu Społeczności.

Współpraca z obcymi była zawsze trudna. Pilny Wysilek w pewnym sensie rozumiał H’rulka. Może dlatego, że obie rasy znały Otchłań i bały się jej. Ale nawet H’rulka w tym wypadku nie myśleli racjonalnie.

Jeśli chodzi o ścisłość, Sh’daar także nie.

Marzył o tym, by pięć okrętów Jivad także poprosiło o zwolnienie. Gdyby tatican mógł zezwolić Umysłowi Ponad na wydanie takiego rozkazu, byłoby osiem okrętów atakujących ludzi w przestrzeni, z dala od drogocennej fabryki.

Ale Jivad ściśle trzymali się procedur wojskowych i odmówili rozszerzenia wydanych im rozkazów. Nie wykazywali inicjatywy, byli – jak by to powiedzieli ludzie – „podręcznikowi”. Ich okręty spełniały funkcje uzbrojonych transportowców, ale nie były tak efektywne jak jednostki Soru i Turuschów.

Soru byli zaciętymi, niezastąpionymi wojownikami, którzy wyewoluowali z oddychających chlorem małych, biegających drapieżników, zdolnych powalić ofiarę wiele razy większą od siebie. Być może dadzą sobie radę z pędzącym nieprzyjacielem.

Kolejny pocisk uderzył w okręt „Wiatr Otchłani”, ale był to tylko mały fajerwerk, wystarczający do wyparowania kilku *m’ni* skały z powierzchni asteroidy, ale nie mógł spowodować poważnych uszkodzeń. Flota poruszała się zgodnie z poleceniem Pilnego Wysilku. Pozostałe Społeczności, znajdujące się na innych okrętach, nie zdołały zablokować tego rozkazu.

Dobrze.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 19.40 TFT

„Ameryka” kontynuowała wytracanie prędkości, kierując się w stronę sztucznego księżycy oznaczonego jako A1-01. Okręt rozwijał obecnie prędkość czterdziestu tysięcy stu czterdziestu dziewięciu kilometrów na sekundę. Przejście miało trwać tak krótko, że ludzki obserwator nawet nie zauważyłby, że się odbyło. Czasu miało wystarczyć na pojedynczą, dobrze

wymierzoną salwę z każdego okrętu, ale zarówno celowanie, jak i strzał miały wziąć na siebie AI, posiadające niewspółmiernie krótszy czas reakcji.

– Proszę przekazać do wszystkich okrętów – nakazał Koenig. – Na mój sygnał, wyłączyć napędy. CAG, proszę się przygotować do ściągnięcia BPP na pokład.

– Aye, aye, sir!

W tego typu przejściu nie było okazji do walki kołowej. Koenig wysłał patrole, przewidując, że Turuschowie przeprowadzą atak w czasie długiego lotu i... opłaciło się, gdyż w ten sposób uratowano „Remingtona”.

Za sześćdziesiąt osiem minut grupa bojowa miała prześlizgnąć się nad A1-01, a kilka uderzeń serca później miała przebijać się przez pole drobin, płaski dysk protoplanetarnego pyłu, gazu i lodu, krążący wokół Alphekki. Myśliwce nie będą miały szans zaatakować przeciwnika, a z lżejszymi tarczami przejście przez dysk stanowiło dla nich większe zagrożenie. Podczas przelotu mogły znajdować się na pokładzie lotniskowca i ponownie wystartować, gdy okręty główne wyhamują i zmienią kierunek.

– BPP formuje się do lądowania – zameldował CAG.

– Dziękuję.

Na patrolu znajdowały się obecnie „Nighthawks” i „Light-nings”. Dwie inne eskadry były w stanie gotowości, co znaczyło, że piloci siedzieli w maszynach i oczekiwali tylko na sygnał do startu. Byli to „Dragonfires” i „Night Demons”. Pomysł polegał na tym, aby do czasu przelotu wypuszczać po dwie eskadry na krótkie loty, by uczyniły jak najwięcej szkód. Podczas samego przelotu myśliwce miały znajdować się na pokładzie lotniskowca, a następnie ponownie wystartować i zniszczyć to, co pozostanie po salwie okrętów głównych.

Oczywiście plany planami, a rzeczywistość rzeczywistością.

– Panie admirale! – zawołała komandor Craig. – Kłopoty!

– Co się dzieje?

– Zanotowaliśmy trzy okręty nieprzyjaciela odłączające się od formacji i zbliżające się z dużą prędkością. Będą tu za trzy minuty i dziesięć sekund.

– Co to za okręty?

– Nieznane, sir. Nie należą do żadnego znanego nam typu. Przypuszczam, że są to jednostki rasy, z którą jeszcze nie mieliśmy do czynienia.

W chwili gdy to mówiła, w głowie Koeniga otworzyło się okno ukazujące dziwnie wyglądające okręty składające się z trzech zachodzących na siebie półksiężyców, przypominających szczypcę. Obraz obrócił się, dając wrażenie trzeciego wymiaru.

– Masa mniej więcej odpowiada naszym niszczycielom. Emisja z przedziałów napędowych także na podobnym poziomie.

Niszczyciele. Przyjmując, że pełnią podobną rolę jak ich odpowiedniki we flocie Konfederacji, były szybkie i silnie uzbrojone.

– Czy mam nakazać wstrzymanie lądowania eskadr? – spytał CAG.

– Proszę to zrobić. I proszę wysłać eskadry będące w gotowości.

Nie chciał ryzykować w obecności okrętów o nieznanym możliwościach.

Rozdział dwudziesty trzeci

25 lutego 2405

VFA-44

TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 19.45 TFT

– „Dragonfires”! – w sieci komunikacyjnej eskadry odezwał się głos Allyn. – Mamy nowe rozkazy. Przygotować się do zrzutu!

Gray oglądał dane taktyczne widoczne na wewnętrznym wyświetlaczu. Trzy okręty niewiadomego pochodzenia gnały prawie na wprost grupy bojowej.

„Ameryka” dryfowała od kilku minut, jej napędy były wyłączone, ale celem tego było przyjęcie VFA-31 i VFA-51 na pokład. Nie spodziewano się kolejnego zrzutu w ciągu najbliższych siedemdziesięciu pięciu minut, aż do zakończenia przejścia nad celem. Pojawienie się tych trzech okrętów z dziwnie wygiętymi kadłubami zmieniło układ równań.

– „Dragonfires”, tu KL. Macie pozwolenie na zrzut.

– Przyjęłam, KL. VFA-44, zrzut za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... ZRZUT!

Myśliwiec Graya wysunął się w ciemność i zaczął opadać, przyspieszony do połowy g. Chwilę potem był w przestrzeni, oddalając się od „Ameryki”.

Pozostałe myśliwce opadały razem z nim. Eskadra straciła cztery maszyny wraz z pilotami przy obronie „Remingtona”. Teraz było ich tylko ośmioro.

Gray przyspieszał, używając napędów korekcyjnych. Wszystko w okolicy wydawało się nieruchome. „Ameryka” w chwili zrzutu rozwijała prędkość czterdziestu tysięcy kilometrów na sekundę, ale opuszczające ją myśliwce także. Na początku znajdowały się w cieniu kopuły ochronnej, ale chwilę potem jaskrawe duo słońc wysunęło się zza osłony. Gdy starhawk Graya wyłonił się zza niej, oczom pilota ukazał się szeroki, płaski dysk protoplanetarny, niewidoczny w normalnym zakresie fal, ale podświetlony przez AI.

Trzy małe jasne gwiazdki, wyświetlone na urządzeniu celowniczym, wskazywały położenie zbliżających się jednostek nieprzyjaciela.

– BCI „Ameryka”, tu „Dragonfires”, wychodzimy spod KL.

– „Dragonfires”, tu BCI, przyjęłam wyjście spod KL. Lotniskowiec będzie zwalniał jeszcze przez dwadzieścia sekund. Udanego polowania.

– Dzięki, BCI.

Myśliwce kontynuowały opadanie. Ich piloci słyszeli głos komandor Craig odliczającej czas do hamowania lotniskowca.

Okręt znikł, wymazany z nieba przez opóźnienie pięciuset g, podczas gdy myśliwce gnały naprzód z prędkością czterdziestu tysięcy stu czterdziestu dziewięciu kilometrów na sekundę.

– W porządku, Dragons – nakazała komandor Allyn. – Formować się za mną. My prowadzimy. „Night Demons” idą za nami. Wyliczenie na jak najszybsze przechwycenie.

– Gdzie, do cholery, są „Lightnings” i „Nighthawks”? – zapytała Collins, Dragon Pięć.

– Już wysłani, przed nami, Pięć – odparła Allyn. – Martw się o siebie. Gray, Tucker na czoło.

Gray przyspieszył, wysuwając się na szczyt formacji i nakazując swojej AI wyliczyć przechwycenie. Paradoksalnie, „Dragonfires” musieli znaleźć się za rufami okrętów, lot spotkaniowy przy tak wielkich prędkościach nie pozwalał na przeprowadzenie ataku.

Widział zielone znaczniki reprezentujące myśliwce pozostałych eskadr, odległe obecnie o około pięć tysięcy kilometrów. Przestrzeń pomiędzy myśliwcami i okrętami nieprzyjaciela zaczęła wypełniać się dalekosiężnymi pociskami.

Po obu stronach szansa na trafienie była niewielka, obie grupy dzieliła minuta świetlna, obie strony manewrowały ostro. Przewidzenie miejsca pobytu którejkolwiek ze stron było bardzo trudne. Kierowane przez AI rakiety także zaczęły przecinać przestrzeń. Lasery defensywne i pojemniki z piaskiem wystrzeliły im na spotkanie. Uderzenie – obrona – przeciwuderzenie. Wszystko w absolutnej ciszy.

Trzy okręty przeciwnika minęły myśliwce w odległości dwunastu tysięcy kilometrów, gnając ku „Ameryce”. „Dragonfires” kontynuowali przyspieszanie, szybko skracając dystans.

– Zaczyna się – powiedziała Tucker do Graya.

„Black Lightnings” i „Nighthawks” dopadły niszczycieli przeciwnika i wmieszały się w ich formację. Rozbłysły białe flary eksplozji nuklearnych.

– Hej, skipper? – wywołał Gray. Wpatrywał się w odczyty czujników długodystansowych.

– O co chodzi, Dziewięć?

- Chwytam twarde gamma z przodu.
- Eksplozje nuklearne, Gray. One dają gamma.
- Nie, ma'am. To jest zdecydowanie za silne na atomówki. Myślę...
- Spektrum jest zgodne z promieniami grażera – wtrąciła AI.

Grażery – lasery promieniowania gamma.

Liczba „Black Lightnings” i „Nighthawks” zmniejszała się gwałtownie. Niszczyciele przeciwnika strącały ich niemal tak szybko, jak się pojawiali.

- Kurwa! – krzyknął Kirkpatrick. – Prostaczek ma rację. To coś jest gorące!

Konfederacja nigdy nie używała skupionych promieni gamma, choć pomysł istniał od setek lat. Zasada była bardzo prosta, a prototypy używające wybuchu nuklearnego do wygenerowania niezbędnej energii powstały jeszcze w dwudziestym pierwszym wieku. Teoretycznie była to potężna broń, ale wymagała ogromnych ilości energii do zasilania i była bardzo trudna do wychłodzenia i kierowania. Stwarzała także niebezpieczeństwo dla własnych załóg i wymagała masywnych tarcz ochronnych dla strzelców. Technologia militarna Konfederacji nie pozwalała jeszcze na praktyczne użycie takiej broni.

Na wewnętrznym wyświetlaczu Gray widział zbliżenie jednego z okrętów, gdy rósł poziom jego energii, a potem pojedynczy, półsekundowy impuls błyskał elektrycznym błękitem, widocznym tylko przez przyrządy. Promienie te kierowane były przez wysunięte do przodu końce szczypiec-skrzydeł. Pole ostrzału obejmowało wycinek około stu stopni przed okrętami.

Ważna informacja, warta zapamiętania. Pojedynczy promień gamma przeciął jednego z „Black Lightnings” z odległości miliona kilometrów. Tarcze i ekrany opadły natychmiast, starhawk zapłonął jak łuk elektryczny i znikł. Trzy myśliwce Konfederacji zostały zniszczone... cztery... pięć.

Nieprzyjaciel niszczył także nadlatujące rakiety Krait. Czasem udało im się podlecieć blisko celu, ale nigdy na tyle, by uczynić mu krzywdę. Zawsze wcześniej osiągały ich promienie.

- Uwaga! – krzyknęła Allyn. – Trzymajcie się z dala od ich łuków.

Nawet po tym ostrzeżeniu, jeden z niszczycieli obrócił się błyskawicznie, by ustawić się na wprost „Nighthawka”, próbującego zaatakować go od tyłu. Starhawk nie miał najmniejszych szans.

– Rozdzielić się, Dragonfires – poleciła Allyn. – Nasze rakiety nic tu nie wskórają. Spróbujemy pisków z dużej odległości.

Gray i Tucker znajdujący się na czele formacji znaleźli się w zasięgu PSC.

– Cel namierzony – zameldował Gray, umieszczając kursor na najbliższym z okrętów. Analityczna część jego umysłu zanotowała, że rozpiętość skrzydeł okrętu wynosiła około pięciuset metrów, podczas gdy długość kadłuba tylko około dwustu, podobnie jak w przypadku niszczycieli Konfederacji. Jego powierzchnia była czarna ze szkarłatnymi znaczeniami. W katalogu jednostek starhawka nie istniało nic podobnego.

Trzy obce niszczyciele pracowały w perfekcyjnej harmonii, obracając się we wszelkich możliwych kierunkach i likwidując każde zagrożenie, kraity, PK i myśliwce. Cały czas przyspieszały, aż minęły grupę bojową. Wtedy zaczęły hamować. Za kilka minut znów miały zacząć zwiększać prędkość, wsiadając grupie bojowej na tyły. Jeśli te potwory dostałyby się pomiędzy okręty LGB ze swoją bronią, grupa przestałaby istnieć.

Ośmioro „Dragonfires” zbliżyło się do przeciwnika.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 19.49 TFT

Koenig przez moment studiował obraz na wyświetlaczu. Podjął decyzję.

– Doktorze Wilkerson? – powiedział, otwierając nowy kanał.

– Tak, admirale.

– Potrzebuję bezpiecznego łącza z Agletsch.

– Bezpiecznego łącza?

– Tak.

Prawda była taka, że Koenig nie ufał Pająkom.

Zdawał sobie sprawę z tego, że gdy decydował się wpuścić parę na pokład, podejmował ryzyko. Ponieważ większość ich rasy żyła gdzieś w przestrzeni kontrolowanej przez Sh'daar, istniała możliwość, że przynajmniej część Agletsch mieszkających w Konfederacji pracowała dla przeciwnika.

Wywiad i kontrwywiad były wystarczająco trudne, gdy miało się do czynienia z ludźmi. Kiedy obiekt nie był człowiekiem, kiedy nie myślał nawet jak człowiek, nie miał tych samych

odniesień do ogólnie znanych pojęć jak „lojalność”, „wdzięczność”, „nagroda” czy nawet „seks”, gromadzenie danych wywiadowczych stawało się praktycznie niemożliwe.

Dwie Agletsch, Dra'ethde i Gru'mulkisch, miały poświadczenie bezpieczeństwa poziomu piątego i zostały sprawdzone przez BWM. Niestety, nie można było mieć całkowitej pewności i zaufania do istot, które nawet mimikę twarzy miały całkowicie obcą. Koenig wiedział zaś, że przy Alphekce zastawiona została pułapka.

Kluczem było rozmieszczenie grup okrętów nieprzyjaciela wewnątrz systemu, małych zabójczych sform, takich jak Fox-Sierra Jeden, orbitujących wokół podwójnego słońca i zamykających najbardziej prawdopodobne drogi podejścia z Układu Słonecznego w takiej jednak odległości, by pojawiająca się grupa bojowa Konfederacji nie była w stanie zawrócić i uciec. Rozmieszczenie było perfekcyjne, a to znaczyło, że okręty przeciwnika znajdowały się tu od dłuższego czasu, zmieniając nieco pozycje i wybierając te najdogodniejsze dla nich.

Być może Turuschowie byli po prostu ostrożni. Ziemianie mieli swoją Straż Kosmiczną, patrolującą zewnętrzne rejony Układu Słonecznego. Koenig uważał jednak, że obrońcy Alphekki zostali uprzedzeni o nadciąganiu grupy bojowej i zajęli najdogodniejsze pozycje.

Czy dwie Agletsch goszczące na okręcie ludzi przekazały coś? Miały ku temu okazję, gdy LGB przyspieszała, oddalając się od Arktura. Mogły skomunikować się z miastem H'rukka w chmurach Alchameth. Rasy sprzymierzone ze Sh'daar dysponowały lepszymi możliwościami komunikacyjnymi niż ludzie. Ostrzeżenie mogło zostać przekazane na długo przed przybyciem floty ludzi.

Koenig dyskutował o swoich wątpliwościach z przedstawicielami BWM na pokładzie „Ameryki”. Wysłuchali go, pokiwali głowami, a potem stwierdzili, że przecież Agletsch mają poświadczenia. A ponadto jak miałyby rozmawiać z H'rukka? Obie posiadały wprawdzie translatory obcego wzoru, ale zostały one dokładnie sprawdzone i po prostu nie miały możliwości wysłać sygnału radiowego z „Ameryki” do miasta H'rukka bez jego wykrycia.

Żądając bezpiecznego łącza, Koenig nie tylko chronił się przed podsłuchiwaniami rozmowy przez innych. Sprawiał także, że goście „Ameryki” nie mieli dostępu, poprzez sieć okrętu, do innych jego układów elektronicznych. Jeśli udało im się wysłać wiadomość na Alchameth, to tym bardziej mogły to zrobić teraz, gdy najbliższy okręt nieprzyjaciela oddalony był jedynie o minutę świetlną.

– Admirale? – powiedział Wilkerson. – Są tutaj, mam je na linii. Bezpiecznej, tak jak pan wymagał.

– Proszę pozostać na linii, dobrze? Na wypadek gdybym potrzebował pomocy.

– Oczywiście, admirale.

– Gru'mulkisch? Dra'ethde? Tu admirał Koenig.

– Pozdrawiamy pana, admirale – powiedziała jedna z nich.

– Jak możemy pomóc? – dodała druga. Pomimo że głosy było nieco inne w barwie, Koenig miał trudności z rozróżnieniem ich.

– Napotkaliśmy okręty nieznanego wzoru – powiedział im, przesyłając jednocześnie zdjęcia obcych jednostek. – Chciałbym, żebyście spojrzały na nie i powiedziały mi, jeśli coś wiecie.

– Ach – wyrwało się jednej. W jej głosie brzmiało coś jakby niepokój i zaskoczenie. – To wygląda jak szczypce Soru.

– Soru? To znaczy?

– Jedna z inteligentnych ras – powiedziała jedna z Pajęczyc. – Z bardzo odległej części imperium Sh'daar.

– Przypuszczamy, że mogą mieć własne imperium podległe Sh'daar, w głębi Galaktyki, w chmurze gwiazd, którą wy nazywacie Strzelcem.

– Zgoda. Jeśli Sh'daar sprowadzili Soru z ich okrętami, muszą uważać was za duże zagrożenie, tak-nie?

– Czemu tak uważacie?

– Sh'daar mają, jak by to powiedzieć, poważne obawy przed rasami zaawansowanymi technologicznie. Szczególnie jeśli chodzi o techniki wojenne. Gdy Soru dołączyli do imperium Władców, stali już na bardzo wysokim poziomie. Sh'daar poważnie rozważali możliwość ich eksterminacji, ale w ostateczności zdecydowali się wziąć ich pod swoje bezpośrednie panowanie.

– O samych Soru wiemy niewiele, admirale, jedynie to, że są skrajnie niebezpieczni.

– Są... jakie to ludzkie wyrażenie?... Arogancy. Uważają wszystkie inteligentne rasy z wyjątkiem Sh'daar za gorsze od siebie.

– Jeśli są tak potężni, jak Sh'daar ich kontrolują?

– Sh'daar są najstarszym gatunkiem w Galaktyce, admirale, i mają najbardziej zaawansowaną technologię. W naszym pojęciu nie ma dla nich rzeczy niemożliwych.

– Rozumiem. – Koenig zamyślił się na moment. Czuł pokusę zapytania Agletsch wprost, czy to one przekazały wiadomość przy Alchameth, ale odrzucił ją. W chwili obecnej Pajęczyce nie wiedziały, że są podejrzewane o taką komunikację, a Koenig wystarczająco znał się na wywiadzie, by zdawać sobie sprawę, że taka niewiedza może być użyteczna.

– Co możecie powiedzieć o taktyce Soru? – spytał zamiast tego.

– Nie jesteśmy specjalistami w wojskowości, admirale. Wiemy, że używają bardzo silnych laserów, operujących na skrajnie niskich długościach fal. Wy nazywacie je promieniowaniem gamma. Z tego, co wiemy, nie używają pocisków niekierowanych.

– A rakiety?

– *Blip*.

– Wydaje mi się, że Gru'mulkisch nie zrozumiała pytania – odpowiedział głos Wilkersona.

– Czy Soru używają rakiet? Małych, kierowanych pojazdów zawierających głowicę bojową?

– Nie wiemy, admirale.

– Jak wyglądają Soru? – pytał Koenig, szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

– Obawiam się, że nie mamy... *blip*... by odpowiedzieć.

– Wiecie coś o ich rodzinnym świecie?

– Pochodzą prawdopodobnie ze świata o bardzo jasnej, gorącej gwiazdzie, admirale.

– Czemu tak sądzicie?

– Proszę spojrzeć na zdjęcia, które nam pan pokazał. Te znaki są...

Koenig przeglądał zdjęcia na swoim wewnętrznym wyświetlaczu. Widział półksiężycowaty kształt, ale nie widział żadnych znaków.

– Przepraszam, ale nie wiem, o czym mówicie.

– Ach. Może gdyby pan spojrział, używając podbicia fałszywym kolorem, tak-nie?

– Tak – dodał drugi głos. – Proszę spojrzeć w ultrafiolecie.

Koenig wydał AI polecenie zmiany pasma. Szkarłatne panele blakły, aż stały się szare, a na skrzydłach pojawiły się jasnopurpurowe linie i pętle. Najwyraźniej Soru widzieli dużo głębiej w paśmie ultrafioletowym niż ludzie. Jako że jaśniejsze gwiazdy emitowały więcej UV, można było wysnuć przypuszczenie, że Soru pochodzą ze świata skąpanego w tych promieniach.

Albo... niekoniecznie. Ziemskie pszczoły i inne owady także widziały UV. Całe to doświadczenie wykluczało jedynie czerwonego karła jako macierzystą gwiazdę Soru, gdyż te dawały bardzo mało ultrafioletu w porównaniu z innymi długościami fal.

– Bardzo wam obu dziękuję. Byłbym wdzięczny, gdybyście pozostały w kontakcie z doktorem Wilkersonem, na wypadek gdybym potrzebował jeszcze jakichś szybkich wyjaśnień.

– To dla nas wielki honor, admirale.

A co Agletsch rozumiały przez „honor”?

Wydawało się, że chcą pomóc. Informacje na temat zakresu fal widzianych przez Soru nie miały na razie bezpośredniego zastosowania, ale z drugiej strony była to rzecz, której Agletsch wcale nie musiały przekazywać. Czy Pajęczyce starały się zintegrować z jakichś własnych powodów, czy też po prostu chciały pomóc grupie bojowej Konfederacji?

– Ach... jeszcze jedna rzecz...

– Tak, admirale?

– Bardzo ważne jest dla mnie wyhamowanie grupy w ciągu kilku minut, by pozostała nieruchoma względem tej fabryki, i rozniesienie jej w pył. Czy waszym zdaniem te okręty Soru mogą nam w tym przeszkodzić?

– Przykro mi, admirale, ale nie wiem, jak odpowiedzieć. Szczypce Soru są ekstremalnie niebezpieczne, ale wasza flota zdecydowanie przeważa liczebnie. Pana plan może zadziałać, ale gdy Soru dostaną się bliżej, poniesiecie ciężkie straty.

– Bardzo wam obu dziękuję – powiedział Koenig. – Skończyłem, doktorze Wilkerson.

Sinclair spojrzął na dowódcę znad wyświetlacza, przysłuchiwał się rozmowie przez bezpieczny link BCI.

– Jakiś podstęp, panie admirale? Nie możemy zwalniać szybciej niż pięćset g. Cokolwiek zrobimy, miniemy fabrykę szybciej, niż trwa mrugnięcie okiem.

– Oczywiście. Ale Agletsch mogą nie znać naszych rzeczywistych możliwości. A nawet jeśli znają, Turuschowie rozegrają to w bezpieczny sposób, na wszelki wypadek, gdyby udało się nam wynaleźć coś nowego.

– A jeśli Agletsch komunikują się z nimi? Czego się pan spodziewa?

– Jeśli będą myśleć, że mamy zamiar lecieć równoległe do orbity fabryki, sięgną po świętego Graala.

– Świętego Graala?

– Przestrzenne okrążenie.

Sinclair zamrugał i pokiwał głową.

– Bardzo śliskie...

Jak dotąd defensywa floty Turuschów skupiona była bardzo blisko A1-01, zapewniając fabryce bezpośrednią ochronę. Było to rozwiązanie statyczne, ale najlepsze z możliwych, jeśli zamierzało się używać broni przeciwlotniczej przeciw przelatującym okrętom Konfederacji.

Była to także śmiertelna pułapka, jeśli LGB zdołałaby zawisnąć nieruchomo w stosunku do celu. Obrońcy nie mogliby manewrować, nie wpadając jeden na drugiego, i stanowiliby łatwy cel dla skoncentrowanego ognia Ziemi, szczególnie dla myśliwców.

Nie. Jeśli myśleliby, że „Ameryka” i towarzyszące jej okręty mają zamiar zrównać prędkość z fabryką, wycofaliby się o tysiące kilometrów, rozproszyli, tworząc chmurę, której środkiem byłby A1-01. W momencie, gdy ziemskie flota zwolniłaby, Turuschowie wróciliby, mając ludzi w pułapce.

Przestrzenne okrążenie było stareńkim pomysłem w taktyce flot kosmicznych, ale chimerycznym. To taktyka, której nie da się w praktyce zastosować. Walka w przestrzeni generalnie opierała się na szybkości. Nigdy nie można liczyć na to, że przeciwnik pozostanie nieruchomy w punkcie, w którym można się go spodziewać. Nie dało się okrążyć przeciwnika będącego w ruchu i zmieniającego kierunek.

Oczywiście, jeśli Agletsch przekazali przynętę Turuschom, było mało prawdopodobne, że ruszą się natychmiast. Najprawdopodobniej wyczekają do ostatniej chwili.

– Łączność – polecił Koenig – proszę przekazać na wszystkie okręty. Przeciwnik może zmienić pozycję w ostatnim momencie. Uwaga na to, trzymać się swoich celów. Upewnić się, że AI zazębiają sektory ognia. Będzie tam panował spory bałagan i nie chcę, żeby ktoś strzelił samobójczego gola.

– Wiadomość przesłana, panie admirale.

– Dziękuję.

Sprawdził odczyty nawigacyjne. Pięćdziesiąt milionów kilometrów. Jedna trzecia JA, dwadzieścia minut lotu.

Spojrzał na myśliwce walczące z okrętami przeciwnika.

Ci Soru nadal mogli wszystko zrujnować.

– Dragons! – krzyknęła Allyn. – Przejść do trybu bojowego. Rozdzielić się i kluczyć. Musimy dostać się bliżej!

Myśliwce wystrzelone zostały w trybie plemników, jako czarne krople z długimi ogonami. Na komendę Allyn nanopowłoki ich kadłubów zaczęły zmieniać kształt, wypłaszczając się i wysuwając charakterystyczne rogalikowate skrzydła. Gray pomyślał, że właśnie upodobnili się do przeciwnika. Zastanawiał się, czy jest jakakolwiek szansa, by zmiana zaskoczyła wroga, ale zaraz sobie odpowiedział, że nie ma na co liczyć. Byli obserwowani, odkąd opuścili „Amerykę”.

Ciągle przyspieszając, „Dragonfires” pognali w stronę okrętów nieprzyjaciela. Promienie gamma wystrzeliły im naprzeciw, ale nadal znajdowali się zbyt daleko, sekundę świetlną, i trudno było ich namierzyć.

Im bardziej się jednak zbliżali, tym napotykali celniejszy ogień.

– Kluczyć, ludzie! – darła się Allyn. – Kluczyć!

Jeden ze starhawków został bezpośrednio trafiony i zmieniony w bezkształtną kulę plazmy o temperaturze gwiazdy. To Dragonfire Dwa – skrzydłowy komandor Allyn, Thom Evans.

Gray uświadomił sobie, że nawet nie znał faceta. Po prostu kolejny obcy w eskadrze.

Odpalił piska starhawk i widział, jak strumień przesuwają się po czarnym kadłubie okrętu. Niestety, odległość była jeszcze zbyt duża, by widzieć cel bezpośrednio. AI używała obrazu przekazywanego przez drony. Gray widział więc serię wściekłych wyładowań, gdy strumień trafił w tarcze okrętu nieprzyjaciela bez większego skutku.

PSC przeznaczone były do walki na średnich i małych dystansach. Słabły wraz ze wzrostem odległości, mogły być odbite przez pole magnetyczne i rozproszone przez atmosferę.

Ale Grayowi zaczął świtać pewien pomysł.

Rozdział dwudziesty czwarty

25 lutego 2405

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 19.59 TFT

– Dragon Jeden, tu Dragon Dziewięć! – wywołał Gray. – Pojemniki z piaskiem! Salwa Foxa Dwa może rozproszyć te promienie!

W nomenklaturze pilotów Fox Jeden oznaczał wystrzelenie kraita lub innej rakiety kierowanej. Fox Dwa był sygnałem dla AS-78 ARTO, antyrakietowej tarczy ochronnej. Poruszając się z przyspieszeniem dwóch tysięcy g, wybuchała, uwalniając chmurę skompresowanych cząsteczek grafitu wielkości ziaren piasku. Zachowując się podobnie do śrutu wystrzelonego ze strzelby, chmura mogła być śmiertelnie niebezpieczna dla każdego pojazdu poruszającego się z prędkością relatywistyczną. Zwykle cel stanowiły zbliżające się rakiety, które po zderzeniu z taką chmurą najczęściej wyparowywały.

Chmura piasku mogła jednak absorbować także światło, nawet wysokoenergetyczne promienie, takie jak lasery gamma. Strumień oczywiście spowoduje wyparowanie drobin piasku, ale pochłonie także energię. Jeśli Gray miał rację, powstała w takim wypadku plazma mogła rozpraszać dalsze strzały.

– Sugerujesz, żeby użyć pisku jako tarczy? – spytała Allyn.

– To może pozwolić nam podejść wystarczająco blisko, by użyć własnej broni.

– Jeśli nie zadziała...

– Polecę na ochotnika. Pozwólcie mi spróbować.

Z drugiej strony słychać było odrobinę wahania.

– W porządku. Leć.

– Lecę z nim – dodała Tucker.

– Przyjęłam. Powodzenia... Jesteśmy tuż za wami.

– Jeśli ci się uda – włączył się Kirkpatrick – będziemy musieli zmienić twoją ksywę z

Pryma na Sandmana.

Kilka miesięcy wcześniej, podczas desperackiej bitwy o Układ Słoneczny, Gray zasugerował użycie pocisków piaskowych jako broni przeciw okrętom. Pomysł zadziałał na tyle dobrze, że przyniósł mu pochwałę od admirała Koeniga.

Tym razem zaproponował inne użycie pisku. Ale... czemu nie? Była to prosta technologicznie broń, która przy odpowiednim wykorzystaniu praw fizyki mogła się zmienić w śmiertelne narzędzie, tanie i prawie niemożliwe do sparowania.

Gray otworzył przepustnicę i przyspieszył.

– Jestem na linii celu – zameldował.

Najbliższy z niszczycieli odwracał się właśnie w jego kierunku, on zaś miał kursor celowniczy na dziobie okrętu.

– Fox Dwa!

Pierwsza z rakiet ARTO wysunęła się z kadłuba starhawka i rozpędziła do pięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. W chwilę potem prosty układ elektroniczny odpalił głowicę bojową.

Prawie w tym samym momencie wystrzelił niszczyciel Soru, prawdopodobnie celując w Graya lub w rakietę, która wydawała się bardziej bezpośrednim zagrożeniem. Promień trafił w chmurę grafitu, gdy ta miała jeszcze średnicę mniejszą niż trzy metry, przebił się przez nią i minął Graya w odległości około kilometra.

Celem była jednak rakietka.

Nie wydawało się, aby chmura w jakiś sposób przeszkodziła promieniowi. Czujniki twierdziły jednak co innego. Ogromna ilość energii promienia została zaabsorbowana przez chmurę. Kilka sekund później ARTO Graya dosięgła okrętu obcych, częściowo jako ziarna pędzące z ogromną prędkością, a częściowo jako plazma zwracająca część energii nadawcy.

Gray z tej odległości nie mógł powiedzieć, czy chmura uszkodziła okręt Soru. Za pomocą AI zaprogramował serię pięciu ARTO, które miały eksplodować jedna po drugiej, tworząc łańcuch chmur piaskowych poruszających się w stronę celu.

– Fox Dwa! Wielokrotny Fox Dwa!

– I wielokrotny Fox Dwa! – dodała Tucker.

Dwa starhawki oddały salwę dziesięciu strzałów, a następnie przyspieszyły i chowając się za chmurą, pognały w stronę nieprzyjaciela.

Ostrza promieni gamma pomknęły im na spotkanie... i przestrzeń pomiędzy Soru a ludźmi rozbłysła raz po raz gejzerami energii. Ekrany energetyczne Graya zamigotały i prawie opadły, gdy promienie Soru objęły myśliwiec, ale energia została gwałtownie osłabiona, promienie rozproszone tak, że nie mogły przepalić tarcz ochronnych Graya. Przed myśliwcem chmura plazmy wślizgnęła się pomiędzy zakrzywione do przodu skrzydła niszczyciela Soru. Kolejny strzał został natychmiast zabsorbowany i rozproszony w postaci światła i ciepła. Gray odpowiedział wszystkim, co miał na pokładzie, wystrzelując kraity, PK i strumień cząsteczek w gardło niszczyciela.

Gdy wszechświat eksplodował kulą ognia, ekrany energetyczne Graya opadły, a wraz z nimi przednie tarcze ochronne. Coś mocno uderzyło w kadłub myśliwca, prawdopodobnie odłamek rozgrzanego do białości metalu. Starhawk zaczął koziółkować w mrok.

Zewnątrz czujniki nie działały.

– Kontrola uszkodzeń! – wrzasnął pilot do AI. – Kontrola uszkodzeń, do kurwy nędzy!

Koziółkowanie myśliwca ustawało, w chwilę potem maszyna ustabilizowała lot i zaczęły działać sensory. Starhawk posiadały dużą zdolność autoregeneracji, używały nanosystemów do odbudowy zniszczonych elementów. Wydawało się, że napęd nie doznał uszkodzeń. Gray zaczął zwalniać, szukając Tucker.

Jest!

A także niszczyciel Soru, a właściwie to, co z niego pozostało... poszarpane resztki kadłuba i kawałek skrzydła wirujący w rozszerzającej się chmurze gazu.

– Tu Dragon Dziewięć, ze mną wszystko w porządku. Zaznaczcie mi trafienie!

Przez chwilę Gray pomyślał o tym, jakie istoty stanowiły załogę jednostki i jak długą drogę przebyły, żeby tu zginąć. Odpowiedź przyszła z sieci. Soru, tak nazywana była ta rasa zgodnie z wyjaśnieniami Agletsch.

Kim byli?

– Przyjęłam, Dziewięć – opowiedziała Allyn. – Dziesięć! Co u ciebie?

– W porządku – odparła Tucker. – Miałam trochę...

Starhawk Katie znikł w niebieskobiałej kuli ognia. Drugi z niszczycieli Soru przeszył go promieniem gazer.

– Kurwa! – wrzasnął Gray. – Kurwa! Kurwa!

Niszczyciel obrócił się w jego stronę i strzał oddany na większą odległość minął myśliwiec o metry, niszcząc i tak już nadwyrężone ekrany.

– Dragon Dziesięć – wywołała Allyn. – Słyszysz mnie?

– Ona nie żyje! – odparł Gray. – Katie nie żyje!

– Gray! Trzymaj się z dala od tych niszczycieli. Nadlatujemy!

Pociski z piaskiem, tuziny już uderzały w dwa pozostałe okręty Soru, nadciągając ze wszystkich kierunków. Na moment niebo rozjaśniło się białymi rozbłyskami energii ciasno opasującymi niszczyciele, a potem rozkwitły eksplozje nuklearne.

Porucznik Allen Pilk, Dragon Cztery, zginął w ostatniej sekundzie ataku.

Tuż za resztkami „Dragonfires” nadlecieli „Night Demons” z nową porcją piasku i rakiet.

– Trevor! – rozległ się głos Ryan. – Trev, co z tobą?

– Żyję, Shay – odpowiedział. – Nie mam pojęcia jak.

Gray zdał sobie sprawę, jak wielu nie mogło już tego powiedzieć. „Dragonfires” składali się obecnie tylko z piątki pilotów: Allyn, Collins, Kirkpatricka, Donovaną i jego samego.

Ale wszystkie trzy okręty Soru zostały zniszczone, zamienione w dryfujące, zrujnowane kadłuby, chmury gazu i krople roztopionego metalu.

– BCI „Ameryka”, tu Dragon Jeden – nadała Allyn. – Trzy niszczyciele Soru zniszczone.

– Cholera – powiedział Donovan. – Gdzie są inni? Gdzie są „Nighthawks” i „Lightnings”?

Gray sprawdził wyświetlacz. Dwie eskadry, lecąc z dużą prędkością, spotkały się z nieprzyjacielem i przeszły przez jego formację. W dużej odległości widać było sześć... siedem sylwetek.

– Mam na ekranie ośmioro – powiedziała Allyn. – Nie... dziewięcioro.

Z dwudziestu czterech maszyn pozostało dziewięć.

W tym tempie niewiele myśliwców miało doczekać końca tej gry.

– BCI „Ameryka”, Dragon Jeden. Cel zniszczony. Jakie macie dla nas rozkazy?

Odpowiedź nie padła od razu.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 20.04 TFT

– Panie admirale? – spytał szef przestrzeni. – Chce pan sprowadzić nasze myśliwce?

Koenig wpatrywał się w wyświetlacz. Cztery eskadry myśliwców rzuciły się właśnie na niszczyciele Soru. Przykład nieprawdopodobnej odwagi. Okupionej wielkimi stratami...

– Sir?

– Tak? – Koenig zamrugał powiekami i spojrzał w górę. Pozostali oficerowie patrzyli na niego. – Nie. Proszę im powiedzieć, żeby utworzyli ciasną formację wraz z flotą.

– Mają już mało amunicji – zauważyła Craig. – Muszą się dozbroić.

– Wiem. Ale to zajmie dużo czasu. Najpierw przyjęcie ich na pokład, a potem jeszcze więcej uzbrojenie. – Pokręcił głową. – Nie mamy wyboru. Muszą lecieć w czasie przejścia razem z nami.

– A potem przez dysk protoplanetarny – dodał Sinclair. – Niektórzy... Ich tarcze i ekrany są uszkodzone. Mogą tego nie przetrwać.

– No to mogą odbić i przechodzić na własną rękę! – krzyknął Koenig. Zastygłe twarze obsady BCI pohamowały jego emocje. – Proszę im powiedzieć, żeby dokonali własnej oceny – dodał dużo łagodniej.

– Aye, aye, sir!

Gdyby „Ameryka” przerwała hamowanie, mogłaby nie zakończyć przyjmowania na pokład myśliwców przed przejściem nad A1-01. Nakazując tym maszynom, które mogły przelecieć przez dysk, wspólny przelot z flotą, admirał chciał dodać trochę siły ognia, a jednocześnie zapewnić okrętom głównym ochronę przed toadami.

Ale jaką cenę przyjdzie za to zapłacić?

Jako dowódca, Koenig borykał się z dwoma problemami. Czuł się podle, rozkazując swoim ludziom wykonanie manewru, który najprawdopodobniej zakończy się ich śmiercią. To zawsze było najgorsze – wysyłanie młodych ludzi na śmierć.

Z czysto logistycznego punktu widzenia musiał także dbać o zaplecze. Myśliwce mogły zostać zbudowane na pokładach „Remingtona” lub „Lewisa”, kurczył się jednak zapas doświadczonych pilotów. Można było przyjąć ochotników i załadować im podstawowy program szkoleniowy i bojowy, ale zanim mogliby oni zmierzyć się z Turuschami siedzącymi za sterami toadów, potrzebnych było wiele godzin treningowych w symulatorach i w prawdziwych myśliwcach.

Co gorsza, rekruci byli starannie selekcyonowani, gdy wstępowali do sił zbrojnych. Tych, którzy mieli predyspozycje do pilotowania, trójwymiarowej orientacji i nawigacji, szybko

kierowano do lotnictwa. A to sugerowało, że w całej flocie znalazłoby się bardzo niewielu dobrych kandydatów. Po prostu ci, którzy mogli zostać pilotami, już nimi byli.

Koenig musiał zarządzać tylko tym, co miał.

Ryan

VFA-96

Układ Alphekka

Godzina 20.06 TFT

– Trzymaj się blisko mnie, Sześć – polecił porucznik Charles Forrester. – Nie zgub się tym razem!

– Przyjęłam – odpowiedziała Ryan. Myślała nad jakąś złośliwą odpowiedzią, nie podobała jej się nadopiekuńcza postawa Forrestera. *No dobra, to nie czas i miejsce.*

Dziewczyna była wewnętrznie roztrzęsiona, ale starała się tego nie okazywać. Ani na pokładzie „Ameryki”, ani tym bardziej tutaj.

Prawdą jednak było, że gdy ostatni raz siadła za sterami myśliwca, skończyło się to dla niej bezsilnym opadaniem w uszkodzonej maszynie ku gazowemu gigantowi. Samotnie i bez szansy na ratunek. Aż do chwili, gdy pojawił się Trevor i delikatnie manewrując swoim starhawkiem, używając go jako holownika, zdołał nadać jej inny kierunek.

Forrester był jej skrzydłowym, zrobiła więc to, czego od niej oczekiwał, choć niechętnie.

Z wolna rój myśliwców zaczął materializować się wokół grupy bojowej, gdy do formacji dołączały pozostałości VFA-42 i VFA-51. Z „Dragonfires” pozostało pięć maszyn, dziesięć z „Night Demons”, sześć z „Nighthawks” i tylko dwie z „Black Lightnings”. W sumie dwadzieścia trzy.

Pięćdziesiąt procent strat, biorąc pod uwagę wszystkie cztery eskadry razem wzięte. Uświadomienie sobie tej liczby trafiło Ryan w żołądek niczym stalowa pięść. Byli tutaj dziesiątkowani, a gości ze złotymi epoletami na pokładzie lotniskowca zdawało się to w ogóle nie obchodzić.

– No dobra, ludzie – w sieci taktycznej zabrzmiał głos komandor Allyn. – Jako najstarszy oficer przejmuję dowodzenie nad elementem BPP.

Dodgson i Klinginsmith, dowódcy „Nighthawks” i „Lightnings”, nie żyli. Komandor Taylor z „Night Demons” miał zdecydowanie krótszy czas służby i mniejsze doświadczenie, jako

że eskadra brała jak dotąd udział tylko w jednej bitwie. Naturalnym więc było, że dowództwo obejmuje Allyn.

– BCI dało każdemu z nas swobodę działania, jeśli chodzi o odłączenie się od formacji. Jeśli czyjś myśliwiec jest zbyt uszkodzony, może odejść. Do floty dobije później. Ktoś ma ochotę?

Brak odpowiedzi.

– Gray? – spytała Allyn. – Odczyt z twojego starhawka wskazuje, że nie masz przednich osłon. Jeśli będziesz szedł z flotą przez dysk protoplanetarny, walniesz w jakąś skałę i wyparujesz. Odbij.

– Dziękuję, pani komandor – odparł Trevor. – Ale raczej zostanę.

– Panie Gray... – zaczęła Allyn łagodnym głosem i przerwała.

– Muszę tu być, skipper.

– No dobrze – odpowiedziała po dłuższej chwili. – Ale nie lecisz przez dysk. Odpalasz wszystko, co masz, nad celem, a potem hamowanie pięćdziesiątka i zmiana wektora. Nie wchodzisz w dysk. To rozkaz!

– Aye, aye, skipper!

Ryan zastanawiała się, co skłoniło Graya do takiej decyzji. Był nielegalnym tak jak ona, a nielegalowie nauczeni byli od dzieciństwa szukać szans przeżycia, unikać niebezpieczeństw, a nie szukać ich. Tak jak ona zrobiła to z tymi Rebeliantami na bagnach. Na Peryferiach starała się nie wychylać i zawsze być przygotowanym do ucieczki w razie zagrożenia.

Czemu zdecydował się lecieć z resztą myśliwców?

No cóż, a czemu ona to robiła? Jej tarcze nie były uszkodzone, ale lot przez dysk protoplanetarny był w zasadzie wyrokiem śmierci dla myśliwca. BCI stwierdziło, że daje swobodę działania, jeśli chodzi o przejście, co oznaczało, że lecą tylko ochotnicy. Allyn zinterpretowała to w ten sposób, że uszkodzone myśliwce mogą opuścić formację, podczas gdy w rzeczywistości mógł to zrobić każdy.

Czemu więc nie korzystała z okazji?

Nie była pewna. Duży wpływ na to miał Gray. Jak on to powiedział? „My, prymowie, musimy trzymać się razem”.

Jeśli więc on leciał na ukrzyżowanie, to, na Boga, ona również.

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.09 TFT

Gray także zastanawiał się, czemu postanowił zostać z eskadrą. Nie uważał tego za swój obowiązek. Z pozostałej czwórki VFA-44 jeden, Donovan, był przyjacielem, a skipper przynajmniej była pozytywnie nastawiona. Collins i Kirkpatrick? Zdecydowanie nie czuł braterstwa broni z tą dwójką, nic, co usprawiedliwiłoby ryzykowanie życia. Byli zerami, dupkami, którzy bardzo jasno dawali do zrozumienia, co myślą o nim i jemu podobnych.

A do cholery z nimi!

Odmówił możliwości odłączenia się, wybierając pozostanie w formacji podczas bliskiego przejścia nad A1-01. Wybór niósł prawdopodobieństwo śmierci. Jego decyzja zaskoczyła go. Może zaczynał kupować te bzdury na temat honoru, obowiązku i chwały głoszone przez propagandę Marynarki?

Ponadto Ben był przyjacielem, a także Shay z „Night Demons”. Przyjaciele byli cholernie drogocennym skarbem, a Gray wierzył w lojalność wobec przyjaciół. Nie mógłby spojrzeć sobie samemu w twarz, gdyby teraz odłączył się, a któremuś z nich przytrafiłoby się nieszczęście.

Zostanie bez względu na koszty.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 20.11 TFT

– Myśliwce BPP na pozycjach wokół LGB, panie admirałe – zameldowała komandor Craig. – Osiem minut do przechwycenia.

– Dziękuję.

Wzrok Koeniga pozostał skupiony na wyświetlaczu taktycznym. Przyglądał się czerwonym ikonom skupionym wokół większej, reprezentującej A1-01. Ruszą się? Na miejscu dowódcy nieprzyjaciela, po otrzymaniu takiej wiadomości, jaką on sam przekazał Agletsch, czekałby do ostatniej chwili, zanim ruszyłby swoje siły.

W grę wchodziło oczywiście także opóźnienie związane z prędkością światła. Grupa znajdowała się nadal w odległości kilku minut świetlnych. Gdyby przeciwnik zmienił pozycję zbyt wcześnie...

Teraz!

Czerwone ikony zaczęły się od siebie odsuwać, zajmując miejsca na sferze o średnicy dwóch sekund świetlnych, czyli ponad pół miliona kilometrów. Siły Turuschów przygotowywały pułapkę, chcąc dokonać przestrzennego okrążenia.

Koenig otworzył kanał.

– Doktorze Wilkerson?

– Tak, panie admirale.

– Nasi... goście.

Oficer nieomal czuł westchnienie naukowca.

– Oglądam to na retransmitterze na dole. Cholera.

– Turuschowie ruszyli się.

Koenig dyskutował o tym z Wilkersonem kilka dni temu, zanim wyłonili się z metaprzestrzeni. Admirał myślał o swojej decyzji pomocy miastu H'rulka. Podjął ją, wiedząc, że statek opuszczający platformę może ostrzec nieprzyjaciela o celu podróży grupy bojowej. Oczywistym było także, że ta wiadomość mogła zostać przesłana do H'rulka tylko przez Agletsch.

Dowódca rozważał wszystkie możliwości, zanim jeszcze „Ameryka” pojawiła się w systemie Alphekka.

Wilkerson był zdania, że jeśli Agletsch przekazywały wiadomości przeciwnikowi, to robiły to nieświadomie.

– Wiem, że to obcy – twierdził – ale, do cholery, one są ze mną zawsze szczerze. Myślę, że mówią prawdę.

W gruncie rzeczy Koenig był skłonny w to uwierzyć. Para obcych była pod ciągłą obserwacją, odkąd weszły na pokład. Obserwację prowadziły zarówno systemy pokładowe, jak i strażnicy. Niektóre rejony, takie jak centrum łączności, BCI czy mostek, i tak dostępne były tylko dla części personelu. AI okrętu szczególnie skrupulatnie kontrolowała dostęp gości do sieci. Nigdy nie wykazywały one zainteresowania dostępem do zastrzeżonych informacji wojskowych.

Niebezpieczeństwo polegało na tym, że jedna lub obie Agletsch mogły nosić mikro- lub nawet nanoelektronikę tak małą, że funkcjonowała na poziomie molekularnym. Takie urządzenia mogły zostać wszczepione nawet bez wiedzy nosiciela, poprzez jedzenie lub napoje, i były praktycznie niemożliwe do wykrycia. Mały komunikator mógł zostać schowany także w translatorach czy też w srebrnych dekoracjach ciał.

– I co zamierza pan zrobić? – spytał Wilkerson. – Zakuć je w kajdany? Ich dostęp do sieci i tak został ograniczony.

– Klatka Faradaya wokół ich kwater powinna być wystarczająca – odparł Koenig. – Przynajmniej w tej chwili. Zostaną na razie w swoich kwaterach. Proszę tego dopilnować.

Klatka Faradaya była elektrycznym opłotem zamykającym pewną przestrzeń, tak jak na przykład pokój, który blokował przepływ jakichkolwiek sygnałów elektromagnetycznych. Personel „Ameryki” zbudował klatkę wokół kwater Agletsch już jakiś czas temu, na wszelki wypadek.

– Tak, panie admirale – powiedział Wilkerson. – Ale muszę zaprotestować.

– Protestuj, ile chcesz, Phil. Albo to, albo wyrzucamy je na zewnątrz.

Koenig czuł trochę złość na samego siebie, ponieważ to on podjął decyzję o przyjęciu tej dwójki na pokład. I nie chodziło tylko o to, że była to para obcych przekazujących informacje wrogowi. Sh'daar mieli swoich zwolenników także wśród ludzi, w Senacie Konfederacji, uważających, że najlepszym rozwiązaniem dla ludzkości będzie przymierze i oddanie im tego, czego żądali. Było całkiem prawdopodobne, że agenci Sh'daar na Ziemi przekazali szczegóły dotyczące operacji „Crown Arrow” jeszcze w grudniu.

Nie była to miła opcja, ale zupełnie możliwa.

– Proszę zrozumieć – dodał. – Ograniczenie do kwater, areszt domowy, jest dla nas najlepszym rozwiązaniem. Później możemy z nimi przedyskutować sytuację, wysłuchać, co mają do powiedzenia. Możemy także zaaranżować wysadzenie ich po drodze w dowolnym miejscu, skąd będą mogli podjąć je przyjaciele.

Nie dodał, że jeszcze jedną opcją była kontynuacja dostarczania im fałszywych informacji, dezinformacja.

– Rozumiem względy bezpieczeństwa, admirale. Wydaje mi się, że jestem po prostu... rozczarowany.

– Ja także. Proszę mi teraz wybaczyć. Muszę się zająć grupą bojową.

– Oczywiście. – Nastąpiła krótka przerwa. – Klatka Faradaya działa, panie admirale. Zostały odcięte od wszystkiego prócz tego, co sami im dostarczymy.

Powinniśmy to zrobić na samym początku – pomyślał Koenig. Ale dwie Agletsch miały certyfikaty bezpieczeństwa. Takie środki ostrożności nie powinny być potrzebne.

Uświadomił sobie, że nawet tutaj, tak daleko od Ziemi, dosięgały ich ludzkie zasady, prawa, regulaminy i biurokratyczne intrygi. Nic z tego nie miało tu praktycznego znaczenia.

– Proszę otworzyć mi kanał na wszystkie okręty.

– Jest pan na linii, panie admirale – odpowiedział Ramirez.

– Do wszystkich jednostek, mówi admirał Koenig. Jak widzicie na swoich wyświetlaczach, formacja przeciwnika porusza się. Chcę, abyście pozostali przy swoich przydzielonych celach. Nakażcie AI śledzenie celu i dostosujcie dane balistyczne. Jeśli wasz cel przestanie być widoczny, na przykład schowa się z drugiej strony fabryki, przeprogramujcie się na cel zapasowy. Cele zapasowe obejmują sam A1-01, a także duże okręty Turuschów, takie jak alfy i bety. Sprawdźcie dwa razy, czy na linii strzału nie ma jednostki własnej. Powodzenia wszystkim. Koniec transmisji.

Słuchał przez chwilę szumu informacji przekazywanych między okrętami, patrząc, jak poszczególni członkowie grupy bojowej zmieniają pozycje. Podczas przejścia nad A1-01 nie będzie czasu na wycelowanie. Całe przygotowanie miało zostać wykonane przez nadludzki intelekt połączonych AI LGB. Każdy okręt miał być tak ustawiony, by czasie przelotu skierować się w stronę wyznaczonego celu. Odległość między grupą bojową a celem gwałtownie malała, AI cały czas prowadziły obserwację i obliczenia, dostosowując do nich położenie poszczególnych jednostek.

Ile jeszcze czasu miało minąć, zanim sztuczne inteligencje przejmą wszystkie części ludzkiej zabawy zwanej wojną? W sytuacjach takich jak ta, ludzkie zmysły i mózgi nie mogły wykonać zadania.

– Trzy minuty – powiedział Koenig. – Wszystkie systemy, pełna automatyka. Przekazać sterowanie do AI. Przekazać myśliwcom, żeby wybrały własne cele i strzelały według uznania.

Ogień prowadzony przez obrońców zaczął dosięgać LGB.

Rozdział dwudziesty piąty

25 lutego 2405

LGB-18

Układ Alphekka

Godzina 20.18 TFT

Pomimo że bezpośrednio porównanie ludzkiego mózgu z komputerem jest niemożliwe, przybliżona liczba operacji wykonywanych przez mózg wynosiła dziesięć do piętnastej potęgi na sekundę. Dobry implant mógł ją zwiększyć do dziesięciu do siedemnastej potęgi na sekundę. Nowoczesna AI pracowała z szybkością dziesięciu do dwudziestej pierwszej potęgi operacji na sekundę, czyli dziesięć tysięcy razy szybciej.

A to oznaczało, że mierząc według ludzkich standardów, AI pracowały skrajnie szybko. Mogły na przykład tak przyspieszyć przetwarzanie napływających danych, że czas pozornie zwalniał. To, co dla człowieka było mrugnięciem oka, dla komputera mogło wydłużyć się w godziny.

Okręty LGB-18, już ustawione w różnych kierunkach, przeszły przez sferę okrętów Turuschów.

Fregata „Knowles” została trafiona przez nieprzyjacielski strumień protonów, który przebił tarcze i osłonę, rozsiewając kaskadę kropeł wody. Uderzenie nie było centralne i spowodowało koziołkowanie fregaty. Zanim AI wyrównała jej lot, „Knowles” uderzyła w jeden z okrętów Turuschów, krążownik klasy Tango, i niebo rozjaśniła kula ognia.

Flota Turuschów otworzyła ogień ze wszystkich rodzajów broni. W którymś momencie jej dowódca zrozumiał, że okręty Konfederacji nie zwolnią, by zaatakować fabrykę, lecz wykonują przejście z dużą prędkością. W tym momencie rakiety i PK były zbyt wolne, niebo przecięły więc strumienie protonów i elektronów oraz wysokoenergetyczne lasery.

LGB-18 przeszła przez ochronną powłokę okrętów Turuschów, oddaloną o sekundę świetlną od fabryki. A trzy sekundy później...

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.18 TFT

Gray znalazł sposób, jak ochronić swój uszkodzony myśliwiec podczas przejścia. Wślizgnął się za kapelusz ogromnej kopuły ochronnej „Ameryki”.

Lotniskowiec obrócił się w ten sposób, że leciał tyłem, tak więc wyloty podwójnej wyrzutni, widoczne na szczycie kopuły ochronnej, wycelowane będą we wrażliwą, tylną część fabryki, w momencie gdy okręt znajdzie się już z drugiej strony. Gray leciał przyklejony do zewnętrznej powierzchni, przeznaczonej do ochrony lotniskowca przed uderzeniami przy dużych prędkościach.

Prędkość „Ameryki” wynosiła obecnie około trzech dziesiątych c. Gray utrzymywał stałą odległość mniejszą niż sto metrów. Lotniskowiec na czas przelotu przestał zmniejszać prędkość. Gdyby ponownie zaczął zwalniać, starhawkowi groziło uderzenie spowodowane względnym przyspieszeniem równym pięćset g. Z jego perspektywy hamująca „Ameryka” poruszałaby się w jego kierunku pięć kilometrów na sekundę kwadratową.

Jednak w tym momencie ważniejsze było to, że w tym miejscu zasłonięty był przed drobinami i fragmentami okrętów przeciwnika trafionych podczas wstępnego ostrzału, a także pyłem zewnętrznych warstw dysku protoplanetarnego.

Kilometry kadłub „Ameryki” wbijał się w przestrzeń, pozostawiając za sobą czystkę.

Jak dotąd zarówno Gray, jak i „Ameryka” poruszali się swobodnie. Kilka innych myśliwców dołączyło do nich. Pozostałe rozproszone były po całej flocie. Strumienie z okrętów nieprzyjaciela, niewidoczne gołym okiem, wyświetlane przez AI jako niebieskie linie, krzyżowały się wokół. „Ameryka” został trzykrotnie trafiona, ale jej tarcze pochłonęły energię uderzeń, osłabionych przez odległość.

Fregata „Reasoner” otrzymała bezpośrednie trafienie, które przebiło jej kopułę i zniszczyło okręt.

Myśliwce wystrzeliły salwę ARTO, wysyłając w przestrzeń chmury piasku.

Niestety, niewiele to pomogło. Myśliwce Konfederacji ginęły. Centrum akcji dużych okrętów było dla małych i stosunkowo słabo opancerzonych maszyn zabójczym środowiskiem. Gdy LGB zbliżała się do fabryki, duża grupa toadów przyspieszyła, by zrównać się z flotą z zamiarem zaatakowania poszczególnych okrętów. Myśliwce pełniące rolę BPP związały się w nimi w boju. Punktowa broń turuskich okrętów głównych trafiała starhawkki jeden za drugim, rozbijając tarcze i ekrany i rozrywając myśliwce na strzępy.

Starhawk pilotowany przez porucznika Georga Kirkpatricka uderzył w gwałtownie przyspieszającego toada i znikł w kuli gorącego gazu. Zanim LGB przeleciała nad fabryką, zniszczonych zostało dziewięć starhawków. Zostało ich czternaście.

Jeszcze trzy sekundy.

LGB-18

Układ Alphekka

Godzina 20.19 TFT

Bliskie przejście.

Prawie sferyczna fabryka kosmiczna miała sto dwanaście kilometrów średnicy. Flota poruszała się z prędkością trzydziestu siedmiu tysięcy kilometrów na sekundę, a to oznaczało, że nad celem przebywać miała przez dwanaście tysięcznych sekundy, zdecydowanie za krótko dla ludzkich zmysłów. W precyzyjnie wyliczonym momencie wszystkie uzbrojone okręty LGB otworzyły ogień, wysyłając rakiety, PK i strumienie cząsteczek we wszystkich kierunkach.

W jednej chwili wydarzyło się bardzo wiele. Z punktu widzenia połączonych AI floty każda akcja, każde zdarzenie rozwijało się z kryształową wyrazistością i powolną konsekwencją.

Większość ognia grupy bojowej skoncentrowana została na fabryce Turuschów, szczególnie na odkrytej, tylnej części, znajdującej się za opancerzoną osłoną od czoła. Strumienie osiągające prędkość światła miały do pokonania dystans jedynie kilkuset, najwyżej kilku tysięcy kilometrów, tak więc uderzyły niemal w tym samym momencie. Raketom i PK zajęło to odrobinę dłużej. W momencie, kiedy uderzyły, grupa bojowa znajdowała się już daleko.

Krażownik artyleryjski „Kinkaid” leciał tyłem. Jego celem była nieosłonięta część fabryki. Gdy tylko znalazła się na linii, potężne magnetyczne działo osiowe wypaliło i prowadziło ostrzał, wysyłając pociski co dwie i pół sekundy.

Podobnie było z „Ameryką”. Lotniskowiec także poruszał się w odwrotnej pozycji, by możliwe było użycie podwójnego działa wystrzeliwującego PK. Nie mogło ono nadać tak ogromnego przyspieszenia jak półkilometrowa armata „Kinkaida”, ale energia kinetyczna niesiona przez pociski także była potężna. „Ameryka” znajdowała się dalej od celu, a jej pociski były wolniejsze. Fabryka zatrzęsała się od pocisków wystrzelonych z krążownika. Kilka sekund później salwa „Ameryki” przedarła się przez strukturę konstrukcyjną i trafiła w oczekujące na odbiór okręty Turuschów.

Ciężki krążownik raketowy „Maat Mons” także za cel obrał fabrykę, wystrzeliwując rój multimegatonowych rakiet. Skonstruowany jako okręt do bombardowań planetarnych, połowę swoich rakiet skoncentrował na A1-01, a resztę skierował przeciw okrętom Turuschów znajdującym się na orbicie, kierując się ich charakterystyką energetyczną. Tylko kilka z tych rakiet dotarło do celu, przebijając się przez zaporowy ogień obronny przeciwnika. Jednak sam fakt, że Turuschów zajęło zwalczanie rakiet „Maata”, oznaczał, że nie byli w stanie prowadzić ognia do przelatujących okrętów głównych Konfederacji.

W ciągu kilku sekund „Maat” wystrzelił połowę swojego zapasu rakiet.

Celem ciężkiego krążownika „John Paul Jones” był turuski okręt liniowy klasy Alfa. Krążownik Konfederacji otworzył ogień ze wszystkich dostępnych rodzajów uzbrojenia. Rakiety, magnetycznie przyspieszane PK, strumienie cząsteczek i lasery uderzyły w przekształconą planetoidę z odległości mniejszej niż dwadzieścia kilometrów.

Tuż za „Johnem Paulem Jonesem” podążał drugi krążownik, „Isaac Hull”. Współpracując z AI „Jonesa”, „Hull” wziął na cel te części pancernika, które ucierpiały już od salwy pierwszego okrętu. Tarcze Turuschów opadły, wieżyczki pochłonęło nuklearne inferno i salwa rakiet przedostała się do serca planetoidy.

Meksykański niszczyciel „Tehuantepec” położył swój ogień na okręcie bojowym klasy Gamma, który według nomenklatury BWM był odpowiednikiem ciężkiego krążownika liniowego, ale cel w ostatnim momencie schował się za fabryką. Niszczyciel zmienił nastawy i dołączył do ostrzału A1-01. Przemykając nad celem w odległości stu kilometrów, odpalił salwę kraitów ze wszystkich dwudziestu prowadnic. W chwilę potem, gdy znalazł się już z drugiej strony celu, przykrył go promieniami laserów i strumieniami cząsteczek.

Promienie broni energetycznej trafiły chwilę po salwie laserów UV odpalonej przez kanadyjską fregatę „Huron”, wbijając się głęboko w nadwyręzoną strukturę. Osiem tysięcznych sekundy później „Tehuantepec” przy prędkości trzydziestu tysięcy kilometrów na sekundę uderzył w koziołkujący fragment turuskiego krążownika klasy Romeo, ważący prawie dziewięć tysięcy ton.

Na pół roztopione odłamki rozprysły wokół pierwotnego wektora niszczyciela jak wystrzał ze strzelby, powodując uszkodzenia dwóch innych jednostek Turuschów.

Salwa kraitów uderzyła w fabrykę prawie dwadzieścia sekund później. Rakiety uderzały jedna po drugiej, coraz głębiej wbijając się w strukturę.

Niszczyciel „Drummond” odpalił swoją salwę w stronę krążownika klasy Sierra, w chwilę potem został dwukrotnie bezpośrednio trafiony strzałami z oddalonego o osiemdziesiąt kilometrów tango. Promienie nieprzyjaciela przebiły się do przedziału maszynowego, uwalniając znajdującą się tam sztuczną osobliwość. W ułamku sekundy „Drummond” zwinął się i jego dziesięć tysięcy ton pochłonęła mała czarna dziura.

Tango zniszczony został niemal w tym samym momencie przez trzy kraity wystrzelone ze starhawka jednego z „Night Demons”.

W czasie kilku uderzeń serca istnieć przestały trzy okręty główne i dziewięć myśliwców, zabierając ze sobą około półtora tysiąca istnień ludzkich.

Straty nieprzyjaciela były nieznane.

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.19 TFT

Dwa myśliwce Toad zbliżały się do „Ameryki” w ostatniej sekundzie jej podejścia. Zaalarmowany przez AI Gray oddał kontrolę nad sterami i uzbrojeniem komputerowi. Myśliwiec odwrócił się gwałtownie, szybkość manewru niemal pozbawiła pilota przytomności. Dwukrotnie wypalił z PSC, a w ułamek sekundy później dwie rakiety Krait opuściły kadłub maszyny, rozbłyskując śmiercionośnym blaskiem.

Czujniki myśliwca odnotowały wystrzał z „Ameryki”. Potężne pole magnetyczne chwyciło metalowe części starhawka i groziło spowodowaniem koziołkowania. Na szczęście AI w porę zareagowała. Przez implant palcowy Gray nakazał komputerowi zwiększenie odległości od lotniskowca, który właśnie zaczął wolno wytracać prędkość.

Nadciągało więcej toadów. Gray pospieszył im na spotkanie, opuszczając cień „Ameryki”. Otworzył ogień z gatlinga i odbił w bok. Jeden z toadów rozleciał się na kawałki.

– Dragon Dziewięć! – krzyknął Gray na kanale taktycznym. – Trafienie!

Ryan

VFA-96

Układ Alphekka

Godzina 20.19 TFT

Ryan wzdrygnęła się, gdy myśliwiec porucznika Forreстера, znajdujący się na jej sterburcie, rozbłysł jak małe słońce i znikł trafiony gigadżulowym promieniem lasera, który przebił się przez tarcze i kadłub. Odłamki zabębniły po starhawku dziewczyny jak garść kamieni rzucona na metalową powierzchnię. Maszyną zatrzęsło, ale leciała dalej. Szybka kontrola uszkodzeń wykazała, że nic poważnego się nie stało.

Ryan przekazała kontrolę nad myśliwcem AI. Niebo wypełnione było celami, nadciągającymi toadami, rakietami i odłamkami. Rzeczy działały się zbyt szybko, by człowiek mógł ocenić, które z niebezpieczeństw jest w danym momencie najpoważniejsze. Zdołała tylko zauważyć jednego toada, który od tyłu prześlizgnął się przez obronę „Ameryki”. Nakazała AI go zniszczyć. Starhawk spadł toadowi na ogon, gdy ten leciał wzdłuż kadłuba lotniskowca, ku modułom obrotowym. Precyzyjnie wymierzony strumień protonów przeciął toada na pół.

Sekundy później flota Konfederacji pojawiła się na zewnętrznej stronie obronnej sfery Turuschów, nadal z komputerową precyzją kładąc niszczący ogień na każdym celu znajdującym się w zasięgu. Turuschowie próbowali się odgryzać, ale dzika furia ludzkiego uderzenia zaskoczyła turuskich artylerzystów, pozbawionych w ułamku sekundy większości sensorów czujników celowniczych.

W czasie przelotu LGB nad fabryką zniszczonych zostało dziewięć myśliwców. Z czterech eskadr zostało zaledwie czternaście maszyn.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 20.21 TFT

Admirał Koenig przez cały czas przelotu wpatrywał się wyświetlacz. Atak wyglądał na nim dla ludzkich oczu jak jeden wybuch światła, po którym nastąpiła ciemność.

– Panie admirale, ustawiamy okręt w normalnej pozycji – powiedział kapitan Buchanan.

– Dziękuję.

Nawet komputerom dłuższą chwilę zajęło podsumowanie statystyk. Mogło być gorzej, dużo gorzej. Duże straty poniosły fregaty znajdujące się na zewnątrz formacji, ale to było do przewidzenia. Trzy okręty: „Tehuantepec”, „Drummond” i „Reasoner”, zostały zniszczone, choć na pokładzie tego ostatniego znajdowali się jeszcze żywi członkowie załogi. „Lewis” miał próbować przechwycić kadłub i wyciągnąć ich stamtąd.

Straty po stronie przeciwnika były dużo większe. W przestrzeni znajdowały się czterdzieści trzy okręty. Wściekły atak ludzi zniszczył lub uszkodził połowę z nich. Ile z uszkodzonych nadal zdolnych było do walki, trudno było ocenić.

– Komandor Craig, jaka jest odległość do najbliższej grupy okrętów nieprzyjaciela, poza tymi przy A1-01?

– Pięćdziesiąt jeden minut świetlnych, sir. I godzinę dwadzieścia do następnej.

– Jakież ruchy z ich strony?

– Nie, panie admirale.

Przeciwnik prawdopodobnie nie wykona żadnego ruchu, dopóki nie dotrze do niego sygnał o przejściu LGB. Prawdopodobnie czekał na ruch Ziemian, zanim podejmie decyzję o własnym działaniu.

W każdym wymiarze przelot nad A1-01 był zwycięstwem, w którym stosunek strat wynosił siedem do jednego dla ludzi. Podstęp Koeniga polegający na przekazaniu Agletsch dezinformacji, by odciągnąć przeciwnika z zajmowanych pozycji, zadziałał lepiej, niż admirał mógł się spodziewać. Jeśli jednak wziąć pod uwagę wszystkie okręty Sh'daar znajdujące się w systemie, siły LGB-18 nadal były wielokrotnie słabsze. Koenig musiał w tym momencie podjąć decyzję, co z tym zrobić.

Pokładem „Ameryki” zatrzęsło.

I jeszcze raz... i następny.

Minęła chwila, zanim uświadomił sobie, co się dzieje. Odłamki skał uderzyły w kopułę ochronną „Ameryki”. Tarcze grawitacyjne rozproszyły większość energii, ale nie wszystko. Zderzaki pola pochłonęły siłę uderzeń na tyle, że nie wyrządziły one szkody samej powłoce okrętu, jednak odczuwalne były tak jak gwałtowne hamowanie.

Wchodzili w dysk protoplanetarny.

– Tarcze do maksimum! – krzyknął Buchanan. – Cała załoga, zapiąć pasy! Będzie ostro!

Koenig w ciągu najbliższych godzin musiał podjąć kluczową decyzję.

O ile myśliwce mogły przerzucać osobliwość z jednej strony na drugą, co umożliwiało im wykonywanie ciasnych zakrętów, okręty główne miały zdecydowanie bardziej ograniczoną manewrowość. Posiadały wprawdzie możliwość projekcji osobliwości na burtach, ale większość z nich, szczególnie lotniskowce, nie mogła ryzykować ciasnego zakrętu ze względu na możliwość uszkodzenia przez ogromne siły pływowe. Rozmiary tych jednostek nakazywały im

dokonywanie zwrotu przy stosunkowo małej prędkości, nie większej niż kilkadziesiąt kilometrów na sekundę. Mniejsze okręty, jak na przykład dwustumetrowe fregaty, miały większą swobodę manewrowania, ale rzadko mogły z niej korzystać podczas walki. Samodzielnie nie były w stanie sprostać jednostkom nieprzyjaciela, więc pozostawały w formacji, pełniąc funkcje rozpoznawcze i ochrony przed myśliwcami.

Jedynym sposobem, w jaki grupa bojowa mogła zmienić kurs na przeciwny, wrócić nad fabrykę i ponownie podjąć bitwę, było hamowanie z pięciuset g, zwrot i ponowne przyspieszenie.

Z tym opóźnieniem hamowanie i zmiana kursu powinny zająć sto sześć minut, w czasie których LGB miała się oddalić prawie na jednostkę astronomiczną od fabryki. Droga powrotna, w tym przyspieszanie przez połowę trasy, a potem hamowanie, by wyrównać prędkość z prędkością orbitowania A1-01 wokół słońca, trwać będzie kolejne dwie i pół godziny.

W sumie potrzeba było prawie czterech i pół godziny, by wrócić nad fabrykę i ponownie podjąć bitwę. Praw fizyki nie dało się zmienić.

Z drugiej strony można było nakazać przyspieszanie. Po około piętnastu godzinach LGB osiągnęłyby dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procenta prędkości światła i mogłyby bezpiecznie skryć się w metaprzestrzeni.

Przejście nad fabryką kosztowało dużą część posiadanej amunicji. To także trzeba było brać pod uwagę.

Pięć godzin w jedną stronę czy piętnaście w drugą? Niezależnie od wyboru, pozostałe w systemie okręty przeciwnika tylko czekały na rozkaz, by rzucić się w pościg. Koenig nie widział możliwości uniknięcia kolejnej bitwy, a amunicji zaczynało brakować.

Jedno było pewne. Wybór ucieczki oznaczał utratę kolejnych pilotów. Odczyty z pozostałości po czterech eskadrach wskazywały, że kilka myśliwców było uszkodzonych. Mogły nie mieć możliwości nadążyć za flotą, przechodząc przez dysk protoplanetarny.

Ponadto w przestrzeni wciąż znajdowali się Rafferty, wysłany za nią holownik SAR, a także porucznik Schiere, który mógł nadal żyć.

Jeśli się wycofają, tracą wszystko, co dotąd osiągnęli. Jeśli wrócą, nadal mogą przegrać, ale przynajmniej pojawi się szansa odzyskania pilotów.

– CAG? – powiedział admirał.

– Tak?

– Proszę nakazać natychmiastowy start pozostałych eskadr. Proszę to samo przekazać na lotniskowce Marines. Wracamy, a myśliwce prowadzą.

– Aye, aye, panie admirale.

– Kiedy myśliwce będą w przestrzeni?

– Za dziesięć minut. Mamy cztery eskadry. Trzy są już załadowane i czekają na zrzut w zatokach jeden, dwa i trzy.

– Gdy tylko w przestrzeni będą nowe eskadry, ściągnąć tych, którzy lecą obecnie.

I jeszcze żyją.

– Tak jest.

– Kapitanie Buchanan?

– Sir.

– Gdy tylko te myśliwce będą na pokładzie, może pan zaczynać wytracanie prędkości. Proszę zaplanować zwrot za dwie godziny. Wracamy nad A1-01.

W BCI nie rozległy się owacje, ale dało się odczuć ulgę. Przed i w czasie przelotu panowało wyraźne napięcie. Teraz wszyscy po prostu chcieli dokończyć rozpoczęte zadanie.

Żeby to zrobić, musieli zawrócić.

Kolejny wstrząs poruszył kadłubem „Ameryki”.

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.22 TFT

– Nowe rozkazy, ludzie – powiedziała Allyn. – Wracamy. Wystrzelują „Rattlersów”, „Tigersów” i „Reapers”. „Impactors” dołączają, jak tylko zapakują się do zatoki.

Gray spodziewał się tego. W VFA-44 została ich tylko czwórka: on sam, komandor Allyn, Ben Donovan i Collins. Wszyscy pozostali nie żyli, nie była to miła myśl. Być może Koenig sprowadzi niedobitki na pokład.

– Uwaga! Nadciągają!

Wprowadził starhawka w ciasny zwrot, jeszcze raz wylaniając się z komfortowego cienia „Ameryki”. Być może Koenig miał zamiar sprowadzić ich do doków, ale dopóki nie padł rozkaz, nadal pełnili rolę BPP. Przeciwnik w końcu się otrząsnął i wysłał w pościg za LGB grupę

toadów. Pozostałości eskadr BPP musiały je powstrzymać do momentu, w którym pojawią się świeże siły.

Razem z pozostałymi myśliwcami Gray przyspieszył do trzydziestu tysięcy g, oddalając się od floty idącej kursem na dysk protoplanetarny. Starhawki poleciały w stronę przeciwną, ku A1-01.

Czternaście przeciwko pięćdziesięciu.

Ale toady miały za chwilę się przekonać, że walka nie będzie łatwa.

– Hej, Prym? – Głos brzmiał znajomo. Transmitter identyfikował nadawcę jako Impact Siedem. – Ten numer, który odwaliłeś przy „Remingtonie”, był genialny. Chciałem tylko, żebyś wiedział.

– Dzięki. – Nie wiedział, że zna kogoś z „Impactors”. – Z kim gadam?

– Frank Carstairs. W zeszłym miesiącu mieliśmy razem fajny ubaw „U Sarnellego”. Z Pająkami, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętał. Zapomniał tylko, że Carstairs był jednym z „Impactors”. VFA-31 liczyła już tylko pięć maszyn.

– Pamiętam, cieszę się, że nadal tu jesteś.

– No cóż, to akurat może nie potrwać długo.

– Skończcie to. Kupicie sobie po drinku, jak będziecie na Ziemi.

Allyn miała rację. Gadanie o tym, co może się wydarzyć, przynosiło pecha. Należało myśleć pozytywnie.

– Umowa stoi – powiedział Gray. – Widzimy się w „Sarnellim”. Drinki na mój rachunek.

Od strony zbliżających się toadów pojawiły się rakiety.

– Dajmy grubasom trochę osłony – powiedziała Allyn. – Fox Dwa!

– Przyjąłem, Dragon Lider. Fox Dwa!

Pociski z piaskiem pomknęły przez szybko kurczącą się przestrzeń pomiędzy obiema grupami, detonując kolejno na drodze rakiety nieprzyjaciela. Błyski wybuchów nuklearnych rozświetliły niebo.

Gray naprowadził kursor celowniczy na ikonę reprezentującą toada oddalonego o tysiąc kilometrów.

– Cel namierzony. I... Fox Jeden!

W tym momencie grupy myśliwców zmieszały się, przechodząc jedna przez drugą. Gray obrócił starhawka, chcąc uchwycić toada przechodzącego na jego sterburcie, i odpalił PSC. Pierwszy strzał rozbił tarcze i ekrany ochronne myśliwca Turuschów. Drugi, oddany chwilę potem, przeszył czarno-niebieski kadłub i dotarł do przedziału napędowego. Molekularnej wielkości czarna dziura znajdująca się wewnątrz wyrwała się spod kontroli i spowiła myśliwiec promieniowaniem X i gamma.

Rozpoczęła się ostateczna bitwa o Alphekkę.

Rozdział dwudziesty szósty

25 lutego 2405

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.24 TFT

Myśliwce Starhawk miały nad toadami przewagę manewrowości, podczas gdy dwukrotnie cięższe maszyny Turuschów były odporniejsze na trafienia. Zatrzymanie pięćdziesięciu toadów przez czternaście starhawków było niemożliwe.

Na szczęście dla ziemskich myśliwców, Turuschowie nie byli nimi bardzo zainteresowani. Jeśli udałooby się zniszczyć okręty główne LGB-18, myśliwce pozostałyby bezsilne w pułapce. Toady ignorowały osłonę myśliwską grupy i atakowały okręty główne, wystrzelując salwy rakiet z dużej odległości.

Grupa bojowa mogła się jednak bronić samodzielnie. Ciężki krążownik „Valley Forge”, krążownik rakietowy „Maat Mons” oraz fregaty „Schofield” i „Miller” przesunęły się na tył formacji, ustawiając się w taki sposób, by jak najwięcej z ich systemów uzbrojenia miało czyste pole ostrzału. Gdy toady nieco się zbliżyły, cztery okręty otworzyły ogień. W czasie przejścia przez formację starhawków strąconych zostało osiem myśliwców przeciwnika, teraz eksplodowały całymi grupami, gdy napotkały nuklearną salwę „Maat Mons”.

Myśliwce Konfederacji siedziały todom na ogonach. Nagle środowisko stało się dla delikatnych starhawków wysoce niebezpieczne. Kraity i cięższe vulcany nie obierały za cel własnych myśliwców, były bądź co bądź rakietami inteligentnymi posiadającymi własną AI, ale rozszerzające się chmury plazmy o temperaturze jądra gwiazdy, promieniowanie i odłamki nie posiadały tej umiejętności.

Starhawk komandor Allyn przemknął przez kulę ognia i w chwilę potem zaczął koziółkować.

- Skipper idzie na biegacza! – wrzasnął Donovan. – Łapcie jej wektor, zanim ją stracimy.
- Mam ją! – odpowiedziała Collins. – Uważaj na toada na swojej niskiej dwunastej.
- Widzę go!

Gray odbił w górę i do tyłu, zostawiając flocie czyste pole ostrzału. Bez przednich tarcz nie miał szans wytrzymać trzech sekund w gorącej zupie energii i odłamków. Tu także groziło mu spotkanie z przypadkowym kamieniem czy pyłem, ale gęstość dysku była stosunkowo mała. Dopiero kilka jednostek astronomicznych dalej zamieniał się on w stały pierścień.

Został mu jeden krait. Tylko jeden.

Trzeba go dobrze wykorzystać!

Jego AI wytropiła pojedynczego toada, zachodzącego LGB od flanki. Piloci Turuschowie zawsze działali w parach, próbowali obejść śmiertelną pułpkę zastawioną na rufie floty i zaatakować z boku.

Gray wydał cichą komendę i jego starhawk ruszył w pogoń za toadem, szybko przyspieszając. Na razie był dość daleko, około czterdziestu tysięcy kilometrów, ale dzięki temu miał czas precyzyjnie wycelować i wystrzelić.

Ostatnia rakietka z przyspieszeniem dwóch tysięcy g pomknęła ku nieprzyjacielowi.

Collins

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.38 TFT

Kilka pozostałych toadów uciekało w stronę A1-01 i pozostających tam macierzystych okrętów. Składając się w ciasny wiraż, Collins siadła jednemu z nich na godzinę szóstą i wystrzeliła serię PK.

– Mam go! Siedzę mu na ogonie! – krzyknęła na kanale taktycznym. – Cel namierzony!
Trafienie!

Toad eksplodował w odległości mniejszej niż dziesięć kilometrów, rozpadając się na koziółkujące kawałki. Collins leciała zbyt szybko, by ludzkie zmysły mogły zareagować. Jej AI przejęła kontrolę i odbiła w bok, by uniknąć odłamków.

I w tym momencie w coś uderzyła.

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.38 TFT

Sześćdziesiąt trzy sekundy po wystrzeleniu ostatniej rakiety dopadła ona pojedynczego toada i wybuchła za jego rufą, zmazując go z nieba.

Gray widział, jak pozostałe starhawki wycofują się ze starcia. Było ich tylko osiem i nie mogły już wiele zrobić dla ochrony floty. Ogień z czterech okrętów ochraniających formację pozostawił sprawnych jedynie dziesięć toadów, które w tym momencie szybko opuszczały miejsce potyczki.

Przez kilka chwil LGB była na czystej pozycji. Od strony trzech lotniskowców nadlatywało coraz więcej myśliwców.

– Dragon Pięć została trafiona – powiedział Ben Donovan. – Kolejny biegacz.

Gray odwrócił głowę, sprawdzając wyświetlacze w kokpicie. Połączył je z wyświetlaczem wewnętrznym, próbując odnaleźć coś w chaosie danych alfanumerycznych.

Tu jest, oddała się z dużą prędkością, nie w jego stronę, ale także niezupełnie w odwrotnym kierunku.

– Mam ją – powiedział Gray, zapisując wektor i transmitując go na „Amerykę”. – Jak, do cholery, nabrała takiej prędkości?

– Myślę, że nadziała się na kulę pyłu toada – odpowiedział Carstairs.

Cholera!

Okręty, od najmniejszych myśliwców aż po ogromne lotniskowce, używały emitowanej sztucznej osobliwości dla osiągnięcia wielkich przyśpieszeń. Każdy cykl trwał jedynie ułamek sekundy, tyle tylko, ile potrzeba było, aby stworzyć pole grawitacyjne ciągnące za sobą jednostkę. Następnie projekcja zniknęła i pojawiała się nieco dalej, a okręt kontynuował przyspieszanie. Sztuczkę nazywano bootstrapping i była trikiem, który pozwalał okrętom, nawet tak masywnym i długim jak „Ameryka”, przyspieszać do dużych prędkości, aby mogły wejść w bąbel metaprzestrzeni, a także zawinąć przestrzeń wokół okrętu, by służyła jako tarcza. Takie tam sztuczki z grawitacją.

Osobliwości napędowe były odpowiednikami bardzo dużych gwiazd, skompresowanymi w niewielkiej przestrzeni. Wytwarzane przez bezpośrednie zawinięcie przestrzeni poprzez intensywną i precyzyjnie skupioną energię pobieraną z piany kwantowej, nie posiadały fizycznej egzystencji. Zwykle gdy padało zasilenie, osobliwość zniknęła. Była to w końcu tylko pusta przestrzeń.

Od czasu do czasu zdarzało się jednak, że uszkodzenie napędu skutkowało powstaniem dużej i samowystarczalnej osobliwości. Często, gdy okręt poruszał się z dużym przyspieszeniem, kurz, gazy i drobiny wpadały w rodzaj kieszeni zawiniętej przestrzeni znajdującej się tuż za osobliwością. Jeśli nie były okresowo odrzucane poprzez wyłączenie napędu na dłużej, niż tego wymagał normalny cykl pracy, drobiny mogły dostać się do osobliwości i pole grawitacyjne zaczynało żyć własnym życiem, gnając przez przestrzeń z prędkością, jaką posiadał okręt w momencie awarii. Nazywane kulami pyłu, były największą niedogodnością. Czasem jednak, w trakcie walki, zasilane drobinami z ginącego okrętu, stawały się małymi, niewidocznymi wirami, poruszającymi się szybko i niosącymi śmierć.

Jeśli inna jednostka uderzyła w kulę pyłu, zazwyczaj oznaczało to jej zniszczenie. Minięcie takiej kuli w małej odległości powodowało gwałtowny zwrot okrętu. Jednostki w takim wypadku rozrywane były na strzępy przez siły pływowe. Myśliwce, skonstruowane do wykonywania ciasnych zwrotów, miały szanse przetrwać, ale szanse pilota na przeżycie oddziaływania siły odśrodkowej powstałej przy takim zwrocie były niewielkie.

Collins najwyraźniej okręciła się wokół kuli pyłu z toada, którego chwilę wcześniej zestrzeliła, nabierając przy tym niewyobrażalnej prędkości. Oddalała się od LGB, pokonując osiemdziesiąt tysięcy kilometrów w ciągu sekundy.

– Dragon Pięć, tu Dragon Dziewięć, słyszysz mnie?

Nie było odpowiedzi. Collins mogła nie żyć lub stracić przytomność. Mógł także wylądować sprzęt komunikacyjny.

Nie była także dostępna jej AI.

Przy tej prędkości zagubienie się w otchłani dysku protoplanetarnego było kwestią kilku chwil. Uszkodzony myśliwiec nie wysyłał żadnych sygnałów.

Gray zastanawiał się, czy Collins jeszcze żyła.

Kurwa, kurwa, kurwa...

– „Ameryka”, tu Dragon Dziewięć – wywołał. – Nie mam już rakiet i PK. Na wyświetlaczu mam Dragon Pięć, ale to nie potrwa długo. Mam zamiar spróbować ją przechwycić.

– Przyjeliśmy, Dragon Dziewięć. Zdajesz sobie sprawę, że możemy nie być w stanie po ciebie wrócić?

– Tak, „Ameryka”. Ale mam dużą szansę ją złapać.

Już przyspieszał w pogoni za znikającym punktem.

Nosiciel Mocy „Lśniaca Cisza”

Układ Alphekka

Godzina 20.40 TFT

Tactican Pilny Wysilek Pojednania miotał się w niepohamowanym żalu. Jego druga fizyczna połówka zginęła podczas ostrzału asteroidy. Część pomieszczenia, z którego dowodził zarówno okrętem, jak i flotą, zawałiła się, przygniatając bliźniaka dowódcy.

– Nie! Nie! Nie! – wrzeszczał Umysł Ponad w mentalnej kakofonii zaprzeczenia.

Myślenie, co dalej, było prawie niemożliwe.

„Lśniaca Cisza” została wielokrotnie trafiona, jej systemy uzbrojenia nie działały, szwankowało także zasilanie. Pilny Wysilek nie znał dokładnych rozmiarów uszkodzeń. Nie był w stanie komunikować się z innymi Turuschami na pokładzie. Zerwanych zostało zbyt wiele linii komunikacyjnych, a ponadto nie mógł już mówić, nie w autoharmonii.

Spółeczność Sh'daar pozostała jednak w jego Umyśle Poniżej, mówiąc bez słów w jego myślach.

Informacje pochodzące od naszych agentów wśród ludzi były fałszywe. Musimy powiadomić innych o możliwości podstępu.

– Komunikacja nie działa – powiedział na głos, usiłując przekazać swoje myśli pojedynczym głosem. Wrzask atawistycznego Umysłu Ponad bynajmniej nie ułatwiał zadania. – Musisz sam skontaktować się ze swoimi braćmi.

Ściany tej fortecy są zbyt grube.

– To nie potrwa już długo – odpowiedział. Czuł rytmiczne pulsowanie, z każdą chwilą coraz silniejsze. Wiedział, że wibracje spowodowane były przez czarną dziurę czerpiącą energię z próżni, zamkniętą głęboko w sercu okrętu. Osobliwość wyrwała się na wolność i poruszała powoli z centrum na zewnątrz.

A w zasadzie, by być bardziej precyzyjnym, masywna osobliwość kontynuowała swój ruch wokół dwóch odległych słońc systemu. Okręt wytracony został z kursu przez serię eksplozji nuklearnych, lecz jego osobliwość poruszała się po wyznaczonej uprzednio trasie, pożerając po drodze wszystko, co napotkała: skałę, stal, ciała Turuschów, rosnąc z każdą chwilą.

Pilny Wysilek wiedział, że „Lśniaca Cisza” w zasadzie jest już wrakiem.

– Wasze instrukcje w bitwie były wadliwe – powiedział na głos. Nareszcie! Przynajmniej mógł mówić to, co myślał, coś, co od dawna narastało w Umyśle Tutaj. – Powinniśmy byli przechwycić nieprzyjaciela dużo wcześniej, z dala od fabryki.

Poczuł coś, co można nazwać wewnętrznym wstrząsem, jak gdyby przyplywem pamięci.

Sposób obrony zależał od sytuacji. Za pierwszą falą okrętów mogły nadlecieć następne. Ten wstępny atak mógł mieć na celu odciągnięcie was.

– Nasz instynkt mówił co innego – odparł Pilny Wysięk.

Twój instynkt zawodzi. Potrzebuje... wskazówek.

Tactican Pilny Wysięk zjeżył się na taką insynuację, ale nie był w stanie odpowiedzieć. Ciągły ryk Umysłu Ponad stawał się coraz głośniejszy w miarę zbliżania się osobliwości.

O ile „Lśniaca Cisza” była skończona, o tyle reszta floty nie. Poniosła wprawdzie wielkie straty, ale nadal wielokrotnie przewyższała liczebnie siły ludzi. Dowodzenie przekazane zostało obecnie na Nosiciel Mocy „Natrętna Burza”, znajdujący się dwanaście dwunastek g'nya świetlnych poza systemem. Tuż przed zerwaniem kontaktu Pilny Wysięk zdążył przekazać, że ludzka flota najprawdopodobniej znów zwalnia. Mieli zamiar pozostać w walce.

„Natrętna Burza” zareaguje i przeciwnik zginie.

Niestety, zginie również „Lśniaca Cisza” i wiele innych okrętów.

Pilny Wysięk Pojednania zbyt silnie odczuwał jednak własną stratę, by przejmować się krzywdą innych.

Gray

VFA-44

Układ Alphekka

Godzina 20.45 TFT

Jakie mam szanse? – myślał Gray. Nie za wielkie. Zupełnie niewielkie.

Koenig wracał z LGB nad A1-01, a Turuschowie będą tam czekać.

Może admirał miał jakiegoś asa w rękawie?

A może po prostu nie miał innego wyjścia, chciał pozostać na miejscu bitwy, dając ludziom takim jak Collins cień szansy.

Może nie było żadnych odpowiedzi, żadnych strategii, żadnej nadziei.

Odrzucił tę myśl. Flota nadal tu przebywała, wytracając prędkość. Nie było żadnych oznak, że pozostałe okręty Turuschów w jakikolwiek sposób zareagowały. Były oddalone tak od siebie, jak i od kosmicznej stoczni, więc mogły dotąd nie poznać rezultatów bitwy.

PSC wypalił na polecenie AI, która wykryła kawałek skały na kursie kolizyjnym. Strumień cząsteczek zdematerializował go. Starhawk nadal nie posiadał przednich osłon i zderzenie ze skałą byłoby dla niego śmiertelne.

Collins znajdowała się osiem tysięcy kilometrów przed nim. Powoli ją doganiał.

Nie mógł wykorzystać pełnej prędkości maszyny. Strumień protonów mógł zniszczyć odłamki większe od kciuka, ale nawet AI nie potrafiła zidentyfikować pyłu i drobin, a bez osłon, przy pełnej prędkości, stanowiły one poważne niebezpieczeństwo. W zasadzie polegał tylko na własnej osobliwości, wciągającej większość drobin znajdujących się na jego drodze i tworzącej kulę pyłową.

Pozostawał na ogonie Collins i leciał tak szybko, jak tylko się odważył, zmniejszając dystans. Kurs dziewczyny prowadził jej myśliwiec w stronę dysku. Dwie gwiazdy Alphekki, jedna jasna, druga mniejsza i nieco ciemniejsza, świeciły prawie idealnie na wprost przed nimi, w odległości zaledwie trzydziestu jednostek astronomicznych.

– Dragon Pięć, tu Dragon Dziewięć – wywołał. – Słyszysz mnie?

Brak odpowiedzi. Zastanawiał się, czy ta wredna suka jeszcze żyje.

Po co w ogóle próbował? Przecież nawet jej nie lubił. Odkąd dołączył do „Dragonfires”, dawała mu ciągle popalić. Była hipokrytką, zgorzkniałym zerem pełnym uprzedzeń do prymów. Nienawidził zdziry i jakiś głos powtarzał mu, że powinien odpuścić.

Poleciałby za Benem Donovanem, gdyby to był on. Poleciałby za komandor Allyn, gdyby tylko znał trajektorię jej lotu. Już poleciał za Shay Ryan przy Alchameth.

Po co próbować ratować Collins?

Prawdę mówiąc, nie znał odpowiedzi. Była w końcu pilotem, Dragonfire, członkiem załogi „Ameryki”. Może z tego powodu. Może dlatego, że leciała wektorem skipper. Uratowanie Collins mogło uratować Marissę Allyn.

A może robił to dlatego, że miał nadzieję, iż w razie czego ktoś, ktokolwiek, zrobiłby dla niego to samo?

Stajesz za swoimi, pomagasz im, ratujesz, nieważne, jak bardzo ich nienawidzisz.

Myśliwiec Graya wyłonił się z odłamków skał. Nagle wszystko widział bardzo wyraźnie. Komety przelatujące we wszystkich kierunkach, nowo narodzoną planetę na sterburcie. Myśliwiec Collins znajdował się siedemset kilometrów przed nim.

Pięćset.

Sto.

Zwalniając, Gray trzymał się dokładnie za nią. Widział dobrze jej maszynę, czerniejącą na tle jasnych słońc.

Poruszali się z prędkością około dwóch JA na godzinę. Mieli więc około piętnastu godzin, zanim znajdą się w pobliżu słońc. Mnóstwo czasu.

Jeśli nic nie pójdzie źle.

Łagodnie zbliżył się do starhawka Collins. Nie koziołkował, dzięki Bogu.

A Gray już przeciwiczył ten manewr.

Wiedział dokładnie, co robić...

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 23.50 TFT

Minęły trzy godziny od wściekłego przelotu nad A1-01. „Ameryka” i inne okręty grupy bojowej zdołały wyhamować i od godziny przyspieszały w przeciwnym kierunku.

– Panie admirale – zawołała komandor Craig – widzimy ruch przeciwnika!

Zaczęło się! – pomyślał Koenig. Siedział z zamkniętymi oczami i wyłączonym wyświetlaczem wewnętrznym na swoim fotelu w BCI, próbując złapać nieco snu.

– Proszę mówić.

– Dwie grupy okrętów... Jedna przy A1-01... druga to Fox-Sierra Siedem. Przyspieszają.

– Ile czasu do przechwycenia? – zapytał z ciągle zamkniętymi oczami.

– Sir... nie, nie zrozumiał pan. Przyspieszają na zewnątrz układu. Oddalają się!

Admirał otworzył gwałtownie oczy, odpiął pasy i przemieścił się ku wyświetlaczowi.

– Oddalają? Jesteście pewni?

Komandor Craig wskazała na wyświetlacz ukazujący znaczną część systemu Alphekka: czerwony dysk protoplanetarny, ciasną chmurę zielonych ikon symbolizujących LGB-18 i kilka szeroko rozrzuconych chmur czerwonych symboli obrazujących poruszające się okręty

Turuschów. W momencie gdy patrzyli na wyświetlacz, pojawiła się trzecia grupa, jeszcze odleglejsza. Ta także przyspieszała.

Wszystkie poruszały się w tym samym kierunku, w stronę centrum Galaktyki. Żaden kurs nie prowadził w okolice grupy bojowej.

– To nie ma sensu – powiedział Koenig. – Proszę zmniejszyć skalę.

Wyświetlacz zmienił obraz, pokazując jeszcze większy obszar, aż do samego skraju czerwonego pierścienia dysku.

– Tutaj! – Sinclair wskazał nową grupę ikon. – Mamy nowo przybyłych!

Posiłki Turuschów – pomyślał Koenig.

W tym momencie na ekranie zaczęły pojawiać się tabliczki identyfikacyjne nowej grupy okrętów.

Były one rozrzucone na odcinku pełnej godziny świetlnej, pojawiając się kolejno z metaprzestrzeni. Znajdowały się nad dyskiem, najbliższy z nich w odległości dwudziestu pięciu JA.

– Panie admirale – powiedział Sinclair – to „Jeanie d’Arc”!

– A tu – dodała Craig – „Abraham Lincoln”! I „United States of North America”!

– „De Gaul” – kontynuował Sinclair. – „Fryderyk Wielki”, „Illustrious”, „Cheng Hua”...

– To nasi! – wrzasnęła Craig. – To pierdoleni nasi!

To był cud. Zmaterializowało się jak na razie dwadzieścia jeden okrętów, wychodząc z metaprzestrzeni w odległości dwudziestu pięciu JA od „Ameryki”, około trzech godzin świetlnych. Z każdą chwilą przybywało ich więcej.

Koenig myślał szybko. Przy tej odległości znaczyło to, że musieli wyjść z metaprzestrzeni mniej więcej w tym samym momencie, gdy LGB-18 dokonywała przelotu nad A1-01 i właśnie teraz otrzymywali obraz gwałtownej bitwy.

– Panie admirale – powiedział Ramirez – transmisja! Sir... To grand admirał Giraurd z „Jeanie d’Arc”.

– Daj na głośnik. Niech wszyscy to słyszą!

– ...z napędu Alcubierre’a i widzimy bitwę toczącą się w systemie w odległości trzech i pół godziny świetlnej od nas. Wchodzimy do działania. Powtarzam. Mówi grand admirał Giraurd z pokładu paneuropejskiego lotniskowca „Jeanie d’Arc”, dowodzący grupą zadaniową Konfederacji, operującą we współpracy z Hegemonią Chińską, składającą się w sumie z

czterdzieści jeden jednostek. Wyszliśmy z napędu Alcubierre'a i widzimy bitwę toczącą się w systemie w odległości trzech i pół godziny świetlnej od nas. Wchodzimy do działania. Powtarzam...

W BCI rozszalało się pandemonium, krzyki, uściski, a nawet salta wykonywane w nieważkości.

Koenig pozwolił im się cieszyć.

Czterdzieści jeden okrętów, kilka paneuropejskich, kilka chińskich. To musiały być siły, które miały wzmocnić LGB—18 przy Plutonie. Nie... czterdzieści jeden? Nie spodziewał się aż tylu. Wyczuwał w tym rękę admirała Caruthersa.

Obok niego pojawił się uśmiechnięty od ucha do ucha awatar kapitana Buchanana.

– Dokonał pan tego, panie admirale! Do cholery, dokonał pan!

– Z wielkim trudem, Randy. Nie wiedzieliśmy, że nadlatują.

– Taaa. Turuschowie także nie. Proszę spojrzeć, jak spieprzają.

W całym układzie, grupa za grupą, okręty Turuschów zaczynały przyspieszać, wyraźnie opuszczając okolice dysku i nie próbując wdawać się w walkę z nowo przybyłymi okrętami. Żaden z nich nie miał zamiaru rzucać wyzwania dotyczącego panowania nad Alphekką.

Nie mogli wiedzieć, ile okrętów przybywa. Wyglądało na to, że Sh'daar postanowili zagrać nieco zachowawczo.

A ludzie mogli to obrócić przeciwko nim.

Zwycięstwo...

– Komandor Craig?

– Tak, panie admirale!

– Proszę przekazać na wszystkie jednostki LGB-18. Przerwywamy przyspieszanie, by przyjąć na pokład myśliwce i wysłać jednostki SAR.

– Tak jest!

– CAG?

– Tak, panie admirale!

– Wiadomość dla pilotów. Ściągamy ich.

– Aye, aye, panie admirale!

Pozostałe przy życiu dzieci „Ameryki” wracały do domu.

Epilog

28 lutego 2405

Sala przygotowań VFA-44
TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Alphekka

Godzina 14.37 TFT

Trevor Gray stał w sali przygotowań „Dragonfires”, zwrócony w kierunku ekranu zajmującego całą ścianę i sufit. Widoczna na nim była lokalna przestrzeń z perspektywy nieruchomej kamery zamontowanej gdzieś na kopule ochronnej „Ameryki”. Komety przecinały ciemność. W oddali dryfowała planeta pokryta kraterami.

Nazwana została Elpheia, była to dawna nazwa Alphekki, nadana jeszcze przez antycznych magów. Jeśli ktoś przyjrzał się jej bliżej, mógł zobaczyć rozbłyśki meteorytów i asteroid. Wydział astrofizyczny „Ameryki” oceniał, że była to skalista planeta o masie już dwukrotnie większej niż masa Ziemi. Gdy planeta będzie w pełni ukształtowana, powinna ważyć trzy, cztery razy tyle, co rodzinna planeta ludzi. Skalista planeta? Gazowy gigant? Eksperci nie byli pewni. Dużo rzeczy tutaj nie wpadło jeszcze do pudełka kategorii.

Całkiem nowy świat.

Pomiędzy planetą i „Ameryką” dryfowało kilka przybyłych niedawno okrętów.

– Hej, Trev – powiedziała za plecami Graya Shay Ryan. – Wszystko w porządku?

Odwrócił się ze słabym uśmiechem.

– Tak. Nie wiem czemu.

Zauważył jej nastrój. Jasny i promienny. Zupełnie do niej niepodobny.

– Czemu się tak cieszysz?

– A czemu nie? Udało nam się. Całkiem nieźle, jak na parę prymów!

– Nie wszystkim...

W tym momencie VFA-44 liczyła tylko trójkę pilotów: Graya, Donovaną i Collins, choć ta ostatnia nadal znajdowała się w izbie chorych z tuzinem złamanych kości, przebitym płucem i innymi obrażeniami wewnętrznymi. Po zderzeniu z kulą pyłową była ciężko poturbowana i nadal nie odzyskała świadomości.

Grayowi udało się ją ściągnąć. Manewrowanie, wślizgiwanie się pod myśliwiec, łączenie nanoliniami, zonglerka osobliwościami zajęły mu wiele godzin. W końcu udało mu się zmienić jej kurs, tak że nie dryfowała już w stronę słońca. Dwanaście godzin później podjął ich holownik SAR.

Eskadry ratownicze były bardzo zajęte w ciągu ostatnich dwóch dni. Udało im się ściągnąć Almę Rafferty, a nawet porucznika Schiere'a, całego i zdrowego, dryfującego miliard kilometrów od fabryki.

Nie udało im się jak dotąd odnaleźć skipper. Marissa Allyn nadal gdzieś tam była. Ekipy SAR nie przerywały poszukiwań. Może się uda...

W tym czasie flota znalazła się na orbicie Elphei, unikając silnie radioaktywnego wraka stoczni. Kompleks został uznany za bezużyteczny. Może w ciągu kilku milionów lat pokryje się pyłem, gazem i skałami, tworząc nowy świat.

– Mówią, że chcą odbudować wszystkie cztery eskadry – powiedziała Ryan. – Będziemy starymi, wiesz? Może powinniśmy jeszcze raz spróbować się wpasować?

– Może. Bardziej interesuje mnie to, co stanie się z grupą bojową. Operacja „Crown Arrow” zakończyła się sukcesem.

– Plotka głosi, że chcą odczekać miesiąc albo dwa, żeby zobaczyć, czy zelżał nacisk na Ziemię – odparła Ryan.

Gray uśmiechnął się.

– Naprawdę myślisz, że Koenig zdoła tak długo wysiedzieć na dupie?

– Nie. Nie wydaje mi się. Ale... już nie dowodzi, prawda? Ten europejski admirał.

– Giraurd.

– Tak, Giraurd. Ma wyższy stopień. Grand admirał to wyżej niż kontradmirał. Słyszałam, że ma przejąć flotę.

To, zdaniem Graya, pomagało zdefiniować mu jego własną stratę. Tak wiele osób zginęło, i po co? By wyrzucić nieprzyjaciela z systemu mającego niewielkie znaczenie dla Ziemi? Mówiono, że pokonanie floty nieprzyjaciela ma powstrzymać go od dalszych ataków na Układ Słoneczny. Ale czy powstrzyma?

Jeśli teraz rząd Konfederacji zdecydowałby się na sprowadzenie floty na Ziemię, na porzucenie tego, co zostało zdobyte tu i przy Arkturze, to gdzie, do cholery, był sens?

Gray był nieszczęśliwy z powodu bardzo niewielkiego wyboru, jaki im pozostał. Wiedział, że wielu pilotów podziela jego zdanie.

Para okrętów przesunęła się po niebie, kadłub „Reasonera” z wyglądającym jak insekt SKR-7 Scroungerem z „Lewisa”. Uratowanych zostało kilkuset członków załogi fregaty, a scrounger odbudowywał obecnie sam okręt, produkując części zamienne, materiały, rakiety. Rekonstrukcja nie będzie miała tej samej skali, co oryginał, ale powinna działać.

Gdyby udało się wyszkolić pilotów, eskadry także mogły zostać uzupełnione.

– Wiesz – powiedział Gray wolno – Koenig chowa coś w rękawie. Nie wyobrażam go sobie przekazującego dowodzenie Giraurdowi i spokojnie lecącego do domu.

– Mówią, że Senat chce go zrobić prezydentem.

– Tak, już raz chcieli i z kamienną twarzą to odrzucił. Zastanawiam się, co temu sukinsynowi chodzi po głowie.

Gray wiedział, że Alexander Koenig chował jakiś sekret w sekrecie. Od powrotu na lotniskowiec pilot słyszał mnóstwo plotek, niektóre były wyssane z palca, ale inne...

Tak, mówiono o tym, że Francuz ma przejąć dowodzenie i że flota wróci do domu. Były także pogłoski o rozmowach pokojowych ze Sh'daar, poddaniu się Turuschów, koncentracji wojsk przeciwnika wokół Ziemi.

Gray nie wierzył w żadną z nich.

Od Donovana i Carstairsa dowiedział się, że Marines spenetrowali radioaktywny kadłub stoczni i odkryli pracujący komputer Turuschów z informacjami o ich bazach wzdłuż całej Drogi Mlecznej.

Czy to prawda?

Coś w tym było.

Gray czuł bardzo niewielkie poczucie obowiązku wobec Ziemi, jeszcze mniejsze wobec Konfederacji. Zdał sobie sprawę z tego, że jego lojalność ma swoje źródło tu, w grupie bojowej, „Ameryce” i jej dowódcy Alexandrze Koenigu.

Nie przypuszczał, żeby starszek miał zamiar prędko wracać na Ziemię.

Będzie się kierował na zewnątrz, głębiej we wrogą Galaktykę, próbując raz na zawsze zlikwidować zagrożenie dla ludzkości.

A Gray czuł, że gdy lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” skieruje się głębiej w przestrzeń opanowaną przez przeciwnika, on będzie tam razem z nim.

Biuro admirała
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Alphekka
Godzina 14.50 TFT

Admirał Koenig nie był w biurze całkiem sam. Elektroniczny duch Katryn Mendelson trwał obok niego. Jak zawsze...

– To bardzo ładne – powiedziała.

– To może być najważniejsza informacja wywiadowcza, jaką zdobyliśmy w całej tej pieprzonej wojnie – odparł Koenig. – Dotychczas walczyliśmy na ślepo.

Nad biurkiem unosiła się projekcja holograficzna. Nie pokazywała ona całej Galaktyki, ale wystarczająco dużo. Mentalny interfejs pozwalał admirałowi oddzielać poszczególne gwiazdy i ich grupy oraz identyfikować je, wskazywać stolice regionów i dystryktów oraz strefy kontrolowane przez poszczególne rasy, wraz z drogami handlowymi.

Pokazywała nawet stolicę Sh'daar, z nazwą w języku Agletsch brzmiącą Daar Sha'ng'lamyd.

To, co było widoczne, to mniej więcej jedna trzecia Galaktycznego Imperium. Dane pozyskano z odpowiednika sieci komputerowej Turuschów, przekonwertowano do formatu zrozumiałego dla ludzi i przetłumaczono. Dwie Agletsch miały w tym ogromny udział. Koenig nadal nie był pewien, czy umyślnie przekazywały dane Turuschom, ale zrehabilitowały się, pomagając przy elektronicznej konwersji danych w coś, z czym mogły pracować AI.

– Nazywają to „Encyclopedia Galactica” – powiedział. – Na cześć starej pracy o imperium galaktycznym.

– A jak to nam pomoże wygrać wojnę? – spytała Katryn. – W znaczeniu, w jaki sposób powstrzyma Giraurda i Senat przed wysłaniem cię do domu?

– Wiedza to zawsze broń, Katryn.

– Przyjęte. A to, co nam mówi ta wiedza, to setki ras, flot, tryliony żołnierzy przeciwnika gotowych nas pobić. Alex, jak masz zamiar dać sobie z nimi radę?

– To pokazuje, gdzie lecimy dalej, Katryn.

Blask Drogi Mlecznej na projekcji oświetlił jego uśmiech.